POSTSCRIPTUM

SZKOŁA JĘZYKA I KULTURY POLSKIEJ • UNIWERSYTET ŚLĄSKI W KATOWICACH

http://sjikp.us.edu.pl/

REDAKCJA

ALEKSANDRA ACHTELIK
ROMUALD CUDAK, red. naczelny
AGNIESZKA SZOL
JOLANTA TAMBOR, zastępca red. nacz.

RADA PROGRAMOWA

MARIE DELAPERRIÉRE, PARYŻ
MAŁGORZATA KITA, KATOWICE
AŁŁA KOŻYNOWA, MIŃSK
GERHARD MEISER, HALLE
WŁADYSŁAW MIODUNKA, KRAKÓW
KAZIMIERZ OŻÓG, RZESZÓW
ANNA MAŁGORZATA PACKALÉN, UPPSALA
TOKIMASA SEKIGUCHI, TOKIO
TAMARA TROJANOWSKA, TORONTO

PISMO KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH POLONISTÓW
POŚWIĘCONE ZAGADNIENIOM ZWIĄZANYM Z NAUCZANIEM
KULTURY POLSKIEJ I JĘZYKA POLSKIEGO JAKO OBCEGO

POSTSCRIPTUM

PÓŁROCZNIK
SZKOŁY JĘZYKA I KULTURY POLSKIEJ
UNIWERSYTETU ŚLĄSKIEGO W KATOWICACH
PISMO UKAZUJE SIĘ OD 1992 R.
ISSN 1427-0501
WERSJA ELEKTRONICZNA:
HTTP://SJIKP.US.EDU.PL

Redaktorzy numeru:
Romuald Cudak
Jagna Malejka
Jolanta Tambor
Adres:
Szkoła Języka i Kultury Polskiej
Uniwersytet Śląski
40-032 Katowice, pl. Sejmu Śląskiego 1
Tel./faks: +48/32/2512 991. Tel.: +48/32/2009 424
E-mail: szkola@homer.fil.us.edu.pl
http://sjikp.us.edu.pl
Nakład:
400 egz.
Wydawca:
Szkoła Języka i Kultury Polskiej UŚ
Skład i wersja elektroniczna:
F.U.H. „ELFI" Paweł Buchacz
E-mail: ELFI_PB@poczta.fm
http://ELFI-PB.fm.interia.pl

POSTSCRIPTUM

SPIS TREŚCI

PRESCRIPTUM 5
DWUGŁOS O ZJEŹDZIE
Po Zjeździe Polonistów – Wywiad z Ryszardem Nyczem 6
Polonistyka w przebudowie. O Zjeździe Polonistów – Krzysztof Kłosiński 14
ZESTAW REFERATÓW WYGŁOSZONYCH NA ZJEŹDZIE 26
MATERIAŁY
Rolf Fieguth: *Tożsamość polonistyki literaturoznawczej wobec innych dyscyplin* 34
Luigi Marinelli: *Polonocentryzm w historii literatury – jego racje i ograniczenia (w uniwersyteckiej syntezie historycznoliterackiej)* *37*
Tadeusz Sławek: *Literatura porównawcza: między lekturą, polityką i społeczeństwem* 57
Piotr Wilczek: *Kanon jako problem kultury współczesnej* 72
Bożena Witosz: *O paradygmacie, kompetencjach i miejscu stylistyki w obrębie współczesnych badań dyskursu* 83
Stanisław Gajda: *Język – językoznawstwo – polonistyka* 100
Jerzy Bartmiński: *Pytania o przedmiot językoznawstwa: pojęcia językowego obrazu świata i tekstu w perspektywie polonistyki integralnej* 114
Andrzej Markowski: *Językoznawstwo normatywne dziś i jutro: zadania, szanse, zagrożenia* 126
Anna Dąbrowska: *Współczesne problemy lingwistyki kulturowej* 140
Maria Wojtak: *Genologia tekstów użytkowych* 155
Małgorzata Kita: *Literatura popularna z punktu widzenia językoznawstwa* 172
Piotr Żmigrodzki: *Stan dyskusji i krytyki naukowej w językoznawstwie* 195
Anna Pajdzińska: *Interpretacja w języku* 212
Halina Kurek: *Gwary dziś* 227
Jadwiga Kowalikowa: *Studia doktoranckie jako trzeci stopień kształcenia z perspektywy językoznawcy* 235
KSIĄŻKI NADESŁANE 245

2004 • 2 - 2005 • 1 (48-49)

PRESCRIPTUM

Szanowni Czytelnicy!

Niniejszy numer *Postscriptum* jest dedykowany Zjazdowi Polonistów, jaki odbył się we wrześniu 2004 roku w Krakowie. Zjazd trwał cztery dni, obrady toczyły się w ramach posiedzeń plenarnych i posiedzeń w sekcjach. Każdy dzień był poświęcony innemu zagadnieniu związanemu z centralnym problemem „przebudowy polonistyki". W numerze *PS* publikujemy wszystkie tematy zjazdowych wystąpień.

Jak informują organizatorzy Zjazdu, materiały konferencyjne zostaną wydane w osobnym tomie przez oficynę *Universitas*. My mamy zaszczyt drukować kilkanaście spośród ponad setki przedstawionych referatów. Są to wystąpienia wygłaszane przez profesorów Uniwersytetu Śląskiego, jak również te, które wydały się nam reprezentatywne dla podejmowanych w dyskusji zagadnień oraz szczególnie istotne dla polonisty zagranicznego. Oczywistym ograniczeniem w tym przypadku była objętość *PS*.

Pomieściliśmy także w numerze komentarze na temat organizacji i przebiegu Zjazdu wygłoszone przez jego współorganizatorów: prof. dr. hab. Ryszarda Nycza oraz prof. dr. hab. Krzysztofa Kłosińskiego.

Redakcja pragnie bardzo serdecznie podziękować Organizatorom Zjazdu, zwłaszcza Pani prof. dr hab. Małgorzacie Czermińskiej, za przychylność wobec naszej inicjatywy i za wyrażenie zgody na publikację materiałów konferencyjnych. Podobne podziękowania składamy wszystkim Autorom publikowanych wystąpień.

Szanownych Czytelników zapraszamy do – mamy nadzieję: ciekawej – lektury numeru.

Redakcja *Postscriptum*

DWUGŁOS O ZJEŹDZIE

Po Zjeździe Polonistów

Wywiad z prof. dr. hab. Ryszardem Nyczem

Barbara Morcinek-Cudak: *Zacznijmy od samego Zjazdu. Wiemy, jakie były projekty, a na ile one zostały zrealizowane, jak udała się zjazdowa dyskusja?*

Ryszard Nycz: O tym na dobrą sprawę nikt jeszcze nie wie dokładnie, a to dlatego, że uczestnicy Zjazdu mieli do wyboru jedną z siedmiu sekcji, nie licząc obrad plenarnych. Nikt więc nie był w stanie uczestniczyć w większości obrad i wyrobić sobie obrazu całości. Oczywiście, z jednej strony była to pewna niedogodność, ale z drugiej sytuacja taka obrazuje faktyczny stan rzeczy – wielkość polonistycznego środowiska. Wydaje mi się, że gdyby zebrać wszystkie osoby, które mają polonistyczne wykształcenie i pracują jako poloniści, to powstałoby spore, wielotysięczne miasto. Zjazd w tej właśnie formie, nieco labiryntowej, niemożliwej do ogarnięcia czy opanowania, w jakiejś mierze obrazował skalę i charakter tego środowiska. Przyczynił się też pewnie do tego, że samo środowisko nabrało również poczucia, że nie jest czymś marginalnym, że ma swoją wielkość i niemałe znaczenie. A także do tego, żeby zobaczyć, że coś w tym środowisku zaczęło się dziać. Mam nadzieję, że kiedy wyjdą materiały konferencyjne pod koniec tego roku – będą to przynajmniej dwa tomy, bo 120 referatów nie da się pomieścić w jednym tomie – wtedy wszyscy będą mogli rozejrzeć się w sytuacji polonistyki i znaleźć w tomach coś ciekawego dla siebie.

BMC: *A czy Pan Profesor myśli, że na Zjeździe urzeczywistniła się wizja przebudowy polonistyki? Czy coś takiego, co przecież jest konieczne w tej chwili, wyłoniło się?*

RN: Jak pani słusznie mówi, istnieje konieczność przebudowy polonistyki i stopniowo konkretyzowana wizja takiej przebudowy jest może najsilniejszym czynnikiem, który te zmiany będzie wywoływał, bo samą siłą woli i zapałem nie można tego oczywiście spowodować. Wydaje mi się też racjonalne założenie, że większość osób z własnej woli niechętnie poddaje się reformom, bo zawsze zmusza to do dodatkowego wysiłku, organizowania sobie na nowo pracy. Zjazd obrazował właśnie takie tendencje zachowawcze z jednej strony, a z drugiej – reformatorskie. Mam nadzieję, że jednak szala przeważyła się na rzecz strony reformatorskiej. Trzeba także dodać, że kiedy z profesorem Kłosińskim próbowaliśmy sformułować koncepcję Zjazdu, dążyliśmy do tego, żeby na Zjeździe spotkali się – niejako z konieczności „programowych" – reprezentanci czterech podstawowych specjalności: literaturoznawcy, językoznawcy, kulturoznawcy, no i oczywiście metodycy, nauczyciele – ci, którzy kształcą nauczycieli i którzy sami są nauczycielami. W czasie Zjazdu udawało się to raz lepiej, raz gorzej. Były jednak takie dyskusje, które stawały się możliwe dopiero wtedy, gdy ludzie patrzący z różnych punktów widzenia, zaczynali dostrzegać – właśnie dzięki rozmowom – coś, czego wcześniej jakby nie zauważali. I sami o tym mówili. To by świadczyło, że interdyscyplinarność jednak czasem coś daje.

BMC: *Tę interdyscyplinarność widać było w programie, który był bardzo ciekawie skonstruowany. A co dalej? Czy są już plany na następny zjazd?*

RN: Plany będzie miał przede wszystkim Komitet Nauk o Literaturze, bo on jest tą instytucją, która powinna myśleć o następnym zjeździe. Takie zjazdy są potrzebne. Na poprzednim uchwalono, żeby poloniści spotykali się co cztery, pięć lat. Ten Zjazd odbył się bodaj po dziewięciu latach. Nie jest to proste, bo wymaga bardzo dużych funduszy, wielu organizacyjnych starań.

W Zjeździe uczestniczyło kilkaset osób, była też spora grupa polonistów i slawistów zagranicznych, którzy tu przyjechali trochę *con amore*, bo w tym roku mają swój zjazd i tam będą toczyły się interesujące dla nich obrady. Ale muszę powiedzieć, że ich głosy były bardzo ciekawe i ważne. Wiązało się to między innymi z faktem, że za granicą akurat ukazało się kilka „historii literatur". Parę lat temu wyszła po portugalsku historia literatury polskiej napisana przez profesora Siewierskiego w Brazylii. Wydano po niemiecku historię literatury napisaną przez Ritza, a po włosku przez Marinellego. Opublikował już lub kończy historię literatury po szwedzku profesor Neuger. Nie wiem, czy wszystkie wyliczyłem, w każdym razie dzieje się coś istotnego w sensie podsumowania i zaprojektowania wizji literatury w da-

nej perspektywie kulturowej, językowej, literackiej - nie polskiej. I to jest bardzo ciekawe, bo pokazuje, jak różne rzeczy można wydobywać z polskiej tradycji wtedy, kiedy właśnie uruchamia się ów obcy punkt widzenia.

Mieliśmy też możliwość oglądu tego, co dzieje się „po drugiej stronie", to znaczy na Ukrainie, na Litwie, w Słowacji, w Czechach, na Węgrzech i w Rumunii. Naszym gościem był bowiem profesor Kaleda z Litwy, a ciekawy referat wygłosił także profesor Bakuła, który od dawna zajmuje się stosunkami z sąsiedzkimi krajami ze Wschodu i z Południa. Interesujący był głos profesora Fiegutha. Myślę, że ta grupa wystąpień, do pewnego stopnia odrębna, w sumie nieźle przekłada się również na te zainteresowania, które wychodzą od strony rodzimej polonistyki.

BMC: *Dla nas bardzo interesujące są zagadnienia związane z obcokrajowcami, z wielokulturowością. Może zapytam najpierw o studia polskie. Czy były jakieś głosy w tej sprawie? Interesuje nas także nauczanie obcokrajowców. Czy były wystąpienia na ten temat i jak one się kształtowały?*

RN: Było parę takich referatów i wiem też, że są inicjatywy, aby polonistykę wyprowadzić z własnego filologicznego podwórka. Profesor Michał P. Markowski na przykład uruchomił właśnie pewną nową „ścieżkę edukacyjną", która wydaje się obiecująca. Potrzeba zmian w edukacji jest tu rozumiana tak, że nauczanie języka i kultury stanowi dalej podstawę edukacji i punkt wyjścia, ale poszukuje się jednocześnie sposobów kontaktu z edukacją realizowaną na innych poziomach. Możliwe są przynajmniej dwie dziedziny, czy też dwa terytoria takich poszukiwań. Z jednej strony trzeba szukać kontaktów z tymi, którzy interesują się teorią literatury, komparatystyką, czy antropologią kulturową. To są te badawcze specjalności, gdzie istnieje duża szansa robienia czegoś ciekawego właśnie we współpracy międzynarodowej, lub dzięki wykorzystywaniu zainteresowań związanych z tymi dyscyplinami. Inny teren spotkań to studia doktoranckie. Tu jest szansa uruchomienia edukacji już na nowych zasadach, odpowiadających określonym standardom europejskim, amerykańskim, czy ogólnoświatowym. Jest to możliwe, jak pokazuje doświadczenie profesora Markowskiego, któremu udało się coś takiego zaprojektować i uruchomić. Wiem też, że podobne inicjatywy pojawiają się w innych ośrodkach. Świadczy to o tym, że zmiana jest możliwa, że zapaść, jaka groziła w związku z kasowaniem zagranicznych polonistyk i z „rozpuszczaniem" slawistyk w ramach studiów europejskich, może być pomniejszona dzięki próbie zbudowania nowych placówek czy centrów tego rodzaju, które będą wykorzystywać zainteresowania badawcze, o których mówiłem. Byłaby to nowa formuła uprawiania – i kształcenia

w zakresie – samej dyscypliny polonistycznej, a związana z tym, o co pani pyta, czyli ze studiami polskimi.

W sumie trudno jest dzisiaj mówić o jakimś przełomie i o jakimś gromadnym zjawisku, polegającym na tym, że oto wszyscy porzucają filologię tradycyjną i rzucają się na polskie studia, czyli właściwie studia kulturowe. Przede wszystkim nie jest to do końca możliwe z przyczyn – powiedzmy – formalnych, instytucjonalnych. Jeśli bowiem polonistyka w Polsce jest uprawiana w ramach standardów ministerialnych i jest, że tak powiem, przez te standardy uprawomocniana, to wykluczają one możliwość realizowania studiów polskich czy regionalnych – po prostu dlatego, że ilość godzin, którą student musi zaliczyć w ramach standardów zajęciowych, jest tak duża, iż właściwie wyklucza możliwość podjęcia sensownych studiów tego nowego rodzaju. To jest poważny problem – sama dobra wola, chęć i istniejące możliwości nie są w stanie tego zmienić. Budowanie modułu studiów polskich w tej chwili oznaczałoby, że student właściwie wypada z wszelkich standardów i nie realizuje „minimów" zajęciowych ani polonistycznych, ani żadnych innych. A staranie się o akceptację nowych standardów wymaga czasu, zabiegów i przede wszystkim zainteresowania samego Ministerstwa. To jest – jak powiedziałem – poważny problem, który blokuje możliwości szybkich zmian, a nawet możliwość stworzenia swego rodzaju pilotażu, bo przecież można by zaproponować program, który by testował sensowność stworzenia takiego modułu. A robienie czegoś, co dla studentów kończy się w istocie tym, że otrzymują papierek, który właściwie do niczego ich nie uprawnia, jest po prostu postępowaniem nieodpowiedzialnym.

Zatem nawet niezależnie od konserwatyzmu samego środowiska i argumentów, które zawsze warto brać pod uwagę, na przykład takich, czy warto rezygnować całkowicie z tradycyjnego modelu filologicznego i czy to jest opłacalne poznawczo, można stwierdzić i to, że moduł szerokozakresowy jest przydatny dla studentów, ale nie powinien całkowicie wyprzeć studiów tradycyjnych, które mają przecież również swoją wartość.

BMC: *Jeśli już mówimy o tych strukturach, na myśl przychodzi kanon, omawiany wielokrotnie na Zjeździe. Jak wiadomo, dla polonistyk krajowych pewien kanon istnieje. Jest on mniej lub bardziej porównywalny w swoich różnych wersjach, bo wiemy, że jednak pewne różnice w jego rozumieniu są. Ale co z polonistykami zagranicznymi? Tam kanon chyba nie do końca może funkcjonować. Czy Pan Profesor też tak uważa?*

RN: Patrzę na to pragmatycznie. Wydaje mi się, że bardzo wielu rzeczy możemy nauczyć się od kolegów, którzy prowadzą polonistyki, slawistyki, czy polskie studia na świecie. Oni robią coś, co być może my będziemy mu-

sieli robić już niedługo, bo staniemy przed koniecznościami rynkowymi, koniecznościami wynikającymi z zainteresowań studentów, jak również przed tymi, które wynikają z unijnych „parametrów" edukacyjnych. Będziemy musieli je jakoś respektować. Wydaje się więc, że powinniśmy być w ścisłych kontaktach z kolegami z zagranicy, choćby po to, by eliminować rzeczy niepotrzebne, które dla nich są teraz utrapieniem, a jednocześnie przygotowywać się zawczasu do tego, co jest ich pozytywnym doświadczeniem i co my będziemy musieli zrobić niedługo u siebie w kraju. Dla przykładu, przyjęcie modelu 3 + 2 (czyli studiów licencjacko-magisterskich), a w perspektywie jeszcze studiów doktoranckich, w praktyce wymusza modyfikację kanonu zajęć – przede wszystkim literaturoznawczego, ale także i językoznawczego, a w perspektywie samego modelu kształcenia polonistycznego. Ten kanon jest dziś monstrualnie duży. Ma to oczywiście pewne racje, bo zapewne nigdy później większość osób nie będzie miała okazji zapoznać się z tymi książkami, faktami i tradycjami. Jednakże zmiany są nieuchronne, a wymuszać je będzie oczywiście, jak zwykle, rzeczywistość; i ta zewnętrzna, wynikająca ze społeczno-cywilizacyjnych przemian i uwarunkowań, i wewnętrzna, stworzona za sprawą licencjacko-magisterskiego modelu studiów, w ramy którego nie da się już „upchać" dotychczasowego programu (zwłaszcza, że większość, jeżeli nie wszystko, musi się zmieścić w pierwszych trzech latach studiów), znaleźć godziny na seminaria i prace licencjackie, czas na dodatkowe zajęcia, sesje, obrony, egzaminy wstępne na studia magisterskie – bez głębokiej reformy istniejącego w Polsce modelu edukacyjnego kształcenia na kierunku „filologia polska".

BMC: *A jak postrzegany jest ten elitarny kanon w perspektywie problematyki literatury popularnej?*

RN: To jest ważny problem, z którego trzeba by jak najszybciej „wyprowadzić" pewien program działania; projekt edukacyjny, który mógłby być stopniowo negocjowany i przyjmowany przez środowisko. Jest faktem, którego nie ma co ukrywać i który też ma za sobą pewne argumenty, że w polskim kształceniu polonistycznym dominuje zdecydowanie kanon elitarny. Popularny wchodzi tylko na zasadzie dobrej woli, studiów opcyjnych, no – czasem specjalnych programów, ale te są w mniejszości. Z drugiej strony wiadomo, że dzisiejsza kultura ma charakter przede wszystkim popularny, że zmieniły się relacje między obiegiem elitarnym i popularnym, a wreszcie i to, że studenci są aktywnymi uczestnikami właśnie obiegu popularnego (oczywiście nie tylko literackiego). Nauczyciele akademiccy muszą respektować te zmiany w mentalności, w kulturze, w jej stratyfikacji. Trzeba patrzeć na to jak na proces, żadne deklaracje tu nie pomogą, bo raczej chodzi w tym

przypadku o projekty i programy, które byłyby coraz częściej realizowane i które będą wymuszały zmianę w realizacji dotychczasowych standardów.

W tym dziele wiele mogą zrobić dobrego właśnie kontakty z polonistami pracującymi za granicą, poznanie ich doświadczeń, praktyki, innych stylów i form edukacji. Zatem, żeby nawiązać jeszcze do kwestii relacji między polonistykami krajowymi i zagranicznymi, można powiedzieć, że dzisiaj najbardziej realna, możliwie ścisła i pragmatyczna jest taka współpraca, która polegałaby na zasadzie wymian grup i przyjazdów. Trzeba też przekonać kolegów z zagranicy, że krajowa polonistyka jest w dużej mierze przygotowana do przyjęcia studentów z zewnątrz i mogłaby im oferować zajęcia ciekawe, takie, które trudno robić gdzie indziej – i ze względu na osoby, i na miejsca, i zasoby informacyjno-źródłowe. Gdyby więc istniała wśród kolegów z zagranicy wola bardziej elastycznego reagowania na wymianę, to być może byłaby to najbardziej optymalna forma współpracy. Musimy nadto pamiętać, że narodowa filologia jest filologią centralną w każdym kraju. Więc i polonistyka ma taki status. Z naturalnych przyczyn polonistyka krajowa to centrum światowej polonistyki.

BMC: *Ważne są właśnie wszystkie przyjazdy studentów zagranicznych polonistyk do Polski. Nie tylko te roczne czy semestralne, ale nawet krótsze kilkumiesięczne staże, bo pozwalają choćby na zebranie materiałów do pracy.*

RN: Tak mi się też wydaje. I pamiętajmy, że finansowe bariery nie są tu przeszkodą, której nie można przekroczyć. Przypomnę, że bodaj wczesną jesienią tego roku w Poznaniu odbędzie się zjazd polonistów zagranicznych. Będzie to forum, na którym można i należy dokładnie przeanalizować te problemy, jak również po prostu rozwiązać wiele spraw związanych ze współpracą i wymianą.

BMC: *Ostatnie pytanie, Panie Profesorze. Interesują nas też takie zjawiska, jak polonocentryzm, tożsamość kulturowa i wielokulturowość.*

RN: Są to kwestie dzisiaj bardzo modne i omawiane w wielkiej ilości tomów, kilka bibliotek zostało już napisanych błyskawicznie na ten temat. Ale mam wrażenie, że w polskiej świadomości, również w świadomości nauczycieli akademickich, problem ten ciągle nie jawi się dość wyraźnie i ostro, choć polska literatura (i kultura w ogóle) wydaje mi się wzorcowym i bardzo wdzięcznym obiektem tego rodzaju badań. Pojawił się on zresztą na zjeździe w sposób ciekawy, był oglądany zarówno od strony krajowej polonistyki, jak i zagranicznej. O polonocentryzmie wygłosił odczyt profesor Marinelli, Kwiryna Ziemba próbowała z kolei iść tropem profesora Panasa, nie-

dawno zmarłego naszego kolegi z Lublina, który zaprojektował coś, co nazwał komparatystyką wewnętrzną, zwracając uwagę na fakt w pewien sposób oczywisty dla osób znających kulturę polską – na to, że była ona od samego początku w sposób istotny wielokulturowa, wielojęzyczna, wielonarodowa. Od pierwszej książki, pierwszego zdania można by wyprowadzać przecież tę wielokulturowość. To pierwsze polskie zdanie: *Daj, ać ja pobruszę*... wypowiedziane przez Czecha na Śląsku, a zapisane bodajże przez jakiegoś niemieckiego mnicha, to pierwszy – a chciałoby się zarazem powiedzieć: „paradygmatyczny" – przykład takiej wielokulturowości. Pierwsza ocenzurowana polska książka też była, jak wiadomo, owocem i przejawem tego rodzaju wielokulturowości, jako prawosławne dzieło teologiczne wydane przez niemieckiego Żyda w Krakowie. I tak jest w kulturze polskiej do dziś. Przełom romantyczny nieco zmienił ten profil, umacniając tendencję izolacyjną, narodową, dążącą do podtrzymania integralności i zacierającą ślady etniczno-kulturowych zróżnicowań. Ale to się nie mogło udać na dłuższą metę, choć i dzisiaj też są takie tendencje, zmierzające do marginalizowania, zacierania czy stłumienia tej wielokulturowości. Jest dla mnie faktem bezspornym, że to, co najcenniejsze w polskiej kulturze było w istotnej mierze efektem fuzji czy interferencji różnokulturowych cech i tendencji; tak, jak, ogólnie biorąc, nie byłoby chyba przesadnym twierdzenie, że to, co oryginalne, specyficzne, idiomatyczne bywa najczęściej efektem szczęśliwej integracji tego, co różnorodne, obce czy nawet niewspółmierne...

Referaty zjazdowe pokazywały właśnie, że jest bardzo wiele do zrobienia w oglądzie polskiej kultury z perspektywy owej „komparatystyki wewnętrznej". Można nawet powiedzieć, że to, co się wydawało czysto zewnętrznymi relacjami polskiej literatury, kultury i języka z innymi językami, z innymi literaturami, z innymi kulturami, jest faktycznie kwestią wewnętrznych relacji. To, co wydaje się jedynie zewnętrznym odniesieniem, służącym do przeciwstawienia, odróżnienia się, identyfikacji, jest faktycznie wewnętrzną cechą polskiej literatury i kultury. Zwracał na to uwagę m. in. wspomniany profesor Marinelli, dopowiadając, że polonocentryzm, jakkolwiek pewnie nieuchronny w tym sensie, że wszelkie syntezy będą zawsze wychodziły z perspektywy polskocentrycznej, bo to jest kwestia zadbania o specyfikę i uchwycenia naszego sposobu patrzenia na zjawiska, to ten właśnie polonocentryzm musi być równoważony świadomością wielokulturowości.

W zjazdowych wystąpieniach doszedł do głosu jeszcze jeden wymiar rozpatrywania polskiej literatury w kontekście wielokulturowości, wymiar, o którym najmniej się pamięta, więc może warto przypomnieć go na zakończenie: relacji między polską literaturą traktowaną jako literatura dominująca a literaturą mniejszości etniczno-kulturowych (polsko- i innojęzyczną).

W ostatnich parunastu latach te mniejszościowe środowiska i wspólnoty wyraźnie nasiliły swoją aktywność, co szło w parze z uwolnieniem możliwości swobodnej artykulacji ich samowiedzy, odrębności ich tożsamości kulturowej. Przydałoby się wszystkie te eks-centryczne siły kulturowe i pasje mniejszościowe choć na chwilę połączyć i np. zrobić konferencję, w której uczestniczyliby zwłaszcza ci, którzy nie mają własnego „centrum" macierzystej kultury za żadną granicą: Ślązacy, Łemkowie, Mazurzy, Kaszubi... Byłoby bardzo ciekawe dowiedzieć się, co mają oni sobie i nam do powiedzenia. Jakkolwiek nikłe, śladowe, marginalne mogą się czasem wydawać te literackie kultury, to nie mam wątpliwości, że bez nich, bez ich wkładu, a to znaczy także: bez tego rodzaju wewnętrznej inności, różnorodności – polska kultura byłaby istotnie uboższa.

BMC: *Bardzo dziękuję za rozmowę.*

Polonistyka w przebudowie. O Zjeździe Polonistów

Mówi prof. dr hab. Krzysztof Kłosiński

Początki, przygotowania, pomysły

Wszystko zaczęło się, kiedy byłem w zarządzie Komitetu Nauk o Literaturze poprzedniej kadencji i pewnego dnia wybrano mnie razem z profesorem Ryszardem Nyczem, abyśmy przygotowali koncepcję nowego zjazdu polonistów… Po wojnie były tylko dwa takie zjazdy, w latach 1958 i 1995.

Inicjatorem Zjazdu był Komitet Nauk o Literaturze wspierany przez Instytut Badań Literackich PAN. Patronat honorowy przyjął później Prezydent RP Aleksander Kwaśniewski, a w skład komitetu honorowego weszli: JM Rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego prof. dr hab. Franciszek Ziejka i JM Rektor Akademii Pedagogicznej prof. dr hab. Michał Śliwa, a także Minister Edukacji Narodowej i Sportu, Minister Kultury, Prezydent Miasta Krakowa. Instytucje organizujące Zjazd to przede wszystkim Uniwersytet Jagielloński (a w szczególności profesor Jacek Popiel, dyrektor Instytutu Polonistyki, który stał się naturalnym gospodarzem Zjazdu), Akademia Pedagogiczna im. KEN w Krakowie, Komitet Nauk o Literaturze PAN, Komitet Językoznawstwa PAN, Instytut Badań Literackich PAN oraz Towarzystwo Literackie im. A. Mickiewicza.

Koncepcję Zjazdu przygotowywał zespół programowy w składzie: prof. dr hab. Małgorzata Czermińska, znakomicie pełniąca funkcję przewodniczącej Komitetu, prof. dr hab. Anna Legeżyńska (przewodnicząca Komisji Edukacji KNoL), prof. dr hab. Stanisław Gajda (przewodniczący Komitetu Językoznawstwa PAN), prof. dr hab. Andrzej Makowiecki (historyk literatury, członek KNoL), prof. dr hab. Ryszard Nycz, który wystąpił wówczas w roli – obdarzanego przez środowisko autorytetem – „eksperta" spoza Komitetu

(dziś jest jego członkiem), i ja (zastępca Przewodniczącej KNoL). Dla naszego środowiska to nadzwyczajne, ponieważ przez moją osobę Uniwersytet Śląski znalazł się, by tak rzec, u samego źródła Zjazdu Polonistów. Pokazuje to rangę tego środowiska, które jest mocną i liczącą się polonistyką.

Nam dwóm, profesorowi Nyczowi i mnie, powierzono właśnie przygotowanie tez wyjściowych, które były przedmiotem (burzliwych!) obrad Komitetu, a następnie zostały przez zespół programowy gruntownie „przepracowane". Tu i ówdzie te tezy wyjściowe trafiły do anegdoty (na przykład we wspomnieniach prof. Henryka Markiewicza) ze względu na – niezbędny na początku – radykalizm niektórych sformułowań. Odbiór tego dokumentu przez naszych kolegów z Uniwersytetu Warszawskiego spowodował, że nie zechcieli oni podjąć się roli współgospodarza Zjazdu w Warszawie (jak to było na ostatnim zjeździe, w 1995 r.). W konsekwencji Zjazd „przeniósł się" do Krakowa…

Bardzo ważny jest też fakt, że był to Zjazd, w którym wzięli udział językoznawcy. Postanowiliśmy zawrzeć, jako literaturoznawcy, przymierze z Komitetem Językoznawstwa PAN i włączyć tematy językoznawcze w program czterodniowych obrad. W poprzednim zjeździe polonistów językoznawcy nie brali udziału. Zjazdy językoznawców odbywają się niezależnie i dotąd zapraszaliśmy się wzajemnie w charakterze gości. Dotąd więc chadzaliśmy osobnymi drogami. A przecież polonistyka nie jest tylko literaturoznawcza. Postanowiliśmy więc tę sytuację radykalnie zmienić. Nawiązaliśmy kontakt z przewodniczącym Komitetu Językoznawstwa PAN prof. dr. hab. Stanisławem Gajdą, który znalazł się wśród ścisłego zespołu programowego, składającego się z wymienionych 6 osób. Rola prof. Gajdy w naszych pracach była bardzo znacząca!

W takim gronie spotykaliśmy się mniej więcej raz na parę tygodni i, bez przerwy, przez wiele miesięcy, pracowaliśmy nad zaplanowaniem i wcieleniem w życie spójnej koncepcji Zjazdu. Najpierw zatem układ całości, a potem wszystko aż do najdrobniejszych szczegółów… W końcu mieliśmy już tytuły poszczególnych referatów i naszych kandydatów do ich zreferowania. I teraz zaczynała się dyplomacja, uzyskiwanie zgody wymyślonych przez nas referentów na to, żeby podjęli wymyślone przez nas problemy. Pracy było sporo, bo i przedsięwzięcie było ogromne – zaplanowaliśmy łącznie 120 referatów.

Aby zapewnić Zjazdowi spójną koncepcję, postanowiliśmy odgórnie narzucić uczestnikom tematy referatów. Co też nam, w trakcie Zjazdu, niejeden referent wytykał, mówiąc, że on by sam takiego tematu sobie nie wymyślił. Pod koniec Zjazdu dość zgodnie jednak uznawano, że było to słuszne („wolność to uświadomiona konieczność"?). Bo gdybyśmy pozwolili każ-

demu ustalić sobie temat, to ze Zjazdu zrobiłby się kompletnie niezorganizowany wielogłos. Z tego pomysłu wynikała potrzeba stworzenia bardzo szczegółowego program Zjazdu, który w ostatecznym kształcie przypominał konstrukcję zapiętą na ostatni guzik.

Głównym celem, który chcieliśmy osiągnąć, było rozbudzenie żywej dyskusji między reprezentantami środowisk polonistycznych. Chcieliśmy, by Zjazd stał się rozmową. Stąd też pomysł, by zadawać jeden temat dwóm, a nawet czterem osobom, reprezentującym rozmaite dyscypliny. Dzięki temu zabiegowi program wymuszał konfrontację poglądów. Zdradzę nawet pewien pierwotny zamysł. Otóż, na samym początku mieliśmy ideę, żeby dokonać konfrontacji pokoleniowej, żeby budować pary typu: badacz o bardzo ustalonej renomie – badacz bardzo młody. Jednak idea ta spotkała się z oburzeniem sporej części Komitetu, który uznał, że wprowadzenie kryterium wiekowego to pewien rodzaj dyskryminacji, bo o tym, ile ktoś ma lat, decyduje stan jego umysłu, a nie metryka. Ostatecznie koncepcja ta nie została przyjęta. Obrazuje natomiast nasz pomysł – by Zjazd był rozmową między pokoleniami, które fundowały dzisiejszą polonistykę przed paroma dziesiątkami lat, a tymi, które będą ją prowadziły przez następne pół wieku…

Udział Uniwersytetu Śląskiego w tegorocznym zjeździe polonistów

Jak już wspomniałem, pozycja UŚ była bardzo silna i to nie tylko poprzez moją osobę, jako jednego z twórców Zjazdu. Także uczestnictwo referentów i dyskutantów reprezentujących UŚ było imponujące. Wypowiadali się zarówno językoznawcy, jak i literaturoznawcy. Zresztą, co trzeba podkreślić, o składzie naszej reprezentacji lingwistycznej zadecydował właściwie prof. Gajda, szef Komitetu Językoznawstwa PAN, powiadając, że językoznawcy z UŚ to jedno z najmocniejszych środowisk językoznawczych w Polsce. I tak, spośród językoznawców referat na Zjeździe przedstawiła prof. Bożena Witosz (problemy stylistyki), wystąpił prof. Aleksander Wilkoń mówiący o wielojęzyczności jako nośniku wielokulturowości w literaturze dawnej, była także prof. Małgorzata Kita z językoznawczą analizą literatury popularnej i prof. Piotr Żmigrodzki, który mówił o krytyce naukowej. Środowisko śląskich literaturoznawców reprezentował prof. Piotr Wilczek, który otwierał panel dotyczący *kanonu* referatem *Kanon tradycji (uniwersalnej) a zadania narodowej historii literatury*. W ważnym i prestiżowym panelu dyskusyjnym, dotyczącym interpretacji, wystąpił prof. Bogdan Zeler wygłaszając referat *Miejsce interpretacji w nowych koncepcjach edukacyjnych*. Prof. Bogdan Zeler wystąpił obok Erazma Kuźmy, Michała Pawła Markowskiego, Anny Pajdzińskiej, prof. Piotr Wilczek prezentował swoją

wypowiedź wraz z Jerzym Kaniewskim, Józefem Bachórzem i Walerym Pisarkiem. Prof. Tadeusz Sławek wygłosił referat inicjujący panel o komparatystyce i przekładoznawstwie (*Nowe formy i zadania komparatystyki*). Wystąpiłem też ja z referatem otwierającym panel zatytułowany „Metodologiczny aspekt tożsamości i integracji dyscyplin" – mówiłem o statusie dyskursu teoretycznego w poststrukturalizmie.

Trzeba jeszcze zaznaczyć, że Zjazd składał się z dwóch elementów – z obrad ogólnych i obrad plenarnych. W tych drugich reprezentantem najmłodszego, ale już liczącego się, pokolenia polonistów był nasz kolega dr Krzysztof Uniłowski. Jako jeden z czterech młodych ludzi, mających przed sobą wiele lat kształtowania polonistyki, prezentował swój punkt widzenia na przyszłość polonistyki.

Sumując, twierdzę, że udział polonistyki Uniwersytetu Śląskiego w Zjeździe nie był oczywiście ogromny, mógłby – z pewnością – być większy, ale jesteśmy przecież jednym z wielu środowisk i każde z nich reprezentowane było tu, tak czy inaczej, szeroko. Silne polonistyki to dzisiaj polonistyka krakowska, poznańska, poloniści z Instytutu Badań Literackich. Gdyby zrobić ranking wystąpień zjazdowych, to zajęlibyśmy, po Uniwersytecie Jagiellońskim oraz instytutach PAN-owskich (pierwsze i drugie miejsce), po Uniwersytetach Poznańskim i Warszawskim (razem miejsce trzecie), czwarte miejsce *ex aequo* z Uniwersytetem Wrocławskim. Za nami byłyby Lublin, Gdańsk, Szczecin, Łódź itd. Bardzo często mieliśmy znakomitego kandydata-literaturoznawcę, ale partnerzy mieli kandydata równie znakomitego a starszego, bardziej zasłużonego, bardziej utytułowanego. Niektórzy murowani kandydaci odmówili… Na tym polu dochodziło do wielostronnych kompromisów, przecież przewodnią ideą było, aby referaty przedstawiali specjaliści pierwszej klasy.

Dlaczego polonistyka wymaga przebudowy?

Dlatego, że nie przystaje do sytuacji, w jakiej istnieje. Polonistyka ukształtowana przez środowisko naszych ojców, mam na myśli Janusza Sławińskiego (autora poprzedniego zjazdu), Michała Głowińskiego, Edwarda Balcerzana czy, w naszym środowisku, Ireneusza Opackiego, to polonistyka, która miała jeden strukturalistyczny model. Uznawała, że jest nauką i że, w związku z tym, musi mieć ściśle określony przedmiot poznania i dostosowane do poznawania tego przedmiotu metody. Jako swój przedmiot nauka ta ustalała tzw. literackość literatury, jako metody stosowała (i tu już takiej jednolitości nie było) melanż narzędzi językoznawczych przejętych od Jakobsona i kategorii ze stylistyki, retoryki, teorii komunikacji, socjologii.

Wszystko to połączono w – wyglądającą na spójną – koncepcję, która przetrwała ponad 50 lat, kształtując w tym czasie polonistykę literaturoznawczą. W warunkach realnego socjalizmu takie obwarowanie się w naukowości broniło dostępu do polonistyki rozmaitym ideologom partyjno-państwowym. A wiemy z doświadczenia socrealizmu, jak bardzo polonistyka jest na takie zakusy podatna.

Konsekwencją podobnego podejścia do literaturoznawstwa było traktowanie literatury jako czegoś, co ma swoją „istotę" przejawiającą się w owej mitycznej „literackości". Badania skupiały się więc na literackości, czyli na pytaniu: czym literatura różni się od nie-literatury? Prowadziło to do zubożenia badań, dlatego że musiały się one trzymać ścisłych granic, a więc: tekstowości tekstu literackiego, odmienność tekstu literackiego od innych tekstów kultury, zasad wewnętrznej budowy tekstu czy układów komunikacyjnych, zarówno wewnątrztekstowych, jak i zewnątrztekstowych.

Sam ten podział na wewnątrz- i zewnątrztekstowość wyznaczał granicę owego obszaru badań strukturalistycznych. Nic dziwnego, że opozycja zaczęła od „zdekonstruowania" tego podziału. Jak pisał Derrida, „nie ma zewnątrz-tekstu", czyli wolno nam badać i to, co jest po drugiej stronie (tekstowego) lustra.

Utechnicznienie i niejako wyjałowienie badań literackich wywołało rozmaite próby przenoszenia się na zakazane obszary, np. na tradycyjny pozytywistyczny obszar genezy (strukturalizm odrzucał takie problemy, jak związek między życiem pisarza a jego pisaniem). Można powiedzieć, że badanie literackości literatury sprowadzało się do swego rodzaju rekonstrukcji systemu konwencji literackich. Co, z kolei, prowadziło do tego, że w procesie edukacyjnym (począwszy od szkoły podstawowej) poznawanie poszczególnego tekstu sprowadzało się do rozpoznawania działających w nim konwencji. Był to oczywiście znakomicie funkcjonujący model, w którym wszystko musiało do siebie pasować. Co najwyżej, jeśli coś się nie zgadzało, wprowadzano pomysły mówiące o tym, że następują jakieś mieszania. Tu klasycznym tekstem jest tekst Opackiego o krzyżowaniu się konwencji gatunkowych, który trafił do antologii międzynarodowych jako tekst stanowiący próbę wyjścia ze sztywnych ram metodologicznych. Ta szalenie niebezpieczna sztywność jest do dzisiaj praktykowana w szkole – zamiast czytać wiersz i przeżywać emocje, które są tam zapisane, my raczej mówimy, w jakiej konwencji jest zapisany. Oczywiście, nie ma mowy o tym, żeby czytać, nie znając konwencji, tak jak nie można grać w karty, nie znając konwencji. Natomiast nie wystarczy znajomość konwencji, żeby dobrze grać w karty.

Literaturoznawstwo zaczęło być na tyle zamknięte, że ktokolwiek chciał powiedzieć coś ciekawego, musiał poza nie wychodzić. Narażając się na za-

rzut tzw. nienaukowości. Z drugiej strony, podtrzymując swój strukturalistyczny charakter literaturoznawstwo zaczęło się gwałtownie marginalizować. Nikt już nie oczekiwał od niego odpowiedzi na ważne pytania współczesności. Po te odpowiedzi sięgano do innych dziedzin: filozofii, socjologii… Co spowodowało, że rozmaite ambitne próby przekroczenia strukturalizmu na Zachodzie przybrały postać wyraźnej rewolty, która wytworzyła opozycję: strukturalizm – poststrukturalizm. W Polsce nie było rewolty, podobne przejście było łagodne, ale i ślamazarne, rozwleczone, bo to strukturaliści wciąż dzierżyli rząd dusz…

Na zjeździe dyskutowano o...

Wiele tematów nawiązywało do tego, że tamten strukturalistyczny porządek runął. Wyniki badań nad literackością literatury doszły do takiego punktu, że zawsze są przewidywalne. Zgodnie z Kuhn'owską teorią paradygmatów w nauce, która na Zjeździe była wielokrotnie przywoływana, oznacza to wyczerpanie się pewnego paradygmatu. Jeśli wyniki badań są z góry przewidywalne to znaczy, że paradygmat jest wyczerpany i że szuka się nowego.

Można powiedzieć, że Zjazd dotyka momentu, w którym ten stary paradygmat nie jest już w tak doskonałej kondycji, w jakiej był 25 lat temu. Na jego miejsce pojawił się pluralizm rozmaitych ruchów. O tym bardzo trafnie mówili w swoich referatach prof. Jerzy Święch (UMCS) i prof. Włodzimierz Bolecki (IBL PAN). Rysowali perspektywę tego, co się stało – nastąpiło spluralizowanie, ale tak daleko idące, że właściwie nie można już rozpoznać, jak mówi Święch, „dominium literatury". Powiada on, że „dominium literatury wydaje się być nieskończone". Ten niezwykle ważny wątek dyskusji zjazdowych pojawił się także w arcykapitalnym referacie profesora Ryszarda Nycza (UJ oraz IBL PAN), który stwierdził, że tamta strukturalistyczna konfiguracja, tamten paradygmat, dawał nam jedną rzecz – dawał nam własny przedmiot badań, nad którym mieliśmy władzę poznawczą, przedmiot, na który mieliśmy wyłączność. Szeroko rozumianemu ruchowi poststrukturalistycznemu, rozmaitym zwrotom w badaniach literackich, poświęcony był jeden z pierwszych paneli pt. „Literaturoznawstwo na zakrętach", który próbował odnotować te zwroty (etyczny, narratologiczny, dekonstrukcyjny, genderowy). Tematyka, jaką zajęli się zwolennicy wszystkich tych „zwrotów", nie byłaby do pomyślenia w obrębie strukturalizmu, stanowi ona zupełnie nowy kontynent badań. Jak mówi prof. Święch, musimy dzielić się z innymi naszym obszarem badań. Literatura stała się przedmiotem zainteresowania nie tylko literaturoznawców, ale także socjologów, etyków, antropologów. Oni

też sięgnęli po wypracowane przez nas narzędzia analityczne. Dzielimy więc i obszar badań i – nierzadko – metodę.

Dyskusja na temat celów i przedmiotów polonistyki wynikła już na początku Zjazdu. Po bardzo uroczystym powitaniu i wystąpieniu Rektora prof. Ziejki dwa otwierające Zjazd referaty, zatytułowane *Pytania o przedmiot literaturoznawstwa*, wygłosili profesorowie Włodzimierz Bolecki i Ryszard Nycz.

Profesor Bolecki w swoim pierwszym otwierającym cały Zjazd referacie powiada, że ta perspektywa dzielenia obszaru i metody badań z innymi to perspektywa utonięcia w obszarze badań kulturowych. Jest ona dla nas śmiertelnym zagrożeniem. Polonistę zastąpi socjolog, etyk, antropolog i polonista stanie się bezrobotny. Według niego w interesie naszej korporacji jest zachowanie swojego własnego obiektu badań i swojej metody badania tego obiektu. W przeciwnym wypadku obiekt ten wymknie nam się z rąk, a my przestaniemy mieć wyraźny zawód, stracimy własną tożsamość i własną kompetencję specjalisty od pewnego obszaru.

Profesor Nycz w tej kwestii odwołał się do pierwszego, niejako archetypowego, Zjazdu im. Jana Kochanowskiego, który odbył się również w Krakowie w 1884 r., zatem 120 lat temu. Pojawiły się wtedy referaty mówiące o tym, że badania literackie mają wyrażać wspólnotową tradycję kultury polskiej, mają stać na jej straży i badać ją. Mają stanowić interdyscyplinarne centrum całej humanistyki. Natomiast opcja strukturalistyczna, zdaniem Nycza, pojawiła się już 30 lat później, w 1914 roku, kiedy na zjeździe polonistów wystąpili Kleiner, Wójcicki, Łempicki opowiadający się za zamknięciem badań literackich w ramach pewnego obszaru, w ramach pewnej dyscypliny, która jest tylko i wyłącznie naszą dyscypliną. Zasadnicza teza, zamykająca referat Nycza, sprowadza się do tego, że dwie te opcje są opcjami, których nie sposób pozbyć się na rzecz jednej z nich. Trzeba, zdaniem Nycza, wypracować taki model uprawiania polonistyki, która w efekcie łączyłaby zarówno program szeroko humanistyczny, jak i ten wąsko-specjalistyczny.

I oto pojawił się punkt wyjścia do zjazdowych dyskusji. Dyskusji wokół referatów Boleckiego i Nycza, wokół tezy ostrzegającej przed dezintegracją prowadzącą do bezrobocia, i tezy brzmiącej: nie ma możliwości innej, jak tylko dokonać pogodzenia tych antagonistycznych tendencji w polonistyce, bo one obie mają swoje umocowanie i swoje racje bytu.

Zapewne dyskutowano też o tym, że nauczyciele-poloniści nazwijmy ich „tradycjonalistami", powinni się reformować.

Otóż właśnie! Zjazd nie miał być monologiem literaturoznawców, którzy rozmawiają sami ze sobą. Miał być, i był, rozmową czterech profesji, które odpowiadają za kształt przyszłej polonistyki wszystkich szczebli – począwszy od szkoły podstawowej, przez uniwersytet, aż po studia doktoranckie. Sam program Zjazdu był ułożony tak, aby wszystkie poszczególne komórki, klocki, z których go składamy, aby wszystkie panele zawierały w sobie cztery głosy: literaturoznawcy, kulturoznawcy, językoznawcy i – powiedzmy brzydko, ale krótko – edukatora. Takim układem podkreśliliśmy fakt, że polonistykę tworzą reprezentanci tych czterech dziedzin i dopiero polifonia ich głosów kształtuje charakter tegorocznego Zjazdu, który stał się przez to rozmową interdyscyplinarną.

Wnioski

Jak w dzisiejszych czasach ma wyglądać nauka o literaturze i nauczanie literatury? Jakie wnioski ze Zjazdu?

Nad tematem tym przez wszystkie dni zjazdu dyskutowało 120 referentów i kilkuset ich słuchaczy. Ostatecznych wniosków jeszcze nie widać, zobaczymy je w momencie wydania tomiszcza z materiałami zjazdowymi.

Pierwsze spostrzeżenia, które nasuwają się po wysłuchaniu (niektórych, rzecz jasna, bo obrady prowadzono równolegle w wielu zespołach) referatów i dyskusji, pokazują zbliżanie się dyscyplin. Bardzo ważne było w tej kwestii wystąpienie prof. Jerzego Bartmińskiego (UMCS), wybitnego językoznawcy, który wchodzi w dialog z literaturoznawstwem. Powiada on, że: „Lingwistyka ma na powrót uzyskać charakter dyscypliny humanistycznej – to pomaga jej w dialogu z literaturoznawcami [...]. Jeżeli mówimy np. o gatunkach mowy, to w sposób płynny możemy przechodzić od gatunków mowy, czyli obszaru, który obejmuje językoznawstwo, do gatunków literackich, czyli obszaru literaturoznawstwa. Tu jest ciągłość, którą trzeba zachować". Widać tu dążność do spotkania się. Zdaniem prof. Bartmińskiego, takim terenem spotkania jest kategoria tekstu, dlatego że wszyscy – lingwiści, literaturoznawcy, kulturoznawcy – zajmujemy się tekstami.

Czy były głosy mówiące o tym, że na polskich uniwersytetach brakuje dogłębnej nauki dekonstrukcjonizmu, antropologii czy socjologii literatury, krytyki feministycznej?

Jak już wspomniałem, w Polsce przełom poststrukturalistyczny przebiegał dosyć opornie, ponieważ był tłumiony przez powszechnie akceptowany strukturalizm. Powoli jednak zaczyna się coś w tym kierunku dziać. Dzięki inicjatywie Ryszarda Nycza, związanej z wydawnictwem Universitas i jego serią o nowoczesności, sytuacja zupełnie się zmieniła. Wprawdzie programy nauczania jeszcze nie przeszły pod tym względem reformy, za to zmieniła się sytuacja, która dzisiaj wyprzedza programy. Dzisiejszy humanista nie może obejść się bez szerokiego studiowania rozmaitych wątków antropologicznych, psychologicznych, socjologicznych, etc. Nie sposób być dzisiaj wykształconym człowiekiem i zabierać głos w debacie publicznej, posiadając wiedzę z wąskiego, jedno-specjalistycznego obszaru. Dzisiejszy dyskurs intelektualny jest pluralistyczny, choć oczywiście układ studiów jeszcze tego nie odzwierciedla.

Czy jest szansa na humanistyczne i wieloaspektowe prowadzenie nauki w szkołach?

To jest niezbywalne, o tym mówili wszyscy „edukatorzy". Najbardziej zdumiewające było to, że kiedy odbyła się rozmowa na temat interpretacji i swoje zdanie zaprezentował prof. Markowski, ostro opowiadający się za stanowiskiem pragmatystycznym w interpretacji, występujący przeciwko zamykaniu się w obszarze literaturoznawczym, strukturalistycznie wyznaczonym, mówiący o konieczności otwierania się w procesie interpretacji, przekraczania granic, barier, że ten głos uzyskał ogromne poparcie nauczycieli. Przedstawiciele środowiska nauczycielskiego opowiadali się w większości za pomysłami, które wykraczają poza tradycję, które idą w stronę otwierania się, a nie zamykania.

W końcowych dyskusjach, powiedzmy szczerze, najbardziej wybrzmiewały tematy dotyczące owej sytuacji „otwarcia". Było to szczególnie widoczne w referatach naszych najmłodszych kolegów, którzy podkreślali istnienie niegdysiejszej wspólnoty, wspólnej inicjatywy. Natomiast teraz, jak powiedział jeden z moich najmłodszych kolegów, każdy robi swoje. Jest to swego rodzaju dyskomfort. Po pierwsze, pluralizacja spowodowała, że każdy robi swoje i właściwie nikt tego nie kontruje, jak mawiał Derrida, „nikt nie daje swej kontr-sygnatury". Okazuje się, że nie ma pola spotkania, pola dialogu, nie ma dyskusji. Nie czytamy się, nie słyszymy się, każdy robi i mówi

swoje, głosy się mijają. Postulowano stworzenie pewnego forum, na którym mógłby zaistnieć dialog i konfrontacja myśli. Taka sytuacja odnosi się do marzenia, żeby istniał pewien autorytet.

Apel do Ministerstwa Edukacji
Czym w dzisiejszych czasach powinna zająć się polonistyka?

To, co powiem, będzie odwoływało się do pisma, które organizatorzy Zjazdu skierowali do przedstawicieli władz państwowych. Te wnioski przyjęto na koniec Zjazdu.

Po pierwsze: Uczestnicy Zjazdu niepokoją się, że postępuje marginalizacja statusu edukacji polonistycznej, że ulega ona marginalizacji w hierarchii strategicznych zadań, które są realizowane przez władze państwowe i instytucje związane z edukacją. Do edukacji polonistycznej przywiązujemy coraz mniejszą wagę, czego bezpośrednim przejawem jest to, że jesteśmy w tej edukacji sterowani od zewnątrz, w dodatku w dosyć niewyraźny sposób. Pogłębia się centralizacja zarządzania reformą edukacji polonistycznej. W związku z tą reformą podejmuje się decyzje, które z nikim nie są konsultowane, ani ze środowiskiem nauczycielskim, ani ze środowiskiem naukowym. Są to decyzje ministerialne, urzędnicze, nie mające nic wspólnego z praktyką.

Po drugie: Powstaje chaos legislacyjny, dezorientacja środowiska. Nie wiemy, jaka ma być długofalowa strategia działania resortu. On nam coś dyktuje, narzuca i my mamy to przyjąć – na tym dyskusja się kończy. Dowodzi to, że status edukacji polonistycznej zostaje podporządkowany decyzjom urzędniczym.

Po trzecie: Uważamy, że państwowa polityka edukacyjna i naukowa – jako priorytet – powinna gwarantować trwałą obecność narodowego dziedzictwa kulturalnego w świadomości jednostkowej, społecznej, a także w opinii międzynarodowej. Państwo musi instytucjonalnie zagwarantować, żeby narodowe dziedzictwo kulturalne znalazło się w świadomości jednostkowej, społecznej i międzynarodowej. I nikt państwa w tym nie zastąpi. (Nadmienię, że w Zjeździe uczestniczyło wielu przedstawicieli polonistyki zagranicznej, że był osobny panel na zakończenie Zjazdu, w którym wypowiadali się nasi koledzy, którzy uczą języka polskiego czy literatury i kultury polskiej za granicą).

Tradycja

Jak widać, zasadniczy niepokój, który wyrażamy, zasadnicze stanowisko Zjazdu są zgodne z tradycją sprzed 120 lat. Z tą tradycją, która mówi, że badania literackie mają większą niż inne badania odpowiedzialność za kulturę. Że polonistyka pozostaje instrumentem przekazywania i zachowywania ciągłości dziedzictwa kulturowego. Nie chcemy się zrzekać tej tezy – jest ona zasadniczym zobowiązaniem polonistyki.

Postulaty

Z niepokoju wyrażonego w stanowisku uczestników Zjazdu, przejawiającego się w dyskusjach, wyłaniają się trzy postulaty.

Pierwszy: by przy Ministerstwie Edukacji Narodowej i Sportu powstał stały zespół konsultacyjny do spraw edukacji polonistycznej. Powinien składać się z reprezentantów edukacyjno-naukowego środowiska polonistycznego, w którym byliby przedstawiciele czterech dyscyplin – literaturoznawstwa, językoznawstwa, kulturoznawstwa i edukacji. Promotorami zespołu byłyby dwa komitety PAN-owskie (literaturoznawczy i językoznawczy).

Drugi: przy Ministerstwie Nauki i Informatyzacji powinien powstać Fundusz Humanistyki Polskiej, który byłby zdolny finansować rozmaite przedsięwzięcia z polonistyką związane.

Trzeci: by istniało Centrum Informacji i Współpracy z Zagranicą. Wielu zagranicznych polonistów nie ma dostatecznego kontaktu z polonistyką polską, która w naturalny sposób stanowi macierz dla wszelkiej polonistyki. Być może nie ma drugiej takiej dyscypliny wiedzy, jak polonistyka, w której Polacy byliby najlepsi na świecie!

Zapoczątkowaliśmy proces

Na polonistyce spoczywa misja formowania modelu tożsamości narodowej i kulturowej współczesnego Polaka i następnych pokoleń. Model tożsamości narodowej formuje się nie na lekcji WF-u czy matematyki, przy całym szacunku dla tych przedmiotów. Jeśli współczesny Polak nie będzie spotykał się z dziedzictwem kultury narodowej, jeśli będzie się go uczyć języka polskiego jako obcego (a takiego poziomu kompetencji wymaga się dziś przy tzw. podstawowym, a nie rozszerzonym poziomie matury z polskiego!), to tożsamość kulturowa Polaków, polski język i polska kultura staną się mało ważne, wręcz bezwartościowe. Myślę, że zapoczątkowaliśmy proces przebudowy polonistyki. Na początku Zjazdu wielu z nas pytało: dlaczego prze-

budowa? Pod koniec pojawiało się już inne pytanie: jaka przebudowa? Wszyscy uświadomili sobie konieczność zmian.

Kolejny Zjazd być może już za 5 lat...

Tak przynajmniej brzmiała propozycja Gospodarza Zjazdu, JM Rektora UJ profesora Franciszka Ziejki w słowie zamykającym. Przyjęta oklaskami.

Przedruk za: K. Kłosiński: *Polonistyka w przebudowie. Literaturoznawstwo. Wiedza o języku i kulturze. Edukacja. Kraków 22-25 września 2004*. „Gazeta Uniwersytecka" 2004, nr 3 (123), s. 31-34.

ZESTAW REFERATÓW WYGŁOSZONYCH NA ZJEŹDZIE

ZJAZD POLONISTÓW

POLONISTYKA W PRZEBUDOWIE LITERATUROZNAWSTWO – WIEDZA O JĘZYKU I KULTURZE – EDUKACJA

KRAKÓW, 22 – 25 września 2004

I POLONISTYKA DZIŚ: JEJ PRZEDMIOTY I CELE

Pytania o przedmiot literaturoznawstwa – Włodzimierz Bolecki, IBL PAN

Pytania o przedmiot literaturoznawstwa – Ryszard Nycz, Uniwersytet Jagielloński

Pytania o przedmiot językoznawstwa – Stanisław Gajda, Uniwersytet Opolski

Pytania o przedmiot językoznawstwa – Jerzy Bartmiński, UMCS w Lublinie

Poetyka

Interdyscyplinarne problemy poetyki – Jerzy Madejski, Uniwersytet Szczeciński

Stylistyka – Bożena Witosz, Uniwersytet Śląski

Retoryka wobec teorii literatury – Michał Rusinek, Uniwersytet Jagielloński

Semantyka tekstu: semantyka w tekście - semantyka odmian i gatunków tekstu – Teresa Dobrzyńska, IBL PAN

Genologia w przebudowie

Nowa genologia (próby systematyzacji) – Seweryna Wysłouch, Uniwersytet Adama Mickiewicza, Poznań

Nowe gatunki medialne wobec literatury – Piotr Sitarski, Uniwersytet Szczeciński

Gatunki literackie i gatunki nowych mediów w edukacji – Aniela Książek-Szczepanikowa, Akademia Podlaska w Siedlcach

Genologia tekstów użytkowych – Maria Wojtak, UMCS w Lublinie

Literaturoznawstwo na zakrętach

„Zwrot" etyczny w badaniach literackich – Danuta Ulicka, Uniwersytet Warszawski

„Zwrot" w narratologii – Bogdan Owczarek, Uniwersytet Warszawski

Do dekonstrukcji i z powrotem – Agata Bielik-Robson, IFIS PAN

„Zwrot" w badaniach genderowych – Grażyna Borkowska, IBL PAN

Osoba

Autor – osoba – podmiot (fikcjonalność i niefikcjonalność) – Małgorzata Czermińska, Uniwersytet Gdański

Tożsamość przez płeć – Inga Iwasiów, Uniwersytet Szczeciński

Poznawanie siebie – poznawanie Innego (jako problem antropologii literatury) – Anna Łebkowska, Uniwersytet Jagielloński

Podmiot w języku czy język w podmiocie – Urszula Majer-Baranowska, UMCS w Lublinie

Interpretacja

Teoria interpretacji dziś – Erazm Kuźma, Uniwersytet Szczeciński

Antropologia lektury literaturoznawczej – Michał Paweł Markowski, Uniwersytet Jagielloński

Interpretacja w języku – Anna Pajdzińska, UMCS w Lublinie

Miejsce interpretacji w nowych koncepcjach edukacyjnych – Bogdan Zeler, Uniwersytet Śląski

Proces historycznoliteracki

Granice literatury w procesie historycznym – Edward Balcerzan, Uniwersytet Adama Mickiewicza, Poznań

Początki i rozwój literackich badań okołotekstowych w Polsce – Janusz Maciejewski, IBL PAN

Białe plamy w badaniach literackich nad XX wiekiem – Jerzy Jarzębski, Uniwersytet Jagielloński

Literatura – media – sztuki

Dawna książka jako przedmiot badań – Krzysztof Migoń, Uniwersytet Wrocławski

Romantyczna i poromantyczna synteza sztuk – Elżbieta Nowicka, Uniwersytet Adama Mickiewicza, Poznań

Literatura awangardowa wobec sztuk plastycznych – Ryszard K. Przybylski, Uniwersytet Adama Mickiewicza, Poznań

Film i literatura XX wieku: wzajemne związki – Tadeusz Szczepański, Uniwersytet Gdański

II MIĘDZY TOŻSAMOŚCIĄ A INTEGRACJĄ

Tożsamość polonistyki wobec innych dyscyplin – Jerzy Święch, UMCS w Lublinie

Tożsamość polonistyki wobec innych dyscyplin – Rolf Fieguth, Uniwersytet we Fryburgu Szwajcarskim

Wiedza o literaturze wobec nauk o kulturze – Michał Głowiński, IBL PAN

Wiedza o literaturze wobec nauk o kulturze – Andrzej Mencwel, Uniwersytet Warszawski

Metodologiczny aspekt tożsamości i integracji dyscyplin

Status dyskursu teoretycznego – Krzysztof Kłosiński, Uniwersytet Śląski

Kulturowa koncepcja kształcenia polonistycznego – Agnieszka Kłakówna, Akademia Pedagogiczna w Krakowie

Kulturoznawcze spojrzenie na literaturę i metody jej badania – Wojciech J. Burszta, WSPS

Lingwistyka kulturowa: współczesne problemy – Anna Dąbrowska, Uniwersytet Wrocławski

Kanon

Kanon tradycji (uniwersalnej) a zadania narodowej historii literatury – Piotr Wilczek, Uniwersytet Śląski

Problem kanonu lektur w edukacji od podstaw do matury – Jerzy Kaniewski, Uniwersytet Adama Mickiewicza

Kanon lektur polonistyki uniwersyteckiej – Józef Bachórz, Uniwersytet Gdański

Kanon polszczyzny (kondycja współczesnej polszczyzny literackiej) – Walery Pisarek, Uniwersytet Jagielloński

Tożsamość narodowa i wielokulturowość jako problem polonistyki

Ewolucyjna historia (narodowej) literatury a historyczna komparatystyka literacka – Elżbieta Feliksiak, Uniwersytet Białostocki

Tożsamość polska i wielokulturowość jako problem edukacji polonistycznej – Andrzej Borowski, Uniwersytet Jagielloński

Język a problem tożsamości narodowej (polityka językowa) – Antoni Furdal, Uniwersytet Wrocławski

Perswazja: problemy teoretyczne – Jerzy Bralczyk, Uniwersyet Warszawski

„Polonocentryzm" a polskie mniejszości językowe

Polonocentryzm w historii literatury – jego racje i ograniczenia (w uniwersyteckiej syntezie historycznoliterackiej) – Luigi Marinelli, Universita di Roma „La Sapienza"

Zróżnicowanie etniczne i kulturowe jako problem edukacji polonistycznej – pytania o sens, cele i sposoby działania – Beata Maliszkiewicz, Towarzystwo Alternatywnego Kształcenia, Opole

Literatura i kultura mniejszości etnicznych w Polsce – Eugenia Prokop-Janiec i Helena Duć-Fajfer, Uniwersytet Jagielloński

Języki mniejszościowe w Polsce – Maria Brzezinowa, Uniwersytet Jagielloński

Pytanie o miejsce kultury popularnej

Pytanie o miejsce literatury popularnej z punktu widzenia literaturoznawstwa – Tadeusz Żabski, Uniwersytet Wrocławski

Literatura popularna w edukacji: zagrożenie, potrzeba, konieczność? – Maria Kwiatkowska-Ratajczak, Uniwersytet Adama Mickiewicza, Poznań

Pytanie o miejsce literatury w kulturze popularnej – Piotr Kowalski, Uniwersytet Opolski

Literatura popularna z punktu widzenia językoznawstwa – Małgorzata Kita, Uniwersytet Śląski

Aksjologia, etyka, sacrum

Aksjologiczny wymiar literatury – Stefan Sawicki, Katolicki Uniwersytet Lubelski

Wartości odkrywane i narzucane w edukacji literackiej wszystkich szczebli – Bożena Chrząstowska, Uniwersytet Adama Mickiewicza, Poznań

Odkrywanie i narzucanie wartości we współczesnej kulturze – Wojciech Gutowski, Bydgoska Akademia Pedagogiczna

Wartości, etyka, sacrum w języku – Jadwiga Puzynina, Uniwersytet Warszawski

Komparatystyka w procesie historycznoliterackim

Komparatystyka i filologia. Uwagi o studiach porównawczych literatury epok dawnych – Alina Nowicka-Jeżowa, Uniwersytet Warszawski

Perspektywa komparatystyczna w badaniach nad literaturą polskiego oświecenia – Marcin Cieński, Uniwersytet Wrocławski

Literatura XIX-wieczna wobec słowiańszczyzny, Orientu i Zachodu – Michał Kuziak, Pomorska Akademia Pedagogiczna w Słupsku

Literatura XX wieku w perspektywie porównawczej (modernizm, awangarda, postmodernizm) – Mieczysław Dąbrowski, Uniwersytet Warszawski

III MIĘDZY KOMUNIKOWANIEM A POZNAWANIEM

Historia literatury w przebudowie – Teresa Kostkiewiczowa, IBL PAN

Historia literatury w przebudowie – Teresa Walas, Uniwersytet Jagielloński

Budowanie teorii kształcenia polonistycznego – Zenon Uryga, Akademia Pedagogiczna w Krakowie

Budowanie teorii kształcenia polonistycznego – Anna Legeżyńska, Uuniwersytet Adama Mickiewicza, Poznań

Literatura średniowiecza i renesansu

O wyższości średniowiecza nad renesansem lub odwrotnie – Jacek Sokolski, Uniwersytet Wrocławski

Światy literatury dawnej: perspektywa kulturowa – Elżbieta Sarnowska-Temeriusz, IBL PAN

Mediewistyka literacka w Polsce – nowe tendencje badawcze – Roman Mazurkiewicz, Akademia Pedagogiczna w Krakowie

Kultura symboliczna epok dawnych w edukacji – Maria Jędrychowska, Akademia Pedagogiczna w Krakowie

Od Baroku do Oświecenia

Teatr jako imago mundi w czasach Baroku i Oświecenia – Dobrochna Ratajczakowa, Uniwersytet Adama Mickiewicza, Poznań

Oświecenie – próg nowoczesności? – Maciej Parkitny, Uniwersytet Adama Mickiewicza, Poznań

Wielojęzyczność jako nośnik wielokulturowości w literaturze dawnej – Aleksander Wilkoń, Uniwersytet w Neapolu

Sarmacka i oświeceniowa literatura, sztuka, wizja świata w programach edukacyjnych – Tomasz Chachulski, Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego

Wiek XIX

Romantyzm i pozytywizm – dwie antropologie literackie – Włodzimierz Szturc, Uniwersytet Jagielloński

Młoda Polska – dziewiętnastowieczna czy dwudziestowieczna? – Marian Stala, Uniwersytet Jagielloński

Poetyka i estetyka wieku XIX: jedność w wielości – Alina Kowalczykowa, IBL PAN

Językowa dziewiętnastowieczność – Stanisław Dubisz, Uniwersytet Warszawski

Wiek XX

Periodyzacja literatury XX wieku: polityka a poetyka – Andrzej Z. Makowiecki, Uniwersytet Warszawski

Emigracyjność w literaturze polskiej XIX i XX wieku – Janusz Kryszak, Uniwersytet Mikołaja Kopernika, Toruń

Dramat w kontekście nowych form teatralnych i medialnych – Zbigniew Majchrowski, Uniwersytet Gdański

Miejsce literatury w kulturze XX wieku – Grzegorz Gazda, Uniwersytet Łódzki

Komunikacja i poznanie

Literatura jako komunikacja – literatura jako poznanie – Anna Burzyńska, Uniwersytet Jagielloński

Komunikowanie i poznawanie w językoznawstwie – Elżbieta Tabakowska, Uniwersytet Jagielloński

Komunikacyjność i poznawczość literatury w perspektywie filozoficznej – Anna Zeidler-Janiszewska, Uniwersytet Łódzki

Komunikowanie i poznawanie w teoriach edukacyjnych – Kordian Bakuła, Uniwersytet Wrocławski

Od edytorstwa do informacji naukowej

Stan i zadania tekstologii i edytorstwa – Adam Karpiński, IBL PAN

Jaka dokumentacja literatury jest nam dzisiaj potrzebna – Ewa Głębicka, IBL PAN

Komputerowe korpusy tekstowe polszczyzny – Tadeusz Piotrowski, Uniwersytet Opolski

Wyszukiwanie i przetwarzanie informacji jako element dydaktyki – Bogdan Hojdis, Uniwersytet Adama Mickiewicza, Poznań

Perswazja w literaturze i dyskursie publicznym

Medytacja, doświadczenie i perswazja w prozie renesansu i baroku. Frycz, Mortęska – Antoni Czyż, Akademia Podlaska w Siedlcach

Mit słowiański i mesjanizm jako formy perswazji (K. Brodzińskiego idea „Kopernika w świecie moralnym") – Monika Rudaś-Grodzka, IBL PAN

Polska literatura dwudziestego wieku wobec presji ideologicznej – Jacek Łukasiewicz, Uniwersytet Wrocławski

Polska parafialna czy europejska? Tradycja opozycyjnego humanizmu – Nina Witoszek, Uniwersytet w Oslo

IV POLONISTYKA JUTRA: ZADANIA, SZANSE, ZAGROŻENIA

Komparatystyka i przekładoznawstwo

Nowe formy i zadania komparatystyki – Tadeusz Sławek, Uniwersytet Śląski

Dokąd zmierza przekładoznawstwo: najnowsze tendencje – Urszula Dąmbska-Prokop, Uniwersytet Jagielloński

Dokąd zmierza translatologia: aspekty kulturowe – Krystyna Pisarkowa, Uniwersytet Jagielloński

Projekt „komparatystyki wewnętrznej" – Kwiryna Ziemba, Uniwersytet Gdański

Nowe edytorstwo

Nowe metody badań edytorskich: przykład literatury dawnej – Janusz Gruchała, Uniwersytet Jagielloński

Status tekstu kanonicznego [romantyzm] – Zofia Stefanowska, IBL PAN

Konsekwencje założeń i decyzji edytorskich – Maria Prussak, IBL PAN

Lingwistyczne problemy edycji tekstów dawnych – Wacław Twardzik IJP PAN

Krytyka i oceny

Krytyka literacka 1989-2004: zarys dyskusyjny – Przemysław Czapliński, Uniwersytet Adama Mickiewicza, Poznań

Główne orientacje krytyki literackiej po r. 1989 – Piotr Śliwiński, Uniwersytet Adama Mickiewicza, Poznań

Stan dyskusji i krytyki naukowej w literaturoznawstwie – Marta Wyka, Uniwersytet Jagielloński

Stan dyskusji i krytyki naukowej w językoznawstwie – Piotr Żmigrodzki, Uniwersytet Śląski

Polonistyka stosowana

Literaturoznawstwo stosowane: szkoły pisania – Bronisław Maj, Uniwersytet Jagielloński

Językoznawstwo normatywne dziś i jutro: zadania, szanse, zagrożenia – Andrzej Markowski, Uniwersytet Warszawski

Dydaktyka retoryczna - retoryka dydaktyczna – Halina i Tadeusz Zgółkowie, Uniwersytet Adama Mickiewicza, Poznań

Studia doktoranckie jako forma trzeciego stopnia nauczania, a) opinia językoznawcy – Jadwiga Kowalikowa, Uniwersytet Jagielloński; *b) opinia literaturoznawcy* – Joanna Pyszny, Uniwersytet Wrocławski

Folklor i jego współczesne postaci

Folklorystyka i etnologia – Joanna Tokarska-Bakir, Uniwersytet Warszawski

Folklor i współczesna kultura typu ludowego i metody ich badania – Roch Sulima, Uniwersytet Warszwski

Gwary dziś – Halina Kurek, Uniwersytet Jagielloński

Subkultury młodzieży w kontekście edukacji – Wojciech Kajtoch, Uniwersytet Jagielloński

Rodzaje literackie i sposoby ich badania

O sytuacji w krytyce poetyckiej – Anna Nasiłowska, IBL PAN

Pytania o prozę – Andrzej Zawada, Uniwersytet Wrocławski

Pytania o dramat – Małgorzata Sugiera, Uniwersytet Jagielloński

Pytania o niefikcjonalną prozę dyskursywną – Grzegorz Grochowski, IBL PAN

Polonistyka krajowa i zagraniczna

Polonistyka po sąsiedzku: na Ukrainie, Słowacji, Czechach i na Węgrzech – Bogusław Bakuła, Uniwersytet Adama Mickiewicza, Poznań

Heteronomia czy jednolitość tradycji? Polonistyka w literackim Wilnie – Algis Kaleda, Uniwersytet Wileński

Polonistyki widoki na przyszłość

Zarys wypowiedzi w panelu dyskusyjnym nt. przyszłości polonistyki – Krzysztof Uniłowski, Uniwersytet Śląski

Polonistyka na rozdrożu – Magdalena Rabizo-Birek, Uniwersytet Rzeszowski

MATERIAŁY

Rolf Fieguth

Tożsamość polonistyki literaturoznawczej wobec innych dyscyplin

Moje kontakty osobiste z polonistyką polską przez długi czas ograniczały się do Instytutu Badań Literackich. Pozwoliło mi to stworzyć sobie w latach od 1960 do 1980 trochę lakierowany obraz polonistyki iblowskiej jako oazy solidności i spójności – na tle rozwichrzonej germanistyki zachodnioniemieckiej, z którą byłem i jestem w stałym kontakcie od czasów studenckich. Polonistyka iblowska stała pod znakiem różnych odmian strukturalizmu i stosunek jej przedstawicieli do oficjalnego marksizmu sięgał od marksowskiego dysydenctwa poprzez ironię i sarkazm, aż do stanowczego antykomunizmu i atlantyzmu. Germanistyka zachodnioniemiecka natomiast znalazła się od drugiej połowy lat 60. w stanie wręcz dramatycznych sporów metodologicznych i światopoglądowych. Sprawa wewnętrznego uwolnienia od obfitych śladów i późnych efektów dwunastu lat dyktatury hitlerowskiej wysuwała się coraz bardziej na pierwszy plan. Pod względem metodologii, germanistyka, tradycyjnie bardzo wpatrzona w rodzime tradycje naukowe i filozoficzne, zaczęła otwierać się na świat i bywała rozdzierana między inspiracjami amerykańskimi, francuskimi, enerdowskimi, rosyjskimi (formalizm rosyjski) i tu i ówdzie nawet czeskimi (Mukařovský). Nie doszło jednak do takiej „europeizacji" germanistycznego obrazu segmentacji rodzimego procesu historycznoliterackiego, jaka charakteryzuje polonistyczną historiografię literacką (z wyjątkiem chyba okresu romantycznego). Najwymowniejszym przykładem historycznoliterackiej konfuzji germanistycznej są perypetie pojęcia *die Moderne*, która według widzimisię badacza lub autora podręcznika może zacząć się tuż przed pierwszą wojną światową, albo z naturalizmu europejskiego, albo z Baudelaire'a, albo z Heinego, albo wręcz z rewolucji francuskiej i z romantyzmu niemieckiego, bo obecnie wszystko, co

poprzedza *Postmoderne*, ma tendencję do syntetyzowania się w jakimś mgławicowym pojęciu *Moderne*. Anarchii tu panującej po dziś dzień chętnie przeciwstawiam pozorną może tylko stabilność poglądów polonistów na te sprawy, ich rozsądne kompromisy między tradycjami rodzimymi i ogólnoeuropejskimi. Powołuję się tu na kolejne tomy zainicjowanej przez Kazimierza Wykę *Wielkiej Historii Literatury Polskiej* oraz na słowniki literatury polskiej typu *Słownika literatury staropolskiej, literatury polskiej Oświecenia, XIX wieku, XX wieku*. Są to osiągnięcia polonistyki polskiej, które budzą uczucia niemałego respektu u znawcy analogicznych publikacji innych neofilologii.

Wcześniej niż polonistyka polska, germanistyka zachodnioniemiecka była skonfrontowana ze zjawiskiem zmiany funkcji społecznej rodzimej literatury pięknej i nawet standardowego języka literackiego. Odbiło się to bardzo wyraźnie na szkolnym nauczaniu literatury i języka zarówno w Niemczech zachodnich, jak i w Szwajcarii niemieckojęzycznej. W obliczu tej zmiany, germanistyka była i jest rozdzierana między rewolucyjnym, „demokratycznym" lub feministycznym zniesieniem hierarchii wartości kulturowych, literackich i estetycznych a obronnym elityzmem, który notabene może mieć równie dobrze charakter konserwatywny, jak i subtelnie lewicowy. W Polsce oraz na terenie byłej NRD, zmiana ta przejawiła się na dobrą sprawę dopiero po 1989 r. i mam wrażenie, że nie była w tych stronach aż tak radykalna jak w starej RFN. W każdym razie po dziś dzień polonistyka wydaje mi się bardziej stabilna i kulturowo „rozsądna" niż germanistyka. Chciałoby się wierzyć, że polonistyka pod tym względem da się porównać z italianistyką, która też waha się wylać dziecko z kąpielą.

Tym niemniej sytuacja obecnej polonistyki nie różni się chyba zasadniczo od sytuacji każdej „narodowej" neofilologii europejskiej; każda z nich powinna znaleźć odpowiedź na pytanie, jak się zachowywać, skoro literatura narodowa już nie znajduje się w centrum dyskursu społecznego. Dlaczego akurat literatura ma także i w przyszłości stanowić naturalny trzon polonistycznego nauczania w szkole średniej i w polonistyce uniwersyteckiej? Dlaczego nie raczej filozofia, historia idei, kultury, mentalności, przy czym literaturze zostałoby tyle miejsca co dziś historii muzyki i sztuki?

Te i podobne pytania nie powinny doprowadzić do rozpaczy lub do jeszcze większej upartości wśród literaturoznawców, tylko do zwiększonej solidarności wszystkich kierunków humanistycznych przeciwko dalszym cięciom budżetowym. Cięcia te zagrażają wszystkim filologiom (w Szwajcarii ataki biurokratów kierują się już nie tylko przeciwko slawistyce; w uniwersytecie Neuchatel obecnie znoszą grecystykę i italianistykę), wszystkim naukom estetycznym, wszystkim naukom historycznym.

O jakich najbliższych partnerów warto postarać się z punktu widzenia polonistyki zagranicznej i krajowej?

Jeżeli chodzi o jej obecny i przyszły profil w krajach niemieckojęzycznych i Europy zachodniej w ogóle, to model polonistyki jako samodzielnej filologii chyba wciąż będzie należał do chwalebnych wyjątków od reguły. Nadal wydaje się, że wielobranżowa slawistyka z mocną rusycystyką jest tam najpewniejszym dachem dla polonistyki. Jest to rozwiązanie może mniej sympatyczne, ale z punktu widzenia literaturoznawczego na pewno nie bardziej absurdalne niż konstrukcja katedr tak zwanej slawistyki zachodniej, jednoczącej bohemistykę, slowakistykę i polonistykę (takie katedry istnieją pod dachem niektórych niemieckich slawistyk wielobranżowych).

Nie wiadomo, czy lepszy kontekst dla polonistyki zagranicznej oferować może magiczna koncepcja *Mitteleuropa*, lansowana w swoim czasie przez triesteńskiego germanistę i komparatystę Claudio Magrisa. Niewątpliwie ciekawą a osobliwą próbą jej konkretyzacji jest ambitna książka znanego komparatysty Zorana Konstantinovicia i jego uczennicy Fridrun Rinner, *Eine Literaturgeschichte Mitteleuropas* (Studienverlag Innsbruck 2003), traktująca historię literatury Europy środkowej od wczesnego humanizmu do końca wieku XX. Literatura polska, dość obficie i kompetentnie uwzględniona, występuje tu obok literatury czeskiej, słowackiej, węgierskiej, rumuńskiej, ukraińskiej, chorwackiej, serbskiej i austriackiej, jako część przestrzeni kulturowej objętej przez dawne prowincje imperium habsburskiego, a potem sowieckiego oraz nacechowanej (głównie) tradycjami katolickimi.

Mimo niewątpliwej oryginalności, nie jest to chyba wizja do końca przekonująca.

Tradycyjna orientacja europejska polonistyki polskiej ma natomiast charakter o wiele bardziej giętki i szerszy i tę orientację warto rozbudować. Dlaczego nie pomyśleć w Europie o nowym typie nauczania literatury rodzimej i europejskiej w szkole, gdzie literatura narodowa nadal zostałaby w centrum, ale byłaby wyraźniej pokazana w swoich szerszych koneksjach europejskich? Doprowadziłoby to może do nowej ogólnej dynamiki w przekazywaniu tradycji literackich we wszystkich krajach europejskich. Polonistyka polska już obecnie jest raczej dobrze przygotowana do kształcenia odpowiedniego typu nauczycieli literatury, a polonistyka zagraniczna miałaby jeszcze lepsze szanse owocnej współpracy z miejscowymi komparatystami.

Luigi Marinelli

Polonocentryzm w historii literatury – jego racje i ograniczenia (w uniwersyteckiej syntezie historycznoliterackiej)

> „Niech będzie tak, że niektórzy czują się źle w kulturach etnocentrycznych. Użyteczność takich osobników na tym właśnie może polegać, że tworzą „tkankę łączną" tam, gdzie sprzeczne narodowe lojalności zdają się nie do pogodzenia."
>
> Czesław Miłosz: z „Przedmowy" do *Szukanie ojczyzny*
>
> „Imagine there's no countries, it isn't hard to do..."
>
> John Lennon: *Imagine*

Nie ma chyba w literaturze polskiej tekstu, w którym najciemniejsza strona polonocentryzmu w dydaktyce polonistycznej zostałaby obnażona w sposób bardziej kategoryczny i groteskowy, niż ma to miejsce w *Pamiętniku Stefana Czarnieckiego* Witolda Gombrowicza. Z drapieżnością, która miała stać się charakterystyczną cechą jego dojrzałych utworów, debiutujący polski pisarz (który urodził się na Litwie, zmarł we Francji, a dużo dzieł opublikowanych w Paryżu stworzył w Argentynie!) ostrzegał polskich czytelników lat trzydziestych przed szkodliwymi skutkami przesadnego polonocentryzmu w kształtowaniu postaw patriotycznych w szkole, praktyki mogącej prowadzić wprost do zachowań antysemickich. W *Nocie wydawcy* do wydania krytycznego *Bakakaja* Jan Błoński zauważył słusznie, że tak jak w innych „zadziwiająco dojrzałych" utworach z „okresu dojrzewania", w opowiadaniu tym (pierwotnie zatytułowanym *Krótki pamiętnik Jakuba Czarnieckiego*) Gombrowicz „próbuje poddać eksperymentom społeczeństwo,

w którym żyje i człowieka ukształtowanego przez tę zbiorowość, przez jej kulturowe normy i katechizmy”[1]. Warto przypomnieć kapitalny tekst, który też mógłby doskonale posłużyć za epigraf mojego referatu o racjach i ograniczeniach polonocentryzmu w syntezie historycznoliterackiej:

„Nadrabiałem pilnością i grzecznością, ale za pilność i grzeczność moją spotkałem się z antypatią nie tylko uczniów, lecz, co dziwniejsze i bardziej niesprawiedliwe, również i nauczycieli. Pamiętam także: *Kto ty jesteś? Polak mały. // Jaki znak twój? Orzeł biały*. I pamiętam nieodżałowanego mego profesora historii i literatury ojczystej – cichy, niemrawy raczej staruszek, nigdy nie podnoszący głosu. – Panowie – mówił, kaszląc w wielką fularową chustkę, lub palcem wytrząsając z ucha – któryż inny naród był Mesjaszem narodów? Przedmurzem chrześcijaństwa? Któryż inny miał księcia Józefa Poniatowskiego? Jeśli chodzi o liczbę geniuszów, prekursorów zwłaszcza, mamy ich tyleż co cała Europa. I znienacka rozpoczynał: – Dante? – Ja wiem, panie profesorze – zrywałem się zaraz – Krasiński! – Moliere? – Fredro! – Newton? – Kopernik! – Beethoven? – Chopin! – Bach? – Moniuszko! – Panowie widzicie sami – kończył. – Język nasz stokroć bogatszy od francuskiego, który przecież uchodzi za najdoskonalszy. Cóż Francuz? *Petit, petiot, tres petit* – co najwyżej. A my, jakie bogactwo: mały, malutki, maluchny, malusi, maleńki, malenieczki, malusieńki i tak dalej”[2].

Na szczęście w dzisiejszych polskich uniwersyteckich syntezach historycznoliterackich nie zdarzają się tak egzaltowane stwierdzenia. Z drugiej strony, od kiedy na początku dziewiętnastego wieku zaczął się kształtować gatunek „historia literatury” (w Polsce dzięki Bentkowskiemu), nikt nie poddał nigdy w wątpliwość – tym bardziej nie zamierzam tego robić ja – że podręcznik historii literatury polskiej musi być, siłą rzeczy, polonocentryczny, tak jak na przykład historia literatury fińskiej będzie fińskocentryczna itd... Problemem nie jest tu zatem metoda, lecz miara. Wychodząc z tej oczywistej i prostej przesłanki, chciałbym się tu zająć *sine ira et studio* niektórymi negatywnymi (lub potencjalnie negatywnymi) konsekwencjami polonocentryzmu w polskiej wulgacie historycznoliterackiej, sygnalizując pewne specyficzne aspekty tej kwestii, które mogą stać się punktem wyjścia do pogłębionej i bardziej szczegółowej dyskusji w przyszłości (takie jak stosunek do wszelkiego typu mniejszości etnicznych, językowych, wyznaniowych, seksualnych itp.), ale przede wszystkim omawiając pewne zagadnienia ogólne,

[1] J. Błoński: *Nota wydawcy*. W: W. Gombrowicz: *Bakakaj*. W: *Dzieła*. T. I. Red. J. Błoński. Kraków 1986, s. 193.

[2] W. Gombrowicz: *Pamiętnik Stefana Czarnieckiego*. W: *Dzieła*, dz. cyt., s. 20.

które w kontekście polonistyki w przebudowie, wymagają bez wątpienia poważnych przewartościowań. Moją główną tezą jest przeświadczenie, że polonocentryzm i szersze perspektywy metodologiczne i badawcze (europeizm, komparatystyka, literatura powszechna) nie mają charakteru alternatywnego, lecz stanowią po prostu określone punkty widzenia, mogące się łączyć i nawzajem uzupełniać, jeśli tylko uniknie się uprzedzeń nacjonalistycznych, etnicznych, wyznaniowych, moralnych i ideologicznych, które często znaleźć można było we wcześniejszych opracowaniach historycznoliterackich. Nieco innymi słowami podobną opinię wyraził już zresztą na I Zjeździe Polonistów epoki posttotalitarnej Władysław Panas, postulując ukierunkowanie dyskursu historycznoliterackiego na „Rzeczpospolitą Obojga Narodów", „ojczyznę nie tylko Polaków". Postawiwszy sobie pytanie „czy i jakie konsekwencje dla literatury polskiej, dla jej opisu i interpretacji, ma odkrycie etnicznego i kulturowego pogranicza?", Panas odpowiadał na nie w ten sposób: „Obok komparatystyki zewnętrznej pojawiła się potrzeba komparatystyki wewnętrznej. Wśród rozmaitych sąsiedztw i korespondencji, w jakich lokuje się literatura, jest i takie, które bierze się z pogranicza etnicznego, zwłaszcza zamykającego się w jednym systemie kulturowym"[3].

Poszerzając jeszcze bardziej perspektywę i zajmując się nie tylko problemem komparatystyki „wewnętrznej", ale i „zewnętrznej" – jeśli zgodzimy się, że nauka i filozofia XX wieku ostatecznie wyjaśniły, że obserwujący wpływa zawsze i w każdym razie na obserwowany obiekt i w związku z tym nie straciła ważności teza Crocego, że historia jest córką współczesności, możemy powiedzieć, że do punktu widzenia „przestrzennego", odnoszącego się do *hic et nunc* polskiej syntezy historycznoliterackiej, powinniśmy dodać także element diachroniczny i prześledzić w toku dziejów różne formy i wyniki „naukowego polonocentryzmu" – jeśli można użyć takiego oksymoronu dla określenia pewnego typu terminologii i założeń dyskursu historycznoliterackiego. Polonocentryzm nie jest zresztą zjawiskiem występującym wyłącznie w podręcznikach historii literatury, dotyczy on wszystkich aspektów polskiej kultury. Ponadto, jeśli zgodzimy się z tezą Ryszarda Legutki co do „literaturocentryzmu" polskiej kultury, moglibyśmy mówić wręcz o „polonocentryzmie literaturocentrycznym". Jego świadectwem i dowodem jest dominująca pozycja, jaką zajmują do dzisiaj w kulturze polskiej postać, dzieła i myśl Adama Mickiewicza. Jednak polonocentryzm Mickiewicza i polskiego Romantyzmu (mającego charakter przede wszystkim kresowy i emi-

[3] W. Panas: *O pograniczu etnicznym w badaniach literackich*. W: *Wiedza o literaturze i edukacja. Księga referatów Zjazdu Polonistów, Warszawa 1995*. Red. T. Michałowska, Z. Goliński, Z. Jarosiński. Warszawa 1996, s. 607.

gracyjny), nie miał negatywnego nacechowania, które zyskał w wyniku etnicznego nacjonalizmu w dwudziestym wieku. Dzięki figuralnej i soteriologicznej koncepcji historii, Romantykom udało się stworzyć wizję Polski i polskiej kultury wolną od szowinizmu i etnocentrycznych uprzedzeń. Jako narodowość, a nie naród (można by się prawie odwoływać do pojęcia genotypu i fenotypu), Polska duchowa, czyli Wieczna Polskość, jak ją nazywał Ryszard Przybylski[4], mogła stanowić naprawdę „centrum świata", ponieważ wirtualność jej istnienia oznaczała możliwość wolnej egzystencji i zasadniczej równości pomiędzy wszystkimi ludami i narodami. Poza tym, do czasów dzisiejszej „globalizacji" i coraz powszechniejszej „amerykanizacji" Zachodu, każda narodowość z natury rzeczy wyrastała z własnego obrazu i z mitologii, jakie wytworzyła na swój temat: stanowiły one „centrum" jej tożsamości, określając i warunkując typ relacji z Innym. W chwili, w której owej syntagmie, jaką stanowi kultura narodowa (by odwołać się do lingwistycznej terminologii Antoniny Kłoskowskiej), zaczynano przypisywać znaczenie nie tylko tożsamościowe, ale także nacechowane agresywnie, rodziły się różne formy zniekształceń, od uprzedzeń kulturalnych (*cultural bias*) do etnicznego nacjonalizmu, ksenofobii, religijnego integralizmu i innych dewiacji. W swej najbardziej odpychającej formie, na szczęście rzadko spotykanej w polskich pracach historycznoliterackich, polonocentryzm mógł się objawiać po prostu jako doprowadzenie do ekstremalnych konsekwencji negatywnych implikacji, jakie zawiera sama kategoria „polskości". Zespół wyobrażeń składających się na polską tożsamość nie jest w takim przypadku odczytywany w duchu tolerancji i wyzwalającego otwarcia na zewnątrz (w zgodzie z tendencją wpisaną w tradycję, która tę tożsamość stworzyła), ale przeżywa się go na sposób skłaniający do ksenofobii i kulturalnego zamknięcia (zgodnie z przeciwstawną tendencją uformowaną w trakcie powolnego kształtowania się współczesnego pojęcia narodu, być może już w epoce sarmackiej, ale przede wszystkim w wyniku dogmatyzmów i totalitaryzmów typowych dla XX wieku)[5].

[4] Por. R. Przybylski: *Klasycyzm, czyli prawdziwy koniec Królestwa Polskiego*. Warszawa 1983, s. 388-393.

[5] W tym dualizmie negatywnego/pozytywnego nacechowania polskiej tożsamości narodowej dostrzec można odbicie tej samej cechy samego pojęcia narodu „poczynając od antytetycznych często warunków charakteryzujących narodziny ruchów narodowych, które Baibar i Wallerstein uważają za rozdarte i podzielone między ideologie pozytywne, tzn. 'wyzwolenie' [polskie *Za naszą i waszą wolność* L.M.] i ideologie negatywne, innymi słowy nacjonalizmy ucisku. To wewnętrzne rozróżnienie wydaje się fundamentalne dla samej idei narodu, charateryzującej się zasadniczą ambiwalencją zarówno wobec swej definicji jak i swoich efek-

Na tym polega zasadnicza różnica między romantyczną koncepcją „kulturowej tożsamości", która nie wchodzi w konflikt z liberalną teorią zakładającą, że polityczna prawomocność rodzi się z przyzwolenia społeczności danego terytorium, a rasizmem i kulturowym imperializmem dwudziestowiecznych i obecnych totalitaryzmów i integralizmów, dla których „przywiązanie" do własnej kultury implikuje niemal automatycznie niemożność *negocjacji z Innym* i w rezultacie *negację Obcego*, dokładnie na odwrót niż w haśle „Za naszą i waszą wolność", gdzie narodowy patriotyzm był podporządkowany wyższej i nienaruszalnej zasadzie powszechnej wolności. Dobrze podsumował ten stan rzeczy Andrzej Walicki:

„Do charakterystycznych cech romantycznego progresywizmu należy także programowy aktywizm, etos moralnego perfekcjonizmu, uznanie za najwyższą cnotę narodową *ducha poświęcenia* oraz wiara w aktywne braterstwo ludów, zdecydowane odrzucenie egoistycznej zasady *chacun chez soi, chacun pour soi*"[6].

Mickiewicz w *Prelekcjach paryskich* – będących z natury rzeczy jedną z najbardziej polonocentrycznych książek literatury światowej – nie miał wątpliwości, że „zagadnienie mesjanizmu postawione przez filozofię polską jest zagadnieniem słowiańskim; jednocześnie jest ono i zagadnieniem europejskim"[7]. Przyszłością narodów miał być pokój, a nie wojna: „[plemię słowiańskie] ma zamiary pokojowe, nie grozi już Europie najazdem, ale wzywa ją do przymierza. Narodowości od dawna w tym duchu działały. Jeden mianowicie naród wyprzedzał prawie zawsze swoich filozofów i poetów: naród polski"[8]. *Jeden mianowicie naród*: wiemy, że historia przyznała aż nadto rację polskiemu wieszczowi, jak też o 30 lat późniejszym słowom Karola Marksa, według których „tylko odbudowanie Polski [mogło] usunąć z drogi największą przeszkodę emancypacji społecznej narodów europejskich"[9]. Stąd zro-

tów" (C. Demaria: *Teorie di genere. Femminismo, critica postcoloniale e semiotica*. Milano 2003, s.104; dzieło, o którym mowa to: E. Balibar, E. Wallerstein: *Race, nation et classe: les identités ambigues*. Paris 1988). Do tego typu dualizmu można w zasadzie sprowadzić także podwójną definicję polonocentryzmu, formalnego i rzeczowego, zaproponowaną przez Antoniego Furdala (o której mowa dalej w tekście).

[6] A. Walicki: *Uniwersalizm i narodowość w polskiej myśli filozoficznej i koncepcjach mesjanistycznych epoki romantyzmu (po roku 1831)*. W: *Uniwersalizm i swoistość kultury polskiej*. Red. J. Kłoczowski. T. II. Lublin 1990, s. 37.

[7] A. Mickiewicz: *Literatura słowiańska. Kurs II, wykład XXXIII*. Przeł. L. Płoszewski. W: Tegoż: *Dzieła*. T. X. Warszawa 1955, s. 415.

[8] Tamże: *Kurs III, wykład II*. T. XI, s. 17.

[9] K. Marks, F. Engels: *W obronie Polski* (1875). W: Tychże: *Dzieła wybrane*. Warszawa 1982, s. 108.

dził się głęboko zakorzeniony aż do dnia dzisiejszego polonocentryzm polskich pisarzy, literatów i intelektualistów, paradoksalnie także tych, którzy (niekiedy schizofrenicznie) byli i są rozdarci między niechęcią do martyrologicznej czy narodowo-patriotycznej autoreferencyjności rodzinnej kultury i nieodpartą potrzebą – rodzajem freudowskiego powrotu do treści stłumionych – mówienia o swym narodowym kompleksie, zmetaforyzowania go i dokonania na nim wiwisekcji. W rezultacie oni także stali się w mniejszym lub większym stopniu jego ofiarami. Tak stało się z Gombrowiczem w *Transatlantyku* czy z Mrożkiem w *Słoniu* i *Monizie Clavier*, a także ze wszystkimi, którzy – jak mówi Miłosz w *Piesku przydrożnym* – „czuli się i czują się źle w kulturach etnocentrycznych" i nie chcąc podporządkować się ich zasadom i rytuałom, wybrali dla siebie jakiś rodzaj wewnętrznego lub zewnętrznego wygnania, utratę ojczyzny, skazując się tym samym na stałe poszukiwanie innej – prywatnej lub wspólnej ojczyzny. To właśnie Miłosz w swoim *Piesku przydrożnym* zdołał złączyć w sypiące iskry krótkie spięcie koncepty polonocentryzmu i samotności:

„Polski literat ma potężne lekarstwo przeciwko samotności, a jest nim poczucie udziału w dziele zbiorowym postępującym w ciągu wieków. Jest to fizyczne niemal obcowanie ze wszystkim, co jest pisane i myślane po polsku teraz, czyli w punkcie, w którym spotyka się przeszłość i przyszłość. Kto jest tego pozbawiony, lepiej niech się stara nie być samotnym, bo wtedy samotność jest straszniejsza"[10].

Polonocentryzm nie jest zatem wyłącznie naukowym czy też paranaukowym zjawiskiem polskiej kultury: ze zrozumiałych przyczyn historycznych i psychologicznych jest faktem wewnętrznym, głęboko zakorzenionym w jednostkach i społeczności, dla których w zmiennych kolejach dziejów stanowił i stanowi jeden z najważniejszych elementów poczucia wspólnoty i tożsamości.

Mówiąc o tym zjawisku z punktu widzenia synchronicznego i czysto opisowego, Antoni Furdal zaproponował ostatnio użyteczne rozróżnienie między polonocentryzmem rzeczowym i formalnym: „pierwszy związany jest z oceną i wartościowaniem faktów, które opisujemy"; drugi zaś polega na „poświęceniu uwagi czemukolwiek ze stanowiska narodu polskiego, ojczyzny Polaków czy kultury polskiej" bez intencji aksjologicznych, „jest po prostu stwierdzeniem faktu – precyzuje dalej Furdal – że o tych samych wydarzeniach czy o działających na siebie siłach w obrębie układów istniejących synchronicznie można mówić z różnych punktów widzenia. Jest to konsekwencja języka jako instytucji umożliwiającej nam przekazywanie treści za

[10] Cz. Miłosz: *Piesek przydrożny*. Kraków 1999, s. 122.

pomocą symboli czy znaków”[11]. Podwójna definicja Furdala usprawiedliwiałaby zatem, przynajmniej częściowo, niektóre punkty widzenia wywodzące się z postaw polonocentrycznych, ze względu na ich obiektywność „językową”. Z drugiej strony można by zauważyć złośliwie, że sam fakt, iż organizatorzy tego Kongresu chcieli skupić uwagę na problemie polonocentryzmu i... powierzyć ten referat nie-Polakowi, mógłby być potwierdzeniem tego, że granica między polonocentryzmem rzeczowym i formalnym bywa płynna i że każdy opis zjawiska historycznego z punktu widzenia *hic et nunc* grozi dokonaniem jego apriorycznej oceny, lub co najmniej częściowym skrzywieniem perspektywy. Podkreślał to Jerzy Giedroyć, dając dużo mniej dobroduszną i pojednawczą niż Furdal definicję „polonocentryzmu”. Zadając sobie pytanie: „Jakiej historiografii Polacy potrzebują?” Redaktor, pisząc do Czesława Bieleckiego w stanie wojennym, odpowiadał, nie bawiąc się w półsłówka:

„Po pierwsze: Idzie po prostu o to, żeby przekazać do wiadomości autentyczną wersję wydarzeń historycznych. Po drugie: Historia Polski jest jedną z najbardziej zakłamanych historii, jakie znam. Zakłamanie oznacza ulegane stereotypom i mitom narodowym, rozmyślne pomijanie w historiografii tematów dla Polaków nieprzyjemnych oraz polonocentryzm, czyli stawianie sprawy według modelu – słoń i sprawa polska”[12].

Jako że *hic et nunc* narodowej historii ma często znaczenie tożsamościowe, sądy historiograficzne, które wychodzą z założeń narodowocentrycznych, nawet jeśli są formalnie uzasadnione w chwili ich wygłaszania, w dłuższej perspektywie mogą stać się rzeczowo arbitralne lub zwyczajnie niesprawiedliwe. Oczywiście szkody poczynione przez syntezy historyczno-polityczne pisane z pozycji etnocentrycznych lub nacjonalistycznych są dużo większe od tych, które mogą się zdarzyć w syntezie historycznoliterackiej!

Trzeba też podkreślić fakt, że właśnie literatury „mniejsze” (tym terminem tłumaczę francuskie *littérature mineure*) wydają się dzisiaj częściej niż „większe” świadome niebezpieczeństw zawartych w ich etno- czy narodowocentryzmie. By podać tylko jeden przykład, w literaturze angielskiej trudno byłoby sobie wyobrazić dyskusje, jakie w Polsce toczyły się na temat „litewskości” Mickiewicza i Miłosza, czy też żydowskiego pochodzenia samego Wieszcza i innych wybitnych pisarzy „z matki obcej”. Z drugiej strony, właśnie literatura angielska szczyciła się zawsze szeregiem pisarzy, któ-

[11] A. Furdal: *Polska oda do radości. Język i kultura narodowa we wspólnej Europie*. Wrocław 2000, s.17-18.

[12] Cytat za: J. Pomorski: *Wyrzec się złudzeń, nie rezygnować z marzeń*. „Tygodnik Powszechny” 2003, nr 1 (2791).

rzy ani Anglikami, ani tym bardziej Brytyjczykami być wcale nie zamierzali, bo sami uważali się za Irlandczyków. Zważywszy, że chodzi o najwybitniejszych anglojęzycznych i nie tylko anglojęzycznych pisarzy, od Wilde'a do Joyce'a i Yeatsa, od Becketta do Seamusa Heaneya itd., itd., historykami literatury, którzy dawniej i obecnie lekceważą lub wręcz pomijają „irlandzkość" tych wielkich twórców, kieruje zapewne ukrywany kompleks anglocentryzmu: muszą oni zdawać sobie sprawę, że bez tych nazwisk tak zwana „literatura angielska" zubożyłaby się o swą najcenniejszą część, w podobny sposób jak literatura polska uległaby zdziesiątkowaniu, gdyby wykluczyć z niej literaturę polsko-żydowską czy tak zwaną literaturę kresową.

Trzeba na koniec wyjaśnić, że tak jak w przypadku innych uprzedzeń kulturalnych, również polonocentryzm może występować na dwóch poziomach, a raczej w dwóch kierunkach, które moglibyśmy określić jako *dośrodkowy* i *odśrodkowy*. W pierwszej sytuacji zjawiska niejako „nieczyste" czy też „marginalne" z etnicznego, językowego lub wyznaniowego punktu widzenia (lub ze wszystkich tych przyczyn razem), zostają wrzucone do wielkiego kotła literatury „narodowej" bez wyraźnego wskazania, w jaki sposób ich specyficzne elementy (na przykład etniczno-religijne) wzbogacają i zmieniają jej dominującą kulturalną „syntagmę": tak na przykład dzieje się w kontrowersyjnym przypadku pisarzy, których żydowskie pochodzenie i formacja kulturowa są kluczem do zrozumienia poetyki ich dzieł. Gdybyśmy chcieli odwołać się do teorii przekładu (i do cennych przyczynków, jakie wniosła do krytyki postkolonialnej), moglibyśmy powiedzieć, że w tym przypadku mamy do czynienia z rodzajem tłumaczenia asymilującego, które „zamiast podkreślać odmienność albo ambiwalencję danej tożsamości kulturalnej, [przekłada ją] eliminując ją (...) i dopasowując do języka docelowego"[13]. Natomiast w przypadku polonocentryzmu odśrodkowego pojawia się tendencja do wyłączania lub przesuwania na margines kanonu literatury „narodowej" zjawisk uważanych za „egzotyczne" lub „importowane", gdyż nie należą w pełni do wyobrażonego wirtualnego „centrum" kultury ojczystej. W tym drugim przypadku – odwołując się na nowo do metafory przekładu – mielibyśmy do czynienia z rodzajem deklaracji nieprzekładalności, czyli z odmową dopuszczenia możliwości (nie tylko językowego) „spotkania/zderzenia z różnicą [w sensie *la différence* Derridy, L.M.]"[14]. Na najniższym poziomie „skali egzotyki" tego rodzaju „polsko-odśrodkowej" postawy sytuuje się, jak myślę, pojęcie wykraczające poza wymiar geograficzny, czyli tak

[13] C. Demaria: *Teorie di genere*, dz. cyt., s. 129-130.

[14] Tamże, s. 129. Odniesienie zwłaszcza do: J. Derrida: *Des Tours de Babel*. W: *Différence in Translation*. Red. J. Graham. Ithaca 1985.

zwana literatura kresowa, termin, który nie wydaje się najszczęśliwszy do opisu zjawiska będącego w istocie czymś *centralnym* w polskiej literaturze nowożytnej, które odgrywało dużą rolę także w literaturze staropolskiej[15] (warto przy tym zauważyć, że ani *Słownik literatury polskiej XIX wieku* ani *Słownik literatury polskiej XX wieku* nie uwzględniają hasła „kresy" i „literatura kresowa"). Na wyższym poziomie odśrodkowego polonocentryzmu zauważamy natomiast małe zainteresowanie, wykazywane przez niektórych badaczy literatury wobec dzieł i tendencji literackich uważanych otwarcie za „obce" i „importowane" w porównaniu do rzekomej oryginalności i rodzimości twórczości ojczystej. Znajdujemy się tu w obliczu starej i stale odradzającej się diatryby między swojskością i cudzoziemszczyzną[16], między „czystą" literaturą narodową i „literaturą naleciałą" (w terminologii Mochnackiego przejętej przez Mickiewicza[17]), jednym słowem stajemy przed dwuznacznym dylematem oryginalności, wyniesionej przez Romantyków do rangi obowiązkowej cechy literatury. Później tę samą problematykę przejął i rozwinął z wspaniałą polemiczną werwą Karol Irzykowski w błyskotliwej definicji „plagiatowego charakteru przełomów literackich w Polsce". Z mniej polonocentrycznego punktu widzenia właśnie domniemany brak oryginalności, który Irzykowski zarzucał „wszelkiemu rozwojowi literatury u nas"[18] – a szczególnie ulubionemu obiektowi jego ataków, futuryzmowi i awangardzie lat dwudziestych – mógłby zostać uznany za oczywisty dowód „*europejskiego* charakteru przełomów literackich w Polsce". Zresztą w ostatnich dziesięcioleciach bardziej demokratyczne i otwarte kierunki krytyki i teorii literatury, jak na przykład semiologia stosunków interkulturalnych i krytyka postkolonialna odesłały na szczęście do lamusa stare poglądy na temat ory-

[15] Na ten temat pojawiły się w latach 90-tych liczne publikacje, wśród których wymienię tu choćby kwartalnik „Kresy" wydawany przez lubelskie Stowarzyszenie Literackie Kresy oraz książki: J. Kolbuszewski: *Kresy*. Wrocław 1995; *Kresy w literaturze. Twórcy dwudziestowieczni*. Red. E. Czaplejewicz i E. Kasperski. Warszawa 1996; *Literatura i różnorodność. Kresy i pogranicza*. Red. E. Czaplejewicz. Warszawa 1996.

[16] Wśród licznych polonistycznych prac poświęconych temu zagadnieniu bardzo ważną pozycją pozostaje księga zbiorowa *Swojskość i cudzoziemszczyzna w dziejach kultury polskiej*. Red. Z. Stefanowska. Warszawa 1973.

[17] Por. A. Mickiewicz: *Literatura słowiańska. Kurs IV. Wykład XI*. Przeł. L. Płoszewski. W: Tegoż: *Dzieła*. T. XI. Warszawa 1955, s. 459; odniesienie do: M. Mochnacki: *O literaturze polskiej w wieku dziewiętnastym*. Łódź 1985, s. 134-135.

[18] Por. K. Irzykowski: *Plagiatowy charakter przełomów literackich w Polsce* (1922). W: Tegoż: *Wybór pism krytycznoliterackich*. Red. W. Głowała. Wrocław 1975, s. 375-410 (cytat ze s. 378).

ginalności. Według Jurija Łotmana, nie można sobie nawet wyobrazić immanentnego rozwoju danej kultury bez przepływu tekstów z zewnątrz. Po to już tylko, by funkcjonować, kultura potrzebuje „innego" do tego stopnia, ze jeśli go nie ma, to musi go sobie stworzyć[19]. W obrębie „polonistyki w przebudowie", także w podręcznikowej syntezie, znajdującej się zawsze krok do tyłu w stosunku do krytyki i teorii literatury, trzeba będzie zatem dokonać dużych zmian, naprawiając i eliminując małe i większe błędy, które mogą być owocem nadmiernie polonocentrycznej refleksji nad procesami i wydarzeniami historycznoliterackimi.

Wskażmy więc kilka przykładów efektów jednego i drugiego typu polonocentryzmu w polskiej historiografii literackiej, w wyniku których doszło do co najmniej częściowego zniekształcenia w interpretacji pewnych zjawisk historycznych, spowodowanego wartościującym użyciem źle pojętego nacjonalizmu (czy też antyinternacjonalizmu) jako jedynego klucza w wyjaśnianiu procesu historycznoliterackiego. By nie szukać dalej, sytuacja taka miała częściowo miejsce już przy kwestii periodyzacji. Pośrednie, ale oczywiste konsekwencje pewnych na pozór niewinnych implikacji polonocentryzmu w polskiej syntezie historycznoliterackiej dają się w istocie zauważyć także w obrębie tej podstawowej klasyfikacji, w której od czasów Romantyzmu (nie przypadkiem przecież epoki narodzin współczesnego pojęcia narodu) polskie podręczniki, z bardzo nielicznymi wyjątkami, stosowały standardowy podział epok, oparty na definicji i chronologicznym uporządkowaniu zjawisk w odniesieniu do czynników (głównie politycznych) lokalnych, a nie do wielkich prądów literatury europejskiej; (takie samo postawienie sprawy zakłada, jak mi się wydaje, tytuł prezentowanego na tym kongresie komparatystycznego referatu Mieczysława Dąbrowskiego pt. *Literatura XX wieku w perspektywie komparatystycznej – modernizm, awanguarda, postmodernizm*). Takie ma podłoże również nieco złowieszczy fakt, że wszystkie epoki literatury polskiej XX wieku mogły być określone poprzez odniesienie do wojen (międzywojenna, wojenna lub „w latach II wojny światowej", powojenna). O ile z obiektywnego punktu widzenia perspektywa ta podkreślała centralne znaczenie doświadczenia wojennego dla całej literatury polskiej zeszłego wieku, o tyle z drugiej strony przekreślała możliwość jakiejkolwiek periodyzacji zorientowanej typologicznie, organizując proces historycznoliteracki wokół zdarzenia o szczególnie doniosłej wadze, ale z pew-

[19] W tym miejscu odsyłam do mojej krótkiej wypowiedzi: *Semiologia stosunków interkulturalnych a zagadnienia analizy przekładu literackiego*. W: *Badania porównawcze. Dyskusja o metodzie*. Radziejowice, 6-8 lutego 1997. Red. A. Nowicka-Jeżowa. Izabelin 1998, s. 138-141.

nością niewyjaśniającego wszystkich istotnych elementów różnych poetyk i prądów XX wieku (temu problemowi poświęcona jest zresztą prezentowana na tym Kongresie relacja Andrzeja Makowieckiego pt. *Periodyzacja literatury XX wieku: polityka a poetyka*).

Trzeba też zauważyć, że o ile „periodyzacja jest interpretacją", jak słusznie stwierdził z całą stanowczością Jerzy Ziomek[20], w dużo większym stopniu interpretacji podlega w syntezach historycznoliterackich kwestia kanonu. Nie będę tutaj poruszać tej kwestii nawet przelotnie, zwłaszcza że w niniejszej księdze pisze o niej Piotr Wilczek w referacie *Kanon tradycji (uniwersalnej) a zadania narodowej historii literatury*. Wystarczy tylko wspomnieć, że sam musiałem rozwiązać ten problem z odwróconego niejako punktu widzenia polonisty cudzoziemca, publikując pierwszą po przeszło półwieczu *Historię literatury polskiej* przeznaczoną dla włoskiego czytelnika[21]. Jedną z decyzji metodologicznych dotyczących tego nowego podręcznika było wyeliminowanie albo przynajmniej przesunięcie na drugi plan kwestii związków polsko-włoskich, uważanych wcześniej za główny przedmiot zainteresowania studiów polonistycznych we Włoszech (zwłaszcza zagadnień dotyczących Romantyzmu i Risorgimenta), na rzecz stworzenia wizji bardziej „obiektywnej", a w każdym razie bardziej europejskiej i wolnej od „italocentryzmu", który przydarzał się niektórym wcześniejszym syntezom literatury polskiej we Włoszech[22].

Z punktu widzenia „polonistyki krajowej", za drugą stronę medalu można by natomiast uznać tradycyjnie nikłe zainteresowanie, jakie polskie podręczniki wykazywały dla ważnego zjawiska italianizmów, nie tylko w literaturze staropolskiej, ale i nowszej – by przypomnieć choćby wpływ Leopardiego na poezję Młodej Polski[23] – i dla ich dużego znaczenia w całym procesie historycznoliterackim. By podać tylko jeden przykład bardzo oczywistego, moim zdaniem, „polonocentryzmu odśrodkowego", dotyczący zresz-

---

[20] J. Ziomek: *Metodologiczne aspekty syntezy historycznoliterackiej*. W: *Problemy metodologiczne współczesnego literaturoznawstwa*. Red. H. Markiewicz i J. Sławiński. Kraków 1976, s. 58.

[21] Por. *Storia della letteratura polacca*. A cura di L. Marinelli. Torino 2004.

[22] Fakt ten podkreślały także pierwsze opublikowane recenzje cytowanej *Storia della letteratura polacca*, a szczególnie Andrzeja Litworni w „Pamiętniku Literackim" 2004, z. 3, s. 240-247 oraz Giovanna Brogi Bercoff „Studi Slavistici" 2004, nr 1, s. 285-289 (czasopismo on-line: http://epress.unifi.it/studiSlavistici).

[23] Na ten temat niektóre odkrywcze wyniki wyniosły studia Andrea Ceccherellego, zobacz zwłaszcza: *Leopardi w Młodej Polsce (Rzeczywistość i wyobraźnia w kręgu intertekstualności)*. „Rocznik Towarzystwa Literackiego im. A. Mickiewicza" XXXII (1997), s. 133-152.

tą głównego przedmiotu zainteresowania mojego własnego warsztatu polonistycznego, zatrzymam się nieco dłużej nad zapomnieniem, które dotknęło, częściowo nawet po jego publikacji, anonimowe siedemnastowieczne tłumaczenie *Adona* Giambattisty Marina[24]. Jeszcze jakieś dziesięć lat temu, bardzo nieliczni badacze wiedzieli o jego istnieniu, a niestety i dzisiaj zbyt mało osób zna ten niezwykły poemat (jedno z arcydzieł literatury staropolskiej i jedyny tego typu przekład w kontekście europejskim), który niesprawiedliwie uznawano za podwójnie „ułomny", jako dzieło otwarcie „importowane" i nienależące do lokalnego, sarmackiego czy sarmatyzującego (używając anachronizmu można by powiedzieć etniczno-narodowego) prądu poezji barokowej. Czy mylę się, uznając za efekt polonocentryzmu fakt, że w doskonałym zresztą podręczniku naszego nieodżałowanego przyjaciela i mistrza Czesława Hernasa[25] i w innych kompendiach literatury barokowej 17.000 wersów *Adona* doczekało się zaledwie dwulinijkowej wzmianki (poemat nie pojawia się nawet w spisie utworów), podczas gdy dzieła Kaspra Miaskowskiego czy *Gościniec albo Krótkie opisanie Warszawy* Adama Jarzębskiego opisane zostały dużo dokładniej? A jeśli ten przykład miałby się wydać zbyt szczegółowy i subiektywny, czy nie można odnieść tego samego spostrzeżenia do wpływów marinizmu, a być może do całego makrozjawiska italianizmu, tak ważnego dla całej literatury dawnej, a jednak uparcie zaniedbywanego w polskiej syntezie historycznoliterackiej? Tylko dzięki komparatystycznej, „europeistycznej", by tak rzec, wrażliwości Aliny Nowickiej-Jeżowej w drugim wydaniu *Słownika literatury staropolskiej* hasło „marinizm" zostało w stosunku do pierwszego wydania z 1990 roku powiększone przeszło dziesięciokrotnie! A co powiedzieć o dokonanym również w ostatnim dziesięcioleciu przez Teresę Kostkiewiczową przewartościowaniu znaczenia związków z Włochami także dla literatury oświeceniowej (zwłaszcza w poezji i teatrze), do niedawna odczytywanej niemal wyłącznie w kluczu „warszawskim", albo co najwyżej „francusko-polskim"[26]? A skoro już zahaczyłem o tę kwestię, by uniknąć oskarżenia mnie z kolei o „italocentryzm" pozwolę sobie przypomnieć tu jeden z najbardziej nagannych, moim zda-

[24] Por. Giambattista Marino-Anonim: *Adon*. Z rękopisów wydali i opracowali: L. Marinelli, K. Mrowcewicz, La Fenice-IBL, Rzym – Warszawa 1993.

[25] Por. Cz. Hernas: *Barok*. Warszawa 1978, s. 272.

[26] Mam na myśli m.in. artykuł: T. Kostkiewiczowa: *Gli scrittori polacchi del Settecento e Bologna*. W: Laudatio Bononiae. Atti del Convegno storico italo-polacco. A cura di R. C. Lewanski, Istituto Italiano di Cultura. Varsavia 1990, s. 347-354. Por. także wypowiedź tejże uczonej na warszawskim Zjeździe Polonistów 1995 r.: „Nowsze badania pokazują, iż inspiracja francuska współistniała, a nawet była poprzedzana przez kontakty z piśmienictwem niemieckim i włoskim. Kon-

niem przypadków „polonocentryzmu językowego" w syntezie historycznoliterackiej, czyli praktyczne wykluczenie z podręczników historii literatury polskiej całej twórczości Jana Potockiego (tylko częściowym wyjątkiem są tu Jerzy Snopek oraz Teresa Kostkiewiczowa[27]). To prawda, może wydać się paradoksem (ale przecież w gruncie rzeczy cała polska kultura obfituje w paradoksy), że najbardziej znane i podziwiane dzieło polskiego Oświecenia to powieść napisana po francusku. Nie jest to jednak odosobniony przypadek (pomyślmy choćby o przepięknych listach miłosnych i francuskim dzienniku Węgierskiego), jako że polska kultura XVIII wieku miała jeszcze charakter dwujęzyczny (polsko-łaciński) i wielojęzyczny (polski, francuski, niemiecki, włoski). Chodzi, jeśli już, o ewidentny znak przynależności tej kultury i literatury do ekumeny europejskiej. Z drugiej strony, świadectwem „europejskości" i „uniwersalności" *Rękopisu znalezionego w Saragossie* jest zapewne fakt, że milczy na jego temat większość najważniejszych podręczników literatury francuskiej... W tym emblematycznym przypadku, polonocentryzm polskich podręczników i frankocentryzm podręczników francuskich doprowadziły do tego samego rezultatu: jeden z największych autorów europejskiego Oświecenia, właśnie z racji swojego usytuowania „pomiędzy" oraz ponad kontekstem ściśle „narodowym", padł ofiarą dwóch uprzedzeń kulturowych, podczas gdy ogólnoświatowy krąg wielbicieli *Manuscript trouvé à Saragosse* nie przejmował się narodową i językową przynależnością dzieła, podziwiając utwór Potockiego jako jeden z kamieni milowych kanonu literatury zachodniej.

Casus Potockiego sytuuje się zresztą – jak już powiedziano – w obrębie szerszego zjawiska, które dotyczy wszystkich form dwujęzyczności i wielojęzyczności językowo-kulturalnej w danej kulturze etniczno-narodowej. Przypadek osiemnastowiecznej dwujęzyczności francusko-polskiej (w pewnym stopniu także siedemnastowiecznej dwujęzyczności polsko-ruskiej) jest z tego punktu widzenia mniej jaskrawy, niż kwestia dwujęzyczności łacińsko-

takty te szczególnie żywo i w sposób niejako naturalny, a nie programowo postulowany, rozwiały się od lat czterdziestych" (*Kwestie sporne w badaniach nad Oświeceniem*. W: *Wiedza o literaturze i edukacja*..., dz. cyt., s. 231). W sprawie polsko-włoskich stosunków literackich i kulturalnych w epoce saskiej i stanisławowskiej trzeba jednak podkreślić doniosłą rolę, którą odegrały także studia Mieczysława Klimowicza, Wandy Roszkowskiej oraz Sante Graciottiego i in. Na ten temat por. bibliograficzną rozprawkę: A. Ceccherelli: *I rapporti letterari italo-polacchi nel Settecento*. „Ricerche Slavistiche" XLIV (1997), s. 328-363.

[27] Por. J. Snopek: *Oświecenie. Szkic do portretu epoki*. Warszawa 1999, s. 243-245; T. Kostkiewiczowa: *Klasycyzm – Sentymentalizm – Rokoko. Szkice o prądach literackich polskiego Oświecenia*. Warszawa 1975, s. 393-406.

polskiej w tak zwanej literaturze staropolskiej[28], której fundamentalnym zjawiskiem nie jest z pewnością „polskość", zwłaszcza w nowoczesnym znaczeniu tego terminu, ale przede wszystkim „łacińskość", osobliwa „słowiańska łacińskość" (określenie drogie Jerzemu Axerowi) kultury i literatury polskiej. Z mniej polonocentrycznego niż w przeszłości punktu widzenia można by bowiem w istocie mówić raczej o literaturze łacińsko-polskiej, niż staropolskiej. Właśnie z powodu uprzedzeń polonocentryzmu (formalnego i rzeczowego), jednym z najbardziej uderzających błędów oceny pojawiających się w polskich syntezach historycznoliterackich stało się stworzenie terminu „walka o język", z całym bagażem ideologii historycznokulturowej i historycznojęzykowej, która była jego fundamentem. Cudzoziemscy filologowie i poloniści (Picchio, Backvis) i niektórzy z badaczy polskich (Weintraub)[29] przestrzegali co prawda w przeszłości przed szkodliwością i nieprawidłowością używania takiej kategorii dla szesnastowiecznej „kwestii języka", w której nie było z pewnością mowy o konflikcie, lecz raczej o przyjacielskim naśladowaniu (*imitatio*) między językiem polskim i łaciną. Mimo to jeszcze dzisiaj w niektórych polskich podręcznikach można przeczytać o walce języka polskiego z rzekomą supremacją łaciny w literaturze ojczystej (dość często używa się przy tym anachronicznego terminu „narodowa"). Pomijając fakt, że byłby już najwyższy czas, by porzucić wszelką wojenną terminologię w studiach historyczno-humanistycznych, trudno nie wytknąć, że niekonsekwencja zrodzonego z leksykalnego polonocentryzmu terminu „walka o język" (przejętego i rozpowszechnionego przez wielkich historyków języka, takich jak Witold Taszycki i Maria Renata Mayenowa, którzy wywarli wielki wpływ na historycznoliteracką wizję Renesansu stworzoną przez Ziomka i innych badaczy) przeczuwana już była przez reprezentującego histo-

[28] Mówię „w tak zwanej literaturze staropolskiej", gdyż podzielam w pełni wszystkie obiekcje wobec tego terminu, które wyrażono na Zjeździe Polonistów w 1995 r., na którym w sprawozdaniu z obrad Sekcji Historii Literatury Dawnej, pomiędzy wnioskami i postulatami zgłoszonymi podczas prac, Teresa Michałowska i Alina Jeżowa zaznaczyły, że „zebrani z aprobatą odnieśli się do propozycji zastąpienia tradycyjnego określenia: 'literatura staropolska' (sugerującego istnienie jakiegoś długiego okresu, jakby "superepoki" radykalnie oddzielonej od czasów Oświecenia) kategorią 'literatury dawnej', obejmującej cztery wyraziście wyodrębnione epoki (Średniowiecze, Renesans, Barok, Oświecenie), sugerującej zarazem 'długie trwanie' wspólnych im fundamentalnych zjawisk kulturowych".

[29] Bardzo dobre podsumowanie tej spornej kwestii wraz z najważniejszą literaturą przedmiotu daje rozprawa Riccarda Picchia: *Uwagi na temat symbiozy języka polskiego i łacińskiego na pograniczu średniowiecza i Odrodzenia*. W: Tegoż: *Studia z filologii słowiańskiej i polskiej*. Kraków 1999, s. 159-167.

ryczny liberalizm Kleinera, który postulował wprawdzie „literaturę narodową" jako podstawową kategorię abstrakcyjną syntezy historycznoliterackiej, podkreślał jednak, że wyznacznik przynależności narodowej nie mógł mieć charakteru językowego: „Kryterium daje tutaj przynależność kulturalna dzieł – nie język, bo są kultury wielojęzyczne (nasza była przez wieki dwujęzyczna, polsko-łacińska)"[30]. Ten stan rzeczy wyjaśnia zresztą przynajmniej częściowo niedocenianie w uniwersyteckiej polonistyce polskiej studiów mediewistycznych, które dopiero w ostatnich latach zaczynają zyskiwać większą wagę także w podręcznikach historycznoliterackich.

Lecz o ile polonocentryzm lingwistyczny mógł wywrzeć szkodliwy wpływ na syntezę historycznoliteracką, także polonocentryzm etniczny okazał się bardzo niekorzystny dla refleksji nad wkładem, jaki w tradycję „narodową" wnieśli pisarze etnicznie i językowo niepolscy albo po prostu przeciwni (tak jak Miłosz w *Szukaniu ojczyzny*) wszelkim formom etnocentryzmu kulturalnego.

Jak wspomniałem, temat *Pogranicze etniczne w badaniach literackich* omówił już błyskotliwie Władysław Panas na warszawskim Zjeździe Polonistów. Ograniczę się zatem do kilku spostrzeżeń o charakterze ogólnym, przede wszystkim na temat *kresów* i *kresowości* w literaturze polskiej. Polonocentryzm w praktyce historycznoliterackiej objawiał się w istocie także uznawaniem niektórych regionów, a zwłaszcza dwóch stolic (Krakowa i Warszawy) za bardziej lub mniej stabilne „centra" literatury. W rzeczywistości wiemy dobrze, że w różnych epokach sytuacja była o wiele bardziej zróżnicowana (od lokalnych odmian środowiska pisarskiego w okresie Oświecenia[31], do romantycznego prowincjonalizmu, do Wilna, Lwowa i Lublina Drugiej Awangardy itd.). Myślę, że całkowitą rację miał w tym względzie Miłosz, przeciwstawiając się czy też – jak mówi w *Przypisie po latach* do *Szukania ojczyzny* – nie lubiąc zanadto pojęcia „kresów":

„Jakie kresy, jeżeli to był cały świat osobny, dworów, dworków i zaścianków szlacheckich, który trwał dłużej niż Soplicowo i którego jestem synem. Moja rodzina, obywateli litewskich, ale mówiących po polsku od pokoleń, bardzo by się zdziwiła, słysząc, że jej powiaty, kowieński i kiejdański, to jakieś tam kresy, a nie po prostu ojczyzna. Część rodziny wyemigrowała ze

[30] J. Kleiner: *W kręgu historii i teorii literatury*. Wybór i oprac. A. Hutnikiewicz. Warszawa 1981, s. 686.

[31] Por. E. Aleksandrowska: *Geografia środowiska pisarskiego*. W: *Problemy literatury polskiej okresu oświecenia*. Seria II. Red. Z. Goliński. Wrocław 1977, s. 217-337.

Żmudzi na wschód, na Białoruś, i chyba tutaj pojęcie centrum i obrzeży miałoby zastosowanie”[32].

Zważywszy, że Miłosz wyraźnie idzie tu po tradycyjnej linii kultury polskiej, można by zestawić zacytowany fragment z rozważaniami Antoniny Kłoskowskiej na temat *Ojczyzny i kanonu kultury narodowej*, w których stwierdza ona:

„Gdy Mickiewicz nazwał Soplicowo centrum polszczyzny, w którym człowiek oddycha ojczyzną, obejmował tym określeniem takie cechy kultury narodowej, jak patriotyzm, kultywowanie starych tradycji stanowych i narodowych, wiejsko-ziemiański tryb życia, nabożność, przywiązania do ojczystej przyrody. Mickiewiczowski poemat nie tylko przedstawiał pewien stereotyp kultury narodowej, ale sam stał się elementem *kanonu* tej kultury”[33].

Znajdujemy się zatem w obliczu zjawiska, które retoryka nazywa *contradictio in adjecto*: „jakie kresy” – powiada Miłosz – skoro w rzeczywistości mamy do czynienia z „centrum” (i z „centrum kanonu”) narodowej kultury? Albo inaczej: czy całe zjawisko tak zwanej literatury kresowej, zrodzonej ze spotkania/ zderzenia między różnymi językami, grupami etnicznymi, wyznaniami, obyczajami i tradycjami nie jest oczywistym dowodem, że nie mają sensu purystyczne próby określenia „idealnego centrum” polskiej tożsamości bez uwzględnienia bogactwa, „nieczystości”, różnorodoności i wspaniałej „peryferyjności” najwybitniejszej kultury, sztuki i literatury „narodowej”? Przychodzi mi tu na myśl Herbert, niezwykle polemicznie wypowiadający się na ten temat w wywiadzie do *Hańby domowej*:

„Dla mnie Polska bez Żydów, bez Ukraińców, bez Ormian, tak jak było we Lwowie, bez Wołochów, bez rodzin pochodzenia wołoskiego – przestała być Polską. Ten ideał jednonarodowego państwa jest ideałem faszystowskim, co tu dużo gadać. I to jest zbrodnia, bo kulturze polskiej wielonarodowość dawała kolosalne szanse”[34].

I przychodzi na myśl także definicja literatury „mniejszej”, którą francuscy filozofowie Deleuze i Guattari ukuli dla „giganta” literatury europejskiej, Franza Kafki (praskiego Żyda piszącego swe arcydzieła w osobliwej, „peryferyjnej” niemczyźnie rodzinnego miasta)[35]. Zresztą wiedzą o tym dobrze także polscy pisarze współcześni, między innymi jeden z najlepiej znanych

[32] Cz. Miłosz: *Szukanie ojczyzny*. Kraków 2001, s. 21.

[33] A. Kłoskowska: *Kultura narodowa*. W: *Encyklopedia kultury polskiej XX wieku. Pojęcia i problemy wiedzy o kulturze*. Red. A. Kłoskowska. Wrocław 1991, s. 53.

[34] Za: *Wypluć z siebie wszystko. Rozmowa z Herbertem (9 lipca 1985)*. W: J. Trznadel: *Hańba domowa. Rozmowy z pisarzami*. Warszawa 1990, s. 191.

[35] Por. G. Deleuze, F. Guattari: *Kafka - Pour une littérature mineure*. Paris 1975.

czytelnikom zagranicznym, Andrzej Stasiuk, który w geście na pozór alternatywnym i niemal protestacyjnym, choć w rzeczywistości być może podyktowanym strategią autopromocji, opuścił warszawskie pseudocentrum i przeniósł się tam, gdzie według niego znajduje się prawdziwe centrum ojczystej literatury: do wioski Czarne...

Chodzi zatem o „przebudowanie" polskiej syntezy literackiej w taki sposób, by stosunki między historią i geografią znalazły równowagę i aby różne centra i różne peryferie, różne „stolice" i różne „prowincje" znalazły swoją przestrzeń w narracji procesu historycznoliterackiej „transformacji".

Problem regionalizmu i paradoks traktowania jako „peryferyjnej" rzeczywistości dla polskiej literatury całkowicie „centralnej", przywodzi na myśl inne „regiony", tym razem nie geograficzne, ale kulturowo-wyznaniowe lub społeczno-obyczajowe, które przez długi czas pozostawały na marginesie rozważań historycznoliterackich, mimo iż także one odgrywają absolutnie centralną i pierwszorzędną rolę w literaturze polskiej. Wyobrażam sobie, że gdybym wyłącznie tytułem prowokacji powiedział w tym miejscu, że literatura polskiego modernizmu i postmodernizmu została stworzona przez Żydów, kobiety i homoseksualistów – czyli przez pisarzy i pisarki w zasadzie dwujęzycznych czy *bi-langue*[36] – niewiele osób mogłoby się nie zgodzić z faktami, ale wiele zaprotestowałoby przeciw metodzie, tego swoistego „rasizmu na odwrót". W rzeczywistości rację ma Barbara Smoleń, twierdząc, że w obrębie kultury etnocentrycznej takiej jak polska, kobieta, gej i Żyd dzielą między siebe pole odmienności: Żyd jako Obcy, homoseksualista jako jako Inny i kobieta jako Gorszy[37]. Nie chodzi tutaj o to, by rewindykować w obrębie syntezy historycznoliterackiej przestrzeni władzy zarezerwowanych tradycyjnie dla pewnego typu polonocentryzmu etniczno-katolicko-patriarchalnego. Chodzi natomiast o to, by przypomnieć, jeśli istnieje taka potrzeba, że również w syntezie historycznoliterackiej istnieje konieczność otwarcia i szacunku dla tych sektorów i tematyk kultury i kultury literackiej, które nie mieszczą się w stereotypowej wizji polskości, nie dostrzegającej własnego bogactwa i wewnętrznej różnorodności. „Odmienność" reprezentowaną w syntagmie polskości przez te trzy kategorie można by porównać do grupy figur retorycznych będących różnymi formami permuta-

[36] Nawiązuję tu do terminów teoretycznych wprowadzonych do krytyki i translatologii postkolonialnej przez francusko-tunezyjskiego pisarza Abdelkebira Khatibi W: *La Mémoire tatouée*. Paris 1971, *e Amour bilingue*. Paris 1983. Por. także C. Demaria: *Teorie di genere*, dz. cyt., s. 157.

[37] Por. B. Smoleń: *Kobieta, Żyd, homoseksualista*. „Res Publica Nowa" 1997, nr 10, s. 54-57.

cji: od zwykłej anastrofy do hiperbatonu, epifrazy, synchezy, które, o ile z punktu widzenia syntaktycznego dotyczą tego, co uważane jest za „normalny" czy też „naturalny" szyk wyrazów w zdaniu, w retoryce klasycznej były „definiowane i opisywane jako fakty stylistyczne". Żydowski, kobiecy czy homoseksualny punkt widzenia w literaturze polskiej wprowadza zatem do „dyskursu narodowego" element komplikacji, który należy szanować i brać pod uwagę. Stwierdzenie to może wydawać się banałem, a przecież jeszcze nie tak dawno temu w syntezach historycznoliterackich wcale tej zasady nie przestrzegano. Dlatego też nie dokonalibyśmy nadużycia, grupując „odmienność" różnych punktów widzenia mniejszości nie-polonocentrycznych (w tym przypadku nie etniczno-katolicko-patriarchalnych), pod wspólnym hasłem „inwersji" czy „transgresji" (w znaczeniu retorycznym naturalnie, nie wartościującym!).

Ciekawa pod tym względem i inteligentnie „transgresyjna" wydaje mi się propozycja Błażeja Warkockiego, jednego z niewielu polskich badaczy zajmujących się *gay and lesbian studies*. W napisanej niedawno pracy *Kanon, homoseksualizm, emancypacja. Eksperyment interpretacyjno-detektywistyczny*[38], przeciwstawia się on zakorzenionej w krytyce tendencji – podsycanej często przez samą *poetykę niewyrażalnego pożądania* „innych", o której mówi German Ritz – by zachowywać „czysty" i z góry założony obraz kultury polskiej, także gdy mowa o literaturze homoseksualnej. Jednak krytyk i historyk literatury – twierdzi Warkocki – powinien umieć i chcieć przeprowadzać interpretacje i syntezy historycznoliterackie i kulturalne w oderwaniu od dyskursu władzy (narodowo-patriotycznego, religijno-konserwatywnego), by wykryć w samym centrum kanonu „dyskurs innego". Znajdujemy się zatem w sytuacji bardzo podobnej do tej, która czyni z „kresów" prawdziwe centrum znacznej części polskiej literatury. Jest to możliwe – mówi dalej Warkocki – dzięki ekscentrycznemu spojrzeniu, dzięki byciu „poza" (wspólnotą interpretacyjną ukonstytuowaną na bazie polonocentrycznych narracji). Gdybyśmy chcieli wyjaśnić pozycje tego młodego badacza używając gry słów, moglibyśmy powiedzieć, że tylko spojrzenie *ekscentryczne* może pokazać wolnemu od kulturowych uprzedzeń badaczowi nowe *centra* kultury narodowej, dotychczas zepchnięte w cień *polonocentryzmu*. W ten sposób nowy historyk literatury polskiej będzie się mógł pytać wraz z Warkockim „jaka była struktura, funkcja i historyczny kontekst miłości jednopłciowej u i dla: Narcyzy Żmichowskiej, Marii Konopnickej,

[38] W druku w księdze referatów z konferencji „Kanon i obrzeża" organizowanej przez Instytut Filologii Polskiej Uniwersytetu Szczecińskiego 31 maja - 2 czerwca 2004 r.

Bronisława Malinowskiego i Witkacego, Marii Komornickiej, Jana Lechonia, Jarosława Iwaszkiewicza, Karola Szymanowskiego, Tadeusza Brezy, Marii Dąbrowskiej, Józefa Czechowicza, Jerzego Andrzejewskiego, Witolda Gombrowicza, Juliana Stryjkowskiego, Jerzego Zawieyskiego, Marka Hłaski, Konrada Swinarskiego, Mirona Białoszewskiego".

Przypadek homoseksualizmu jest szczególnie ewidentny, ale oczywiście nie stanowi on jedynego przykładu zderzenia między innością a kanonem, między perspektywą różnicy a standardem kulturowym i historycznoliterackim. W ten sposób tematy homoseksualizmu, narodowości i emigracji są ze sobą ściśle powiązane w gombrowiczowskim wywodzie na temat władzy i formy, co wykazały dopiero ostatnio niektóre amerykańskie prace ze szkoły *gender*. Szczególnie emblematyczny i złożony wydaje się także przypadek Juliana Stryjkowskiego. Ukraiński Żyd i homoseksualista, w dodatku przez długi czas komunista, skupiał w sobie ładunek inności o niemal nieznośnym natężeniu. Jednak rozmaite tożsamości (czy też maski) Stryjkowskiego (Polak, Żyd, Ukrainiec, homoseksualista, artysta, syjonista, komunista), Wata (Żyd, Polak, futurysta, komunista, katolik, Francuz itd.) czy Miłosza (Litwin, Polak, emigrant, Amerykanin, profesor) albo samego Gombrowicza (Polak ze Żmudzi, Argentyńczyk, Francuz, homoseksualista, emigrant) itd. itd. są wymowną metaforą złożonej tożsamości, owej prawdziwej polskości, która tak jak każda inna tożsamość narodowa i tożsamość „społeczności wyobrażonej"[39] jest zawsze stwarzana i wyobrażana na nowo w dziełach pisarzy najrozmaitszej proweniencji, tłumaczona i przetłumaczalna na najbardziej odmienne języki.

Cała ta różnorodność i rozmaitość zbyt często dotąd były pomijane lub spychane na margines polskiej syntezy historycznoliterackiej. Jakie zatem konkluzje, na razie cząstkowe i tymczasowe, można wyciągnąć na temat interesującej nas tutaj najbardziej problematyki?

Używając błyskotliwego sformułowania Julii Kristevy[40], jedną z nich mogłoby być zaproszenie historyków literatury i kultury polskiej, aby starali się być coraz bardziej „obcymi dla siebie samych", uwalniając się w jak największym stopniu także od niedokładności i małych odchyleń polonocentryzmu formalnego, rozszerzając jak najbardziej swą encyklopedię i „tłumacząc" umiejętnie na własny język różne typy różnych odmian mniejszości historycznych i obecnych: innymi słowy, byłoby to zaproszenie do „wytyczenia na nowo granic" [41], narzuconych nie tak, jak w dotychczaso-

[39] Por. B. Anderson: *Imagined Commnities. Reflections on the Origin and Spread of Nationalism*. London and New York 1983.

[40] Por. J. Kristeva : *Etrangers à nous-mêmes*. Paris 1988.

wej historii Polski, przez wydarzenia wojenne i geopolityczne, ale stworzonych z myślą o ideale syntezy historycznoliterackiej, biorącej pod uwagę i szanującej *wszystkie* różnice – etniczne, językowe, płci itd. Chodzi zatem o ukazanie, że „centrum" i „peryferia" są w studiach humanistycznych i historycznoliterackich pojęciami naprawdę relatywnymi i wymiennymi; „postępowanie jak gdyby" literatura polska wyszła naprawdę spod pióra *innych, obcych i gorszych*; na koniec o dostrzeżenie w peryferyjności literatury polskiej – tej wielkiej literatury „mniejszej" zawieszonej między Zachodem a Wschodem Europy, jej prawdziwego „centrum" i bogactwa, jej charakteru „pogranicza" i „mozaiki", złożonych z różnych tradycji, grup etnicznych, języków, narodów i zwyczajów. Tylko wtedy, po takiej *przebudowie*, zapowiadanej i praktykowanej już przez Mickiewicza[42], Schulza, Gombrowicza, Miłosza, Herberta i wielu innych, polska synteza historycznoliteracka – pomimo generalnego kryzysu tego typu studiów – stać się będzie mogła prawdziwie „europejska".

I wtedy – miejmy nadzieję – przyjdzie się nam zająć z kolei problemem eurocentryzmu w polskiej syntezie historycznoliterackiej, o którym będziemy dyskutować na przyszłym Zjeździe Polonistów u progu XXII wieku.

(z włoskiego tłum. Monika Woźniak)

[41] Por. S. Greenblatt, G. Gunn: *Redrawing the Boundaries. The Transformation of English and American Literary Studies*. New York 1992.

[42] W tekście fundamentalnym dla stworzenia mniej monolitycznego i polonocentrycznego obrazu literatury narodowej, J. Błoński stara się uczynić swą propozycję łatwiejszą do przyjęcia dla polskiego odbiorcy, odwołując się właśnie do „ducha Mickiewicza" (por. J. Błoński: *Autoportret żydowski, czyli o żydowskiej szkole w literaturze polskiej*. W: Tegoż: *Biedni Polacy patrzą na getto*. Kraków 1994, s. 57-118).

Tadeusz Sławek

Literatura porównawcza: między lekturą, polityką i społeczeństwem

„Badania muzykologów dowiodły, że rytmiczna struktura ciaconny Monteverdiego może wywodzić się albo z muzyki peruwiańskich Indian albo z Afryki. Jeżeli to ostatnie przypuszczenie jest prawdziwe, pierwsze zauroczenie europejskiej muzyki tanecznej rytmami afrykańskimi jest o parę stuleci wcześniejsze niż dotychczas sądziliśmy."

Kwame Anthony Appiah

1.

Dyskusja nad zadaniami literatury porównawczej jest już sama w sobie przedsięwzięciem interdyscyplinarnym: nieuchronnie muszą pojawić się w niej wątki prowadzące nie tylko w stronę historii literatury i studiów kulturowych, lecz także wiodące ku translatoryce, polityce, filozofii czy psychologii. Skalę przemian zachodzących w „komparatystyce" ocenić można chociażby porównując trzy opracowania dotyczące tej dyscypliny w świecie anglosaskim: raport Harry Levina z 1965 roku, raport Thomasa Greene'a z roku 1975 i powstały w 1995 roku raport Charlesa Bernheimera. Nie bez znaczenia był także tom wydany przez Lionela Gossmanna i Michaila Spariosu w roku 1994 i opatrzony tytułem *Building a Profession*. Materiał dostarczony przez dwóch pierwszych autorów pozwala stwierdzić, iż literaturę porównawczą da się wyraźnie wyodrębnić jako domenę wiedzy zbudowaną na dogłębnej znajomości języków obcych i historii określonych obszarów kulturowych. Obszary te bronią swej suwerenności dzięki językowi właśnie, stąd tak Levin, jak i Greene stanowczo opowiadają się przeciwko zarówno nadmiernej interdyscyplinarności badań komparatystycznych, jak i przeciwko

wykorzystywaniu przez komparatystę przekładów. Wynika z tego, iż ten model praktyki komparatystycznej polega na utrzymywaniu dwóch linii podziałów: między komparatystyką a innymi dziedzinami wiedzy oraz między różnymi kulturami, które można ze sobą opozycyjnie zestawiać, lecz które w istocie nie stają z sobą „twarzą w twarz", nie przenikają się wzajemnie, lecz przeciwnie – bronią swej odrębności. **Kultury nie tyle komunikują się ze sobą, co podtrzymują panujący między nimi stan trwałego napięcia**.

Opracowanie Bernheimera zwraca się przeciwko eurocentryzmowi i elityzmowi Levina i Greene'a, krytykując także dystansowanie się wzmiankowanych raportów od interdyscyplinarności. Kruszy się również idea jednorodnego przedmiotu dyscypliny. Teksty literackie nie stanowią już uprzywilejowanego i jedynego punktu skupiającego uwagę badacza, który teraz staje się uważnym czytelnikiem (pod)(kon)tekstów ideologicznych, kulturowych czy społecznych, stanowiących czasami niedostrzegalne czy niewidzialne otoczenie (czy jak powiedziałby Husserl „otoczkę", *der Hof*) dzieła literackiego. Z tej perspektywy przekład staje się cenny jako dodatkowe ćwiczenie w rozumieniu Drugiego i interpretowaniu tego, co obce. Translacja jest kulturową i hermeneutyczną manifestacją relacji przyjaźni polegającą, jak wykazują to dociekania Thoreau, Nietzschego i Derridy, na osobliwym napięciu między bliskością a odległością, towarzyszeniem i wrogością, wspólnotą i odrębnością. „W przyjacielu winieneś mieć najlepszego wroga"[1] czytamy w rozdziale „O przyjacielu" pierwszej księgi *Zaratustry*. Derrida w swym komentarzu uzupełni to uwagą, iż „dobra przyjaźń z pewnością zakłada pewną aurę intymności, pozbawioną wszelako faktycznej i prawdziwej intymności. Nakazuje mi ona, abym roztropnie powstrzymał się od wszelkich prób mieszania właściwości 'ty" i 'ja' (...)"[2]. Jak wynika z dalszych rozważań, etyka przekładu będącego dla komparatysty dziedziną „intymności bez intymności", różnicy we wspólnocie, jest etyką przyjaźni a nie miłości, które Derrida każe nam bezwzględnie odróżniać: „nie ulegać złudzeniu bliskości czy tożsamości (...), lecz zamiast tego utrzymywać nieskończony dystans (...), oto rzecz, której miłość (...) nie jest w stanie osiągnąć"[3].

Wątpliwości nasze zaczyna tedy wzbudzać sam czasownik „porównywać" przypisany do pola badawczego komparatystyki. Już w 1958 roku Albert Guerard proponował, by „porównywanie" zastąpić „przeciwstawianiem", stwierdzając, iż owo drugie określenie znacznie lepiej odpowiada temu, co

[1] F. Nietzsche: *Tako rzecze Zaratustra*. Przeł. W. Berent. Warszawa 1908, s. 72.
[2] J. Derrida: *Politics of Friendship*. Przekł. ang. G. Collins. London 1997, s. 62.
[3] Tamże, s. 65.

stanowi powołanie literatury porównawczej – osiąganiu efektu defamiliaryzacji własnej kultury i jej społecznych i artystycznych praktyk. Znacznie później Mary Louise Pratt również proponowała staranną dekonstrukcję czasownika „porównywać" po to, aby nie dopuścić do petryfikacji jego znaczenia jako zwykłego, inwentaryzującego zestawiania dwóch przedmiotów. W procedurach komparatystycznych nie chodzi bowiem o inwentaryzację gotowych, zamkniętych przedmiotów, lecz o myślenie odcinające się od wszelkich skończonych form, a więc i od wszelkich definitywnych odpowiedzi. Zdaniem Pratt chodzi o „odwrót od strategii porównania w stronę leżącego u jej źródeł ducha interrogacji"[4]. **Ten właśnie questioning spirit jest sercem działania komparatystycznego**.

Spójrzmy na pewien cytat z Jose Saramago: „Jakkolwiek by było, dopóki nie nastanie ten dzień [w którym każdy redaktor będzie miał do dyspozycji terminal komputera, który będzie go łączył... z centralną bazą danych], mamy tutaj książki jak pulsującą galaktykę, a zawarte w nich słowa są pyłem kosmicznym unoszącym się w powietrzu w oczekiwaniu na spojrzenie, które przyporządkuje im jakiś desygnat albo odnajdzie w nich jakieś nowe znaczenie, bo tak właśnie zmieniają się wyjaśnienia wszechświata. (...) otrzymują nagle nową interpretację, możliwość zaistnienia ukrytej sprzeczności, oczywistości własnego błędu"[5]. Najkrócej rzecz ujmując, komparatystyka jest pewnym rodzajem spojrzenia (do tego pojęcia przyjdzie nam jeszcze powrócić), które nazwijmy pozasystemowym. Przekracza ono granice dyscyplin charakterystycznych dla XIX wiecznego ideału wiedzy i edukacji kształtującego uniwersytet. To, co określamy „spojrzeniem pozasystemowym" Jeffrey Schnapp nazywa „pieczołowitym skupianiem uwagi na tym, co stanowi o szczególności i materialności każdego środka wyrazu oraz na ograniczeniach w procesie znaczenia i symbolizowania, które właściwe są danemu medium" (*scrupulous attention to the particularity and materiality of each and every medium and to the signifying and symbolizing constraints and possibilities that attach to that medium*). „Spojrzenie pozasystemowe" lub *scrupulous attention to the particularity and materiality of each and every medium*, czy też – jak chciałby Blake – *to every Minute Particular*, dąży do określenia tych form znaczeniotwórczych i ukrytych odniesień i relacji, które sprawiają, że przedmiot im bardziej poznawany, tym bardziej pozostaje tajemnicą"[6].

---

[4] M. L. Pratt: *Comparative Literature as a Comparative Practice*. „Profession" 85/1985, s. 31.

[5] J. Saramago: *Historia oblężenia Lizbony*. Przeł. W. Charchalis. Poznań 2002, s. 26.

Spojrzenie, którego efektem są mikrohistorie poszczególnych zjawisk czy nawet słów, nie tworzy – jakby się mogło wydawać – przyczynków; mikrohistorie nie są jedynie narracjami o zjawisku znajdującym się w ich centrum, gdyż w ich obrębie rozgrywają się kwestie dotyczące makroproblemów. I tak (sięgając po przykład do historii wiedzy ścisłej), książka Stevena Shapina i Simona Schaffera *Leviathan and the Air Pump* (1985) zawiera nie tylko mikrohistorię laboratoryjnych eksperymentów Boyle'a, ale przez cały czas ukazuje, w jaki sposób język siedemnastowiecznej nauki rozsadza owe ograniczenia, stając się w rezultacie zawoalowaną formą dyskursu politycznego dotyczącego struktury władzy. Margaret C. Jacob, komentując tę sytuację, zauważa, iż „przedstawienia doświadczeń laboratoryjnych stają się w istocie rozmowami na temat polityki i społeczeństwa w takim samym lub nawet większym stopniu, w jakim są rozmowami na temat natury". To, co pisze w konkluzjach swego eseju Jacob, zasługuje na przytoczenie jak „zastosowane do kwestii makrohistorycznych strategie mikrohistoryczne umożliwiają nam dociekania porównawcze, pozwalając jednocześnie uniknąć starej pułapki polegającej na przyjęciu jednej reprezentującej zachodni punkt widzenia narracji, która zniekształca wszystko, co zdarzyło się w naszych dziejach oraz z równą arogancją pozwala sobie oceniać to, co zdarzyło się gdzie indziej"[7].

Z tych wstępnych spostrzeżeń zdają się wypływać dla komparatystyki następujące wnioski:

(1) Derridiańska koncepcja różNICy (*différance*) okazuje się być szczególnie produktywna w refleksji komparatystycznej: umożliwia ona rozważanie tekstów w poszanowaniu nie tylko ich odrębności, lecz także rozpoznając ich fundamentalną „niegotowość" i „niepojedynczość". Każdy tekst jest już w istocie „wiązką" tekstów wzajemnie użyczających sobie istnienia, zaś akt lektury jest zatem zawsze nieuchronnie aktem lektury porównawczej, odczytywaniem tego, co „obce" w obrębie „domu" tekstu. Tekst jest obdarzającym gościną azylem dla przybyszów w nim przebywających; ich „ujawnienie" w „zaułkach" tekstu i gościnne przyjęcie jest przedmiotem działania komparatysty. Wartość lektury nie powstaje jako efekt działania ogólnych zasad czy prawideł, lecz jest „lokalna", czy też „peryferyjna";

[6] J. Schnapp: *Art/Lit: or, when a Pipe Is Only a Pipe*. „Profession", MLA, 1998, s. 38-50.

[7] M. C. Jacob: *Science Studies ater Social Construction*. W: V. Bonnell, L. Hunt (eds.): *Beyond the Cultural Turn. New Directions in the Study of Society and Culture*. Berkeley 1999, ss. 102, 115.

(2) myślenie komparatystyczne nie ogranicza się więc jedynie do „porównywanych" stron, lecz dysponuje także autoreferencyjnym zwrotem: jest refleksją nad strukturą podmiotu, który nie tylko dokonuje operacji przeciwstawienia, ale w jej trakcie jakby przestaje być „niewidzialny", odsłania stan własnej niegotowości, proces konstytuowania się podmiotowości w oparciu przede wszystkim o to, co obce, co sąsiedzkie, a czego nigdy nie opanuje do końca. Nawet dla najbardziej pragnącej się odizolować i zamknąć w kokonie ciasnych poglądów, czy raczej uprzedzeń osoby „narracja tożsamościowa" jest, jak pisze Giddens, zawsze jakąś formą kontaktu z „zapośredniczonymi informacjami", zaś „przyjmując daną tożsamość, jednostka ma poczucie bezpieczeństwa tylko w takim stopniu, w jakim inni uznają jej zachowania za odpowiednie i rozsądne"[8];

(3) w tym sensie „bliskość" między tym, co przeciw-stawiane w akcie myślenia komparatystycznego pozostaje zawsze odległością. Jak u Blake'a „Przeciw-stawieństwa" wspierają się wzajemnie w istnieniu (*Contraries mutually Exist*), wzajemnie użyczają sobie istnienia (*mutuus* – pożyczony, wzajemny), tak myślenie komparatystyczne dostrzega niesamowystarczalność tekstu, białą przestrzeń obcego otwierającą się w samym jego sercu. Literatura porównawcza jest zatem nierozerwalnie związana z etyką i polityką dobrego sąsiedztwa opartych na odrzuceniu ambicji zawładnięcia tym, co znajduje się po drugiej stronie granicy. Przykładem etyki i polityki jest translacja: przekład jest bowiem z jednej strony wiecznie niekończącym się zbliżaniem się do obcego oraz – z drugiej strony – uznaniem jego prawa do chronienia się we własnej odrębności, odrębności własnego „oblicza". Jednocześnie – w świecie odpowiedzialnego czytania – translacja musi zwrócić się także przeciwko samej sobie, wypowiedzieć krytykę samej siebie. Stanowi ona bowiem dla czytającego w(e)yzwanie do uważnego spojrzenia na oryginał, nawet wtedy, gdy wiedza o jego języku nie należy do specjalności czytającego. Gayatri Spivak wyraźnie (choć jedynie w przypisie) zwraca uwagę, iż komparatystyczna refleksja stanowi poważną propozycję zmiany stylu pracy uniwersyteckiego humanisty: „Powinnam zaznaczyć, że moja znajomość arabskiego, klasycznej greki czy hiszpańskiego jest minimalna. Mam nadzieję, że moje próby „czytania" w tych językach wykażą, iż niekoniecznie musimy zwlekać z momentem lektury do chwili osiągnięcia pełnej biegłości po to, aby wydać sąd na temat przekładu czy wydać sąd na temat jakiegoś dalekiego dzieła. Pokonując wiele trudności, czytam po arabsku wraz z kimś, dla kogo ten język jest nie tylko ojczystym, ale z kimś, kto jest

[8] A. Giddens: *Nowoczesność i tożsamość. 'Ja' i społeczeństwo w epoce późnej nowoczesności*. Przekł. A. Szulżycka. Warszawa 2002, ss. 259, 261.

bardzo doświadczonym, świetnym czytelnikiem. Uczyniłam także pierwsze próby, czytając po grecku i hiszpańsku; poprawił mnie mój pierwszy czytelnik. Tego typu wsparcie powinno stać się poszukiwanym doświadczeniem w społecznościach akademickich "[9],

(4) refleksja komparatystyczna otwiera zatem przestrzeń odpowiadającą Derridiańskiej przestrzeni przyjaźni i bezwarunkowej gościnności (*hospitalité sans conditions*) przeciwstawiających się praktykom ustanawiającym kategoryczne znaczenia (w dziedzinie refleksji humanistycznej) i zakreślającym równie kategoryczne tożsamości kultur narodowych (dyskurs nacjonalistyczny w polityce). Zgadzając się z Gayatri Spivak, iż „polityka tożsamości nie jest ani dobra, ani mądra"[10], dociekanie komparatystyczne nie może być jedynie porównywaniem, to bowiem zakłada dysponowanie pełną wiedzą na temat tego, co jest przedmiotem porównania. Porównuję rzeczy mi znane, takie, które towarzyszą sobie wzajemnie, dotrzymują kroku, jakby poruszały się w tym samym tempie i rytmie. Tymczasem w sercu refleksji komparatystycznej leży nieustanne dociekanie czym/ kim jest to, co czytam, na co patrzę. Dociekanie to jest „nieustanne", bowiem żadnej odpowiedzi nie mogę przyjąć za ostateczną, co powinno chronić mnie od wyciągania zbyt pochopnych wniosków na temat tego, co inne (klasycznym przykładem owej niecierpliwej i nieodpowiedzialnej pochopności są rozpowszechnione mniemania dotyczące kultury i świata arabskiego). W tym sensie komparatystyka jest cierpliwym ćwiczeniem się w odpowiedzialności. Nietzsche zauważa w aforyzmie charakterystycznie zatytułowanym „Porównanie" (*Gleichnis*), iż przewidywalny porządek planetarnego obiegu nie jest metaforą głębokiego poznania. Istotne poznanie znajduje dla siebie obraz w nieregularnym i pozbawionym powierzchownych prawidłowości „chaosie i labiryncie bytu"[11]. Ten obraz stanowi także odpowiedni wizerunek dla lektury porównawczej, która nie ma wyznaczonych kolein (*zyklischen Bahnen*) poznania i dla której przedmiot poznania kryje w sobie (świadomie lub nie) utajone nieprawidłowości, to, co jako *unregelmässig* działa przeciwko wykrystalizowanym zasadom dzieła.

Wartość tego, co jest *unregelmässig* polega na tym, iż wykracza ono poza wszelkie porównywanie, działa na swoich prawach, a między nim a podobnymi zjawiskami pozostającymi przecież w zasięgu wzroku pojawia się przerwa, puste miejsce. Jacques Derrida w późnym tekście poświęconym

[9] G. Ch. Spivak: *Death of a Discipline*. New York 2003, s. 116.
[10] Tamże, s. 84.
[11] F. Nietzsche: *Wiedza radosna*, dz. cyt., af. 322.

książce Henri Thomasa *Le Parjure* określi taką sytuację jako przejście od „akolityzmu" do „anakolutyzmu". Gdy akolita jest tym, który nieprzerwanie nam towarzyszy, służąc i potwierdzając słuszność naszych poczynań, *anakolouthia* oznacza „generalną przerwę, zerwanie ciągłości pewnej sekwencji, czy to w sensie gramatycznym, czy ogólnym (...), a zatem w konsekwencji także zerwanie więzi w społeczności, partnerstwie, porozumieniu, przyjaźni, w byciu razem..."[12].

Refleksja komparatystyczna jest więc takim „towarzyszącym nietowarzyszeniem", określającym relację między wieloma zjawiskami, faktami, przedmiotami: zagłębiając się w jeden temat, towarzyszy mu jakby „z odległości", „z drugiego brzegu stawu" („Między jednostkami, podobnie jak między narodami, muszą istnieć odpowiednio szerokie naturalne granice, a nawet spory pas ziemi neutralnej. Rozmowa z towarzyszem, który stał po przeciwnej stronie stawu, była dla mnie niezwykłym luksusem"[13]), czyli „na dystans", który jest – jak to wykazał Thoreau – niezbędnym warunkiem przyjaźni.

2.

Szukając wspólnego mianownika dla zarzutów stawianych porównawczym badaniom, Clifford Geertz znajduje go nie tyle w opozycji wobec rozmaitości przedmiotów obserwacji badawczej, co w oskarżeniu o nadmierną śmiałość przejawiającą się w umieszczeniu przedmiotów obserwacji we wspólnej przestrzeni interpretacyjnego dyskursu. Adwersarzom Geertza nie chodzi o to, co mówi on o Szekspirze i walkach kogutów na Bali, lecz o to, że w równej mierze i na równych prawach uczestniczą one w jego naukowym języku. Przedmiotem krytyki jest „sama bezczelność, którą wykazałem, ośmielając się mówić jednym tchem o tak różnych rzeczach". Myśl komparatystyczna musi więc nieuchronnie poruszać się po krawędzi rozmaitych dyscyplin, ale także sposób, w jaki formułuje swoje sądy w języku, sprawia, że znajdujemy się na krawędzi rozpoznawalnych dyskursów. **Problem komparatystyki zdaje się więc polegać mniej na określeniu pola badawczego, co na stworzeniu nowego typu wypowiedzi, nowego rodzaju kompozycji akademickiej.** Świadomie posługujemy się terminem „kompozycja", gdyż to lekcja udzielona przez muzyka dobrze zilustruje problem komparatystyki[14]. Stojąc wobec mnogości materiału akustycznego i artystycznych

[12] J. Derrida: *'Le Parjure', Perhaps*. W: Tegoż: J. Derrida: *Without Alibi*. Przekł. ang. P. Kamuf. Stanford 2002, s. 182.

[13] H. D. Thoreau: *Walden*. Przeł. H. Cieplińska. Poznań 1999, s. 158.

[14] A. Ross: *Bjőrk's Saga*. „The New Yorker", 23 August 2004, s. 49-59.

estetyk (muzycy współpracujący z islandzką artystką przy tworzeniu jej najświeższego albumu *Medulla* to „awangardowy wokalista rockowy Mike Patton, Tagaq – eskimoski śpiewak ludowy z plemienia Inuit, ludzkie pudła rezonansowe Dobaka i Rahzel i supergwiazda rythm and bluesa Beyonce oraz islandzki chór Schola Cantorum"), Björk próbuje znaleźć wąska ścieżkę prowadzącą krawędzią tak różnych rodzajów wypowiedzi muzycznej.

Dwa aspekty tych starań zasługują na szczególne zainteresowanie. Po pierwsze ten, iż wobec wielu diametralnie różnych ogniskowych („Trochę Justina [Timberlake'a -TS], trochę Karlheinza [Stockhausena - TS]") pozostaje nam droga stylistyki negatywnej; jakby idąc tropem Derridiańskiej kontrsygnatury, określamy nasz sposób wypowiedzi poprzez to, czym on nie jest: „nie jest to *world music*. Nie jest to pop, ani awangarda, nie muzyka klasyczna, ani też kościelna". Po drugie to, co wyłoni się z tak wykreślonej marszruty (komparatystyczny tekst nie jest ani „tym", ani „tamtym", ani nawet „owym") nie będzie dysponowało wyraziście określoną poetyką. Gdyby takową posiadało, należałoby do sfery „tego" czy „tamtego". To, co w tekście komparatystycznym jest najbardziej wartościowe, jest ledwie zarysem pewnego gestu interpretacyjnego, który nie może przybrać ostatecznego kształtu. Oczywiście tekst ten będzie musiał wykrystalizowywać się wokół pewnych dziedzin badawczych, będzie musiał w pewnych swych fragmentach lokować się w rejestrze „literatury", „studiów kulturowych" czy „filozofii", ale to, co stanowi jego siłę napędową pozostaje ledwie naszkicowanym, ledwie wyartykułowanym dążeniem do poruszania się na obrzeżach tych wszystkich terytoriów. W tym sensie tekst ten będzie „pogański", to znaczy „słowiański": „niech to ma ostrze pogańskie, trochę słowiańskie" (*I want a little bit of a pagan edge, a bit of Slavic*), powie Björk o swym zamierzeniu. Ale nawet to określenie jest nieadekwatne, lub raczej nadmiernie precyzyjne. Dlatego zaraz prawem kontrsygnatury pojawi się druga rzecz przeciw-się-stawiająca pierwszej. Na pytanie, czy rzeczywiście chodzi o „słowiański" ton, Björk odpowiada, „Właśnie dokładnie o to. Właśnie, 'słowiańskie', to słowo najwłaściwsze. Ale słowiańskie z dodatkiem szczypty Davida Beckhama (*Slavic is the word. But wi' a li'l bit of David Beckham*)".

Nie historia literatury, nie filozofia, nie studia kulturowe są przedmiotem komparatystyki, choć obrzeża tych terytoriów są matecznikiem komparatystyki. Jeżeli już coś z tych (lub innych) dyscyplin wysunie się na plan pierwszy, to będzie to jedynie przejściowa tendencja nie mająca nic wspólnego z hegemonią, a i w owym momencie chwilowej dominacji ogniskowa ta bę-

dzie dekoncentrowana przez „obce ciała". „David Beckham" jest niezbywalnym cieniem dyskursu komparatystycznego. Konieczność nowego odcienia dyskursu, nowej formy wypowiedzi, która łączyłaby akademickość i tradycję dyskursu o literaturze z innym sposobami wypowiedzi, podkreśla Kwame Anthony Appiah, słusznie pytając: „Jeśli mamy mówić o telewizji i komiksach, stylach hip-hopu i systemie znaczenia kształtującym się na ulicy, pojawia się pytanie, dlaczego to, co w tym kontekście ważne, miałoby być powiedziane akurat w tych dyskursach, które powstały po to, aby mówić o romantycznej poezji i powieści"[15].

Interdyscyplinarność komparatystyki i właściwe jej „spojrzenie pozasystemowe" oznacza więc 3 rzeczy: (1) krytyczną relację z istniejącymi podziałami dyscyplin i właściwymi im hermetycznymi dyskursami, (2) hamowanie tendencji do totalizacji na rzecz szanowania różnicy i odrębności. Jeśli wszystko, co zachodzi, jest - w lekcji Derridy - zawsze formą jakiejś kontaminacji, zatem „zdrowie" dyscypliny polega w istocie na rozpoznaniu tego, iż jest ona już „skażona", „zarażona" wirusem innych dyscyplin; (3) poznawanie ograniczeń, a nie doznawanie złudnej wszechwiedzy (często, niestety właściwe profesorom) jest doświadczeniem interdyscyplinarności[16].

3.

Oddajmy znów głos Saramago: „Kiedy jedynie spojrzenie tysiąc razy bardziej przenikliwe niż może nam dać natura potrafiło na wschodzie odróżnić pierwszy znak oddzielający noc od świtu, almuadem się obudził"[17]. Fragment ten przybliża nas do właściwego komparatystyce rozumienia inter-dyscyplinarności. Poszukuje ona tej chwili, w której obudzeni dostrzegamy „pierwszy znak"; oczywiście „pierwszy" nie oznacza tutaj „pierwotny", „początkowy", „źródłowy" czy „oryginalny", lecz jedynie pierwszy „dostrzegalny", a zatem **inter-dyscyplinarność tropi to, co minimalnie dostrzegalne**, co znajduje się jeszcze na końcu niedostrzegalnego, w ciągłości i jedności z nim. To, co już weszło w strefę człowieka, lecz jeszcze pozostaje w obszarze tego, co nie-ludzkie. Nie przypadkowo Steven Feierman pisze o porównawczych badaniach antropologicznych jako o pisaniu „niewidzialnych historii", narracji o zdarzeniach rozgrywających się „w obszarze nieobecności zawierającym się w polu naszego widzenia, w martwym polu otoczonym strefą nor-

[15] K. A. Appiah: *'Geist' Stories*. W: Ch. Bernheimer: *Comparative Literature in the Age of Multiculturalism*. Baltimore and London 1995, s. 56.

[16] Patrz: V. B. Leitch: *Postmodern Interdisciplinarity*. „Profession", MLA 2000, s. 124-131.

[17] J. Saramago: *Historia oblężenia Lizbony*, dz. cyt., s. 16.

malnego widzenia”[18]. Inter-dyscyplinarność nie zakłada więc tego, iż stanie się sumą wszystkich pól badawczych, jej zadanie jest znacznie skromniejsze: ma nas pobudzić do bardziej przenikliwego spojrzenia na świat. Przed nadmiernymi roszczeniami komparatystyki przestrzegał Erwin Koppen już w 1971 roku: „Die Vergleichende Literaturwissenschaft ist nicht die Summe der Philologien, sondern sie nimmt nur jene Sektoren ein, auf denen sich die Kreise dieser Philologien überschneiden”[19].

Co więcej, jeżeli będziemy pamiętali o spostrzeżeniu Appii, iż „paradoks polega na tym, iż broni się literatur jako literatur narodowych. Kontekst kulturowy Szekspira jest, rzecz jasna, angielski; ale jego kontekst literacki obejmuje, jak dobrze wiemy, źródła klasyczne i włoskiego renesansu”[20], okaże się, iż komparatystyczne dociekania wprowadzają korektury do perspektywy narodowej; nie unieważniają jej, lecz wzbogacają poprzez ukazanie jej ograniczeń. Bez wątpienia dociekania te muszą także przeniknąć daleko poza czysto operacyjno-instrumentalną koncepcję języka, który teraz – w określonej sytuacji politycznej i społecznej, niezależnie od tego, co zostaje w nim wyrażone – staje się miejscem gromadzenia się obaw i nadziei. Język żyje problemami społeczności poddanych presji warunków ich bytowania. Sięgnięcie po dany język nie musi oznaczać zainteresowania takim czy innym dziełem, lecz może wynikać z pragnienia „przełożenia” na język rodzimego doświadczenia wartości kojarzonych z obcą mową w ogólności, nie zaś z tym czy innym konkretnym utworem, czy autorem. Pisze o tym wyraziście Tibor Frank: „W zdominowanej przez sowiecką Rosję wschodniej Europie amerykańska angielszczyzna była nośnikiem wysoko cenionych amerykańskich wartości, które ludzie nie tylko szanowali, ale których pragnęli dla swojej części świata. Jest rzeczą tragiczną, iż szerokie rozprzestrzenianie się amerykańskiej angielszczyzny nie poszło w parze z rozszerzaniem się fundamentalnych wartości, na których zbudowane jest amerykańskie dziedzictwo kulturowe”[21].

Można zatem powiedzieć, iż w procesie dociekania komparatystycznego zmienia się także sposób pojmowania pojęcia „obywatelskości”. Poszczególne dyscypliny, gdy pozostać ściśle w wyznaczonych i przypisanych im

[18] S. Feierman: *Colonizers, Scholars, and the Creation of Invisible Histories*. W: V. Bonnell, L. Hunt (eds.): *Beyond the Cultural Turn…*, dz. cyt., s. 189.

[19] E. Koppen: *Hat die Vergleichende Literaturwissenschaft eine eigene Theorie?*. W: *Zur Theorie der Vergleichenden Literaturwissenschaft*. H. Rüdiger (ed.). Berlin, New York 1971, s. 64.

[20] K. A. Appiah: *‘Geist’ Stories*. dz. cyt., s. 54.

[21] T. Frank: *Supranational English, American Values, and East-Central Europe*. W: MLA, January 2004, s. 89.

przez nie same ramach, zawężają nasze możliwości „osiedlenia się" (za chwilę wskażemy na źródło tej metafory). Możemy zamieszkać pełnoprawnie, uzyskać status rezydenta jedynie w wyznaczonym miejscu, bowiem tylko w tym *topos* pozostajemy w relacji do prawdy. Wszelkie wykroczenie poza jedno wyznaczone miejsce pociąga zerwanie tego związku. Studia porównawcze prowadzą nas w inną stronę; przyjmując rozmaite perspektywy, ukazują rozległość przestrzeni, w której mogę osiąść, nie eliminując moich związków z prawdą. Nie jestem już obywatelem jednego miejsca, ale obywatelem miejsc; jestem zatem w najlepszym sensie „miejscowy" (doceniam urodę danego miejsca i jestem wobec niego lojalny w swoim o nim myśleniu), jednocześnie pozostając wolny od tego, iż byłbym jedynie „miejscowy" (to znaczy przypisany do jednego miejsca, z nim tylko związany, zamknięty na wszelkie inne lokalizacje). Doświadczenie to opisuje Urs von Balthasar w swych teologicznych medytacjach: „Postrzegana w ten sposób prawda jawi się jako niezwykle rozległa, wręcz nieprzejrzana kraina, gdzie można się osiedlić w nieomal nieograniczonej liczbie punktów"[22]. Obywatelskość kształtuje się w badaniach komparatystycznych w świetle prawdy, którą Klaus Held nazywa w swych rozważaniach o polityce „prawdą wielogłosową"[23]. Inter-dyscyplinarność dociekań komparatystycznych ewokuje także specyficzny rodzaj mentalnej przestrzeni, którą można by określić właśnie jako topografię **pomiędzy**: z jednej strony rozciągają się obszary poszczególnych dyscyplin wiedzy, z drugiej – pewien jednoczący je obraz czy konstrukcja ogólnej narracji porządkującej wszelkie opowieści fragmentaryczne. Komparatystyka próbuje ustrzec się zarówno prywatności i odrębności wynikających z przynależności do jednej tylko dyscypliny, jak i przestrzec przed niebezpieczeństwami całkowitego podporządkowania się jednej tylko historii, jednej budowli interpretacyjnej. W tym sensie stanowi odpowiednik zabiegów zmierzających do stworzenia odrębnej przestrzeni dla społeczeństwa obywatelskiego, w której dałoby się „uchwycić ducha praktyk demokracji, chroniąc poczucie obywatelskości zarówno przed silnie konkurencyjnym sprywatyzowanym rynkiem, jak i przed administracyjnym aparatem państwa"[24].

Rozpatrując rzecz z punktu widzenia historii podmiotowości, powiedzielibyśmy, iż komparatystyczna refleksja wywodzi się z Montaigne'owskiego

[22] U. von Balthasar: *Teologika. Prawda świata*. Przeł. J. Zychowicz. Kraków 2004, s. 171.

[23] K. Held: *Fenomenologia świata politycznego*. Przeł. A. Gniazdowski. Warszawa 2003, s. 72.

[24] M. R. Somers: *The Privatization of Citizenship. How to Unthink a Knowledge Culture*. W: V. Bonnell, L. Hunt (eds.): *Beyond the Cultural Turn…*, dz. cyt., s. 123.

marzenia o człowieku nie dającym ująć się w kategoriach systemu pracy ściśle wyspecjalizowanej. Nie bez powodu autor *Prób* stanowi tak ważną postać dla Ericha Auerbacha, jednego z wielkich patronów studiów porównawczych, dla którego wszyscy inni humaniści są jedynie „specjalistami: teologami, filologami, filozofami, mężami stanu, lekarzami, poetami, artystami (...) Również Montaigne (...) bywał od czasu do czasu jurystą, żołnierzem, politykiem; przez szereg lat piastował też urząd mera Bordeaux. Jednakże nawet i tym zajęciom nie oddawał się bez reszty; niejako tylko wypożyczał się do nich na pewien czas aż do odwołania, tym zaś, którzy mu je poruczali, obiecywał 'wziąć je w ręce, ale nie w płuco i w wątrobę'"[25].

Studia komparatystyczne są ćwiczeniem w dostrzeganiu nierzucających się w oczy związków między zjawiskami, studiowaniem napięć między nimi a podmiotem ludzkim i te dwie dyspozycje czynią z tego rodzaju umiejętności ważne narzędzie praktyki obywatelskiej. Mary Louise Pratt słusznie spostrzega: „stechnicyzowane i militarystyczne społeczeństwa z całą pewnością będą w oczach swoich twórców funkcjonowały znacznie lepiej wtedy, gdy ich obywatele nie będą posiadali takich porównawczych umiejętności oraz samoświadomości (...). Literatura porównawcza dysponuje więc olbrzymim potencjałem, aby osłabić więzy etnocentryzmu krępujące współczesne społeczeństwo amerykańskie"[26]. Celem studiów komparatystycznych nie jest więc próba zbudowania oglądu literatury „powszechnej", to bowiem zakładałoby istnienie systemu, w którym poszczególne elementy i części składowe pozostają w relacji prostego dodawania aż do momentu nasycenia, w którym system zamyka się i uszczelnia jako kompletna całość. Odczytując Curtiusa, który w 1948 roku postulował za Goethem istnienie europejskiej literatury jako całości w oparciu o jurydyczne kryterium doświadczenia rzymskiej *civitas*, Derrida pragnie pozostać na granicy pomiędzy marzeniem o „uniwersalności" (już to uniwersalności techno-tele-nauki, uniwersalności „literatury powszechnej" czy politycznej uniwersalności jednego supermocarstwa), a partykularyzmem interesów, kultur i literatur narodowych. Dlatego prawo, które w lekcji Curtiusa stanowi podwaliny rzeczywistości jasno odróżniającej się od wszelkiej fikcji, jest dla Derridy przesycone, przeniknięte narracjami fikcyjnymi. „Pozostaniemy więc", pisze Derrida, „na tej nieokreślonej granicy. Jest ona szansą i zagrożeniem, źródłem świadectwa i fikcji literackiej, prawdy i nie-prawdy, prawdomówności i kłamstwa, wiarygodności i wiarołomstwa"[27]. Dociekania porównawcze poruszają się

[25] E. Auerbach: *Mimesis. Rzeczywistość przedstawiona w literaturze Zachodu*. Przeł. Z. Żabicki. T. I. Warszawa 1968, s. 292.

[26] M. L. Pratt: *Comparative Literature...*, dz. cyt., s. 34.

właśnie wzdłuż tej nieoznaczonej granicy, o której pisze francuski filozof, mając z jednej strony strefę tego, co partykularne, z drugiej tego, co uniwersalne; jedno spojrzenie odkrywa to, co stanowi twardą rzeczywistość, którą zwiemy „obiektywną", drugie ujawnia, jak bardzo strefa ta jest już nawiedzona przez rozmaite fikcje. To, co pozornie kosmopolityczne, zostaje właśnie dzięki pozasystemowemu spojrzeniu komparatystyki ukazane jako skrycie lokalne, jako niedobry regionalizm roszczący sobie pretensje do uniwersalności. Komentując wydaną w 2000 roku pracę Claudio Morettiego poświęconą literaturze światowej (*world literature*), Shu-mei Shih dostrzega w niej eurocentryczne korzenie i ambicje: „Wbrew kosmopolitycznym początkom zaczerpniętym z Goethego, Marksa i Engelsa literatura porównawcza pozostała w znacznym stopniu skupiona na zachodniej Europie, lub – w barwnym opisie Morettiego – na rzece Ren. Kosmopolityczne założenia Morettiego wydają się natychmiast podejrzane: chociaż oskarżenie o eurocentryzm nie unieważnia wszystkiego, co wspomniani filozofowie i pisarze powiedzieli na temat literatury światowej, niemniej podważona zostaje uniwersalność tego pojęcia, które można by ocalić tylko wówczas, gdy eurocentryczne korzenie poddane zostaną zasadniczej krytyce"[28].

W ten sposób dziedzictwo tradycji literackiej i narodowej przestaje być w ścisłym tego słowa znaczeniu „kanoniczne"; rezonując w innych epokach z innymi myślami i dziełami ulega stałym przemianom, zaś działalność kolejnych interpretatorów/ czytelników jest doznawaniem i ćwiczeniem się w wolności. Jacques Derrida pisze: „Prawdziwi spadkobiercy, takich których należy sobie życzyć, to ci, którzy w pewnym sensie zerwali z początkiem, ojcem, testatorem, pisarzem, filozofem po to, aby skupić się na własnym akcie sygnowania lub kontrsygnowania dziedzictwa. Kontrsygnować to podpisywać się pod inną rzeczą, rzeczą, która jest ta sama i jednocześnie zupełnie inna, w ten sposób otwierając możliwość zaistnienia tejże nowej rzeczy. Kontrsygnatura zakłada w istocie ideał wolności absolutnej (*Contre-signer, c'est signer autre chose, la même chose et autre chose pour faire advenir autre chose. La contresignature suppose en principe une liberté absolue*)"[29].

Tyle lekcja Derridiańskiej kontrsygnatury, wedle której myśl nie mieści się w regionach ojca i testatora, lecz porzucając wszelką pojedynczość, apro-

[27] J. Derrida: *Demeure. Fiction and Testimony*. Przekł. ang. E. Rottenberg. Stanford 2000, s. 30.

[28] Shu-mei Shih: *Global Literature and Technologies of Recognition*. „Profession" MLA, January 2004, s. 19.

[29] J. Derrida: *Sur paroles*. Paris 1999, s. 60.

buje sytuację, w której musi krążyć między przedmiotem zawsze zwielokrotnionym i od zawsze mnogim. Myślenie jest więc w istocie studiowaniem przeciw-stawiania się sobie przedmiot(u)(ów). Taką lekcję odbieramy także od Williama Blake'a. Na 40 płycie *Miltona* czytamy:

> Jest bowiem Negacja, jest i Przeciw-stawieństwo:
> Aby odkupić Przeciw-stawieństwo trzeba zniszczyć Negację.
> Ta bowiem jest Widmem, Władzą Rozumowania w Człowieku:
> To fałszywe Ciało, Skorupa narosła na Nieśmiertelnym
> Duchu, Jaźń, którą odrzucić trzeba i unicestwić.

Sięgamy po ten fragment, bowiem Blake'owskie Przeciw-stawieństwo (*Contrary*) wyznaczy trajektorię naszego myślenia o studiach porównawczych. Po pierwsze, nie chodzi w nich o zanegowanie, usunięcie odrębnych dyscyplin; komparatystyka nie ustanawia się w opozycji do innych dziedzin wiedzy, nie jest ich Negacją, lecz Przeciw-stawieństwem, to znaczy – stawia się wobec (przeciw) takich pól badawczych jak literatury narodowe, w akcie nie uzurpacyjnego przejęcia ich terytorium, lecz polemicznego (w sensie Heraklitejskiego *polemos*) napięcia. Przeciw-się-im-stawia, a więc nie usuwa ich, lecz pozbawia prawa do wyłączności, ustanawia między sobą a nimi rodzaj mostu czy połączenia. Dzięki temu połączeniu, gdy staniemy pośrodku owego mostu, będziemy mogli spoglądać w obie strony. Właściwie musimy dopowiedzieć szybko, że jest jeszcze jedna, równie istotna strona: ów widok z mostu, będący efektem interpretacyjnej polityki Przeciw-stawieństwa, obejmuje także i mnie samego. Nie ma przecież widoku bez patrzącego. Nie wchodząc w szczegóły Blake'owskiego fragmentu, powiedzmy jedynie, że mówiąc o Przeciw-stawieństwie jako postawie charakterystycznej dla komparatystyki, chcemy także powiedzieć, iż praktyka ta jest również krytyką procedur poznawczych (odrzucenie Widma Władzy Rozumowania jako jedynej siły działającej w polu epistemologicznym), a także – co ważniejsze – stanowi ćwiczenie będące nieomal ignacjańskim „ćwiczeniem duchownym": praktykując komparatystyczne dociekania, dokonujemy wyłomu w pozornie monolitycznej strukturze własnego „ja", które będąc produktem niekwestionowanych od wieków operacji poznawczych, teraz ukazuje swoją pozorność. W kategoriach Blake'owskich to „fałszywe Ciało" (*false Body*), które otoczyło mnie skorupą nieprawdziwych, a przynajmniej nie do końca sprawdzonych mniemań i opinii, należy teraz usunąć po to, aby odsłonić „Nieśmiertelnego Ducha" (*Immortal Spirit*).

Gdy myślenie jawi się nam jako z gruntu polemiczne, „przeciw-się-stawianie" prowadzi do sanacji myśli, lecz także do uzdrowienia jaźni. „Prze-

ciw-się-stawiać" to również „przeciw-stawiać" siebie samemu sobie, sobie jako samemu, sobie zamkniętemu w sobie, zadowolonemu z siebie i swojej, stanowiącej owo „ja", kultury. To, o co chodzi w filozofowaniu Blake'a, wypowiada także Clifford Geertz, który odpierając zarzuty przeciwników komparatystyki i obrońców literatur narodowych, pisze: „Dlaczego w ogóle uczymy Jane Austen, sag islandzkich czy hinduskich obrzędów pogrzebowych? Po prostu po to, aby zranić nasze samozadowolenie, zachwiać naszym niezmąconym poczuciem zadowolenia i ufności w słuszność objaśnień, jakie przygotowujemy dla naszego tu i teraz świata. Takie nauczanie jest w istocie wywrotowe. Lecz jego przedmiotem nie jest moralność. Kieruje się przeciwko buńczucznemu pustosłowiu, upartości i zamknięciu się na nowe doświadczenie"[30].

[30] C. Geertz: *A Strange Romance: Anthropology and Literature*. „Profession" 2003. MLA, s. 33.

Piotr Wilczek

Kanon jako problem kultury współczesnej

Co to jest kanon? Na tak postawione pytanie można dać wiele odpowiedzi. Najczęściej definiuje się kanon jako „zbiór dzieł literackich czy też zbiór ważnych tekstów filozoficznych, politycznych i religijnych, którym poszczególne przekazy historyczne nadawały szczególną wagę w społeczeństwie”[1]. Albo inaczej: jest to „grupa autorów i dzieł, które zwykle włączano do podstawowych kursów literatury i podręczników, jak również tych dzieł, które zazwyczaj prezentowano w standardowych tomach historii literatury, bibliografiach lub publikacjach krytyki literackiej”[2]. W jeszcze inny sposób definiuje się kanon, a właściwie kanony jako „sztandary, dzięki którym poszczególne ruchy społeczne, narody i regionalne twory, jak np. tzw. Zachód, ustanawiają swój rodowód, określają tożsamość i prezentują się światu”[3]. W tej ostatniej definicji pojawia się podstawowy problem, do którego trzeba będzie jeszcze wrócić: czy istnieje jeden kanon czy też wiele kanonów. Każdy z nas styka się z problemem kanonu już od wczesnego dzieciństwa, gdy szkoła zmusza do zapoznawania się z wybranymi dziełami, które mają należeć do wspólnego, obowiązującego wszystkich kanonu naszej kultury.

Bez głębszej refleksji wchłaniamy teksty i wzorce, które nasi przodkowie i nasi nauczyciele uznają za niezbędne, byśmy mogli prawidłowo funkcjonować w społeczeństwie. Np. obecnie obowiązująca w liceach ogólno-

[1] P. Lauter: *Canons and Contexts*. New York 1991, s. IX. Cytuję wg: A. Lanoux: *Od narodu do kanonu. Powstawanie kanonów polskiego i rosyjskiego romantyzmu w latach 1815-1865*. Przeł. M. Krasowska. Warszawa 2003, s. 18.

[2] P. Lauter: *Canons...*, dz. cyt., s. 23.

[3] H. Lindenberger: *The History in Literature: On Value, Genre, Institutions*. New York 1990, s. 2. Cytuję wg: A. Lanoux: *Od narodu....*

kształcących, liceach profilowanych i technikach podstawa programowa obejmuje *Bogurodzicę*, pieśni i treny Kochanowskiego, wybór poezji barokowej, wybór utworów Krasickiego, Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego i Norwida, *Lalkę* Prusa i *Nad Niemnem* Orzeszkowej, wybór nowel pozytywistycznych, wybraną powieść Sienkiewicza, tom 1. *Chłopów* Reymonta, dwie – dlaczego aż dwie? – powieści Żeromskiego (*Ludzie bezdomni, Przedwiośnie*), fragmenty prozy Gombrowicza, wybrany utwór z prozy polskiej XX w. (np. M. Dąbrowskiej, Z. Nałkowskiej), wybrany dramat XX w. (S. Mrożka, T. Różewicza), opowiadania T. Borowskiego, *Inny świat* G. Herlinga-Grudzińskiego; wybór poezji polskiej XX w. (w tym: B. Leśmiana, L. Staffa, J. Tuwima, M. Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej, Cz. Miłosza, K.K. Baczyńskiego, T. Różewicza, Z. Herberta, M. Białoszewskiego, W. Szymborskiej, S. Barańczaka, J. Twardowskiego).

Skąd się wzięła ta lista i dlaczego właśnie zawiera ona takich, a nie innych autorów, te, a nie inne utwory? Z jednej strony daje ona uczniom i nauczycielom większy wybór niż licealna lista lektur obowiązująca np. 20 czy 30 lat temu, zawierająca konkretne utwory obowiązkowe. Z drugiej strony widać w niej arbitralność, wyraz pewnego gustu czytelniczego, bezrefleksyjne powielanie tego, co w wyobrażeniach jej układaczy należy do narodowego kanonu. Usiłowałem się dowiedzieć, kto ułożył listę lektur, która przez lata ma kształtować świadomość pokoleń Polaków. Dowiedziałem się tylko tyle, że ułożył ją zespół, złożony głównie z nauczycieli, powołany przez ministra. Można się domyślić, skąd ten zespół wiedział, że akurat te, a nie inne utwory należą do kanonu – wiedział z własnego, szkolnego doświadczenia (zarówno w roli ucznia, jak i nauczyciela), z podręczników od lat obowiązujących w szkołach i uniwersytetach, z gazet kształtujących opinię publiczną. Czy to jednak wystarczy? Skąd wiemy, że kanon jest kanonem? W odniesieniu do *Biblii* znamy z jednej strony historię kształtowania się kanonu, z drugiej strony znamy konkretne decyzje soborów i papieży, którzy ustalili kanon *Pisma Świętego*. A kto ustala kanon dzieł literackich dla całego narodu? Minister w drodze rozporządzenia ułożonego przez grupę wybranych przez niego nauczycieli i uczonych? Autor podręcznika akademickiego, bez zmian przyswajanego na uniwersytetach od wielu lat?

Problem może wydawać się błahy, ale błahy nie jest. Polskę ominęła bowiem debata o kształt kanonu, jedna z najważniejszych debat, jakich doświadczyła w ostatnich latach humanistyka światowa. W debacie tej nie chodziło zresztą przeważnie o to, by kanon radykalnie zmieniać, ale by zrozumieć, dlaczego kanon jest taki, a nie inny, jaka jest jego geneza i uwarunkowania. Kanon zaczęto rozumieć jako „wyraz autorytetu kulturalnego, stworzonego przez innych, w przeszłości wpływowych ludzi", kanony ujmowa-

no jako „miejsca konfliktu kulturalnego", „pola spornego, pola walki między różnymi grupami, praktykami i instytucjami"[4]. Brzmi to jak opowieść z innej planety. Oto my mamy swój kanon, wiadomo, że kanon to Kochanowski, Mickiewicz, Sienkiewicz i jeszcze cała grupa innych, podobnych autorów, a gdzieś w świecie kanon staje się przyczyną walki i konfliktu. Co to za konflikt, kto z kim walczy i dlaczego?

Spróbujmy się zastanowić, dlaczego proces kwestionowania tradycyjnego kanonu, który z taką siłą występuje w zachodniej literaturze naukowej i jest inspirowany przez marksistowskie, lewicujące, postmodernistyczne, feministyczne, antytradycjonalistyczne czy antykonserwatywne nurty literaturoznawstwa nie znajduje w Polsce większego odzewu. Odpowiedź na to pytanie może się nasunąć od razu, gdy przeczytamy np. listę pytań dotyczących problemu kanonu ułożoną przez amerykańską uczoną Kathryn B. Stockton z University of Utah. Oto – zreferowane z niewielkimi skrótami – te pytania:

- Dlaczego kanon literacki składał się głównie z dzieł pisanych przez mężczyzn (trzeba dodać: białych mężczyzn pochodzących z klasy średniej lub wyższej klasy średniej)?

- Według jakich kryteriów oceniano dzieła kobiet, mężczyzn kolorowych i ludzi upośledzonych ekonomicznie? Kto stworzył te kryteria i w jaki sposób były one tendencyjne na korzyść białych mężczyzn?

- Czy można bez trudu dodać do kanonu kobiety, mniejszości lub pisarzy wywodzących się z klasy robotniczej? Czy pojęcie kanonu literackiego zmieni się, gdy tacy pisarze zostaną w nim umieszczeni?

- Czy istnienie kanonu literackiego ma jakąkolwiek użyteczność? Czy służy interesom kobiet lub innych zmarginalizowanych grup społecznych (np. mniejszościom etnicznym i seksualnym)?

- W jakim stopniu pojęcie kanonu literackiego powoduje marginalizację?

- Czy istnienie kanonu literackiego jest nieuniknione czy też próba kanonizowania pewnych pisarzy i wyłączenia z kanonu innych służy często niedostrzegalnym celom politycznym?[5]

---

[4] Zob. A. Lanoux: *Od narodu do kanonu*, dz. cyt.

[5] K. B. Stockton: *Feminist Questions about the Literary Canon*. W: *The Victorian Web: Literature, history, & Culture in the age of Victoria* http://www.victorianweb.org/gender/canon/femcan3.html

I oto jesteśmy w samym centrum debaty, w jej najbardziej wyrazistym wydaniu. Jest to zestaw pytań retorycznych i właściwie nie trzeba czytać dalej wywodów autorki, by na te pytania odpowiedzieć np. w sposób następujący:

- kryteria przynależności do kanonu były klasowe i ekonomiczne;
- kobiety, kolorowi, upośledzeni ekonomicznie i przedstawiciele rozmaitych mniejszości byli prześladowani;
- istnienie kanonu w tradycyjnym wydaniu jest bezużyteczne, nie służy on interesom kobiet i innych zmarginalizowanych grup społecznych, powoduje marginalizację i służy niedostrzegalnym celom politycznym.

Nie ulega wątpliwości, że tego rodzaju argumenty, odwołujące się do metodologii feministycznej i marksistowskiej, godne są poważnej debaty. Przywołany dyskurs nie wyjaśnia jednak, dlaczego powinniśmy zanegować kanon białych mężczyzn – Szekspira, Cervantesa, Goethego, Tołstoja, Ibsena i Prousta, a czytać dzieła stworzone przez „zmarginalizowane grupy społeczne". Wszakże nawet Jane Austen, od lat należąca do kanonu literatury światowej, została skompromitowana przez badaczy dyskursu kolonialnego w literaturze brytyjskiej i w ten sposób stało się jasne, dlaczego kobieta ta została włączona do powyższego, tradycyjnego kanonu.

Kwestionowanie kanonu jest z pewnością zjawiskiem twórczym i potrzebnym, gdyż tylko naiwni mogą sądzić, że tradycyjny kanon literacki trwał niezmiennie przez wieki. Tak nie było, choćby dlatego, że wraz z kolejnymi epokami pojawiały się kolejne dzieła, które uznawano za godne „kanonizacji". Problem jednak w tym, kto i dlaczego kwestionuje, modyfikuje lub konserwuje kanon.

Zakwestionowanie kanonu może mieć dwojakie konsekwencje: albo tworzony jest nowy kanon, albo uznajemy, że coś takiego jak kanon nie istnieje. Jak pisał Jeremy Hawthorn, „kiedy krytycy feministyczni zaczęli tworzyć konkurencyjny kanon lub kanony, nie zawsze jako zastąpienie [replacement] 'oficjalnego' kanonu, ale także jako alternatywę dla niego, uderzało to w roszczenie do uniwersalności, jakie leżało u podstaw idei pojedynczego kanonu. Albowiem, w tradycyjnym sensie, jeśli istnieje kilka kanonów, to znaczy, że nie ma żadnego kanonu"[6]. Trzeba zresztą powiedzieć, że tego typu

[6] J. Hawthorn: *Canon*. W: Tenże: *A Glossary of Contemporary Literary Theory*. London 1992, s. 26.

tendencje zwykle zmierzały do tworzenia alternatywnych, nieuniwersalnych kanonów zamiast jednego kanonu.

W tym miejscu widzimy, że kanon tradycji uniwersalnej to pojęcie w świetle najnowszych tendencji anachroniczne, choć ma ono zdumiewająco wielu obrońców. Najzagorzalszym z nich jest Harold Bloom, autor nieprzetłumaczonej na język polski książki *The Western Canon. The Books and School of the Ages*[7]. W książce tej Bloom broni pojęcia uniwersalnego kanonu przed podejściem propagowanym w amerykańskim szkolnictwie wyższym przez – jak ich nazwał 10 lat temu w wywiadzie dla „Newsweeka" – „pseudo-marksistów, pseudo-feministów, wyblakłych uczniów Foucaulta i innych francuskich teoretyków"[8]. Bloom broni w swej książce przeciw właściwie całemu establishmentowi literaturoznawczemu tradycyjnego pojęcia kanonu. Książka Blooma jest atakiem na politycznie i socjologicznie motywowane zasady współczesnego literaturoznawstwa (w znaczeniu *literary criticism*), atakiem na nowy historycyzm, czyli – jednym słowem – na podejście do literatury przez pryzmat problematyki społeczno-politycznej, interpretowanej w duchu marksizmu i radykalnego feminizmu. W ten sposób czytana literatura, należąca do dotychczas akceptowanego kanonu, staje się odzwierciedleniem opresyjnych stosunków społecznych, dominacji patriarchalizmu, wrogiego stosunku do kobiet, do mniejszości etnicznych i seksualnych oraz klas upośledzonych. Bloom podejmuje wysiłek, aby ocalić estetyczną wartość literatury i proponuje lekturę opartą na odnajdywaniu w tekstach wartości estetycznych, a nie aspektu społecznego, politycznego i moralnego. W ten sposób powstało 21 zawartych w książce interpretacji dzieł Szekspira, Cervantesa, Chaucera, Montaigne'a, Moliera, Miltona, Goethego, Jane Austen, Walta Whitmana, Emily Dickinson, Dickensa, Tołstoja, Ibsena, Freuda, Prousta, Kafki, Borgesa, Becketta i paru innych pisarzy, którzy są obecni w tradycji zachodniej jako najwięksi z największych. W aneksach do swego dzieła Bloom umieszcza jeszcze kilkaset dzieł literackich z literatury światowej, które zalicza do kanonu uniwersalnej tradycji literackiej. Dzieło Blooma i jego poglądy stoją w opozycji do poglądów dominujących w amerykańskim myśleniu literaturoznawczym i akademickim. Czym bowiem jest kanon? Jest – mówiąc w dużym uproszczeniu – autorytatywną listą dzieł, obowiązującym spisem lektur danego kręgu kulturowego. Nasz krąg kulturowy rości sobie prawa do uniwersalności swojej lekturowej propozycji, któ-

[7] Zob. H. Bloom: *The Western Canon. The Books and School of the Ages*. New York 1995.

[8] H. Bloom: *We Have Lost the War* [interview]. „Newsweek" November 7, 1994, s. 60.

rej czołowych autorów przed chwilą wymieniłem. Wydaje się, że ostatnia próba oficjalnego zadekretowania kanonu w świecie akademickim nastąpiła w roku 1929, kiedy to Robert Hutchins, wielki amerykański organizator życia naukowego i uniwersyteckiego objął urząd prezydenta Uniwersytetu Chicagowskiego i jedną z pierwszych jego decyzji było wprowadzenie do studiów na wszystkich kierunkach tego uniwersytetu programu, który nazwał „Great Books", a który my moglibyśmy nazwać w wolnym przekładzie „Arcydzieła literatury światowej". Wszyscy studenci tego uniwersytetu zmuszeni zostali w ten sposób na pierwszych latach studiów do czytania arcydzieł światowej literatury, filozofii i myśli społecznej. Hutchins uzasadniał swą decyzję w sposób następujący w swej książce *Edukacja dla wolności*: „Aby być wolnym, człowiek musi rozumieć tradycję, w której żyje. [Studiowanie] arcydzieła powoduje, że w sposób jasny rozumiemy naszą tradycję. Edukacja, której istotą są sztuki wyzwolone rozumiane dzięki arcydziełom oraz arcydzieła rozumiane dzięki sztukom wyzwolonym pozwoli nam pojąć tradycję, w której żyjemy"[9].

Trudno wyobrazić sobie bardziej wyrazisty manifest postawy, która wyrażała obronę tradycyjnego kanonu – obronę jeszcze wtedy stosunkowo łatwą do przeprowadzenia. Dopiero w ostatnich kilkunastu latach do kanonu „Great Books" Uniwersytet Chicagowski wprowadził modyfikacje, które polegały na włączeniu do niego w większym stopniu literatury pisanej przez kobiety, mniejszości i warstwy uciskane, ulegając w ten sposób powszechnej tendencji. Pozostaje wciąż jednak pytanie, na ile ten kanon, choćby w postaci realizowanej w Uniwersytecie Chicagowskim lub innych prestiżowych uczelniach na świecie, wyraża całość tradycji uniwersalnej, a na ile tylko stanowi zestaw lektur, które służą umacnianiu struktury społecznej zdominowanej przez białych, wykształconych mężczyzn z klasy średniej. Tutaj widać, że napięcie pomiędzy estetycznym a społeczno-politycznym aspektem kanonu jest nieuniknione. Nawet jeśli uznamy, że kanon ma walory głównie estetyczne i dlatego jest istotny, to nie unikniemy pytania o jego ukryte znaczenia społeczno-polityczne.

Dla nas jest jednak ważniejszy inny aspekt tego zagadnienia, który pojawia się, gdy czytamy listy arcydzieł takie jak „Great Books" z University of Chicago czy spis treści książki Blooma. Czy istnieje tam w ogóle literatura polska? Czy nie jest tak, że świat zdominowany przez kulturę brytyjską i amerykańską uznaje za kanon po pierwsze dzieła starożytne, które formowały założycieli tych społeczeństw, po drugie swoje (tzn. głównie angloję-

[9] R. M. Hutchins: *Education for Freedom*. Baton Rouge 1943, s. 14.

zyczne) i po trzecie kilka dzieł zachodnioeuropejskich, a dla polskiej literatury nie ma już miejsca nawet w ostatnich rzędach? Z pewnością tak jest i w ten sposób pojawiają się trzy pytania: Czy jakieś dzieła literatury polskiej są częścią kanonu światowego? Czym jest kanon literatury polskiej? Czy tylko licealnym spisem lektur powielanym i akceptowanym bez większych zmian przez kolejne pokolenia? Czy również kanon literatury polskiej podlega takim ewolucjom (od modelu męskiego i patriarchalnego do modelu feministycznego) jak model zachodnioeuropejski?

We wspomnianej już książce *The Western Canon* Bloom z pisarzy polskich wymienia jedynie sześciu: Brunona Schulza, Czesława Miłosza, Witolda Gombrowicza, Stanisława Lema, Zbigniewa Herberta i Adama Zagajewskiego. Dlaczego właśnie ich? Zadałem kiedyś w wywiadzie pytanie Adamowi Czerniawskiemu, wybitnemu tłumaczowi literatury polskiej na język angielski i polemiście Blooma, dlaczego – jego zdaniem – amerykański krytyk i uczony wymienił tylko tych sześciu pisarzy i to umieszczonych wśród setek innych, poza głównym kanonem literatury światowej (czytaj: zachodnioeuropejskiej). Odpowiedź była następująca: „On po prostu nie zna naszej literatury, zaledwie tych kilka nazwisk obiło mu się o uszy. Naturalnie, nie można go winić za to, że jej nie zna, bo wszystkiego wiedzieć nie może, ale można za to, że udaje, że wszystko wie. Do kanonu wcisnął prawie całą brytyjską poezję XIX w., więc wedle takich kryteriów zmieściłby się tam nie tylko Mickiewicz, Słowacki i Norwid, ale także Malczewski, Lenartowicz i Asnyk. A gdyby Krasiński był Niemcem, a Prus Francuzem, *Nie-Boska* i *Lalka* dawno figurowałyby w każdym kanonie europejskim. Na nasza literaturę XIX w. nikt nie zwracał uwagi dlatego, że nie istnieliśmy wówczas jako państwo. O politycznych aspektach kanonizacji nigdy nie należy zapominać”[10].

Ta odpowiedź wydaje się słuszna i wskazuje przede wszystkim na to, że w odniesieniu do literatury polskiej i jej obecności w kanonie uniwersalnym ważna jest polityczna słabość Polski – nigdy nie było to państwo naprawdę liczące się w Europie – i rola przekładu literackiego z języka polskiego na inne języki. Tak naprawdę wartości lokalne istnieją bowiem w kanonie uniwersalnym tylko wtedy, gdy najpierw pojawiły się ich przekłady w językach światowych. Od lat obserwuję, w jaki sposób obecność pewnych polskich pisarzy na rynku europejskim czy amerykańskim zależna jest od działań tłumaczy. Tłumacz i antologista (czasami jest to jedna osoba) są współtwórcami kanonu w stopniu zbyt mało dotąd zauważanym. Ten ważny problem to jednak temat na osobne wystąpienie.

[10] *Hierarchie, kanony, wartości*. Z Adamem Czerniawskim rozmawia Piotr Wilczek. „Opcje” 2001, nr 5 (40), s. 34.

Jeszcze inna trudność pojawia się wtedy, gdy mamy do czynienia nie z najnowszymi dziełami literackimi, ale z klasykami literatury. W swej interesującej rozprawie *The „Classics" are not the „Canon"* Roger Lundin stara się udowodnić, że nie należy utożsamiać pojęcia klasyków z pojęciem kanonu, inaczej mówiąc – gdyż w języku polskim trudno adekwatnie przełożyć te pojęcia – kanon ulega modyfikacji, klasycy pozostają klasykami. Rozważania Lundina pojawiły się pod wpływem nowych prób rewizji kanonu i stąd – broniąc dawnych, tradycjonalistycznych pozycji – oddziela on klasyków (czyli to, co składa się de facto na „kanon zachodni" Blooma) od kanonu (a właściwie – kanonów), czyli czegoś, co się wciąż zmienia. To stanowisko jest o tyle interesujące, że w dzisiejszych czasach chyba nieuchronne – ocalić klasyków można chyba tylko wtedy, gdy nie będziemy się upierali, że to oni tworzą nienaruszalny kanon danej literatury.

Pojawia się tu jednak kolejny problem: kto jest klasykiem? Przytoczmy nieco pompatyczną, ale w sumie trafną formułę Lundina: „Rola klasyków w formowaniu współczesnej kultury jest tak fundamentalna, że dosłownie znamy klasyków zanim ich przeczytamy. Ich wartości, wizje, opowiadania i metafory ukształtowały naszą kulturę i nasze rozumienie samych siebie na nieprzeliczone sposoby, które są niezaprzeczalne, ale też niepoliczalne. Podobnie jak Biblia, klasyk stawia nam pytania, na które musimy odpowiedzieć. Rzuca wyzwanie naszemu rozumieniu Boga, naszym wartościom i naszemu rozumieniu samych siebie"[11].

Tak rozumiejąc pojęcie „klasyka" i w literaturze polskiej możemy klasyków znaleźć, zwłaszcza gdy przyjmiemy, że te wartości uosabiane przez polskich klasyków mają jednocześnie aspekt i uniwersalny, i narodowy, lokalny. W tym rozumieniu klasykami są Mickiewicz, Sienkiewicz i Orzeszkowa, ale także – a może zwłaszcza – Gombrowicz i Witkacy. A kto w takim razie powinien mieścić się w kanonie, tym narodowym spisie lektur? Przed takim pytaniem staje np. wykładowca literatury polskiej na uniwersytecie zagranicznym, gdy musi nierzadko tworzyć od podstaw spisy lektur obowiązkowych z literatury polskiej dla studentów. Kto jest klasykiem, kto należy do kanonu, a kto powinien znaleźć się w spisie lektur, choć nie należy go honorować miejscem wśród klasyków czy w kanonie?

W konfrontacji z zagranicznym czytelnikiem literatury polskiej załamuje się nasze wyobrażenie o narodowym kanonie. Również dlatego, że okazuje się, iż mniejsze znaczenie ma właśnie aspekt narodowy i spojrzenie od wewnątrz, a bardziej zaczynają się liczyć wartości uniwersalne. Innymi słowy:

[11] R. Lundin: *The „Classics" are not the „Canon"*. W: *Invitation to the Classics*. Grand Rapids, MI 1998, s. 25.

to, co narodowe ma tak naprawdę wartość dopiero wtedy, gdy jest jednocześnie uniwersalne. W tym miejscu warto przytoczyć charakterystyczną wypowiedź prof. Daniela Geroulda, który na pytanie o swoją rolę w edukacji polonistycznej w USA odpowiedział: „Dla mnie i dla moich studentów poszczególne utwory są warte studiowania nie dlatego, że są polskie, ale dlatego, że są interesujące”[12].

Warto to zdanie dobrze zapamiętać, podejmując refleksję nad polskim kanonem i proporcjami między wartościami uniwersalnymi a tym, co należeć ma do tzw. narodowej historii literatury, bez względu na to, w jakim sensie będziemy tego ostatniego pojęcia używać. Właśnie w czasie takiej konfrontacji z odbiorcami zagranicznymi widać, że bardzo niedobrze się stało, iż w Polsce prawdziwej dyskusji o kanonie nigdy tak naprawdę nie było. Jakie są tego przyczyny? Postarajmy się wymienić niektóre.

Po pierwsze: feministyczna i postmodernistyczna metodologia nie opanowała w tak znacznym stopniu badań literaturoznawczych w Polsce jak to się dzieje na Zachodzie, zwłaszcza w odniesieniu do literatury tworzonej przed wiekiem dwudziestym, choć aktywnej działalności badaczy i badaczek z tego kręgu w ostatnich latach trudno nie zauważyć i otwarte pozostaje pytanie, na ile ta działalność, zwłaszcza krytyczek feministycznych, wpłynie na trwałe przemiany w rozumieniu kanonu. Z kolei marksizm w badaniach literackich, narzucony w latach czterdziestych z powodów politycznych został niemal doszczętnie skompromitowany i – ze szkodą dla różnorodności metodologicznej w badaniach literackich – nie uzyskał takiej rangi, jaką ma do dziś w wielu krajach.

Po drugie: w literaturze polskiej nie istnieją na większą skalę zjawiska, które w świecie zachodnim wiązały się z przeszłością kolonialną, wielokulturowością, wielorasowością czy wieloetnicznością i przyczyniły się do zasadniczego przewartościowania kanonu literackiego. Jedynie literatura żydowska – pisana w języku jidysz i polskim – odnajduje po latach należne jej miejsce w kanonie.

Po trzecie: polskie literaturoznawstwo ma złe doświadczenia związane z próbami przewartościowania kanonu. Takiego przewartościowania, w dużym stopniu podobnego do tego, jakie dokonuje się obecnie na Zachodzie, usiłowano dokonać w Polsce już na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych XX wieku, posługując się zwulgaryzowaną wersją marksizmu zasto-

[12] D. Gerould: *Nauczanie literatury polskiej w ramach programu teatralnego*. „Postscriptum” 2001, nr 1-2 (37-38), s. 48. Wersja internetowa na stronie: http://sjikp.us.edu.pl/index.php?Tr=His&Ze=1&Tresc=PS&WRok=2001&Nr=38&Typ=Zag&Kateg=Artyk&Poz=ps_38_10

sowaną do badań historycznoliterackich. Komunistyczny nowy kanon preferował bowiem literaturę tworzoną przez „klasy uciskane" (przykładem jest wielka kariera badań nad literaturą sowizdrzalską), podkreślał rolę autorów wywodzących się z niższych warstw społecznych, demaskował klasowe uwarunkowania dzieł uznawanych wcześniej za wybitne, analizował dyskurs literacki pod kątem jego uwarunkowań społeczno-politycznych. Moim zdaniem to owa swoista marksistowska „hermeneutyka podejrzeń" na długo zahamowała w Polsce rozwój refleksji nad kanonem, gdyż każde kwestionowanie tradycyjnego kanonu kojarzyć się mogło z tymi politycznymi, a raczej policyjnymi działaniami skierowanymi przeciw niemu. Dlatego też w czasie, gdy te badania rozkwitały w Europie Zachodniej i Stanach Zjednoczonych (od lat osiemdziesiątych XX w.), badacze literatury w Polsce nie podejmowali prób przewartościowania polskiego kanonu. Kanon ten trwał więc w postaci konserwatywnej i tradycjonalistycznej (uprzywilejowując dyskurs patriarchalny, męski, etnicznie polski, etc.) i nie był kwestionowany aż do przełomu XX i XXI w., gdy pojawiły się prace literaturoznawcze, które zwróciły uwagę na rolę innych, marginalizowanych dyskursów.

Warto też zauważyć, że jedynym ważnym w literaturze polskiej głosem w dyskusji nad kanonem był głos Witolda Gombrowicza, który podjął dyskusję z tradycyjnym, polskim, szlacheckim dyskursem i zakwestionował np. znaczenie tradycyjnego kanonu poezji (w antyskamandryckim szkicu *Przeciw poetom*) i tradycyjnego, konserwatywnego dyskursu w prozie (w swych tekstach przeciw Sienkiewiczowi). Gombrowicz – choć nie był literaturoznawcą – pozostaje do dziś, moim zdaniem, najważniejszym polskim autorem zajmującym się problematyką kanonu. Osobnym problemem jest to, w jaki sposób on sam był umieszczany w kanonie lub z niego wycofywany.

Po czwarte: ważnym sporem o kanon w Polsce powojennej był spór o rolę literatury emigracyjnej (jednym z głównych bohaterów był tu zresztą znów Gombrowicz). Reprezentanci tej samej komunistycznej dyktatury, którzy usiłowali w latach 40. i 50. narzucić polskiej literaturze i polskiemu literaturoznawstwu nowy kanon oparty na swoistym rozumieniu marksizmu, za pomocą decyzji administracyjnych narzucali wycofanie literatury emigracyjnej z powszechnie funkcjonującego kanonu literackiego.

Polskie spory o kanon kształtowały się zatem zupełnie inaczej niż podobne spory w Europie Zachodniej czy Stanach Zjednoczonych. Próby zmiany kanonu miały charakter czysto polityczny: narzucenia nowego „postępowego" kanonu w czasach stalinowskich i wyrzucenia z kanonu dzieł pisarzy emigracyjnych. Dopiero w ostatnich dziesięciu latach podjęto nieliczne próby, zwłaszcza z zakresu „gender studies", które mogą mieć wpływ na pewne przewartościowania hierarchii w ramach polskiego kanonu literac-

kiego, od lat konserwowanego przez polską szkołę i większość uniwersyteckich polonistyk. Zmiany te jednak będą prawdopodobnie nieznaczne, również ze względu na tradycyjny model edukacji i konserwatyzm metodologiczny większości elit naukowych i – zwłaszcza – metodyków nauczania, którzy decydują w Polsce o kształcie kanonu w jego najbardziej powszechnej, szkolnej wersji. Większy wpływ na zmiany kanonu będą miały być może zmiany związane z dowartościowaniem literatury i kultury popularnej.

Czym jest w tej chwili polski kanon? Trudno powiedzieć. Wciąż krąży nad nami widmo komunizmu, czyli licealny spis lektur z lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, a więc z okresu, w którym pobierali nauki aktywni obecnie literaturoznawcy. Polski kanon licealny tym się jednak różni od „zachodniego kanonu" w wersji Harolda Blooma, że nie jest uniwersalny, ale narodowy z domieszką nacjonalistyczno-komunistyczną. Czas rewizji z pewnością już nadszedł. Gdy jednak tej rewizji będziemy dokonywać i toczyć spory o kanon, pamiętajmy, że niewolnicze naśladowanie zachodnioeuropejskiej i amerykańskiej dyskusji nad kanonem byłoby w polskich dyskusjach zabójcze. Prawdziwa polska dyskusja nad kanonem powinna być dyskusją nad modelami polskiej kultury, której prekursorami byli Brzozowski i Gombrowicz – bez powtarzania błędów przeszłości i bez niewolniczego naśladowania dyskursów zachodniego literaturoznawstwa. I pamiętać też trzeba przez cały czas w tych dyskusjach o mądrej opinii profesora Jana Prokopa wyrażonej w jego eseju pt. *Kanon literacki i pamięć zbiorowa*. Pisał on, że nauczanie polskiego kanonu literackiego jest konieczne jako „podtrzymanie wspólnego uniwersum wyobrażeń i symboli, narażonego dzisiaj na rozpad wskutek naporu nieuporządkowanych informacji. To znaczy podtrzymanie pamięci zbiorowej, niezbędnej dla sensownego funkcjonowania każdej społeczności (...). Nasza pamięć zbiorowa, nasze uniwersum utrwalone w literaturze i historii tworzą bowiem wspólny horyzont oczekiwań, z którego pomocą odnajdujemy się i rozpoznajemy, a więc porozumiewamy w sposób bliższy i ściślejszy, jako posiadacze odziedziczonego domu duchowego. Oto obszar swojskości, miejsce zadomowienia – ojczyzna"[13].

Przedruk za: P. Wilczek: *Kanon jako problem kultury współczesnej*. „Gazeta Uniwersytecka" 2004, nr 2 (122), s. 12-15.

[13] J. Prokop: *Kanon literacki i pamięć zbiorowa*. W: Tegoż: *Lata niby-Polski*. Kraków 1998.

Bożena Witosz

O paradygmacie, kompetencjach i miejscu stylistyki w obrębie współczesnych badań dyskursu

Domeny zainteresowań współczesnej stylistyki

Sporządzenie mapy, która byłaby obrazem rejonów objętych myśleniem stylistycznym, uwzględniającej ważniejsze miejsca, prowadzące doń drogi i istniejące między poszczególnymi punktami powiązania komunikacyjne, jest dzisiaj zadaniem niełatwym. Podstawową trudność stanowi – ze względu na rozległość badawczych zainteresowań – podjęcie decyzji o wytyczeniu granic „mapowania" i ustaleniu stopnia szczegółowości całości przedsięwzięcia. Z owych komplikacji zdaje sprawę nakreślona przez teoretyków dyscypliny linia rozwojowa współczesnej stylistyki: od ujęcia stylu jako szaty słownej tekstu, a więc mniej lub bardziej zorganizowanego i zamkniętego zespołu środków wyrazu kształtujących stronę językową wypowiedzi, poprzez szukanie wyjaśnień i uzasadnień dla zjawisk stylowych w kontekście sytuacyjnym, społecznym, historycznym, kulturowym, po włączenie zagadnień dotyczących procesów poznawczych i percepcyjnych człowieka, aż do prób holistycznego opisu wszystkich aspektów komunikacyjnej aktywności ludzi[1]. Świat norm, reguł i konwencji komunikowania, w zetknięciu z indywidualnymi predyspozycjami i aspiracjami jego uczestników, podlega dynamicznym zmianom, przyczyniając się równocześnie do ciągłej mobilności

[1] Zob. m. in.: S. Gajda: *Stylistyka polska i stylistyka w Polsce. Wstęp*. W: H. Kurkowska, S. Skorupka: *Stylistyka polska*. Warszawa 2001, s. VII; Tegoż: *Stylistyka funkcjonalna, stylistyka pragmatyczna, stylistyka kognitywna*. W: *Stylistyka a pragmatyka*. Red. B. Witosz. Katowice 2001.

tej dziedziny wiedzy – rozwijania horyzontów teoretycznych oraz wzbogacania listy środków nacechowanych stylowo o coraz to nowe elementy. Niemniej jednak, stylistyka, podobnie jak inne dyscypliny humanistyczne w ostatnim dziesięcioleciu, stawia dziś pytanie o własne granice[2]. Szukając na nie odpowiedzi, podążę za współczesnymi semantykami kognitywnymi, którzy przyjmują, iż granice wielu kategorii są rozmyte, ale zawsze jednak w jakiś sposób ograniczone. Spróbuję je więc – w sposób nieostry – wytyczyć i zarazem wskazać, z konieczności na niektóre tylko, w moim przekonaniu jednak ważne, centra zainteresowań w szerokiej przestrzeni poznawczej interesującej nas tu dyscypliny. Tytuł naszego spotkania obliguje mnie dodatkowo do położenia nacisku na problem zmiany – w obszarze i sposobie podejścia do zjawisk stylowych – oraz na skoncentrowaniu się na sytuacji stylistyki w Polsce.

Gdy spojrzeć na krótki, choć niezwykle dynamiczny, okres ostatnich kilkudziesięciu lat w dziejach interesującej nas tu gałęzi wiedzy, widać wyraźnie, że następujące po sobie tzw. zwroty metodologiczne: teoriotekstowy, pragmatyczny, kognitywistyczny, określając i dokonując stratyfikacji w obrębie własnych paradygmatów, odkrywały przed stylistyką kolejno nowe rejony możliwych eksploracji. Szczególnie ożywczo podziałała na nieco już skostniałe instrumentarium stylistyczne teoria tekstu. Zainicjowane przez Marię Renatę Mayenową i Teresę Dobrzyńską badania struktury tekstu zyskały wielu zwolenników tak wśród językoznawców, jak i literaturoznawców (by wskazać choćby tylko jeden przykład, jakim był ważny artykuł Teresy Kostkiewiczowej[3]) – i do dziś, w różnym wymiarze, są kontynuowane. Silne powiązanie aspektu stylistycznego z organizacją całej przestrzeni tekstowej skierowało uwagę na zagadnienia delimitacji tekstu, jego spójności, rolę wypowiedzi metatekstowych i budowę wypowiedzi, a zwłaszcza jej globalną strukturę tematyczną. Teoria tekstu umożliwiała zespolenie w analizie ato-

[2] Potrzeba zakreślania granic nie jest wyłącznie wewnętrznym problemem stylistyki. Zaprząta także uwagę badaczy literatury (zob. m. in. zbiór artykułów pomieszczonych w pracy *Poetyka bez granic*. Red. W. Bolecki, W. Tomasik. Warszawa 1995, tekst R. Nycza: *Kulturowa natura, słaby profesjonalizm. Kilka uwag o przedmiocie poznania literackiego i statusie dyskursu teoretycznoliterackiego*. W: *Sporne i bezsporne problemy współczesnej wiedzy o literaturze*. Red. W. Bolecki, R. Nycz. Warszawa 2002), a także lingwistów spod znaku teorii tekstu (por.: A. Duszak: *Dokąd zmierza tzw. lingwistyka tekstu?* W: „Poznańskie Spotkania Językoznawcze". T. IX. Red. Z. Krążyńska, Z. Zagórski. Poznań 2002.

[3] T. Kostkiewiczowa: *Problemy całościowej charakterystyki stylu pisarza*. W: *Problemy metodologiczne współczesnego literaturoznawstwa*. Red. H. Markiewicz, J. Sławiński. Kraków 1976.

mizowanych dotąd wyznaczników stylotwórczych. Teresa Dobrzyńska pisze: „dostarczając instrumentów badawczych stylistyce, teoria tekstu ukazuje współzależności zjawisk językowych i panujące w tym obszarze hierarchie. Sprawia, że zatomizowane dotąd zjawiska mogą zostać uchwycone w pewnych konfiguracjach, układach wielopoziomowych i wieloelementowych”[4].

Obserwacja składników, tworzących zespoły cech sytuowane na różnych poziomach tekstu, stanowiła także silny impuls w charakterystyce stylów gatunkowych, ich wariantów oraz stylów indywidualnych. Stylistyka zespoliła się więc mocno z wyłonioną z nurtu teoriotekstowego genologią lingwistyczną, a także, z nachyloną bardziej ku pragmatyce, współczesną stylistyką niemiecką. Liczne prace, które powstały (i powstają) w środowisku językoznawców, są świadectwem większej wagi, jaką przywiązują stylistycy lingwiści do konstruowania wzorców stylistycznych zestrojonych z określonym modelem gatunku wypowiedzi, niż do opisu ich mniej lub bardziej swobodnych aktualizacji (choć i tu zauważyć można rosnące zainteresowanie indywidualnym stosunkiem użytkowników do norm narzucanych przez określone wzorce zachowań tekstowych)[5]. Dla analiz literaturoznawców teoria tekstu była dostarczycielką zarówno instrumentarium, jak i języka, za pomocą którego można było opisać kreatywne w stosunku do społecznie akceptowanych standardów podejście indywiduum do reguł gatunkowych i modeli stylistycznych[6]. Teoria tekstu, która wyznaczyła kategoriom gatunku i stylu rolę integrującą wszystkie inne wymiary wypowiedzi, nobilitowała badania stylistyczne, czyniąc je nie tylko ważnymi, ale wręcz niezbędnymi

[4] T. Dobrzyńska: *Tekst w perspektywie stylistycznej*. W: Tejże: *Tekst – styl – poetyka*. Kraków 2003, s. 34.

[5] Prace te dotyczą głównie problematyki indywidualnych aktualizacji modeli gatunkowych. Por. m. in.: artykuły zebrane w pracy *Gatunki mowy i ich ewolucja*. T. I. *Mowy piękno wielorakie*. Red. D. Ostaszewska. Katowice 2000, a w szczególności artykuły: B. Boniecka, J. Panasiuk: *Przełamywanie paradygmatu gatunkowo-stylistycznego tekstu życiorysu*; R. Piętkowa: *Gatunki stylu urzędowego – wzorce i realizacja*; K. Wyrwas: *Wzorzec gatunkowy skargi i jego realizacje (na przykładzie tekstów literackich oraz skarg do instytucji)*; P. Żmigrodzki: *Przemiana czy upadek recenzji językoznawczej? Uwagi metalingwistyczne*. Dołączyć tu można również następną publikację: *Gatunki mowy i ich ewolucja*. T. II *Tekst a gatunek*. Red. D. Ostaszewska. Katowice 2004, a w niej artykuły: M. Wojtak: *Wzorce gatunkowe wypowiedzi a realizacje tekstowe*; O. Wolińska: *Wzorce gatunkowe i tekstowe realizacje rozkazu i meldunku*.

[6] Por. m. in.: G. Grochowski: *Tekstowe hybrydy. Literackość i jej pogranicza*. Wrocław 2000; D. Korwin-Piotrowska: *Problemy poetyki opisu prozatorskiego*. Kraków 2001; P. Michałowski: *Granice poezji i poezja bez granic*. Szczecin 2003.

w charakterystyce tekstu (por. dewizę: Nie ma tekstu bezstylowego!)[7]. Paradoksalnie, w parze z intensyfikacją badań empirycznych i wzmożeniem refleksji uzasadniających wagę problematyki stylistycznej, szło nagłe zmarginalizowanie pojęcia stylu w pracach podejmujących zagadnienia bezpośrednio stylu dotyczące – jak z niepokojem konstatowano, pojęcie struktury tekstu wyparło niemal całkowicie podstawową kategorię pojęciową stylistyki, podobnie, konkurencyjny dla stylu stawał się termin gatunku mowy[8]. Dominacja paradygmatu teoriotekstowego spowodowała, że stylistyka poczuła się prawdziwie zagrożona w swej autonomii. Pojawiły się głosy o potrzebie autorefleksji i szukania uprawomocnień dla kompetencji dyscypliny w coraz szybciej zmieniającym się świecie metodologii. Do tych zagadnień wrócę jeszcze w dalszej części tekstu.

Założony maksymalizm badawczy przejawiający się między innymi w sformułowanych celach całościowego oglądu człowieka jako uczestnika komunikacji, wpisany w projekty metodologiczne także innych gałęzi lingwistyki (o czym będzie jeszcze mowa), spowodował przede wszystkim

---

[7] Pogląd, iż z pojęciem gatunku tekstu nierozerwalnie związane jest pojęcie stylu, wypowiedział Bachtin: „Wszelki styl łączy się nierozerwalnie z wypowiedzią oraz jej typowymi formami, tj. gatunkami mowy. (...) Organiczna, nierozerwalna więź stylu z gatunkiem jest wyraźnie widoczna również w związku z problemem stylów językowych bądź funkcjonalnych. W istocie, style te nie są niczym innym niż stylami gatunkowymi, występującymi w określonych dziedzinach ludzkiej działalności i porozumiewania się. (...) Styl jest elementem gatunkowej jedności wypowiedzi".

Szczególny związek stylu i gatunku ukazuje historyczna ciągłość. Zmiany w obrębie gatunku decydują o zmianach stylu. „Żadne nowe zjawisko (fonetyczne, leksykalne, gramatyczne) nie wejdzie do systemu językowego, jeśli nie odbyło długiej, zawiłej drogi gatunkowo-stylistycznych prób i sprawdzianów. (...) Gdzie styl, tam i gatunek. (...) A zatem style, tak indywidualne, jak językowe, należą do gatunków mowy. Aby owocnie opracować wszystkie kwestie stylistyki, pogłębione i rozszerzone przebadanie tych ostatnich jest absolutnie nieodzowne". Por. M. Bachtin: *Estetyka twórczości słownej*. Tłum. D. Ulicka. Warszawa 1986, s. 333 -355.

[8] Por.: S. Gajda: *Dylematy stylistyka*. W: S*ystematyzacja pojęć w stylistyce*. Red. S. Gajda. Opole 1992; Tegoż: *Słowo wstępne*. W: *Styl a tekst*. Red. S. Gajda i M. Balowski. Opole 1996; B. Witosz: *Czy gatunek i styl są we współczesnej stylistyce pojęciami konkurencyjnymi?* „Stylistyka" VIII, 1999. O tym, jak bardzo istotne dla współczesnej stylistyki są konsekwencje teoretyczne wynikające z przejęcia przez nią zaplecza badawczego teorii tekstu, świadczą również artykuły zamieszczane na łamach „Stylistyki" (zwłaszcza w tomach *Tekst a styl*, 1995 oraz *Styl a gatunek*, 1999), a także w pracy zbiorowej *Stylistyka a pragmatyka*..., dz. cyt.

ukontekstowienie stylu. W obrębie współczesnej stylistyki zainteresowanie szeroko rozumianą sytuacją „użycia wypowiedzi" zasługuje na dostrzeżenie i baczniejszą uwagę, bowiem – mimo akceptowanego otwarcia – oddziaływanie tradycyjnego paradygmatu i tradycyjnej koncepcji stylu wcale nie słabnie, o czym świadczy wiele prowadzonych dziś analiz tekstów, które autorzy określają mianem językowo-stylistycznych. Skupianie się na omawianiu realizowanych w tekście cech językowych, mieszczących się na kolejnych poziomach systemu języka, kawałkuje wypowiedź, nie dając w konsekwencji ani obrazu całościowej struktury językowej wypowiedzi, ani tym bardziej opisu jej stylowego aspektu. Słusznie krytykowana (por. np. wiele negatywnych ocen pod adresem tak prowadzonych analiz wypowiedzianych przez Jerzego Paszka, autora hasła *Stylistyka* w *Słowniku literatury polskiej XX wieku*[9]) rejestrująco-opisowa postawa badawcza, dziś powoli zaczyna ustępować miejsca postawie wyjaśniającej, charakteryzującej także funkcję środków językowych i motywację ich zastosowania[10].

Impulsy do odejścia od badania wyłącznie zorganizowanego zespołu znaków językowych i ich funkcji w tekście docierały do teorii stylistycznej z różnych stron i z niejednakową siłą uruchamiały procesy zmian. Szczegółowe i wielostronne obserwacje szeroko pojętego kontekstu – z pomocą instrumentarium analitycznego socjolingwistyki i pragmatyki – doprowadziły stylistyków do takiej oto deklaracji: „Doceniając moc języka, trzeba jednak uznać, że silniejszy jest kierunek oddziaływania od kontekstu społeczno-kulturowego w kierunku zanurzonej w nim przestrzeni komunikacyjnej i językowej"[11]. Uznanie sfery stylistycznej za część przestrzeni komunikacyjnej, a tej z kolei za podsferę rzeczywistości kulturowej niesie z sobą ważne konsekwencje. Oznacza bowiem nie tylko rozrost rejonów poznawczych, ale również przeformułowanie podstawowych założeń i celów dyscypliny, powrót do niedawna marginalizowanych czy zaniedbywanych zagadnień i często reinterpretację wcześniejszych ustaleń. Oznacza także ponowne przy-

[9] J. Paszek: *Stylistyka*. W: *Słownik literatury polskiej XX wieku*. Red. A. Brodzka i in., Wrocław 1993, s. 1033-1034.

[10] Ponieważ dokładne omówienie metod stosowanych przez językoznawców w badaniach zwłaszcza tekstów artystycznych nie należy do głównych kwestii tu rozpatrywanych, wypada mi jedynie odesłać do artykułu (oraz umieszczonej tam literatury) J. Brzezińskiego i C. Piątkowskiego: *Teoretycznometodologiczne podstawy badań językoznawczych nad stylem artystycznym*. W: „Poznańskie Spotkania Językoznawcze". T. IX. Red. Z. Krążyńska, Z. Zagórski. Poznań 2002.

[11] To fragment z artykułu Stanisława Gajdy: *Wielojęzyczność w perspektywie stylistycznej*. W: *Wielojęzyczność w perspektywie stylistyki i poetyki*. Red. M. Ruszkowski. Kielce 2004, s. 12.

glądanie się – w innym świetle – kategoriom ogólnym, które ostatnio – często z powodu prymatu bardziej szczegółowych kategorii tekstowych – wypierane były na peryferie aktualnie podejmowanej problematyki badawczej. Dynamika przemian społeczno-kulturowych i ich wpływ na charakter sytuacji komunikacyjnych postawiły ostatnio w centrum uwagi stylistyków jeszcze raz problem odmian/stylów funkcjonalnych współczesnej polszczyzny[12]. Zrodziła się potrzeba wypracowania nowych podziałów: wyróżnienia i opisania wyłaniających się i krystalizujących się na naszych oczach odmian oraz ich stylowych dominant, przy równoczesnym uznaniu potrzeby metodologicznej refleksji dotyczącej podstaw dyferencjacji i reguł demarkacyjnych. Obserwowana dynamika zmian wewnątrz przestrzeni komunikacyjnej współczesnych Polaków – wykrystalizowanie się nowej sfery, komunikacji masowej o znacznej sile społecznego oddziaływania – spowodowała nie tylko wewnętrzne przemieszczenia w siatce typologicznej, ale także – co dla stylistyki znacznie ciekawsze – uruchomiła proces zacierania granic pomiędzy wydzielanymi dotąd obszarami, zwłaszcza komunikacją potoczną a komunikacją „kulturalną" (wyraźnie zauważalna ekspansja potoczności i jej kulturowa nobilitacja)[13], który odbija również wyraźne ślady na strukturze wewnętrznych podziałów językowych. I podobnie jak to ma miejsce w rzeczywistości komunikacyjnej, zmiany dokonują się nie tylko na linii centrum – peryferie (uprzywilejowana pozycja języka potocznego wewnątrz odmiany ogólnej), mają one zarazem charakter jakościowy, prowadzą do powstania odmian i pododmian mieszanych, o znacznym wewnętrznym zróżnicowaniu. Przemiany opisywane przez językoznawców dla badaczy stylu stają się zarówno atrakcyjną podnietą badawczą i nowym terenem naukowej ekspresji,

[12] Problematykę tę podejmuje Aleksander Wilkoń w kolejnym, respektującym nowe realia społeczno-kulturowe, wydaniu *Typologii odmian współczesnej polszczyzny*. Katowice 2000. Inaczej zagadnienia zróżnicowania współczesnej polszczyzny rozwija Stanisław Gajda: *Współczesna polska sytuacja językowa*. W: *Najnowsze dzieje języków słowiańskich. Język polski*. Red. S. Gajda. Opole 2001; Tenże: *Wielojęzyczność w perspektywie....*, dz. cyt.

[13] O swoistej nobilitacji potoczności w kulturze współczesnej piszę w: B. Witosz: *Potoczność jako wartość w dzisiejszej kulturze*. W: *Potoczność. Zachowania językowe Polaków*. Red. B. Boniecka, S. Grabias. Lublin (w druku). Stanisław Gajda pisze o dającym się dziś obserwować uwiedzeniu wyższej kultury przez kulturę niską. Por.: S. Gajda: *Wielojęzyczność...*, dz. cyt., s. 17-21. Zob.: także M. Kita: *Perswazyjne użycie języka potocznego w kontakcie ogólnym*. W: *Z problemów współczesnego języka polskiego*. Red. A. Wilkoń, J. Warchala. Katowice 1993; W. Lubaś: *Polskie gadanie*. Opole 2002; J. Warchala: *Strefa potoczności – rozwój i uwarunkowania społeczne*. W: Tenże: *Kategoria potoczności w języku*. Katowice 2003.

jak i wyzwaniem metodologicznym. W obrębie strukturalistycznego paradygmatu funkcjonalnego postrzegano odmiany języka (style funkcjonalne) jako struktury w znacznym stopniu trwałe, o ustabilizowanych tendencjach i w miarę stałych parametrach pragmatycznych. Konstruowano więc listy wyznaczników stylistycznych typowych dla poszczególnych odmian, pozwalających zarazem na ich wyraźną dyferencjację (w ten sposób wyznacznik stylistyczny pełnił przypisywaną mu często rolę odróżniającą). Dziś odejście od traktowania odmian stylowych w kategoriach niezmienności, trwałości jest bezdyskusyjne, na silne wewnętrzne zróżnicowanie stylów funkcjonalnych wskazuje się także w podręcznikach akademickich[14]. Jednakże, jak się okazuje, znacznie łatwiej (i efektowniej) opisać zderzanie się różnych rejestrów stylistycznych, dające efekt hybrydyczności, na poziomie konkretnych tekstów[15], niż – uznając właściwość niejednorodności stylistycznej poszczególnych „wielkich" odmian języka – mieć ją w pamięci przy konstruowaniu ich opisu. Z jednej strony, obserwujemy (w sferze praktyki badawczej) – ciągłą potrzebę specyfikacji, odróżniania, dążenia do klarowności kryteriów i przejrzystości przeprowadzanych podziałów. Z drugiej, w sferze deklaracji, świadomość, że aby opracowywane typologie były „bliższe rzeczywistości" językowej, obrazy stylów poszczególnych odmian polszczyzny nie mogą mieć charakteru homogenicznego (a więc również pozwalającego na przeprowadzanie jasno wytyczonych granic między stylami). Taki stan nie stanowi szczególnej zachęty do podejmowania opracowań o charakterze szeroko zakrojonych syntez, choć pierwsze kroki już poczyniono. Opolska seria *Najnowsze dzieje języków słowiańskich*, obejmująca kilkanaście tomów[16],

[14] Osobny rozdział poświęcony temu zagadnieniu zawiera wznowiona i uaktualniona praca A. Wilkonia: *Typologia odmian współczesnej polszczyzny*. Katowice 2000.

[15] Odsyłam, przykładowo, do dwu wydanych ostatnio monografii, omawiających m. in. zjawisko wielostylowości w różnych typach tekstów. Zob.: B. Witosz, M. Wojtak, E. Sławkowa, A. Skudrzykowa: *Style literatury (po roku 1956)*. Katowice 2003; M. Wojtak: *Gatunki prasowe*. Lublin 2004.

[16] Dotychczas ukazały się: *Српски језик* Red. M. Radovanović. Opole 1996; *Български език*. Red. S. Dimitrova. Opole 1997; Русский язык. Red. E. Širjaev. Opole 1997; Serbšćina. Red. H. Faska. Opole 1998; Český jazyk. Red. J. Kořenský. Opole 1998; Slovenski jazik. Red. A. Vidovič-Muha; Slovenský jazyk. Red. J. Bosák. Opole 1998; Hrvatski jezik. Red. M. Lončarić. Opole 1998; Беларуская мова. Red. A. Lukašanec, M. Prigodzič, L. Sjameška. Opole 1998; Македонски јазик. Red. L. Minova-G'urkova. Opole 1998; Українська мова. Red. S. Jermolenko. Opole 1999. Kaszubszczyzna. Kaszëbizna. Red. E. Breza. Opole 2001. Język polski. Red. S. Gajda. Opole 2001.

przedstawia charakterystykę współczesnej sytuacji poszczególnych języków słowiańskich i ich wewnętrznych odmian (stylów funkcjonalnych i środowiskowych) w powiązaniu z ich przeszłością oraz na tle przeobrażeń kulturowych, społecznych i ustrojowych, jakie miały miejsce w słowiańskiej Europie czasu powojnia, poszukując w nich czynników sprawczych przekształceń językowych. Te z kolei obejmują opis zmian zarówno o charakterze systemowym, jak i funkcjonalnym. Badania nad zróżnicowaniem języków etnicznych uświadomiły, że wspólnoty komunikacyjne (a więc także i stylowe) mogą tworzyć się ponad ustalanymi dotąd podziałami, przekraczając granice języków. Mogą to być wspólnoty zawodowe (np. ekonomistów, informatyków), hobbystyczne (hakerów), środowiskowe czy grupy, które łączy np. podobny styl życia[17]. Jeśli pod pojęciem stylu komunikacyjnego rozumieć zespół cech językowych, tekstowych, parametrów kontekstualnych, przekonań i wartości preferowanych przez daną społeczność, to stylistyka (jak i cała lingwistyka) musi się otworzyć na zagadnienia komunikacji międzykulturowej[18].

Nie sposób tu omówić szerzej wszystkich zasług stylistyków w charakteryzowaniu typowych stylów najnowszej polszczyzny. Ten bogaty dorobek rejestrują zresztą inne opracowania[19]. Podkreślić wypada natomiast zmianę postawy badawczej, akcentującej w analizie już nie tylko doniosłość cech intralingwalnych, ale wydobywających ważną rolę wartości ekstrajęzykowych w kształtowaniu kategorii stylów typowych. Świadectwem tego mogą być rejestry dominant stylowych specyfikujących poszczególne odmiany. Gdy przyjrzeć się dokładniej centralnym wyróżnikom stylów, np. potocznego (antropocentryzm, konkretność, obrazowość, kolekcja, scenariusz i typizacja jako mechanizmy porządkujące obraz rzeczywistości), naukowego (ścisłość, obiektywność, abstrakcyjność, racjonalność), popularnonau-

---

[17] Por.: H. Clark: *Communities, commonalities and communication*. W: *Rethinking linguistic relativity*. Red. J. Gumperz, S. Levinson. Cambridge 1996, s. 324-358. A. Holliday: *Small cultures*. „Applied Linguistics" 1999, nr 20/2, s. 237-264. A. Duszak: *Tekst, dyskurs, komunikacja międzykulturowa*. Warszawa 1998. A. Wierzbicka: *Język – umysł – kultura*. Red. J. Bartmiński. Warszawa 1999.

[18] Zwraca na to uwagę: A. Duszak: *Tekst...*; dz. cyt.; Taż: *Dokąd zmierza lingwistyka tekstu?*, dz. cyt., s. 36. Zob. też: T. Dobrzyńska: *Konotacje nazw w kontaktach międzykulturowych*. „Stylistyka" XI, 2002. T. Szczerbowski: *Kulturowe uwarunkowania przekładu biblijnego*. „Stylistyka" XI, 2002. Problematykę stylu porusza wiele prac z zakresu teorii i praktyki przekładu.

[19] *Przewodnik po stylistyce polskiej*. Red. S. Gajda. Opole 1995. H. Kurkowska, S. Skorupka: *Stylistyka polska. Zarys*. Wydanie V z uzupełnieniami. Warszawa 2001.

kowego (przystępność, atrakcyjność, w dalszej kolejności ścisłość, obrazowość, konkretność), urzędowego (dyrektywność, bezosobowość, dążenie do precyzji, standaryzacja), widać wyraźnie, że o ich kształcie w równej mierze, co językowe, zadecydowały czynniki światopoglądowe, estetyczne, pragmatyczne itp[20].

Style kształtowane przez zmieniające się potrzeby społeczne i komunikacyjne, mają, jak to już zaznaczyłam wcześniej, niestabilną naturę. Ten aspekt – wewnętrznej dynamiki, otwartości i rozluźnienia granic między wyszczególnionymi typami – przykuwający dziś uwagę autorów – modyfikuje model typologicznej stratyfikacji, zacierając opozycje między jej elementami, jak również wskazuje, że poszczególnym składnikom nie można przypisać stałego miejsca. Obserwowane tendencje pokazują raczej, że opisywane z dzisiejszej perspektywy kategorie i ich warianty należałoby sytuować gdzieś pomiędzy ustalonymi podziałami. Wystarczy przypomnieć podkreślane wielokrotnie zbliżenie stylu wypowiedzi teoretycznoliterackiej do literatury[21], styl popularnonaukowy, traktowany jako odmiana dyskursu naukowego sytuuje się dziś równie blisko stylu potocznego, publicystycznego i artystycznego[22]. Nie czas i miejsce jednak, by mnożyć przykłady.

Horyzonty poznawcze wyznaczają również, co oczywiste, sposoby konceptualizowania podstawowych dla danej dyscypliny kategorii. Stylistyka współczesna wielokrotnie – prezentując różne optyki – podejmowała refleksję nad pojęciem stylu[23]. Nie wypracowała jednej, powszechnie akceptowanej jego definicji, niemniej jednak dwie spośród wielu propozycji przykuwają największą uwagę. Choć nie zadomowiły się jeszcze w słownikach i kompendiach akademickich, są dzisiaj przez autorów prac stylistycznych najczęściej cytowane. Obie koncepcje: tzw. kompetencyjna (Stanisława Gajdy) oraz antropologiczno-kulturowa (Jerzego Bartmińskiego) znacznie rozszerzają zakres rozumienia stylu. Gdy propozycje wcześniejsze, tzw. semiotyczne, od-

[20] Cechy te podaję za autorami charakterystyk poszczególnych stylów funkcjonalnych w: *Współczesny język polski*. Red. J. Bartmiński. Wrocław 1993.

[21] Pisze na ten temat ostatnio D. Ulicka: *Narracyjna i nienarracyjna koncepcja dyskursu literaturoznawczego*. „Przestrzenie Teorii" 3. Red. A. Krajewska. Poznań 2004.

[22] Tak to ujmuje A. Starzec: *Współczesna polszczyzna popularnonaukowa*. Opole 1999.

[23] Omówienie krytyczne różnych definicji stylu znajdzie czytelnik m. in. w: M. R. Mayenowa: *Poetyka teoretyczna. Zagadnienia języka*. Warszawa 1974. T. Skubalanka: *O definicjach stylu*. „Stylistyka" IV, 1995 (por. także zamieszczoną w tym numerze pisma ankietę nt. *Styl? Moje dzisiejsze rozumienie stylu?*). Odsyłam także do pracy *Przewodnik po stylistyce...*, dz. cyt.

najdywane w pracach Marii Renaty Mayenowej, Teresy Skubalanki, Aleksandra Wilkonia, Stanisława Balbusa, Stanisława Dubisza podkreślały transgresywny wobec tekstu charakter stylu, wskazując na konieczność łączenia analizy ściśle językowej, funkcjonalnej i kulturowej, te przyznają w koncepcji stylu pierwszorzędną rolę czynnikowi podmiotowemu, choć uczciwie należy przyznać, że roli podmiotu w badaniach stylistycznych, także tych spod znaku strukturalizmu, nigdy nie lekceważono (wystarczy wskazać na prace Teresy Skubalanki, Aleksandra Wilkonia i innych). Powrót kategorii podmiotu nie miał więc charakteru spektakularnego, niemniej jednak, zaznaczyć wypada, że jego dzisiejsza wyraźna obecność nieco inaczej ukierunkowuje drogi poszukiwań. Przypomnę krótko: dla Gajdy pod pojęciem stylu kryje się „struktura wypowiedzi jako całości poznawczo-pragmatyczno-semiotycznej zrelatywizowanej do kulturowego (historyczno-społeczno-językowego) i psychicznego kontekstu poprzez osobę (osobowość) Autora jako podmiotu działającego i stanowiącego centrum perspektywy poznawczo-komunikacyjnej”[24]. Bartmiński stwierdza: „styl nie jest tylko zjawiskiem powierzchniowym, dotyczy nie tylko form wyrazu, ale tkwi w głębszej warstwie języka, w sferze znaczeń i sposobie postrzegania rzeczywistości, sięga sfery zachowań człowieka”. Wartościami stylu są więc, zdaniem autora, także wiedza o świecie, określony typ racjonalności, przyjęty przez podmiot system wartości, swoisty obraz świata, intencje komunikacyjne, stosunek do Innego[25].

Włączenie do badań nad stylem perspektywy podmiotowej interpretacji świata[26] spowodowało szczególnie intensywny wzrost zainteresowań pro-

[24] S. Gajda: *Styl osobniczy uczonych*. W: *Styl a tekst*. Red. S. Gajda, M. Balowski. Opole 1996, s. 251.

[25] J. Bartmiński: *Derywacja stylu*. W: *Pojęcie derywacji w stylistyce*. Red. J. Bartmiński. Lublin 1981. Tenże: *Styl potoczny*. W: E*ncyklopedia kultury polskiej XX wieku*. T. 2. *Współczesny język polski*. Red. J. Bartmiński. Wrocław 1993, s. 116.

[26] Stylistyka czerpie wiele inspiracji z nurtu badań, określanych mianem podmiotowego punktu widzenia, rozwijanych przez zespół autorów skupionych wokół Jerzego Bartmińskiego. Wymiernym efektem prac są publikacje zbiorowe: *Językowy obraz świata*. Red. J. Bartmiński. Lublin 1990. *Profilowanie w języku i w tekście*. Red. J. Bartmiński, R. Tokarski. Lublin 1998. *Punkt widzenia w tekście i w dyskursie*. Red. J. Bartmiński, S. Niebrzegowska-Bartmińska, R. Nycz. Lublin 2004. Problematyka ta obecna jest także w dyskursie teoretycznoliterackim (świadczy o tym zespół autorów ostatniego z wymienionych tu tytułów, także artykuł B. Tokarz: *Twórca – stereotyp – profilowanie, czyli literacka rzeczywistość alternatywna*. „Przestrzenie Teorii” nr 2, 2003). Stanowi to przykład (jeden z wielu) „miejsc wspólnych” we współczesnym dyskursie polonistycznym.

blematyką aksjologiczną[27], a w szczególności, podjęcie analiz zmierzających do odtworzenia świata wartości i światopoglądu zarówno społeczności kulturowej jak i indywidualnego podmiotu. Badania nad wartościami, rozwijane równocześnie w wielu środowiskach współczesnej humanistyki, wzajemnie się dopełniają i oświetlają, budując zręby humanistyki zintegrowanej[28]. Można stwierdzić bez ryzyka przesady, że dziś żadna analiza semantyki wypowiedzi nie może problematyki jej oceniającego charakteru zlekceważyć, warto nadmienić, że aspekt aksjologiczny wpisuje się w modele wzorców tekstowych: stylistycznych i gatunkowych[29].

Stylistyka, zwrócona ku podmiotowemu aspektowi języka, zainteresowana jest jego warstwą niematerialną: psychiczną, mentalną, świadomościową, emocjonalną i wolicjonalną[30]. Karierę robią, z inspiracji kognitywizmu, badania nad schematami poznawczymi (scenariuszami, skryptami, ramami),

[27] Konieczność włączenia w obszar badań tekstologicznych zagadnień problematyki aksjologicznej uzasadnia i rozwija w swej twórczości naukowej Jadwiga Puzynina (por.: J. Puzynina: *Język wartości*. Warszawa 1992. Taż: *Słowo – wartość – kultura*. Warszawa 1997). Zob. też: N. Arutjunowa: *Tipy jazykowych znaczenij. Ocenka, sobytije, fakt*. Moskwa 1988. T. Krzeszowski: *Aksjologiczne aspekty semantyki językowej*. Toruń 1999. Nacechowanie aksjologiczne tekstu, łączone z problematyką subiektywizacji wypowiedzi, staje się dziś nieodłącznym komponentem analizy stylu, czy to na poziomie gatunkowym, czy indywidualnej tekstowej aktualizacji. Problematyka wartości i wartościowania jest także jednym z kroków podejmowanych w analizie stylów indywidualnych, por.: R. Pawelec: *O metodach badania osobniczego języka wartości (na materiale pism Norwida)*. W: „Język a kultura". T. 3. *Wartości w języku i tekście*. Red. J. Puzynina, J. Anusiewicz. Wrocław 1991. J. Puzynina: *Z problemów języka wartości Vade-mecum*. W: *Język Cypriana Norwida*. Red. K. Kopczyński i J. Puzynina. Warszawa 1986.

[28] Plonem międzydyscyplinowej współpracy wokół zagadnień aksjologicznych jest np. tom *Humanistyka przełomu wieków*. Red. J. Kozielecki. Warszawa 1999; praca zbiorowa *Język w kręgu wartości*. Red. J. Bartmiński. Lublin 2003 czy pierwszy numer pisma wydawanego przez Akademię Techniczno-Humanistyczną w Bielsku-Białej „Świat i słowo" nr 1, 2003, zatytułowany *Wobec wartości*.

[29] Treści aksjologiczne pojawiają się we wcześniejszych modelach gatunku pod nazwami: postawa podmiotu, nastawienie, modalność, tonacja. Por. m. in.: I. R. Martin: *Genre and literacy: modelling context in reducational linguistics*. „Annaual Review of Applied Linguistics" 1993, nr 13. W kognitywnych koncepcjach gatunku, w polskiej tekstologii, komponent aksjologiczny jest w sposób wyraźny wyodrębniony, por.: E. Miczka: *Prototyp w lingwistyce tekstu*. W: *Gatunki mowy i ich ewolucja*. T. I. *Piękno mowy wielorakie*, dz. cyt., ostatnio M. Wojtak: *Gatunki prasowe*. Lublin 2003.

[30] Por.: J. Anusiewicz: *Lingwistyka kulturowa. Zarys problematyki*. Wrocław 1995, s. 9.

które leżą u podstaw naszego (zbiorowego i indywidualnego) postrzegania (interpretowania) świata.

Całkiem zrozumiałe więc wydaje się reaktywowanie badań nad stylem indywidualnym obdzielające, z założenia, przywilejem kreatywnego stosunku do norm i konwencji nie tylko twórców (do niedawna głównie pisarzy), ale i uczonych, publicystów, polityków, autorów tekstów użytkowych itp.[31]

Poliparadygmatowość stylistyki

Stylistyka dzisiejsza postrzegana jest przez jej przedstawicieli jako dyscyplina o charakterze interdyscyplinarnym. Najsilniejsze relacje łączą ją, jak już to zdołałam zasygnalizować wcześniej, z lingwistyką pragmatyczną, teorią tekstu, genologią, językoznawstwem kognitywnym i, tradycyjnie, z poetyką. Ostatnio nawiązuje komunikację z niektórymi nurtami i kategoriami współczesnego literaturoznawstwa: krytyką feministyczną, badaniami intertekstualnymi. Więzi zadzierzgnięte wcześniej – głównie z retoryką – na fali wzmożonego dziś międzydyscyplinowego dialogu, odżywają z nową siłą, dotykając wszak nieco innych zagadnień. Rozwijają się zainteresowania mechanizmami językowego oddziaływania na ludzi (perswazji) i warunkowanych kulturowo nierówności w dyskursie (dominacji). W tym kontekście stylistyka sięga po analizy dyskursu władzy, śledząc relacje komunikacyjne w świecie polityki. Zakres kontaktów poszerzyć można jeszcze o wpływowe w dyskursie współczesnej humanistyki paradygmaty socjologii, psychologii, antropologii kultury.

Jednakże, warto zauważyć, że podobny krąg powiązań charakteryzuje każdą z wymienionych tu sfer. Wszystkie wymienione dyscypliny potrzebują się dziś wzajemnie dla realizacji swoich potrzeb badawczych. Wystarczy przejrzeć tytuły publikacji z ostatnich lat, by przekonać się, po pierwsze, że pewne problemy, np. podmiotowości, tożsamości, stereotypów, struktur poznawczych i in. są niemal równolegle podejmowane przez wymienione tu dziedziny; po drugie, że autorzy publikacji, wywodzących się z różnych opcji i środowisk badawczych, odwołują się często do wspólnego zestawu lektur. Znaczy to, że w rozbudowanej rodzinie dyscyplin humanistycznych trudno o pełną niezależność, że między poszczególnymi członkami ro-

[31] Odsyłam, przykładowo, do kilku wydanych ostatnio prac: *Język osobniczy jako przedmiot badań lingwistycznych*. Red. J. Brzeziński. Zielona Góra 1988. S. Gajda: *Styl osobniczy uczonych*, dz. cyt. Stylom autorskim poświęca uwagę A. Wilkoń: *Dzieje języka artystycznego w Polsce. Język i style literatury barokowej*. Kraków 2002. Tenże: *Dzieje języka artystycznego w Polsce. Renesans*. Katowice 2003.

dziny nawiązują się (czasem krótkotrwałe) słabsze bądź silniejsze kontakty. Jak wiadomo, członkowie rodziny nie mają równorzędnego statusu. Pojawia się więc często w toczonych dziś dyskusjach postulat o ustanowienie prymatu w programach badawczych. Nie idzie wprawdzie o to, by zastąpić nową teorią dawną hegemonię strukturalizmu, ale by uzgodnić przynajmniej, który z paradygmatów ma największą moc inspirującą i integrującą siłę. Jakie jest w tej konstelacji miejsce stylistyki?

Kompetencje badawcze i miejsce stylistyki wśród innych dyscyplin tekstologicznych

Wydaje się dziś, że stylistyka jest dyscypliną (nie jedyną dziś przecież) skazaną na budowanie swej tożsamości w dialogu z bliskimi jej paradygmatami. Padają wprawdzie pod jej adresem zarzuty, że nie wypracowała dotąd własnej, spójnej teorii, że za mało czasu poświęca sobie samej, że brak autorefleksji pozostawia zbyt wiele stawianych przez nią pytań bez odpowiedzi, że zadowala się efektami cząstkowymi, skupiając się na analizach konkretnych tekstów, a nie zjawisk o charakterze systemowym.

Faktem jest, że środowisko stylistyków nie podejmowało dotąd tak burzliwych dyskusji, jak środowisko literaturoznawców[32]. Ale też, jak się wydaje, stylistycy nie mają za sobą tak trudnych doświadczeń. Najnowszy rozwój stylistyki (po strukturalizmie) przebiegał właściwie w sposób harmonijny, pojawienie się nowego paradygmatu nie przekreślało osiągnięć poprzednich, przede wszystkim zaś odkrywało przed stylistyką nieznane przestrzenie, stawiało nowe zadania, dostarczając instrumentów i zaplecza teoretycznego do ich realizacji – z czego ona skwapliwie korzystała. Powodów uniknięcia napięć metodologicznych jest co najmniej kilka. Zwrócę uwagę na niektóre z nich. Słowiańska stylistyka funkcjonalna, pozostająca pod intelektualnym patronatem praskiej szkoły strukturalnej, stosunkowo łatwo zaakceptowała paradygmat lingwistyki pragmatycznej, gdyż od zarania tkwiły w niej pierwiastki pragmatyczne[33]. Także w nurcie badań teoriotekstowych, który wykrystalizował się na naszym rodzimym gruncie, już na początku formułowania teoretycznych podstaw rozumienia kategorii tekstu, kontur zakreślający nowy przedmiot badań językoznawczych był przenikliwy. Mimo iż *rama* tekstu ograniczała (zwieńczała wypowiedź, była znakiem jej skończoności, całościowego charakteru) i odgraniczała (delimitowała wypowiedź,

[32] Dyskusje w łonie teorii literatury referuje m. in. A. Burzyńska: *Poetyka po strukturalizmie*. W: *Poetyka bez granic...*, dz. cyt.

[33] Zwraca na to uwagę S. Gajda: *Stylistyka funkcjonalna* ..., dz. cyt.

nadając jej autonomiczny charakter)[34] tę jednostkę komunikacji językowej od innych struktur, nie zamykała szczelnie tekstu w jego własnych granicach. Innymi słowy, autonomia tekstu nie była rozumiana w sposób absolutny. W pracach polskich lingwistów tekst nie był traktowany jako „ikona słowna", a metodologia teoriotekstowa nie postulowała wyłącznie analizy immanentnej. Już pierwsze próby definiowania zarówno tekstu, jak i jego konstytutywnych kategorii (np. spójności) miały charakter pragmatyczny, by przypomnieć koncepcję spójności definiowanej jako „zadanie dla odbiorcy" w pracach Marii Renaty Mayenowej, Andrzeja Bogusławskiego i Teresy Dobrzyńskiej[35]. Współcześnie z kolei pragmatyka w sposób płynny przejęła wiele rozwiązań lingwistyki kognitywnej, bowiem bliskość obu paradygmatów – w wielu miejscach – jest wyraźna.

Może dlatego zmiany w obrębie dyscypliny dokonywały się w sposób bezkonfliktowy, ponieważ paradygmaty asymilowane przez stylistykę miały, podobnie jak ona, charakter otwarty i elastyczny, dzięki umiejętnościom dostosowawczym wszystkie potrafiły włączyć się w szeroki nurt przemian i skupić wokół rozbudowanej, wieloaspektowej teorii analizy dyskursu[36]. Poszukiwanie odrębnego miejsca dla stylistyki w konstelacji wielu dyscyplin jest dziś znacznie trudniejsze (pytanie, czy w ogóle potrzebne i uzasadnione), bowiem różne gałęzie wiedzy, dla których przedmiotem oglądu jest dyskurs, są wzajemnie mocno ze sobą powiązane, a zarazem wszystkie wyróżnia trangresywność. Rozbudowany paradygmat tekstologiczny wykroczył poza granice tradycyjnego językoznawstwa, z kolei próby ponownego zamknięcia go w zbyt ciasnym gorsecie unieważniłyby jego zdobycze i aspiracje. Podobnie stylistyka, której zadaniem, tak jak i nowej teorii dyskursu, jest dziś powiązanie w charakterystyce stylowej elementów języka z całą złożonością kognitywnych i społecznych uwarunkowań komunikacji, i która jest postrzegana jako ogniwo łączące lingwistykę z innymi naukami hu-

[34] Przywołuję tu rozumienie pojęcia *ramy* jako przykładu struktury znakowej o funkcji metatekstowej (delimitacyjnej) w znaczeniu, jakie określili: J. Łotman: *Struktura chudożestwiennogo tieksta*. Moskwa 1970 oraz B. Uspienskij: *Poetika kompozicyi. Struktura chudożestwiennogo tieksta i tipołogija kompozicyonnoj formy*. Moskwa 1970 i które przejęła lingwistyka tekstu. Nie należy go zatem łączyć z interpretacjami, jakie nadają pojęciu RAMY współczesne nurty semantyki kognitywnej.

[35] Zob.: M. R. Mayenowa: *Poetyka teoretyczna,* dz. cyt., s. 252-254. A. Bogusławski: *Słowo o zdaniu i o tekście*. W: *Tekst i zdanie*. Red. T. Dorzyńska, E. Janus. Warszawa 1983, s. 29. T. Dobrzyńska: *Tekst. Próba syntezy*. Warszawa 1993, s. 10-11.

[36] Jej linię rozwojową zarysowała A. Duszak: *Dokąd zmierza lingwistyka tekstu?*, dz. cyt.

manistycznymi, musi podlegać przemianom, które zachodzą w całej dzisiejszej humanistyce, tak jak przebudowa stylistyki wymaga przebudowy dyscyplin pokrewnych.

Głosy dotyczące przyszłości dyscypliny są jednak pełne obaw. Niepokój budzi fakt, że dzisiaj publikacje omawiające zjawiska stylistyczne ukazują się częściej pod inną nazwą. Wpisuje się je tym samym w przestrzeń innych (bardziej modnych? atrakcyjniejszych? elastyczniejszych?) paradygmatów[37]. Sytuacja ta nie powinna jednak nadmiernie dziwić, gdy zważy się heterogeniczny charakter kategorii stylistycznych. To jednak, na ile szyld stylistyki będzie dla autorów piszących o zachowaniach komunikacyjnych ludzi atrakcyjny, zależy zarówno od tego, jak potoczą się dalsze losy badań nad komunikacją, jak i od siły przyciągania wypracowanej w środowisku badaczy stylu.

Dziś, gdy narastają tendencje do zacierania wszelkich dychotomicznych podziałów, rosną szanse na rzeczywiste, nie tylko postulatywne, skupienie wokół wybranych koncepcji stylistyki jej nurtu językoznawczego i literaturoznawczego. Sprzyja temu i praktyka badawcza, tolerancyjna aura dysput naukowych, a także współczesne rozumienie literackości, które nie tylko nie przeciwstawia form estetycznych innym typom dyskursu, ale skłania do szukania z nimi powiązań i podobieństw[38]. „Kulturowo" zorientowana stylistyka ożywiła wśród językoznawców na powrót zainteresowanie tekstami artystycznymi (i myślę również, że równocześnie poszerzyła o badaczy literatury krąg czytelników szerzej zakrojonych lingwistycznych analiz)[39], z kolei literaturoznawcy spoglądają zaciekawionym okiem na teksty niefikcjonal-

[37] Zob. m. in.: S. Gajda: *Stylistyka polska i stylistyka w Polsce. Wstęp*, dz. cyt.

[38] W powracających dziś z nową falą dyskusjach na temat koncepcji literackości osłabia się wagę różnicy substancjalnej, dostrzegając znaczenie kryteriów natury pragmatycznej. Por. m. in.: M. P. Markowski: *Interpretacja i literatura*. W: *Sporne i bezsporne problemy współczesnej wiedzy o literaturze*. Red. W. Bolecki, R. Nycz. Warszawa 2002 oraz zamieszczony w tym samym tomie artykuł E. Balcerzana: *„Sprzecznościowa" koncepcja literackości*.

[39] Za przykład niech posłużą prace Anny Pajdzińskiej, Ryszarda Tokarskiego. Wymienić tu można tomy *Przeszłość w językowym obrazie świata*. Red. A. Pajdzińska, P. Krzyżanowski. Lublin 1999. *Semantyka tekstu literackiego*. Red. A. Pajdzińska, R. Tokarski. Lublin 2001, serię „Język Artystyczny" wydawaną od 1978 roku w Uniwersytecie Śląskim, redagowaną przez Aleksandra Wilkonia, ostatnio przez Bożenę Witosz, rocznik „Stylistyka", a zwłaszcza tom zatytułowany *Stylistyka a poetyka*. Opole 2002. Rolę kulturowych uwarunkowań w kreowaniu językowego wizerunku postaci uwzględniają zwłaszcza monografie: D. Ostaszewska: *Postać w literaturze. Wizerunek staropolski*. Katowice 2001. B. Witosz: *Kobieta*

ne, zarówno te, które wniknęły w obszar literatury, jak i pozostające w sferze nieartystycznych praktyk społecznych. Zjednoczeniu sprzyja również obserwowana w wielu rejonach wspólnota myśli, wsparta na wspólnocie metodologii. Mimo negatywnych odniesień do dominacji strukturalizmu i werbocentryzmu, stylistyka rozwijana w ramach poetyki, czerpała i czerpie nadal z koncepcji lingwistycznych: socjolingwistyki, teorii dyskursu, pragmatyki, czy ostatnio kognitywizmu. Jak oceniają sami literaturoznawcy, nurt badań nad komunikacją literacką, rozwijany w ciągłym dialogu z lingwistyką, jest nadal owocny teoretycznie, nic nie tracąc ze swego badawczego impetu. Jak widać to dzisiaj coraz wyraźniej, teoria komunikacjonizmu wraz z jej odłamem tworzonym przez nauki kognitywne jest perspektywą, która może zjednoczyć, mające różny rodowód i różne cząstkowe zainteresowania, badania nad tekstem. Przypomnieć tu warto wypowiadane przed paru laty uwagi Michała Głowińskiego, Ryszarda Nycza, Anny Burzyńskiej, czy już całkiem współcześnie zgłaszane propozycje kulturowej teorii literatury[40]. Myślę również, że skupienie środowisk stylistyków umocniłoby także rangę dyscypliny w dydaktyce uniwersyteckiej.

Miejsce i ranga stylistyki w polonistycznym kształceniu uniwersyteckim

Dziś, po zawirowaniach metodologicznych, jakie były wspólnym doświadczeniem wielu dyscyplin humanistycznych, atutem stylistyki okazuje

w literaturze. Tekstowe wizualizacje od fin de siecle'u do końca XX wieku. Katowice 2001, a także wydana w Szwecji (z licznym udziałem polskich stylistyków) praca: *Wizerunek mężczyzny w języku i literaturze polskiej / Images of man in Polish language and literature*. Red. E. Teodorowicz-Hellman, D. Tubielewicz-Mattson. Stockholm 2003.

[40] Pisał Ryszard Nycz: „komunikacyjna perspektywa badawcza pozwala wykroczyć poza dychotomię metod ergocentrycznych i egzocentrycznych i w sposób zintegrowany (...) powiązać charakterystykę wewnętrznej specyfiki utworu z jego zewnętrznymi funkcjami, odniesieniami oraz uwarunkowaniami – i to w obu podstawowych układach odniesienia, tzn. świata literatury (tradycja w aspektach systemowym i indywidualnym) oraz świata kultury i życia codziennego (od repertuaru kulturowych dyskursów po praktyki potocznego mówienia)". Zob. R. Nycz: *Dziedziny zainteresowań współczesnej teorii literatury*. W: *Wiedza o literaturze i edukacja. Księga referatów Zjazdu Polonistów Warszawa 1995*. Red. T. Michałowska, Z. Goliński, Z. Jarosiński. Warszawa 1996. Odsyłam również do prac: M. Głowiński: *Poetyka i okolice*. Warszawa 1992. Tenże: *Nauka o literaturze wśród innych dyscyplin*. W: *Humanistyka przełomu wieków*, dz. cyt., A. Burzyńska: *Poetyka po strukturalizmie*. W: *Poetyka bez granic*, dz. cyt.

się to, że nigdy nie traciła z oczu przedmiotu swego oglądu, nie uciekała, kosztem empirii, w sferę abstrakcji. Stylistyka dziś – w wymiarze edukacyjnym – wraca do swych korzeni, które kształtowały ją początkowo jako naukę o charakterze normatywnym. Ze względu na „pedagogiczny" zwrot, eksponujący praktyczną przydatność stylistyki w ogólnej wiedzy o ludzkiej komunikacji, dyscyplina ta znalazła swe miejsce wśród uniwersyteckich przedmiotów polonistycznych. Przedmiot praktyczna stylistyka, choć nie należy do ścisłego podstawowego kanonu, powoli staje się ważnym elementem dydaktyki polonistycznej. Praktyczność stylistyki nie polega, jak w tradycji, na uczeniu poprawnego i pięknego mówienia i pisania, a na kształceniu sprawności komunikacyjnej, mówiąc ogólnie, na umiejętności łączenia sprawności językowej, tekstowej, pragmatycznej, społecznej i kulturowej[41]. Przewaga praktycznej stylistyki nad np. *lingwistyką pragmatyczną* polega na tym, że stylistyka nie traci z oczu indywidualnych własności i kreatywnego potencjału uczestników zdarzeń komunikacyjnych. Tym samym, w wymiarze praktycznym, uczy również oryginalnego i twórczego stosunku do praktyk dyskursywnych.

Bardziej profesjonalna wiedza o stylu jest częścią kształcenia specjalistycznego lub stanowi składnik palety przedmiotów fakultatywnych. Pojawia się w dydaktycznej ofercie tych ośrodków, które prowadzą badania podstawowe w tym zakresie. Stylistyka w przyszłości może być stałym elementem szerokiego i zróżnicowanego „bloku komunikacyjnego". Ale to już wymaga przebudowy całej polonistyki.

[41] Por. np. zawartość treści niedawno wydanego podręcznika: *Praktyczna stylistyka*. Red. E. Bańkowska i A. Mikołajczuk, Warszawa 2003.

Stanisław Gajda

Język – językoznawstwo – polonistyka

1.

Stoi przede mną zadanie o charakterze **metanaukowym**, ściślej **metalingwistycznym**. W ogólnej aurze intelektualnej naszych czasów osłabły ostrzegające słowa wybitnego fizyka i filozofa, byłego prezydenta RFN C. F. von Weizsäckera, że „łatwiej naukę uprawiać niż ją rozumieć". Dziś i językoznawcy nie stronią od metarefleksji, choć jeszcze nie tak dawno w znacznej części wydawali się nawet dyscyplinową samorefleksję traktować jako rzecz gustu i indywidualnych wyobrażeń, jako quasi- lub pseudofilozoficzną.

Do tradycyjnych problemów dyscyplinowej epistemologii zalicza się m.in. takie zagadnienia jak:

- miejsce dyscypliny na obszarze nauki,
- jej przedmiot,
- metody poznania,
- systematyzacja uzyskanej wiedzy,
- jej transmisja wewnątrz społeczności naukowej i na zwenątrz,
- zastosowania wiedzy.

Przynajmniej do części z nich w sposób mniej lub bardziej systematyczny i wyczerpujący postaram się odnieść.

2.

Losy językoznawstwa wiążą się z dziejami całej **nauki**, a z kolei ona sama jako jedna z form poznania i wiedzy stanowi składową ludzkiej kultury i wraz z nią zmienia swoją postać. Według zakorzenionego prototypowego wyobrażenia naukę traktuje się jako metodyczne ujęcie pojęciowe i racjonalne wyjaśnienie tego, co dane w doświadczeniu, oraz ich scalenie w systematyczną i pogłębioną wizję rzeczywistości[1]. Od dłuższego już czasu taki wyidealizowany obraz nauki jest podważany. Wskazuje się na historyczną zmienność tzw. kontekstów nauki – uzasadnienia, odkrycia i retorycznego (semiotyczno-językowego) oraz na znaczenie i siłę tych dwu ostatnich. Krytyka ideału nauki nowożytnej posuwa(ła) się nieraz tak daleko, że poznaniu naukowemu odmawia(ło) się swoistości (por. jego obrona przed pomieszaniem z czymś, co nauką nie jest, m.in. w encyklice papieskiej *Fides et ratio*, 1998).

Nie ulega wątpliwości, że na język oraz na językoznawstwo i całą naukę wywierają wpływ zmiany w kontekście społeczno-kulturowym. W chaosie przeobrażeń szukamy jakichś tendencji porządkujących, kierunkowych. Dostrzega się je m.in. w:

- radykalnych przeobrażeniach struktury społecznej (koniec wielkich klas),
- rozwoju technologii informacyjno-komunikacyjnych,
- załamywaniu się opozycji kultury wysokiej i masowej (dominacja kultury popularnej),
- przemianach form tożsamości jednostkowej i grupowej,
- przechodzeniu od „gry z przyrodą" do „gry z ludźmi" (perswazja i manipulacja),
- frustracji egzystencjalnej człowieka jako reakcji na pragmatyzację świadomości społecznej i urzeczowienie stosunków międzyludzkich (zaniedbywanie wymiaru duchowego życia człowieka).

Nie ze wszystkich tych zmian i ich skutków jesteśmy zadowoleni. Jednak rozpoznanie cech dominujących współczesnej cywilizacji może pozwolić choćby na ograniczone oddziaływanie na zjawiska negatywne. Wskazuje się, że od egoistycznego antropocentryzmu należy zmierzać w stronę eko-

[1] S. Kamiński: *Pojęcie nauki i klasyfikacja nauk*. Lublin 1992, s. 168.

centryzmu, od ekonomizmu do ekorozwoju, od techniki i technokratyzmu do ich zaprzęgnięcia w służbę człowieka i środowiska, od ograniczonego, ciasnego sekularyzmu do rozwijania zmysłu transcendentnego, od patriarchalizmu do równowagi pierwiastków męskiego i żeńskiego, od redukcjonistycznych i mechanicystycznych obrazowań świata w stronę holizmu itd.

Jeśli w toku tych przemian w kulturze nauka – generalnie rzecz biorąc – obroniła swoją tożsamość, to jednak nie pozostała bez zmian. Postmodernistyczne tezy – głoszące m.in., że poznanie ma charakter kulturowy, kontekstowy i historyczny, antyesencjalistyczny i konwencjonalistyczny, że prawdę nie tyle odkrywa się, co wytwarza – wywarły na nią wpływ (por. zwłaszcza konstruktywistyczno-relatywistyczna wizja nauki). Nastąpiła liberalizacja w zakresie metod badawczych na rzecz metodologicznego pluralizmu (łącznie z analizą indywidualnych doświadczeń i introspekcją), co otworzyło drogę do inter- i transdyscyplinarności. Wzbogaciła się organizująca różnorodność kategoria ładu, obejmując wzory porządku narzuconego z zewnątrz i samoistnego oraz implikując nie tylko proste i statyczne systemy, lecz także bardzo złożone, dynamiczne układy interakcyjne. Skomplikował się obraz tzw. kontekstów nauki i ich wpływu na zachowania badaczy. Mamy dziś świadomość, że w nauce nie wystarczy przestrzeganie dyrektyw metodologiczno-prakseologicznych. Naukowe poznawanie świata to swoista jego internalizacja niewolna od historycznych społeczno-kulturowych uwarunkowań, od wartościowania , a także od... manipulacji. Również język nie tylko odzwierciedla i jest nie tylko neutralnym przekaźnikiem myśli, lecz także nią steruje, stanowi mocne narzędzie ideowe. Ideał neutralności nauki zderza się z jej społeczna odpowiedzialnością. Wzrasta znaczenie kontekstu zastosowań.

3.

Nauka nigdy nie była i nie jest wewnętrznie monolityczna. Spośród jej wewnętrznych zróżnicowań chcę tu zatrzymać się nad wyróżnieniem nauk humanistycznych oraz podziałem na dyscypliny.

Sytuacja **nauk humanistycznych** nie od dziś jest trudna, ale współczesna demokracja i rynek stwarzają dla nich warunki wyjątkowo niewdzięczne. W różnych krajowych i międzynarodowych programach polityki naukowej kładzie się nacisk i przewiduje środki na rozwój badań „w sferze bio, info i techno". Ułatwia takie decyzje niezbyt wysoki społeczny prestiż humanistyki. Wini się ją m.in. za luki w wiedzy o człowieku i społeczeństwie, za słabość prognostyczną, za małą odporność ideologiczno-polityczną, za przerosty kontekstu retorycznego. Istnieje zatem problem, co dalej? Czy przeżyły się tradycyjne role humanisty: interpretatora tradycji, ambasadora szczy-

tnych ideałów, pięknoducha kontemplującego świat itd.? Przydawały mu one poczucia wartości, równoważąc kompleks niższości wobec „prawdziwej" nauki związanej ze światopoglądem naturalistycznym. Kierunek rozwoju nie jest ani oczywisty, ani przesądzony[2].

W modelu nauki arystotelesowskiej nauki humanistyczne stanowiły część jednej nauki. Od średniowiecza zaczynają się kształtować dwa typy kultury nie tylko naukowej: o orientacji technicznej (*artes mechanicae* dały początek wyższym szkołom politechnicznym) oraz o orientacji humanistycznej (por. narodziny uniwersytetu z klasycznymi wydziałami filozofii, teologii, prawa i sztuki). Dopiero jednak humanistyka porousseauowska kreuje swój przedmiot różny od natury, co uświadamia rewolucja Kantowska. W humanistyce współczesnej „niekartezjańskie współrzędne"[3] są szczególnie wyraźne, por. przeciwstawianie się dualizmowi podmiotowo-przedmiotowemu, uznaniu racjonalnego umysłu ludzkiego za jedyny podmiot poznający, tezie o obiektywności wiedzy itd. Wydaje się, że jednak nadal dominuje styl galileuszowy, choć w krytycznym do niego stosunku jest miejsce na objęcie zainteresowaniem całego doświadczenia duchowego ludzi, w tym mądrości zawartej w różnych tradycjach religijnych. Ważnymi zadaniami nauk humanistycznych staje m.in. badanie aktywnej roli ludzkiej świadomości w przeszłości i dziś, budowanie ludzkiego porozumienia, obrona wartości i ochrona tożsamości kulturowej.

4.

Podział na dyscypliny naukowe do XVIII w. był uzależniony przede wszystkim od względów dydaktycznych. Zasób wiedzy dostatecznie swoisty i odpowiednio obszerny dla uczących się był wyodrębniany w dyscyplinę. Na przełomie wieku XVIII i XIX górę zaczęły brać względy ontyczno-epistemiczne, tj. obiekt badania, metody, zorganizowana społeczność badaczy itp. Z biegiem czasu dyscypliny i quasidyscypliny (por. ich nazwy zawierające cząstki: *teoria, studia, analiza, badania, nauka o..., -i(y)ka, -logia, -znawstwo*) wyodrębniają się bardziej na podstawie odmienności punktów widzenia i kierunku stawiania pytań niż odrębności obiektów. Dyscyplinowość nauki ma więc wiele wymiarów, w tym ontyczny, epistemiczny, dydaktyczny, historyczny, społeczny, komunikacyjny.

---

[2] Zob. *Humanistyka przeszłości a przyszłość humanistyki*. Red. E. Bem-Wiśniewska. Warszawa 2003.

[3] Por. A. Grzegorczyk: *Niekartezjańskie współrzędne w dzisiejszej humanistyce*. Poznań 1992.

Ludzkie poznanie i wiedza są właściwie stale reorganizowane. Można przy tym dostrzec działanie dwu przeciwstawnych tendencji: do dzielenia (na dyscypliny równorzędne i subdyscypliny) oraz do łączenia. Dla czasów współczesnych za cechę charakterystyczną uznaje się interdyscyplinarność. W potocznym rozumieniu termin „interdyscyplinarność" jest odnoszony do różnych form dyscyplinowej integracji. Zależnie od jej stopnia można mówić o takich m.in. postaciach jak:

- zestawienie bliżej niepowiązanych treści, np. zbiór różnodyscyplinowych składników objętych jedną okładką zbiorowego tomu;
- luźne złożenie typu „statystyka dla językoznawców";
- „zogniskowanie", gdy pojedyncza idea skupia wielodyscyplinowe zainteresowanie, por. slawistyka obejmująca szereg dyscyplin (językoznawstwo, literaturoznawstwo, kulturoznawstwo, folklorystykę, archeologię, historię itd.);
- „destylacja" – wybór z kilku dyscyplin zespołu powiązanych ze sobą pojęć i zorganizowanie wokół nich nowej dyscypliny, np. nauka o zarządzaniu;
- scalenie, czyli stworzenie nowej (sub)dyscypliny z dwu lub więcej innych, np. biolingwistyka.

Efektem integracji są dyscypliny nazywane *multidyscyplinami* (złożenie), *transdyscyplinami* („zogniskowanie"), *pluridyscyplinami* („destylacja") i *interdyscyplinami* (scalenie). Według restrykcyjnej wykładni dyscyplina to dziedzina wiedzy wykładana na wyższej uczelni oraz uprawiana w ramach wydziału (instytutu) i obecna w schematach klasyfikacji dyscyplin naukowych. Natomiast tylko zalążek dyscypliny (*obszar badań i wiedzy*) stanowią badania nad rodziną, młodzieżą, wschodnioeuropejskie itp. Za nie tworzące dyscypliny uznaje się *pole badań i wiedzy*, wydzielane ze względu na temat w jednej lub w kilku dyscyplinach, por. dziecko w psychologii, pedagogice, socjologii, prawie, historii, językoznawstwie, literaturoznawstwie itd.

Naszą językoznawczo-literaturoznawczą dyscyplinę tradycyjnie określa się mianem *filologii*. Jej jedność do dziś podtrzymuje dydaktyka oraz dożywające swoich dni (?) wyobrażenie filologa, wyobrażenie, w którym występuje syndrom cech: zawód, postawa filozoficzna (miłość myśli i słowa), określony światopogląd (tkwiący w renesansowym humanizmie i europejskim racjonalizmie), krytyczny interpretator (sceptyczny wobec biegu historii),

dialog z tradycją, gotowość ustanawiania ładu kulturowego (por. pojęcie kanonu), pięknoduchowość (pasywizm) itd. Już od XIX w. trwa jednak proces „rozpadu" filologii i wyodrębniania się dwu wielkich dyscyplin badawczych – językoznawstwa i literaturoznawstwa. Logika ich rozwoju oraz całej nauki sprawia, że współcześnie jesteśmy chyba świadkami ich zbliżania się i kształtowania integrującego się grona dyscyplin badawczo-dydaktycznych – grona, które nazwą *polonistyka* obejmuje cztery filary: oprócz językoznawstwa i literaturoznawstwa także kulturoznawstwo oraz dydaktykę języka, literatury i kultury polskiej.

O nowej jedności polonistyki decyduje nie tylko zwyczaj i formalne klasyfikacje, ale sama natura rozwoju humanistyki, w której w centrum zainteresowania znalazł się człowiek i jego kultura (w wypadku polonistyki Polak i kultura polska jako część zróżnicowanej społeczności ludzkiej i jej kultury), a także język. Natomiast centralnym pojęciem analizy stało się pojęcie dyskursu. W tej nowej, żywej i zaangażowanej we współczesność polonistyce każda z dyscyplin składowych zachowuje swoją tożsamość i autonomię, ale nie lęka się otwartości i współpracy. Formuła obecnego Zjazdu jest dla mnie potwierdzeniem tej tendencji.

5.

Sytuacja poznawcza w językoznawstwie polonistycznym nie odbiega zasadniczo od tego, co dzieje się w lingwistyce powszechnej i w naukach humanistycznych. W poznawaniu języka sprawdza się ogólna prawidłowość – im bardziej poznanie przenika i opanowuje swoje obiekty, w tym większym stopniu staje się coraz bardziej złożone i wieloaspektowe. Jeśli przez znaczną część XX w. lingwistyka wyraźnie zaznaczała swoją autonomię i określała przedmiot badań (dominacja systemocentryzmu), a także zyskała pozycję dyscypliny pilotującej wśród nauk humanistycznych (por. ich lingwistykocentryzm), to ostatnie dziesięciolecia XX w. upływają pod hasłem jej otwierania się oraz intensywnych kontaktów z innymi dyscyplinami. Powstaje wiele nowych nauk o języku, wśród których lingwistyka niekoniecznie jest pierwsza. Po zwrocie w traktowaniu języka w lingwistyce i spokrewnionych dyscyplinach hybrydalnych (por. zwroty: komunikacyjno-pragmatyczny, kognitywny i kulturowy) oraz w filozofii języka (por. termin *linguistic turn*) nastał czas lingwocentryzmu.

Nie ma dziś zatem monolitycznej nauki o języku. Nawet językoznawstwo nie rozporządza jasną wiedzą o tym, co to jest język, i nie potrafi określić swego przedmiotu. Mamy do czynienia z wieloma przedmiotami w różnych (sub)dyscyplinach i teoriach różnego rzędu, odwołujących się do różnego typu danych, odmiennych podstaw filozoficznych i służących różnym ce-

lom. W tym poznawczym kosmosie/chaosie/pluralizmie jesteśmy świadkami współistnienia wielu mniej lub bardziej pełnych (szerokich, głębokich) oglądów rzeczywistości językowej. Czy za tą różnorodnością nie kryje się głębsza jedność? Czy nie da się dostrzec porządkujących linii rozwojowych?

Dzieje językoznawstwa w XIX i XX w. przedstawia się upraszczająco jako następowanie po sobie wielkich paradygmatów: historyczno-porównawczego, strukturalistycznego i komunikacyjno-kognitywnego. Kolejne ujęcia pozostają do siebie zarówno w stosunku opozycji jak i kontynuacji. Da się dostrzec w nich wiele paradygmatów mniejszych, w tym nawiązujących do historycznych poprzedników lub łagodzących międzyparadygmatowe przejścia, por. generatywizm N. Chomsky'ego z rewolucyjnym pojęciem „kompetencja językowa", łączący strukturalizm z poststrukturalizmem.

Przy całej różnorodności poststrukturalistycznej lingwistyki (od lat 70. XX w.) można dostrzec w niej pewien wspólny fundament, który stanowią główne nastawienia (tak np. w pracy zbiorowej *Język i nauka końca XX wieku* wyd. w Moskwie w 1995r.):

- ekspansjonizm (poszerzenie przedmiotu badań),
- neofunkcjonalizm,
- antropocentryzm,
- interpretacjonizm (eksplikacjonizm).

6.

Ekspansjonizm poznawczy w badaniach nad językiem wyraźnie kontrastuje z redukcjonizmem w klasycznym strukturalizmie i przejawia się wielopostaciowo. Od modelu języka jako systemu złożonego z hierarchicznego układu poziomów (od fonetycznego po składniowy) przechodzi się do modelu komunikacyjnego, obejmującego użytkowników języka zanurzonych w konkretnej sytuacji porozumiewania i w kontekście społeczno-kulturowym oraz tworzących dyskurs (por. traktowanie języka jako zbioru dyskursów). Bada się języki małe i różnorodne odmiany (warianty) języków. Pojawia się wiele nowych (sub)dyscyplin, por. lingwistyka tekstu, analiza dyskursu, pragmalingwistyka, lingwistyka komputerowa, etnolingwistyka, lingwistyka kulturowa. Problematyką językową w szerokim zakresie interesuje się wiele tradycyjnych dyscyplin, np. filozofia, logika, socjologia, psychologia, antropologia, a także nowych, podejmujących wielkie programy o charakterze integracyjnym np. kognitologia. Językoznawstwo stało się może już za bardzo otwarte.

Współczesny (**neo**)**funkcjonalizm** korzeniami sięga do szkoły praskiej oraz do innych kierunków funkcjonalnych (por. różne wersje gramatyki funkcjonalnej). Można go określić jako takie podejście do języka, w którym centralnym zagadnieniem staje się badanie jego przeznaczenia, pełnionych zadań. Dla lingwistyki funkcjonalnej język to instrument dla realizacji określonych zamiarów i osiągania celów w zakresie poznania świata, w aktach komunikacji i społecznego współdziałania (interakcji). Różne odmiany funkcjonalizmu skupiają uwagę na poszczególnych funkcjach i typach środków.

Funkcjonalizm odżegnuje się od czysto formalnego podejścia do języka, wysuwając na pierwszy plan kategorię znaczenia. Neofunkcjonalizm kładzie nacisk na badanie języka w działaniu i zakłada uwzględnienie dużej ilości czynników językowych oraz kontekstowych, co prowadzi do tworzenia jego bogatych obrazów. O ile funkcjonalizm strukturalistyczny badał jednostki językowe (zwłaszcza te najmniejsze – fonemy i morfemy) ze względu na ich funkcję w systemie języka, to neofunkcjonalizm przyjmuje bardziej złożone rozumienie funkcji języka (por. funkcje aktu komunikacyjnego, teorie odnoszące się do illokucyjnych celów wypowiedzi, a także badanie użyć języka w różnych dyskursach). Tym funkcjom przypisuje bogaty repertuar jednostek i konstrukcji językowych.

Funkcjonalizm wraz z antropocentryzmem dostarcza ważnych założeń o naturze i organizacji języka. Pomaga zrozumieć, z jakimi biologicznymi, psychologicznymi, społecznymi i kulturowymi warunkami zderza się system języka w realnym użyciu. Tym samym otworzył drogę do wychodzenia poza granice autonomicznej strukturalistycznej lingwistyki, do wyjaśniania i interpretacji fenomenów językowych przez odwołanie do istotnych właściwości człowieka i jego kultury.

Antropocentryzm jako zasada postępowania naukowego polega bowiem na tym, że obiekty bada się przede wszystkim ze względu na ich rolę, znaczenia dla człowieka, w zaspokajaniu jego różnorodnych potrzeb. Stawia się go na czoło teoretycznych przesłanek badania. On (por. pojęcie osobowość językowa) staje się punktem odniesienia w analizie zjawisk świata, a to decyduje o perspektywach i celach badania.

W naukach o języku zasadę antropocentryzmu wiąże się z rozpatrywaniem zjawisk językowych w diadzie „język-człowiek" i ze zwrotem dyskursywnym w naukach humanistycznych. Przyjmuje ona różne postaci zależnie od sposobu rozumienia jej członków i ich relacji. Człowiek np. może być określany przez ogólnoludzkie wartości i potrzeby, ale też przez bardziej konkretne kultury narodowe, regionalne itp. Krąg podejmowanych tu problemów jest niezmiernie szeroki, por. oddziaływanie języka na myślenie i zachowania człowieka (zob. kategoria językowy obraz świata) oraz wpływ

społeczeństwa i jego kultury na język. Przyjęcie antropocentrycznej zasady jako metodologicznej podstawy otworzyło językoznawstwu drogę do „aliansów" z innymi dyscyplinami (interdyscyplinarność). Dominujące dziś orientacje to otwarcie na nauki o poznaniu i nauki o kulturze (język – umysł – kultura[4]).

Z funkcjonalizmem i antropocentryzmem najnowszego językoznawstwa łączy się jego nastawienie na **eksplikacjonizm** (**interpretacjonizm**). Lingwistyka XIX w. opisywała zjawiska językowe. W nowszych paradygmatach dochodzi do tego mocne kładzenie nacisku na wyjaśnianie i interpretację oraz rozumienie. Pojęcia te mają w nauce długą tradycję (i rozmaite tłumaczenia). Jednak w językoznawstwie zadomowiły się nie tak dawno wraz z przezwyciężeniem opozycji opis – wyjaśnianie oraz z kompromisem empiryzmu i racjonalizmu. Lingwistyka była i będzie nauką empiryczną. Nie może istnieć bez danych językowych, ale te dane to nie tylko fakty o charakterze zewnętrznym (materiał językowy), lecz także – jak w lingwistyce kognitywnej – struktury wiedzy. Charakterystyka języka wymaga sięgnięcia do myślenia, odwołania do kontekstu społecznego i kulturowego. I na odwrót – w miarę pełna eksplikacja tych ostatnich nie jest możliwa bez przywołania języka.

A zatem przy dość powierzchownym spojrzeniu na językoznawstwo można widzieć jego różnorodność, skupianie się na fragmentarycznie wykrawanych przedmiotach, posługiwanie się ograniczonymi subdyscyplinowo warsztatami itd. Słowem lingwistyka przedstawia się jako federacja o poliparadygmatycznym charakterze, w której obok siebie występują (małe) paradygmaty z ducha strukturalistyczne i postrukturalistyczne oraz ich kombinacje. Nie jest to ogląd i ocena całkiem nieuzasadniona. Chyba w zbyt małym stopniu żywy jest dialog między różnymi paradygmatami. Dominuje „tęczowa koegzystencja", tj. akceptacja powierzchniowej niewspółmierności. W zbyt małym stopniu, pomijając wyraźnie eklektyczne próby podyktowane modą, szuka się korespondencji. Tymczasem stwierdzenie wspólnoty głębokich założeń różnych nowszych paradygmatów pozwala dostrzec wyraźne potencje i tendencje integracyjne, które łączą podejścia strukturalistyczne z komunikacyjnymi, kognitywistycznymi i kulturologicznymi (nie tak całkiem nowymi, bo obecnymi na peryferiach choćby w językoznawstwie XIX-wiecznym, w pewnym sensie to powrót do kontekstu i znaczenia). Tendencje te dotyczą nie tylko życia wewnętrznego językoznawstwa, ale prze-

[4] Por. tytuł wyboru prac A. Wierzbickiej: *Język – umysł – kultura*. Warszawa 1999.

jawiają się w otwartości na zewnątrz, czego wyrazem jest m.in. konstytuowanie się wyraźnego polonistycznego grona dyscyplin.

6.

Mówiłem dotąd o językoznawstwie polonistycznym dość abstrakcyjnie. Dwa lata temu Komitet Językoznawstwa rozesłał do prawie 150 czołowych językoznawców-polonistów ankietę oraz zorganizował konferencję „Językoznawstwo w Polsce. Stan i perspektywy"[5]. Wypowiadający się zwrócili uwagę zarówno na pozytywy i osiągnięcia, jak i na zagrożenia. W sumie ocenili stan językoznawstwa polonistycznego jako niezły, dobry. Odwołując się do tej środowiskowej samooceny oraz podejmując ocenę na własne ryzyko, pozwolę sobie na sformułowanie kilku bardziej konkretnych uwag o **sytuacji w lingwistyce polonistycznej w ostatnim 10 – 15-leciu**.

Powtórzę, rytm rozwojowy językoznawstwa polskiego nie odbiega od tego, co dzieje się w lingwistyce powszechnej. Językoznawcy poloniści starają się nadążać za światem (m.in. dzięki pośrednictwu polskich neofilologów, zwłaszcza anglistów). Z pewnością jednak nasz udział w międzynarodowym życiu lingwistycznym nie może nas zadowalać. Jedna Anna Wierzbicka, ukształtowana w Polsce, ale od lat mieszkająca w Australii i która zajmuje wysoką pozycję w lingwistyce światowej i druga Zuzanna Topolińska, wybitna postać w językoznawczej slawistyce, to zbyt mało. Najnowszą próbę wyjścia w świat stanowi anglojęzyczne czasopismo zrodzone tuż przed naszym Zjazdem „Studies in Polish Linguistics" (red. Roman Laskowski).

Zrozumiałe, że największym zainteresowaniem badawczym cieszy się funkcjonowanie polszczyzny i jej przeobrażenia. Nie sposób tutaj wyliczać wszystkie dokonania, wspomnę tylko o opracowaniach syntetycznych J. Bartmińskiego,W. Pisarka, S. Gajdy, S. Dubisza i I. Bajerowej[6].

Symptomatyczny dla okresu po 1990 r. jest niesłychanie bujny rozwój leksykografii. Kontynuowane są prace nad wielkimi słownikami historycznymi (*Słownik polszczyzny XVI w.*, *Słownik języka polskiego XVII i pierw-*

[5] Por. *Językoznawstwo w Polsce. Stan i perspektywy*. Red. S. Gajda. Opole 2003.

[6] Patrz: *Encyklopedia kultury polskiej XX wieku*. T. II: *Współczesny język polski*. Red. J. Bartmiński. Wrocław 1993 (wyd. II Lublin 2001); *Polszczyzna 2000*. Red. W. Pisarek. Kraków 1999; *Najnowsze dzieje języków słowiańskich. Język polski*. Red. S. Gajda. Opole 2001; *Polszczyzna XX wieku*. Red. S. Dubisz, S. Gajda. Warszawa 2001; I. Bajerowa: *Zarys historii języka polskiego 1939-2000*. Warszawa 2003.

szej połowy XVIII w., *Słownik gwar polskich*, *Słownik polszczyzny Jana Kochanowskiego* i *Słownik C. K. Norwida*). Ukończono wydawanie *Słownika staropolskiego* (1953-2003). Równocześnie ukazało się i ciągle ukazuje się wiele różnorodnych słowników adresowanych do różnego kręgu odbiorców. Wymienię tu tylko słowniki ogólne:

- *Praktyczny słownik współczesnej polszczyzny* (t. 1-50, 1994-2005). Red. H. Zgółkowa;
- *Słownik współczesnego języka polskiego* (1996). Red. B. Dunaj;
- *Inny słownik języka polskiego* (2000). Red. M. Bańko;
- *Uniwersalny słownik języka polskiego* (2003). Red. S. Dubisz.

Może niedobrze się stało, że nie powstał tzw. akademicki słownik współczesnej polszczyzny i że nie mamy tzw. narodowego opracowanego komputerowego korpusu tekstów współczesnej polszczyzny, choć istnieje kilka jego zalążków.

Znaczące są dokonania w wielu subdyscyplinach językoznawczych zarówno o długiej tradycji, jak badania nad strukturą gramatyczną i semantyczną polszczyzny (m.in. A. Bogusławski, I. Bobrowski, R. Laskowski, R. Grzegorczykowa), w historii języka (I. Bajerowa, S. Borawski, K. Kleszczowa, W. Rzepka, W. Twardzik), w onomastyce (A. Cieślikowa, R. Mrózek, K. Rymut, E. Rzetelska-Feleszko), we frazeologii (W. Chlebda, A. M. Lewicki, A. Pajdzińska), w dialektologii (K. Dejna, M. Kucała), w stylistyce (T. Skubalanka, A. Wilkoń, B. Witosz, M. Wojtak, itd., jak i stosunkowo młodych, np. etnolingwistyka (J. Bartmiński), teoria tekstu (T. Dobrzyńska, A. Duszak), aksjolingwistyka (J. Puzynina), lingwistyka kulturowa.

W zakresie językoznawstwa stosowanego silnie zaznaczyły się dwa tradycyjne w polonistyce nurty: kulturalnojęzykowy i lingwodydaktyczny. Do szczególnie znaczących i spektakularnych osiągnięć należy zaliczyć:

- fora kultury słowa, działalność Rady Języka Polskiego i *Ustawę o języku polskim*;
- słowniki ortoepiczne, zwłaszcza *Nowy słownik poprawnej polszczyzny* (1997), red. A. Markowski;
- edukacyjna i popularnonaukowa działalność kulturalnojęzykowa, por. zwłaszcza medialne wystąpienia J. Bralczyka, A. Markowskiego i J. Miodka oraz katowickie ogólnopolskie dyktanda;

- udział językoznawców w szkolnej reformie przedmiotu język polski;

- przygotowanie i wdrożenie systemu certyfikacji znajomości języka polskiego jako obcego (por. działalność Państwowej Komisji Poświadczania Znajomości Języka Polskiego jako Obcego).

Warto zwrócić uwagę na zmiany w geografii językoznawczych ośrodków badawczo-dydaktycznych. Przez pierwsze powojenne 25-lecie wyraźna była dominacja Warszawy i Krakowa. Potem lingwistyczna mapa Polski pokazuje jak sytuacja uległa zmianie. Obok Łodzi, Poznania, Torunia i Wrocławia wyrosły także Katowice, Lublin, Gdańsk i Opole, a ostatnio także Białystok, Bydgoszcz, Olsztyn, Rzeszów, Siedlce, Szczecin, Zielona Góra. Ma to swoje strony pozytywne, ale też w obecnej sytuacji finansowej i społecznej nauki może przynieść skutki negatywne (m.in. mentalną prowincjonalizację badań i miałkość ich rezultatów oraz deprawację środowisk).

Na szczęście zbiorowy ład nauki stwarza się choćby w anarchicznym chaosie. Nauka ma swoją tożsamość jako swoista i wyodrębniona forma poznania i wiedzy. I jej broni. Zachowania badaczy poddawane są presji społecznych mechanizmów nauki, które wymuszają dyspozycje funkcjonalne zgodne z wymogami etosu naukowego, rodząc zarówno kontrolę i krytykę, jak również innowacje i przełom. Takie mechanizmy w nauce polskiej – mimo jej trudnej sytuacji – jeszcze działają.

7.

Dotyczy to także **języka współczesnej nauki**, w tym polonistyki. Widać w nim działanie różnych czynników, m.in. dyscyplinarnych tradycji zachowań językowych (pisarskich i oralnych) i wielu nowych. Do tych ostatnich należy zaliczyć m.in. wpływy: a) kryzysu ideału nowożytnej nauki i przejawy oddziaływania ideału nauki nowej (postmodernistycznej); b) zmian ustrojowych (ideologiczno-polityczno-ekonomicznych), które przyniosły wolność od instytucjonalnej cenzury, ale też nowe ograniczenia; c) obcych wzorów – w polskim dyskursie humanistycznym splatają się różne tradycje kulturowe, filozoficzne i komunikacyjnojęzykowe rodzime i przyjęte z zewnątrz (por. tzw. style intelektualne: teutoński, galijski i rosyjski a ostatnio dominujący anglosaski); d) nowych – elektronicznych – technologii komunikacyjnych (np. wpływ hipertekstu na konstrukcję wielu tekstów); e) zaznaczanie się przeobrażeń globalnych w polskiej sytuacji językowej – obniżanie się poziomu kompetencji językowej użytkowników, osłabienie pozycji polszczyzny

literackiej (tu należy i język nauki) na rzecz tzw. języka ogólnego coraz bardziej nasycanego kolokwializmami i żargonizmami.

W rezultacie oddziaływania tych różnych czynników szczególny niepokój językowy ogarnia polonistykę. Zdecydowanie bardziej dynamicznie przejawia się on w literaturoznawstwie i kulturoznawstwie. Językoznawstwo (uważane często za najbardziej „ścisłą" dyscyplinę w humanistyce) również ulega nowym tendencjom, ale w stopniu znacznie bardziej ograniczonym. Wydaje się jednak, że po okresie „eksperymentów" język polonistyki stara się unikać skrajności, tj. retoryki scjentystycznej z jej kultem empirii, kwantyfikacji, formalizacji i obiektywizmu, a także przesadnej eseizacji z upodobnianiem się do publicystyki i beletrystyki.

W tekście naukowym można wyodrębnić głęboką warstwę tematyczno-ideową, kształtowaną przez przyjmowany ideał nauki, paradygmat(y) i nastawienia ideowe, czyli przez wizję świata. Steruje ona bardziej powierzchniowymi warstwami – informacyjno-logiczną (tu należą schematy opisu, narracji i wyjaśniania, por. retoryka argumentacji) oraz językowo-retoryczną (tu retoryka perswazji i tropologiczna). W obronie swojej naukowej i językowej tożsamości oraz w spełnianiu swojego społecznego przeznaczenia polonistyka powinna uwalniać się z gorsetu scjentystycznych rytualizmów, ale też unikać pomieszania nauki z ideologią, polityką, sztuką i religią.

Z podważania ciasnego racjonalizmu scjentystycznego nie wynika teza, że należy odrzucić wszelki racjonalizm i upodobnić naukę do ideologii czy mody oraz uczynić z niej kwestię gustu, co pozwala dla przekonania odbiorcy stosować chwyty perswazyjno-manipulacyjne. Niemniej groźna od pomieszania jest szarlantaneria (etykieta bez etosu). Sprzyja jej „otwartość bez granic", „tęczowa koegzystencja", równouprawnienie różnych odmian poznania i wiedzy. Szarlatan gra rolę uczonego również pod względem językowym, odwołując się do magii językowej[7]. Z uświadomienia sobie poznawczej i sprawczej roli języka i w nauce rodzi się ostrożność, która wyraża się w sposobie kategoryzacji (kategorie rozmyte), w stawianiu hipotez (dyskurs asekuracyjny), w wyborze bardziej osobistego tonu (grozi tu jednak egotyzm i pycha użytkownika modnego czy dominującego metajęzyka). Troska o odbiorcę pociąga starania, by przy zachowaniu gruntowności nadać tekstowi atrakcyjną i lżejszą formę.

[7] *Patologia i terapia życia naukowego*. Red. J. Goćkowski, P. Kisiel. Kraków 1994.

8.

Pora na **podsumowanie**. Zjazd spełni swoją rolę, jeśli nie będzie stanowił tylko poli(kako)fonicznego forum referatowego. Powinien skłonić do refleksji nie tylko nad wąskimi pólkami badawczymi, czy nawet polami dyscyplinowymi (to stanowi codzienny obowiązek każdego badacza), ale do zastanowienia się nad sytuacją poznawczą i społeczno-kulturową całej nauki, w tym szczególnie polonistyki. Jego dobrym rezultatem mógłby być program polonistycznej polityki naukowej (niekoniecznie w postaci papierowego dokumentu), którego adresatami i wykonawcami staliby się indywidualni badacze i ich zespoły oraz polonistyczne instytucje (placówki, towarzystwa, redakcje czasopism), a także krajowi i międzynarodowi decydenci polityczni i finansowi. Pozostaje żywić nadzieję, że do osiągnięcia takiego celu uda się zbliżyć.

Jerzy Bartmiński

Pytania o przedmiot językoznawstwa: pojęcia językowego obrazu świata i tekstu w perspektywie polonistyki integralnej

1.

Tytuł mojego wystąpienia – „pytania o przedmiot językoznawstwa" – zaproponowany przez organizatorów Zjazdu, wymaga nie tyle indywidualnej pomysłowości, co raczej refleksji zbiorowej, więc i wielostronnych konfrontacji i uzgodnień, dość trudnych, być może nawet nieosiągalnych w sytuacji ogromnego dziś zróżnicowania teorii i metod badawczych w lingwistyce oraz wielkiej różnorodności programów dydaktycznych w ośrodkach kształcących polonistów. Dlatego moja wypowiedź będzie kompromisowa: po części będzie mieć charakter autorski, indywidualny, a po części będzie formułowana niejako w imieniu środowiska naukowego, do którego się osobiście poczuwam.

Środowisko, w którym pracuję od 40 lat, któremu wiele zawdzięczam i w którym się stale obracam, to najpierw polonistyka lubelska, gdzie z inspiracji prof. Leona Kaczmarka powstawała logopedia, a z inicjatywy prof. Pawła Smoczyńskiego rozwijano badania dialektologiczne (*Atlas gwar Lubelszczyzny*), potem polonistyka warszawska, ściślej – środowisko prof. Marii Mayenowej, promotorki polskiej tekstologii, w kolejności: krąg badaczy kultury skupiony wokół prof. Czesława Hernasa we Wrocławiu oraz językoznawców tworzących ogólnopolskie konwersatorium „Język a kultura", w którym znaczący udział miał prof. Janusz Anusiewicz oraz językoznawcy warszawscy z prof. Jadwigą Puzyniną, prof. Renatą Grzegorczykową, a w ko-

lejności i krakowscy z prof. Aleksym Awdiejewem i prof. Kazimierzem Ożogiem na czele. Na koniec wymienię krąg badaczy z różnych ośrodków skupiony, a w każdym razie publikujący na łamach lubelskiej „Etnolingwistyki", a byli wśród nich tacy autorzy jak: Jurij Apresjan, Nikita I. Tołstoj, Władimir Toporow, Teun van Dijk, George Lakoff, a przede wszystkim Anna Wierzbicka – by wymienić tylko niektórych.

Jeśli zatem miałbym mówić o przedmiocie językoznawstwa nie tylko od siebie, ale poniekąd też w imieniu jakiejś grupy, to chyba właśnie w imieniu tych dwu ostatnich środowisk: lubelskiego i wrocławskiego. Łączy je – najogólniej mówiąc – antropologiczno-kulturowa i kognitywna koncepcja lingwistyki, przy czym dla środowiska lubelskiej „Etnolingwistyki" kluczowym słowem, swego rodzaju wizytówką, jest 'etnolingwistyka', rozumiana jako lingwistyka antropologiczno-kulturowa, a dla Wrocławia – 'lingwistyka kulturowa'.

Dorobek naukowy tych dwu środowisk i współpracujących badaczy z innych uczelni jest udokumentowany w dwu seriach wydawniczych: wrocławskiej „białej" serii *Język a kultura* (1988 – 2004, 17 tomów) i lubelskiej „czerwonej" serii (1988 – 2004, 20 tomów), a także na łamach lubelskiej „Etnolingwistyki" (tomy 1 – 16, 1988 – 2004), w pracy zbiorowej *Współczesny język polski* (wydanej we Wrocławiu jako tom II *Encyklopedii kultury polskiej XX wieku* w roku 1993 i wznowionej w wersji rozszerzonej w Lublinie w roku 2001). Dodałbym do tego jeszcze najnowszą „zieloną" serię pt. *Współczesna polszczyzna – wybór opracowań* (Lublin 2003 – 2004, tomy 1 – 6), która stanowi kontynuację i uzupełnienie tomu *Współczesny język polski* i próbę przerzucenia mostu między nauką o języku i dydaktyką.

Pierwsza teza, którą chciałbym sformułować w punkcie wyjścia, dotyczy rozumienia przedmiotu językoznawstwa w relacji do opozycji nauka – dydaktyka.

Optuję na rzecz stanowiska, że najwłaściwsze jest takie formułowanie przedmiotu i zadań językoznawstwa, które uwzględnia zarówno jego aspekty teoretyczne, jak aplikacyjne, a więc odpowiada równocześnie na potrzeby naukowo-badawcze, jak edukacyjne.

Językoznawcy nie mogą dystansować się od dydaktyki. Optymalna jest sytuacja taka, kiedy nowe osiągnięcia w zakresie badań nad językiem trafiają do programów dydaktycznych szkolnych i uniwersyteckich, a z drugiej strony potrzeby i cele nauczania języka inspirują badania podejmowane przez naukowców-językoznawców.

Optymalną formą uniwersyteckiego kształcenia studentów jest angażowanie ich do prac badawczych prowadzonych przez profesorów, w myśl zasady: „kształcić w toku wspólnych badań". Jest to praktyka sprawdzona na seminariach magisterskich i doktoranckich.

2.

Językoznawstwo polonistyczne, jak cała polonistyka, przeżywa czas przebudowy. Autorzy, którzy dokonali ostatnio bilansu polskiego językoznawstwa, konstatują zgodnie, że po roku 1970 nastąpiła „ogromna zmiana celów badawczych i metodologii"[1], „radykalna zmiana orientacji"[2], „zwrot paradygmatyczny"[3]. Podzielam ten pogląd. Przedmiot językoznawstwa został poddany rewizji, uległo zmianie rozumienie natury i funkcji samego języka, a także metod jego opisu.

Zgoda panuje co do tego, że najważniejsze zmiany, jakie zachodzą w polskim językoznawstwie, można ująć w kilku następujących punktach.

Po pierwsze – nastąpiło wyczerpanie się potencjału paradygmatu strukturalistycznego, nastawionego na opis systemu języka, który to język miał być „rozpatrywany sam w sobie i ze względu na siebie samego" (jak głosi słynne zakończenie *Kursu językoznawstwa ogólnego* Ferdynanda de Saussure'a) i przejście do badań obejmujących także, niekiedy przede wszystkim, użycie języka – powstała teoria aktów i gatunków mowy.

Po drugie – dokonało się przejście od traktowania języka jako fenomenu autonomicznego do badania go w kontekście: psychologicznym, społecznym i kulturowym; rozwinęła się psycholingwistyka i socjolingwistyka, komunikatywizm, etnolingwistyka i lingwistyka kulturowa; pojęcie kompetencji językowej zostało wzbogacone o pojęcie kompetencji komunikacyjnej i kulturowej.

Po trzecie – zainteresowania badaczy rozszerzyły swój zakres, obejmując już nie tylko wyrazy i zdania, ale też całe teksty – powstała gramatyka tekstu, lingwistyka tekstu, tekstologia.

Po czwarte – w orbitę zainteresowań lingwistyki włączono problematykę wartości funkcjonujących w kulturze, w życiu społecznym, wartości, które

---

[1] A. M. Lewicki: *Językoznawstwo polskie w XX wieku*. W: *Współczesny język polski*. Red. J. Bartmiński. Lublin 2001, s. 635.

[2] R. Grzegorczykowa: *Rozwój koncepcji języka w lingwistyce XX wieku*. W: *Polszczyzna XX wieku. Ewolucja i perspektywy rozwoju*. Red. S. Dubisz, S. Gajda. Warszawa 2001, s. 56.

[3] *Językoznawstwo w Polsce. Stan i perspektywy*. Red. Stanisław Gajda. Opole 2003, s. 32.

mają swoje utrwalone wykładniki w języku; powstała lingwistyka aksjologiczna.

Kierunek tych zmian najtrafniej moim zdaniem określił Andrzej M. Lewicki, który swój przegląd dokonań lingwistyki polskiej w XX wieku zakończył rozdziałem zatytułowanym *Ku człowiekowi jako obiektowi badań lingwistycznych* i zamknął następującym sformułowaniem:

„Głównym przedmiotem lingwistyki staje się nie proces językowy, nie system czy mechanizm języka, ale sam człowiek mówiący (*homo loquens*) – a centralne miejsce zajmuje ukazanie związków językowego zachowania się człowieka z myśleniem, kulturą i rozwojem cywilizacyjnym”[4].

W nieco innym sformułowaniu myśl te możemy przedstawić następująco:

> **Przedmiotem współczesnego językoznawstwa jest język traktowany humanistycznie, to znaczy jako swoiście, wieloaspektowo uporządkowany zbiór znaków i reguł ujmowany w relacji do człowieka, jego zachowań psychicznych i społecznych oraz świata jego kultury.**

Zmiana orientacji we współczesnym językoznawstwie sprawiła, że nie zrywając ze swoim tradycyjnym warsztatem, znajduje ono coraz więcej płaszczyzn wspólnych z kulturoznawstwem, socjologią, aksjologią, antropologią kulturową i – co dla nas tu zebranych szczególnie ważne – z nauką o literaturze. Staje się bliskie „antropologii słowa”, w takim jej rozumieniu, jakie przyjęli autorzy podręcznika warszawskiego pod tym tytułem[5], a także bliższe tradycyjnie rozumianej filologii i retoryce, z ich uwagą skupioną na słowie i tekście, różnicach stylowych i gatunkowych, na żywej mowie.

3.

Podstawowa funkcja języka, funkcja przedstawieniowa (Darstellungsfunktion u Bühlera), na której bazował strukturalizm, została poddana reinterpretacji, wydzielano i opisywano funkcje pochodne od niej: **poznawczą** (czyli kognitywną, ideacyjną) i **komunikatywną** (czyli interpersonalną). Odpowiednio do rangi, jaką te dwie wyszczególnione funkcje uzyskują w badaniach, można wyróżnić dwa kierunki w lingwistyce: kognitywizm z jego centralnym problemem językowej konceptualizacji rzeczywistości, a więc językowego obrazu czy językowego oglądu świata i „komunikacjonizm” z centralnym problemem wypowiedzi (czyli tekstu) i reguł dyskursu.

---

[4] A. M. Lewicki: *Językoznawstwo polskie...*, dz. cyt., 653.

[5] *Antropologia słowa. Zagadnienia i wybór tekstów*. Opracowali: G. Godlewski, A. Mencwel, R. Sulima. Wstęp i redakcja G. Godlewski. Warszawa 2003.

Nie są to kierunki rozbieżne. Przeciwnie. Idee i założenia obu tych kierunków dają się połączyć w ramach jednego kierunku badawczego o charakterze antropologiczno-kulturowym, do czego wrócę w zakończeniu.

4.

Zatrzymajmy się na pierwszej, kognitywnej funkcji języka. To do niej odnosi się pojęcie **językowego obrazu świata**, które łączy lingwistykę antropologiczną z kognitywizmem.

Pojęcie językowego obrazu świata, będące odpowiednikiem Humboldtowskiego (1836) terminu *Weltansicht der Sprache* 'językowy ogląd świata', przejęte na grunt polski za pośrednictwem etnolingwistów amerykańskich Sapira i Whorfa – otwiera szeroką perspektywę badania języka jako instrumentu poznania, kategoryzacji i konceptualizacji świata, nadawania mu społecznie uzgodnionego sensu. Wprowadzone do polskiej lingwistyki stosunkowo późno, bo dopiero w 1978 w krakowskiej *Encyklopedii wiedzy o języku polskim*, po poświęconej temu tematowi konferencji w Puławach w 1987 roku (której wyniki opublikowano w tomie *Językowy obraz świata* w 1990, wydanie drugie 1999), w ostatniej dekadzie zdobyło sobie znaczną popularność. Stało się tak dlatego, że zostało ono skonfrontowane z przyswajanym od końca lat 80. kognitywizmem amerykańskim i zaczęło – niezależnie od innej, etnolingwistycznej, genealogii – funkcjonować jako część „polskiego kognitywizmu", by użyć formuły Elżbiety Tabakowskiej[6]. Przyjmuję stanowisko, które można sformułować w postaci trzeciej tezy:

Centralnym pojęciem językoznawstwa opartego na kognitywnej funkcji języka jest pojęcie *językowego obrazu świata*[7] (*JOS*).

Wokół pojęcia JOS nagromadziło się sporo nieporozumień, bywa ono bowiem stosowane w sposób, który niewiele ma wspólnego z pierwotną definicją[8]. Nie wdając się tu w ocenę stanu badań (zrobiła to kompetentnie

[6] E. Tabakowska: *Kognitywizm po polsku – wczoraj i dziś*. Kraków 2004, s. 24.

[7] Za „centralne pojęcie językoznawstwa kognitywnego" uznała je w trzecim wydaniu swej książki także Renata Grzegorczykowa. Por. R. Grzegorczykowa: *Wprowadzenie do semantyki językoznawczej*. Warszawa 2001, s. 162.

[8] W dyskusji podczas Zjazdu krakowskiego prof. Jadwiga Puzynina sformułowała pod adresem badań nad językowym obrazem świata zarzut niedostatecznej ścisłości. Sądzę, że jest on sformułowany zbyt ogólnie, nie dotyczy wszystkich prac. Z jednej strony można go odnieść do bardzo wielu opracowań językoznawczych roszczących sobie prawo do naukowości, ale nie spełniających standardów

Marzena Marczewska[9])[10], przedstawię w skrócie kilka uwag, odsyłając do aplikacji pojęcia w *Słowniku stereotypów i symboli ludowych*.

Pojęcie JOS ma charakter *stricte* **semantyczny**, dotyczy sposobu, w jaki mówiący za pomocą języka interpretują rzeczywistość, to znaczy wyodrębniają określone przedmioty i zdarzenia, grupują je w kategorie, przypisują im określone charakterystyki i wartościują.

Jako że jest to obraz utrwalony w materii języka, można go z danych językowych wydobyć i zrekonstruować. Podstawą rekonstrukcji mogą być zarówno nazwy, jak i ich znaczenia; derywaty, opozycje i synonimy; hiperonimy i hiponimy, frazeologizmy i stałe kolokacje, metafory; jak również całe kategorie gramatyczne (rodzaj, liczba, czas, miejsce, osoba i inne), i wreszcie teksty językowe, zwłaszcza kliszowane, stereotypowe (jak bajki, kawały, przysłowia, rymowanki, pieśni, zagadki itp.).

Otwarta jest kwestia tekstów kreatywnych, poetyckich, które w aspekcie językowego obrazu świata badają Anna Pajdzińska i Ryszard Tokarski.

Rekonstruowany językowy obraz przedmiotu, np. słońca, nieba, ziemi czy morza, jest o wiele bogatszy od definicji odnośnych słów podawanych w słownikach językowych, zbliża się do opisów encyklopedycznych, do tego, co w lingwistyce kognitywnej za Hilarym Putnamem przyjęto określać mia-

---

naukowości, z drugiej strony można wskazać prace oparte na wyraźnie sprecyzowanych zasadach opisu językowego obrazu świata (takim opracowaniem jest w moim przekonaniu lubelski *Słownik stereotypów i symboli ludowych* (1996, 1999).

[9] M. Marczewska: *Drzewa w języku i kulturze*. Kielce 2002.

[10] Projekt lingwistycznego badania obrazu świata i człowieka zawartego w języku i tekstach pojawił się w Polsce w połowie lat 70. na styku dialektologii, etnografii i folklorystyki. Inspirującą rolę odegrała książka J. i R. Tomickich: *Drzewo życia. Ludowa wizja świata i człowieka*, wydana w 1975. W toku dyskusji toczonych w kręgu wrocławskim, z udziałem zwłaszcza prof. Czesława Hernasa i Rocha Sulimy, projekt ten przyjął kształt etnolingwistycznego słownika stereotypów i symboli. Skupienie uwagi w pierwszym okresie na materiale ludowym miało tę dobrą stronę, że wymusiło odejście od autonomicznego traktowania słowa na rzecz ujęcia holistycznego, więc równoczesnego ogarnięcia tekstów słownych, wierzeń i zrytualizowanych zachowań (zwyczajów i obrzędów), a z drugiej strony – zasugerowało też integralne spojrzenie na język, bez izolujących podziałów na dane systemowe i tekstowe, na słownictwo i gramatykę. Wydany w roku 1980 zeszyt próbny *Słownika ludowych stereotypów językowych* (Wrocław) zawierał już wszystkie zasadnicze idee odnoszące się do koncepcji językowego obrazu świata, przynajmniej tej koncepcji, która znalazła swoich zwolenników w środowisku lubelskim. W wersji dopracowanej metodologicznie koncepcja JOS jest stosowana w *Słowniku stereotypów i symboli ludowych*. T. I, z. 1 – 2. Lublin 1995-1999. Moje uwagi opieram i odnoszę do praktyki tego słownika.

nem stereotypów, czyli pojęć potocznych (np. woda jest bezbarwna i gasi pragnienie, złoto jest żółte, tygrys jest w paski, wrona zapowiada nieszczęście itp.).

W odróżnieniu od dominującej w Polsce koncepcji socjologicznej, łączącej stereotypy z uprzedzeniami (takie podejście dominowało na krakowskiej konferencji „Narody i stereotypy"[11]), ich lingwistyczne rozumienie jest bliższe twórcom tego pojęcia – Lippmannowi i Putnamowi. Lingwista traktuje stereotypy jako nieusuwalne elementy kodu językowo-kulturowego, które mogą nieść ocenę zarówno pozytywną (Polak – odważny i gościnny), jak negatywną (Polak – leń i pijak), czy neutralną (Polak – religijny), generalnie zaś są rodzajem **pojęć potocznych** o podstawowej funkcji **poznawczej**. Np. stereotyp matki jest wysoce pozytywny i nikomu do głowy nie przychodzi, by go obalać, przełamywać, odrzucać w imię empirycznej prawdy.

Podejście do języka od strony jego funkcji poznawczych, badanie jego roli w kreowaniu obrazu świata otwiera szerokie perspektywy dla badań porównawczych.

Takie badania mają dziś wagę nie tylko czysto poznawczą, lecz także wielką doniosłość społeczną, uświadamiają bowiem istnienie mentalnych barier między ludźmi mówiącymi różnymi językami, wychowanymi w różnych kulturach i mogą pomóc, jeśli nie od razu w lepszym wzajemnym rozumieniu się, to przynajmniej w ustaleniu przyczyn braku rozumienia.

Ze względów edukacyjnych – ale i naukowych – szczególną wartość mają porównawcze analizy pojęć aksjologicznych zwłaszcza tych, które odnoszą się do sfery społeczno-politycznej. Przykładowo wymienić można takie ważne pojęcia, jak agresja i przemoc (także – przemoc mentalna, przemoc ideologiczna), pokój, wojna i terroryzm; wolność, swoboda, swawola i anarchia; tolerancja i pobłażanie; naród, ojczyzna, nacjonalizm, patriotyzm i szowinizm; demokracja i populizm; dobro wspólne, regionalizm, lokalizm i samorządność. I wiele podobnych, kluczowych dla dyskursu publicznego. W badaniach porównawczych można przy tym pozostawać przy wewnętrznym zróżnicowaniu języka (chronologicznym, funkcjonalnym) albo wychodzić na teren międzyjęzykowy i międzykulturowy – jak to zrobili autorzy np. książek o domu, ojczyźnie, gniewie czy losie w różnych językach świata.

Na gruncie porównań wewnątrzjęzykowych istotne znacznie miałoby rozróżnienie – proponowane przez Teun van Dijka[12] – wspólnej bazy kulturowej i pochodnych od niej dyskursów ideologicznych i politycznych. Na

[11] Zob. *Narody i stereotypy*. Red. T. Walas. Kraków 1995.

[12] T. van Dijk: *Dyskurs polityczny i ideologia*. „Etnolingwistyka" XV, 2003, s. 7-28.

gruncie lingwistycznym to zróżnicowanie można interpretować za pomocą komplementarnych pojęć bazy doświadczeniowej przynależnej do języka (stylu) potocznego i profilowania bazowych wyobrażeń na gruncie praktyk dyskursywnych (derywowanych od stylu potocznego wariantów „funkcjonalnych": artystycznego, urzędowego, naukowego itd.).

Opis stereotypów wymaga zastosowania specjalnego typu definicji, która w odróżnieniu od definicji minimalistycznych, ograniczonych do cech koniecznych i wystarczających, jest bardzo rozbudowana, ujmuje przedmiot w całej sieci relacji semantycznych. Przedstawiłem w swoim czasie jej założenia pod nazwą definicji kognitywnej[13]. Definicja kognitywna jest subiektywistyczna w tym sensie, że odpowiada na pytanie, jak ludzie pojmują przedmiot, z czym go łączą, a czemu przeciwstawiają, jakie funkcje i cechy mu przypisują, słowem, co mają na myśli, kiedy używają nazwy tego przedmiotu w tekstach i jak przedstawiają sobie funkcjonowanie przedmiotu w środowisku. Istotny jest moment przejścia od wyobrażeń powszechnie uznawanych na grunt jednostkowych („nietrywialnych" – jak podkreśla Aleksy Awdiejew[14]) wypowiedzi. Proces ten od strony procedur poznawczych można opisać jako **profilowanie** polegające na wyprowadzaniu z bazowych wyobrażeń ich uwarunkowanych intencjonalnie i kontekstowo wariantów.[15]

Pojęcie językowego obrazu świata i profilowania implikuje takie pojęcia, jak widzenie i poznawanie, punkt obserwacyjny i punkt widzenia, perspektywa oglądu – i konsekwentnie prowadzi nas w stronę instancji nadrzędnej: **podmiotu**, który postrzega i swoiście konceptualizuje świat. Kategoria punktu widzenia odnoszona do języka, tekstu, kultury i dyskursu łączy językoznawców o nastawieniu kognitywistycznym i antropologiczno-kulturowym z badaczami literatury, którzy na tym polu mają długą tradycję badań i bogatą wiedzę. Językoznawcy stosują pojęcie punktu widzenia do wszystkich stylów języka i gatunków mowy[16].

W związku z badaniem JOS wynika kwestia najważniejsza: **kto jest podmiotem** kreującym obraz świata i kto jest jego nosicielem, użytkownikiem:

---

[13] J. Bartmiński: *Definicja kognitywna jako narzędzie opisu konotacji słowa*. W: *Konotacja*. Red. J. Bartmiński. Lublin 1988, s. 169-183.

[14] *Gramatyka komunikacyjna*. Red. A. Awdiejew. Warszawa – Kraków 1999.

[15] Temu zagadnieniu poświęcony był IX tom lubelskiej „czerwonej serii" pt. *Profilowanie w języku i w tekście*. Red. J. Bartmiński, R.Tokarski. Lublin 1998.

[16] Materiały ze wspólnej konferencji na temat punktu widzenia, odbytej w Krasiczynie w roku 2002, zostały wydane pod red. Jerzego Bartmińskiego, Stanisławy Niebrzegowskiej-Bartmińskiej i Ryszarda Nycza w dwu bliźniaczych tomach: *Punkt widzenia w tekście i w dyskursie* oraz *Punkt widzenia w języku i w kulturze*. Lublin 2004.

jednostka czy zbiorowość (grupa społeczna, grupa regionalna, naród)? Najogólniej można powiedzieć, że indywidualne widzenie świata zawsze może stać się własnością „wspólnoty komunikatywnej" (by użyć formuły Ludwika Zabrockiego), małej lub dużej, dla której język i zawarty w nim obraz świata zaczyna funkcjonować jako wyznacznik tożsamości grupowej (w przypadku języka narodowego – tożsamości narodowej[17]).

5.

Zastąpienie w definiensie tradycyjnych formuł nominalnych (wybieranych z listy cech traktowanych jako „dystynktywne") całymi **zdaniami definicyjnymi** (które zdają sprawę z ustabilizowanych społecznie cech pozytywnych, z których jakaś część w zależności od tła dopiero wtórnie przyjmuje funkcje dystynktywne), otwiera definicjom leksykalnym perspektywę na tekst, wiąże poziom leksykalny z poziomem tekstowym.

Przechodzę więc do drugiej, tekstologicznej części mojego referatu.

Otóż jeśli umieścimy w definicji matki stereotypowe zdania: „matka karmi dziecko", „matka wychowuje dziecko" (por. przysłowie *Prawdziwa matka to nie ta, co urodziła, ale ta, co wychowała*), „ciężko pracuje", „poświęca się", „karze dzieci za wykroczenia", ale też „wszystko rozumie", „matka jest jedyna i niezastąpiona" itd. – to otwieramy pole dla wprowadzenia do definicji leksykograficznych określonych „scenariuszy" zachowaniowych, „narratywów". Są one embrionalnymi fabułami, korespondują ze schematami fabularnymi w tekstach[18]. Z tego względu definicja kognitywna bywa – nie bez racji – traktowana jako „opowiadanie o przedmiocie"; ściślej mówiąc, definicja taka jest budowana ze standardowych (by nie użyć określenia „stereotypowych" mającego negatywne konotacje w środowisku polonistycznym), czyli stabilizowanych w użyciu języka, w obiegu komunikacyjnym motywów, pełniących funkcje definiensów. Ta jej cecha sprawia, że stwarza ona pomost między poziomem leksykalno-semantycznym języka i tekstem, wypowiedzią o przedmiocie. Przechodzimy w tym momencie z płaszczyzny leksykalnej na teren tekstologii, czyli najogólniej rozumianej wiedzy czy nauki o tekście, na teren, który od dawna jest przedmiotem zaintereso-

[17] Szerzej o tym: J. Bartmiński: *Językowy obraz świata jako podstawa tożsamości narodowej*. W: *Kultura wobec kręgów tożsamości. Materiały konferencji przedkongresowej*. Red. T. Kostyrko, T. Zgółka. Poznań-Wrocław 2000, s.152-167.

[18] Por. J. Bartmiński: *Tekst jako przedmiot tekstologii lingwistycznej*. W: *Tekst. Problemy teoretyczne*. Red. J. Bartmiński, B. Boniecka. Lublin 1998.

wań nauki o literaturze, a od niedawna stał się także przedmiotem badań językoznawców.

Teza czwarta:

Słowo i tekst pozostają w korelacji pojęciowej polegającej na tym, że słowo-znak niosące bogatą konotację, czyli treść, która jest zorganizowana „fasetowo" i scenariuszowo oraz tekst, który jest makroznakiem zorganizowanym całościowo, który niesie intencjonalnie (przez podmiot mówiący) budowane charakterystyki tematyzowanego przedmiotu, są wobec siebie w pewnym zakresie ekwiwalentne, bowiem słowo można „rozwinąć" w tekst, zaś tekst można „zwinąć" w słowo (tak zwiniętą postacią tekstu bywa tytuł).

Przyjmuję następującą definicję tekstu:

tekst – w swojej postaci prototypowej – jest to „ponadzdaniowa jednostka językowa, makroznak mający określone nacechowanie gatunkowe i stylowe (kwalifikator tekstu), poddający się całościowej interpretacji semantycznej i komunikatywnej, wykazujący integralność strukturalną oraz spójność semantyczną i podlegający wewnętrznemu podziałowi semantycznemu, a w przypadku tekstów dłuższych – także logicznemu i kompozycyjnemu. W tym sensie tekst nie jest tylko *konstrukcją* jednostek językowych (wyrazów, zdań), lecz *jednostką* języka (w sensie przyjmowanym przez Bogusławskiego 1978), o złożonej, polifonicznej strukturze"[19].

Tworzenie i funkcjonowanie tekstów opiera się jednak nie tylko na systemie gramatycznym i systemie leksykalnym języka, ale i na całym założonym obrazie świata i przyjętym (presuponowanym albo jawnie deklarowanym) systemie norm i wartości; teksty są ich intencjonalną aktualizacją w akcie mowy i w procesie komunikacji językowej. Nawiązujemy tu do idei głoszącej zależność struktury semantycznej tekstu od językowego i kulturowego obrazu świata[20].

Tekstocentryzm polonistyki wypływa z jej podstawowej funkcji ogólnohumanistycznej i społecznej. Jej zadania poznawcze mieszczą się w programie antropologii i aksjologii słowa, jej zadania edukacyjne – w kształtowaniu osobowości przygotowanej do twórczego uczestnictwa w kulturze narodowej i do życia społecznego. I na wszystkich etapach kształcenia polonistycznego – od szkoły podstawowej, poprzez gimnazjum i liceum po uczelnie wyższe – mamy do czynienia z tekstami. Odbiór i nadawanie tekstów,

[19] J. Bartmiński: *Tekst jako przedmiot*..., dz. cyt., s. 17.

[20] Wyrażonej w artykule *Językowy obraz świata a spójność tekstu* napisanym przed 20 laty wspólnie z Ryszardem Tokarskim. Patrz w: *Teoria tekstu. Zbiór studiów*. Red. T. Dobrzyńska. Wrocław 1986, s. 65-81.

więc mówienie i słuchanie, pisanie i czytanie ze zrozumieniem, komponowanie wypowiedzi i interpretacja złożonych tworów językowych – należą do umiejętności elementarnych, ćwiczonych na lekcjach języka polskiego (a praktycznie także na lekcjach z innych przedmiotów szkolnych). Umiejętności te są nabywane częściowo jeszcze przed pójściem dziecka do szkoły, ale ich rozwijanie i doskonalenie trwa właściwie przez całe szkolne i dorosłe życie.

Na poziomie tekstu dochodzi do funkcjonalnego połączenia wszystkich elementów językowych, głosek i środków prozodycznych, elementów morfemowych, słowotwórczych i fleksyjnych, składniowych, leksykalnych i semantycznych; wszystkie one znajdują swoje miejsce w ramach określonych przez temat, konwencje gatunkowe i intencję podmiotu mówiącego[21].

Wydzielenie zdań i dalej: słów i morfemów czy fonemów, jest operacją wtórną w stosunku do najwcześniej opanowywanej umiejętności posługiwania się tekstami. Dlatego za najlepszy opis języka uważam opis „**od góry do dołu**", który odtwarza naturalną hierarchię elementów, a więc tekst – zdanie – wyraz – morfem – fonem[22]. Opis polszczyzny w tomie *Współczesny język polski* opracowany przez 33 autorów z wszystkich bez mała ośrodków polonistycznych w Polsce, zaczyna się od wariantów języka, w kolejności omawiane są: akty i gatunki mowy, budowa tekstu, dopiero potem słownictwo i kategorie gramatyczne, a na końcu fonologia i aspekty ilościowe systemu językowego. Taka kolejność wydaje mi się najlepsza także w dydaktyce[23].

Zakresu przedmiotu tekstologia – nie tylko lingwistyczna czy literaturoznawcza, lecz tekstologia „bezprzymiotnikowa" – nie będę w tym miejscu już omawiał. Zrobiłem to przy innej okazji[24]. Układając ze Stanisławą Nie-

[21] Dlatego bardzo słusznie tekstologia znalazła się na pierwszym miejscu w poradniku dla nauczycieli i podręcznikarzy, patrz: *Wiedza o języku w zreformowanej szkole*. Red. J. Puzynina i A. Mikołajczuk. Warszawa 2004.

[22] Przyjmując taki układ w tomie *Pojęcie derywacji w lingwistyce*, otwierającym lubelską „czerwoną serię" (1981), powołałem się na opinię Noama Chomskiego, który pisał: „It is quite true that the higher levels of linguistic description depend on results obtained at the lower levels. But there is also a good sens in which the convers is true." [„Jest prawdą, że wyższe poziomy opisu języka zależą od rezultatów osiąganych na poziomach niższych, jednak sensowne jest również przyjęcie zależności odwrotnej."] Por. *Syntactic structures*. The Hague 1957, s.59.

[23] W dyskusji na Zjeździe krakowskim za takim układem – „od góry do dołu" – jako najlepszym dydaktycznie opowiedziała się prof. Bożena Chrząstowska. Wątpliwości miał natomiast prof. Walery Pisarek, a przy innej okazji zgłaszał je także prof. Irenusz Bobrowski.

[24] Por. J. Bartmiński: *Tekst jako przedmiot...*, dz. cyt.

brzegowską-Bartmińską program uniwersyteckiego przedmiotu „tekstologia" i dostosowaną do tego programu antologię opracowań tekstologicznych dla studentów polonistyki w serii *Współczesna polszczyzna – wybór opracowań*[25], uwzględniliśmy takie zagadnienia, jak: definicja tekstu jako jednostki języka i komunikacji; rozczłonkowanie komunikacyjne wypowiedzi na temat i remat, wykładniki tematyzacji i rematyzacji; następstwo tematyczne w teście i modele spójnościowe tekstu; spójność semantyczna i strukturalna tekstu i jej aspekty; delimitacja tekstu: rama tekstu, sygnały początku i końca; problem tytułu; wewnętrzna segmentacja tekstu; pojęcie metatekstu i operatory metatekstowe; mowa niezależna, mowa zależna, mowa pozornie zależna; działania na tekście (indeksowanie, streszczanie).

Zagadnienia te odnoszą się zarówno do tekstów literackich, niewątpliwie najważniejszych i najciekawszych na studiach polonistycznych, ale mają równie dobre zastosowanie do tekstów użytkowych, potocznych, urzędowych, naukowych – po prostu do wszelkich tekstów, tekstów jako takich. Badania tekstu nieuchronnie wymagają uwzględnienia dalej całego zespołu zagadnień związanych z dyferencjacją stylową i gatunkową wypowiedzi, prowadzą więc tekstologa na dobrze już zagospodarowany teren genologii i stylistyki.

Jest zastanawiającą rzeczą, że na studiach filologicznych (polonistycznych, ale nie tylko) rzadko spotyka się przedmiot poświęcony tekstowi jako wyróżnionej jednostce języka i komunikacji. Udało mi się jednak taki przedmiot wpisać do tworzonego od podstaw programu polonistyki przemyskiej (w Państwowej Wyższej Szkole Zawodowej, studia licencjackie) i to już w pierwszym semestrze, więc na samym początku studiów[26]. W anonimowej ankiecie dydaktycznej studenci uznali, że był to przedmiot bardzo ciekawy i potrzebny.

Teza ostatnia, piąta, brzmi:

Nowocześnie rozumiana tekstologia (nauka o tekście, której wycinkowym działem jest edytorstwo) jest terenem spotkania polonistów (językoznawców i literaturoznawców) i otwiera perspektywę dla integracji całej dyscypliny filologicznej.

---

[25] *Współczesna polszczyzna - wybór opracowań*. T. IV, V. *Tekstologia*. Cz. 1.-2. Red. J. Bartmiński, S. Niebrzegowska-Bartmińska. Lublin 2004.

[26] W wymiarze 30 godzin wykładu i 30 godzin ćwiczeń. Szczegółowy program opracowany przez Stanisławę Niebrzegowską-Bartmińską jest podany w: *Program studiów polonistycznych 2003/2004 – Sylabus*. Red. J. Bartmiński. Przemyśl 2003, s. 19-21.

Andrzej Markowski

Językoznawstwo normatywne dziś i jutro: zadania, szanse, zagrożenia

W swoim wystąpieniu ograniczę się do omówienia zagadnień związanych z jedną gałęzią językoznawstwa stosowanego, a mianowicie – z językoznawstwem normatywnym, gdyż jest to dziedzina mi najbliższa, a zarazem na tyle ważna społecznie, by poświęcić jej uwagę na szerszym forum dyskusyjnym. Językoznawstwo normatywne można zaś, według mnie, utożsamiać z kulturą języka. Ten ostatni termin jest dobrze zakorzeniony w polskiej terminologii i tradycji lingwistycznej, a swoim zakresem obejmuje wszystkie kwestie, należące do językoznawstwa normatywnego[1], w ujęciu, które tu reprezentuję, a więc nie tylko poprawność językową, lecz także sprawność wypowiedzi, etykę słowa i estetykę słowa (w nich wszystkich mamy bowiem do czynienia z wartościowaniem i z ocenami). Termin **kultura języka**[2] jest więc w tym wypadku nazwą tej dyscypliny naukowej albo – szerzej

[1] Por. M. Bugajski: *Językoznawstwo normatywne*. Warszawa 1993.

[2] Jak wiadomo, jest to termin wieloznaczny. Najogólniej rzecz ujmując jest to **dbanie o język, wynikające ze świadomości jego znaczenia w życiu społecznym, a przejawiające się w rozmaitych działaniach, odnoszących się zarówno do samego języka, jak i do ludzi, którzy się nim posługują**. Ujmując rzecz szczegółowo, trzeba powiedzieć, że przez **kulturę języka** rozumie się, po pierwsze, **umiejętność mówienia i pisania poprawnego i sprawnego, czyli zgodnego z przyjętymi w danej społeczności regułami (normami) językowymi i wzorcami stylistycznymi**. Zakłada to także umiejętność używania takich wyrazów, ich form i konstrukcji, które adekwatnie do tematu i sytuacji, z uwzględnieniem możliwości odbiorcy, oraz najrzetelniej przekażą myśli i intencje nadawcy wypowiedzi. Chodzi również o umiejętność oceny estetycznej tekstów językowych.

– tego typu myślenia humanistycznego, które wykształciło się jako rezultat zainteresowania językoznawców kwestiami normatywnymi w języku. Od czasu bowiem artykułu Jadwigi Puzyniny pt. *Problemy aksjologiczne w językoznawstwie* (1984 r.), w którym zakwestionowała ona status językoznawstwa normatywnego jako dyscypliny naukowej ze względu na występowanie w nim szeregu ocen, nie dających się naukowo uzasadnić, coraz częściej mówi się o nim właśnie jako o typie działalności humanistycznej. W ostatnich dziesięcioleciach jest ona z zasady oparta na badaniach deskryptywnych, które dają podstawy normatywnego (preskryptywnego) opisu języka i działalności kulturalnojęzykowej. Tak też pojmowała kulturę języka Halina Kurkowska, kiedy w roku 1971 pisała: „Kultura języka jako działalność zużytkowująca wyniki badań lingwistycznych do udoskonalenia społecznej praktyki językowej jest działem językoznawstwa stosowanego”[3].

Zdanie to zawiera kluczowe dla poniższych rozważań pojęcie *społecznej praktyki językowej*, do której odnoszenie się jest celem działań kulturalnojęzykowych. Mniej istotne jest więc dla mnie ustalenie statusu językoznawstwa normatywnego (dyscyplina nauki, myśl humanistyczna), zasadnicze pozostaje pytanie: **czy i jak oddziaływać na język (działalność mowną) Polaków**.

Odpowiedzi na to pytanie są współcześnie różne w środowisku językoznawczym, a także poza tym środowiskiem (w tym wypadku zależą od stopnia świadomości językowej użytkowników polszczyzny). Przypomnijmy, że kwestia zasadności (i skuteczności) oddziaływania na język przewija się w historii polszczyzny od kilkuset lat, a jej szkolnym już przykładem są postawy „botanika” i „ogrodnika”, cytowane od drugiej połowy XIX wieku. Współcześnie wygląda to następująco.

Żeby osiągnąć odpowiedni poziom kultury języka w znaczeniu, o którym była mowa powyżej, należy prowadzić różnorodne działania i zabiegi, takie jak udzielanie porad, upowszechnianie wiedzy o języku czy opis norm językowych. Składają się one na **działalność kulturalnojęzykową**, zwaną też często skrótowo kulturą języka. Jest to więc drugie rozumienie tego terminu. Nieco rzadziej używa się terminu **kultura języka jako synonimu** (pozytywnej) **postawy wobec języka osób, które się tym językiem posługują**. Składa się na tę postawę przede wszystkim określony stan świadomości językowej użytkowników języka, a kształtuje ją zasób wiadomości o języku, którymi mówiący i piszący rozporządzają, poglądy na ten język, które mają – zwłaszcza zaś przekonania i oceny emocjonalne związane z językiem i uczucia, jakie wobec tego języka żywią.

[3] D. Buttler, H. Kurkowska, H. Satkiewicz: *Kultura języka polskiego. Zagadnienia poprawności gramatycznej*. Warszawa 1971, s. 61.

Pewna część społeczeństwa jest zainteresowana kwestiami poprawności językowej. Potrzeby użytkowników języka w tym zakresie wyrażają się czasem poszukiwaniem odpowiedzi na to, czy dana forma językowa jest poprawna czy błędna, pytaniami o wybór między różnymi sposobami mówienia i pisania, zastanawianiem się nad tym, jak coś powiedzieć (napisać) poprawnie po polsku. Najczęściej jednak zainteresowanie polszczyzną przejawia się wyrażaniem przekonania o jej upadku (nieraz gwałtownym), apelowaniem o ratowanie języka ojczystego, o przeciwdziałanie jego anglicyzacji, wulgaryzacji, prymitywizacji itd. Ci użytkownicy języka, którzy wygłaszają takie sądy, są przy tym przekonani o tym, że istnieje wzorzec dobrej polszczyzny, który jest nieustannie gwałcony.

W świadomości tych Polaków[4] językoznawcy są po to, by walczyć o poprawność języka, by udzielać porad językowych, by przeciwdziałać upadkowi języka. Osobami znanymi publicznie są jedynie ci językoznawcy, którzy wypowiadają się w mediach (najlepiej: w telewizji) na tematy poprawnościowe (J. Miodek, J. Bralczyk, W. Pisarek, A. Markowski). Inni językoznawcy, prowadzący tylko prace badawcze deskryptywne, choćby byli wybitnymi uczonymi, twórcami teorii naukowych o dużym znaczeniu, w świadomości społecznej nie istnieją, co więcej, nie istnieje także w tej świadomości przedmiot ich badań. Odmiennie wygląda sytuacja w środowisku humanistycznym, zwłaszcza zaś – w lingwistycznym. Tu językoznawstwo normatywne jest traktowane jako działalność marginesowa, uboczna. Już przeszło 10 lat temu Stanisław Gajda zauważył słusznie, że nawet językoznawcy normatywiści uzyskują zwykle stopnie naukowe i zyskują prestiż w środowisku za prace teoretyczne, często niemające wiele wspólnego z ich działalnością kulturalnojęzykową. Językoznawstwo normatywne uprawia zresztą mniejszość współczesnych językoznawców polonistów, pracujących naukowo. Nie zamierzając wartościować tego stanu rzeczy, trzeba widzieć opisany wyżej paradoks (a może pewną prawidłowość w życiu społecznym?): zadania językoznawstwa i językoznawców są diametralnie różnie pojmowane w ich grupie zawodowej i poza nią – na forum publicznym, uznanie społeczne zyskują zazwyczaj nie ci badacze, którzy są najwyżej cenieni w środowisku.

Jeśli zaś chodzi o stosunek językoznawców do postawionego wyżej pytania o zasadność i celowość działań kulturalnojęzykowych, to – jak wiadomo – zależy on od ich ogólnego stosunku do preskryptywizmu. Wielu

[4] W świadomości pozostałej części społeczeństwa (jakichś 90%) językoznawcy w ogóle nie istnieją, a słowo *językoznawca* rozumie się często jako „człowiek znający wiele języków" (czyli poliglota).

językoznawców zresztą nie wypowiada się na ten temat, nie czując widocznie w ogóle zasadności stawiania takiego pytania. Ci, którzy zajmują stanowisko w tej sprawie, reprezentują postawy bardzo różne. Z jednej strony są badacze, którzy kwestionują zasadność kodyfikacji w języku (czasem ujmują to ostrożniej: „zbyt szczegółowej kodyfikacji") i instytucjonalnych działań kulturalnojęzykowych: „Może życie pokazało, że nie jest to właściwa droga podejmowania decyzji w sprawach języka jego poprawności. Dziś można mieć wątpliwości, czy jakakolwiek instancja jest władna wydawać wiążące decyzje, co jest dopuszczalne, a co niedopuszczalne w języku polskim, który jest przecież dobrem wspólnym wszystkich mówiących po polsku"[5]. „Język żyje i zmienia się. Pojawiają się w nim wyrazy i problemy, których przedtem nie było. Nie da się zdefiniować i skodyfikować wszystkiego. Nasze doświadczenie wykazało, że trudno być kodyfikatorem języka. Jestem przekonany, że próby zbyt dokładnej kodyfikacji normy wywołać mogą zamieszanie większe, niż było przedtem"[6]. Z drugiej strony stoją ci badacze, którzy są zwolennikami zasadniczej ingerencji w rozwój języka: „Wszelka działalność kulturalnojęzykowa zmierza dotychczas dwóch kierunkach. Po pierwsze – chodzi o ustalenie normy językowej i o jej kodyfikację (...). Po drugie – językoznawca zobowiązany jest uczestniczyć w tworzeniu i ocenie innowacji przyczyniających się do zmian w języku, powinien też (wyzyskując znajomość jego dziejów i znając stan współczesny) zmiany te przewidywać i starać się w miarę możliwości sterować nimi, dążąc do optymalizacji systemu. Możemy zatem mówić o modyfikacyjnej działalności w kulturze języka. (...) współczesna lingwistyka dysponuje wystarczającym aparatem naukowym umożliwiającym podjęcie rozważań nad sposobami doskonalenia systemu językowego – przy czym rozważania teoretyczne powinny doprowadzić do wypracowania instytucjonalnych metod optymalizacji"[7]. Między tymi skrajnymi stanowiskami należy umieścić postawy tych normatywistów, którzy wyrażają przekonanie, że wydawanie sądów preskryptywnych, ocenianie i wartościowanie faktów językowych jest uzasadnione, gdyż tego oczekuje część użytkowników języka (zwykle mówi się w tym wypadku: świadomi użytkownicy języka), domagających się od językoznawców zajmowania stanowiska w kwestiach językowych, przede wszystkim w kwe-

[5] Z. Saloni: *Głos w sprawie prawnej ochrony języka*. W: *O zagrożeniach i bogactwie polszczyzny*. Red. J. Miodek. Wrocław 1996, s. 80.

[6] Tamże. Z tekstu nie wynika, czy Autor odnosi te uwagi tylko do sprawy kodyfikacji ortografii (z której przykłady przytacza dalej), czy też do wszelkich kwestii ortoepicznych (co wydaje się prawdopodobniejsze).

[7] M. Bugajski: *Językoznawstwo normatywne*, dz. cyt.

stiach poprawności elementów językowych, a czasem nawet ingerencji w rozwój polszczyzny przez niedopuszczanie (nawet ustawowe) pewnych wyrazów do języka[8]. „Potrzeby pewnej części użytkowników języka w zakresie kultury języka przejawiają się też w oczekiwaniu na działalność poradniczą i popularyzatorską". To oczekiwanie jest uzasadniane wieloletnią tradycją takich działań, która spowodowała **wykształcenie** określonych **przyzwyczajeń**; grupa użytkowników polszczyzny, do której należą przede wszystkim ci najbardziej świadomi językowo, uważa, że należy upowszechniać pewien wzorzec języka. (...) **Na język można wpływać tylko w takim stopniu, w jakim życzą sobie tego jego użytkownicy, wyrażający to pośrednio przez uzus językowy i bezpośrednio przez zainteresowanie normatywne kwestiami językowymi**. Działalność kulturalnojęzykowa powinna polegać na przedstawianiu pewnych problemów, pokazywaniu możliwości ich rozwiązania, „podpowiadaniu" – na podstawie różnych kryteriów – wyboru określonych elementów, zachęcaniu do poznawania kwestii językowych; powinna to więc być, zgodnie z terminologią Zenona Klemensiewicza, **pedagogika językowa**"[9].

Jak się wydaje, większość językoznawców normatywistów w swojej działalności kieruje się podobnymi przesłankami. Opierają się przy tym na założeniach teoretycznych i rozwiązaniach ogólnych, wypracowanych dla polszczyzny w końcu XX wieku. Na ogół sięgają one korzeniami do tez zawartych w pracach Witolda Doroszewskiego i Zenona Klemensiewicza, a z zasady opierają się na pierwszej polskiej teorii kultury języka sformułowanej przez Halinę Kurkowską w roku 1971[10]. Taki charakter mają np. ustalenia zawarte w jednej z pierwszych prac Jana Miodka – *Kultura języka w teorii i w praktyce*[11]. Niewielki zakres oddziaływania mają natomiast ważne zało-

[8] „Jeśli chodzi o kształtowanie nawyków i postaw językowych, to pierwszym i chyba najważniejszym argumentem za działalnością w tym zakresie są **potrzeby użytkowników języka**. Wyrażają się one zainteresowaniem kwestiami językowymi, poszukiwaniem odpowiedzi na to, czy pewna forma językowa jest „poprawna czy błędna, pytaniami o wybór między różnymi sposobami mówienia i pisania, zastanawianiem się nad tym, jak to powiedzieć poprawnie po polsku itd." A. Markowski: *Problem kodyfikacji i normalizacji języka polskiego. Podstawy działalności kulturalnojęzykowej. Polityka językowa*. W: *Polska polityka językowa na przełomie tysiącleci*. Red. J. Mazur. Lublin 1999, s. 51-54.

[9] Tamże, s. 53-54.

[10] W rozdziale *Teoretyczne zagadnienia kultury języka*. W: D. Buttler, H. Kurkowska, H. Satkiewicz: *Kultura języka polskiego*, dz. cyt., s. 11-80.

[11] J. Miodek: *Kultura języka w teorii i w praktyce*. Wrocław 1983.

żenia teoretyczne Danuty Buttler ze względu na ich małą dostępność (były opublikowane w piśmie branżowym „Prasa Techniczna" w latach 1985-87)[12].

Pierwsze całościowe ujęcie zagadnień teoretycznych i ogólnych językoznawstwa normatywnego dał Marian Bugajski w książce *Językoznawstwo normatywne. Norma. Błąd. Poprawność. Uzus*[13]. Autor deklaruje się jako zwolennik aktywnej polityki językowej i ingerencji w rozwój języka i stawia przed językoznawcami ważne zadanie: bycia głównym inspiratorem w kierowaniu rozwojem języka.

Na współczesne pojmowanie zakresu, składników i celu kultury języka ma – przynajmniej w części środowiska – stanowisko w tej kwestii wyrażone przez Jadwigę Puzyninę[14], która traktuje kulturę języka jako typ myśli humanistycznej, a nie dyscyplinę naukową, i która mocno podkreśla jej związki z etyką, a także z historią narodu i historią kultury.

Problemy teoretyczne kultury języka są także przedstawione w hasłach ogólnych, stanowiących odrębną część *Nowego słownika poprawnej polszczyzny*[15]. Ich autorzy: Hanna Jadacka i Andrzej Markowski wyłożyli teorię, na której zostały oparte rozstrzygnięcia normatywne, zawarte w hasłach szczegółowych tego słownika. Wprowadzono więc np. wyraźne rozróżnienie normy i kodyfikacji normy, wprowadzono dwupoziomowość normy językowej, przedstawiono zarys stratyfikacji polszczyzny, opisano – włączone do kultury języka – kwestie etyki i estetyki słowa itd. Na rozstrzygnięcia zawarte w tym słowniku powołuje się większość autorów szczegółowych porad językowych, udzielanych w ostatnich latach.

Zagadnienia ogólne i teoretyczne kultury języka w wydaniu dla uczniów są treścią *Szkolnego słownika trudności języka polskiego* pod red. Jerzego Podrackiego[16]. Szczegółowy opis normy współczesnej polszczyzny w poszczególnych działach języka zawiera książka *Język polski. Poradnik Profesora Andrzeja Markowskiego*[17].

---

[12] Chodzi o artykuły: *Teoria kultury języka i jej podstawowe pojęcia*. „Prasa Techniczna" 1985, nr 2; *Zróżnicowanie współczesnej normy językowej*. „Prasa Techniczna" 1985, nr 3; *Kodyfikacja normy*. „Prasa Techniczna" 1985, nr 4 i *Współczesna sytuacja językowa w Polsce*. „Prasa Techniczna" 1987, nr 1.

[13] M. Bugajski: *Językoznawstwo normatywne. Norma. Błąd. Poprawność. Uzus.* Warszawa 1993.

[14] W artykułach: *Problemy aksjologiczne w językoznawstwie*. „Poradnik Językowy" 1984, z. 9-10 i *O pojęciu kultury języka*. „Poradnik Językowy" 1990, z. 3.

[15] *Nowy słownik poprawnej polszczyzny*. Red. A. Markowski. Warszawa 1999.

[16] *Szkolny słownik trudności języka polskiego*. Red. J. Podracki. Warszawa 1998.

[17] *Język polski. Poradnik Profesora Andrzeja Markowskiego*. Warszawa 2003.

Od ponad roku w Wydawnictwie Naukowym PWN leży komputeropis I tomu nowej *Kultury języka polskiego* (autorstwa A. Markowskiego), zawierający w części pierwszej systematyczny wykład teorii kultury języka, a w części drugiej zagadnienia poprawności leksykalnej.

Można więc powiedzieć, że współczesne polskie językoznawstwo normatywne wypracowało zręby teoretyczne i opracowało zagadnienia ogólne, konieczne do prowadzenia działalności kulturalnojęzykowej i dawania rozstrzygnięć w kwestiach szczegółowych.

Działalność ta jest dość intensywna, prowadzona jako odpowiedź na wyraźne zapotrzebowanie społeczne[18] Zarzuca się jej czasem to, że ogranicza się do wyjaśniania kwestii szczegółowych, czasem przyczynkarskich, nie podejmuje natomiast kwestii ogólniejszych; że dawane rozstrzygnięcia nie są rzucane na tło ogólne, które je uzasadnia (m.in. zarzuty Piotra Żmigrodzkiego, dotyczące językowych audycji radiowych). Wydaje się jednak, że – niewątpliwie potrzebne i uzasadnione – prezentowanie kwestii ogólniejszych nie jest jednak współcześnie możliwe w mediach masowych, zarówno ze względu na wymagania stawiane programom edukacyjnym tego typu, jak i (a może nawet przede wszystkim) ze względu na to, że kwestie takie nie interesują współczesnych Polaków, którzy chcą tylko konkretnych odpowiedzi na szczegółowe pytania (porównaj np. analizę pytań do telefonicznych poradni językowych). Należy jednak zgodzić się z tym, że stan obecny nie jest zadowalający i pożądane byłoby zmienienie go i rozpoczęcie akcji edukacyjnej społeczeństwa w zakresie kwestii językowych.

W ten sposób przechodzimy od szkicu opisu stanu bieżącego do zadań, szans i zagrożeń kultury języka jutra.

Osoby obserwujące i analizujące współczesną polszczyznę nie mają już dziś wątpliwości co do tego, że od kilkunastu lat przeżywa ona okres gwałtownych przemian i przyspieszonego rozwoju. Wielu użytkowników języka dopatruje się w tym upadku i degeneracji polszczyzny, spowodowanych „zalewem anglicyzmów", wulgaryzacją i prymitywizacją języka publicznego, zanikiem dbałości o kulturę słowa.

Językoznawcy normatywiści stoją przed trudnym zadaniem. Trzeba bowiem równocześnie inwentaryzować, opisywać i analizować bardzo liczne

[18] Szczegółowo o tym w drugiej części artykułu *Kultura języka* (autorstwa Jadwigi Puzyniny i Andrzeja Markowskiego), części zatytułowanej *Poradnictwo językowe w Polsce*. Artykuł jest zamieszczony w tomie *Współczesny język polski*. Red. J. Bartmiński. Lublin 2001, s. 49-72. O nieco wcześniejszej fazie poradnictwa językowego traktuje artykuł Andrzeja Markowskiego i Haliny Satkiewicz: *Kultura języka w powojennej Polsce*. W: *O zagrożeniach i bogactwie polszczyzny*, dz. cyt.

nowe zjawiska i procesy językowe oraz dokonywać ich wartościowania i oceny, gdyż takie są oczekiwania społeczne. Należy zwłaszcza wypracowywać rzetelne i niepowierzchowne odpowiedzi na pytania o to, które nowe zjawiska są przejawem procesów i tendencji zachodzących od dawna w języku, a które wynikają z nowej sytuacji polszczyzny i muszą być od nowa opisane i wartościowane. Konieczne, a zarazem bardzo trudne, jest także ocenienie tego, które zjawiska i procesy mają charakter względnie trwały i są np. zalążkiem nowych tendencji, które zaś są przejściowe, chwilowe, czy wręcz efemerydalne. Czy, na przykład, masowe tworzenie formacji typu *autonaprawa, europoseł, specsłużby*, na taką skalę nowe, typowe dla polszczyzny publicystycznej i zawodowej ostatnich kilkunastu lat, a upowszechniające się także w polszczyźnie ogólnej, jest zjawiskiem prowadzącym do wytworzenia się nowej kategorii słowotwórczej języka ogólnego i pozwalającym na uchylenie negatywnej oceny formacji, które nazywano dawniej hybrydalnymi? A może jest to tylko proces przejściowy, po którym pozostanie w polszczyźnie kilkadziesiąt nowych wyrazów, ale nie zostanie wprowadzony nowy model słowotwórczy? W jakiej mierze słownictwo młodzieżowe, lansowane w niektórych mediach, zmieni mapę stylistyczną polszczyzny ogólnej? Wiadomo przecież, że istnienie gwary młodzieżowej i wchodzenie jej elementów do języka potocznego to proces obserwowany w języku co najmniej od kilkudziesięciu lat. Czy jednak moda na „wypasioną polszczyznę" to tylko efekt opiniotwórczego oddziaływania „Gazety Wyborczej", czy też jest to rzeczywista tendencja socjolingwistyczna? Czy masowe zapożyczenia semantyczne (z angielszczyzny) należy traktować jako zalążek semantycznej globalizacji języków europejskich, czy też jest to tylko wynik niedbastwa językowego, wynikającego z konieczności szybkiego tłumaczenia wielkiej ilości tekstów anglojęzycznych przez osoby nie dość kompetentne, ulegające presji wyglądu zewnętrznego tekstu (skoro w angielskim jest *condition*, to po polsku niech będzie to *kondycja*, skoro ang. *president*, to pol. *prezydent*, skoro ang. *idea*, to polskie *idea* itd.)? Jak traktować nowe związki na pograniczu składni i słowotwórstwa, typu *sport telegram*, *biznes informacje*, *Barbie styl*? Czy ich nietypowość na tle dotychczasowego rozwoju polszczyzny jest na tyle wyrazista, że spowoduje to ograniczenie tego typu połączeń do polszczyzny środowiskowej, czy też jest zalążek przekształcania się naszego języka w język o charakterze pozycyjnym? W zależności od tego, jaka będzie odpowiedź na tego typu pytania, różna powinna być przecież ocena normatywna zjawisk, których one dotyczą. Niepowierzchowna ocena wymaga czasu na zebranie i analizę materiału, gdy tymczasem istnieje presja społeczna, by kwestie te rozstrzygać już (i najlepiej jednoznacznie).

Jak więc powinni się zachować językoznawcy normatywiści wobec przyspieszonego rozwoju polszczyzny? Zapewne można postępować jak dotąd, zalecając ostrożność w przyjmowaniu nowości, ale jednocześnie jednoznacznie ich nie oceniając. Może jednak należy zajmować stanowisko bardziej zdecydowane: uznać, że to, co dzieje się współcześnie z polszczyzną, jest wynikiem przystosowywania się jej do – także językowej – globalizacji współczesnego świata i aprobować zachodzące zmiany, prowadzące do tego, że w warstwie języka publicznego, zwłaszcza zaś oficjalnego (albo, jak mówią niektórzy współcześni lingwiści: formalnego), powstanie „europolszczyzna"? Być może jednak postąpić odwrotnie: uznać, że szansą dla Polski w nowym świecie jest zachowanie odrębności kulturowej i językowej, a w związku z tym należy pielęgnować to, co w polszczyźnie tradycyjne, i oceniać ujemnie nowe tendencje, niemające oparcia w historii języka.

Zupełnie nową kwestią jest zajęcie stanowiska wobec polszczyzny w Internecie. Jak wiadomo, mamy w nim stare rodzaje i gatunki wypowiedzi, ale też nowe, dotąd nieznane. Do tych starych należy zaliczyć wszelkiego typu gazety internetowe oraz te witryny i strony, które prezentują informacje w sposób językowo tradycyjny: za pomocą polszczyzny ogólnej w jej różnych odmianach stylistycznych (np. dziennikarskiej czy naukowej), a także polszczyzny środowiskowej (np. młodzieżowej). Nie są też taką nowością prywatne listy elektroniczne (*e-maile*, *mejle*). Ich język to przystosowana do wymagań korespondencji internetowej polszczyzna korespondencji prywatnej, z całą jej różnorodnością. Istotną nowością jest natomiast język, jakim posługują się uczestnicy rozmów, dyskusji, prowadzonych za pomocą Internetu w czasie rzeczywistym, czyli język czatów, a także polszczyzna, którą posługują się autorzy swoistych dzienników czy pamiętników internetowych, jakimi są blogi. Językoznawcy dokonali już wstępnego opisu tych gatunków, nie miejsce tu, by je przytaczać czy powtarzać. Gorzej natomiast wygląda ich opis preskryptywny. Należy bowiem znaleźć dla nich właściwy punkt odniesienia będący podstawą oceny. Jeśli założyć, że jest to język środowiskowy, albo nawet polszczyzna prywatna, to trzeba się zastanowić, czy w ogóle uprawomocniona jest w tym wypadku preskryptywność (jak wiadomo, elementy gwar środowiskowych nie podlegają ocenie normatywnej, lecz tylko celowościowej). Z drugiej strony pisany środek przekazu, zapewniający względną trwałość tych tekstów, stosunkowo duży i stale rosnący krąg ich twórców i czytelników (zwykle wymieniających się tymi rolami), każe się zastanowić nad językową formą przekazu. W dodatku twórcy internetowi notorycznie naruszają (nieświadomie, ale także świadomie) wszelkie możliwe reguły polszczyzny standardowej, od ortografii i interpunkcji (niemal nieistniejącej), poprzez składnię, słowotwórstwo, a nawet

fleksję, do leksyki i semantyki. Istnieje, dość chyba zrozumiała, potrzeba, by oceniać te innowacje. Zastosowanie do nich kryteriów oceny wypracowanych na gruncie językoznawstwa normatywnego w odniesieniu do dotychczasowej polszczyzny standardowej daje zaskakujące rezultaty. W języku czatów dominuje kryterium ekonomiczności, wszystkie inne właściwie się nie liczą (nawet kryterium uzualne nie jest ważne, skoro uzus jest tak bardzo różny, że trudno go znormalizować). W odniesieniu do blogów właściwie nie ma zastosowania żadne z tradycyjnych kryteriów oceny, dominuje w nich bowiem funkcja ekspresywna, a trafność doboru środków językowych jest oceniana właśnie ze względu na sprzyjanie bądź utrudnianie tej funkcji (należy więc oceniać fortunność/niefortunność używanych środków, a nie ich poprawność/niepoprawność). Językoznawca normatywista staje więc właściwie bezradny wobec języka nowych gatunków internetowych: ich odrębność od dotychczasowej polszczyzny publicznej jest niezwykle duża, rzec by można – porażająca, i prowokuje do wydawania sądów normatywnych, brakuje jednakże postaw do formułowania takich sądów, a stosowanie dotychczasowych kryteriów naraża wręcz na śmieszność, tak bardzo są one nieadekwatne do badanej materii. Jednocześnie to, że czaty i blogi tworzy coraz więcej osób, a jeszcze więcej czyta te teksty, przy czym są to w większości osoby młode, kształtujące dopiero swój język, nie pozwala chyba na zaniechanie działań kulturalnojęzykowych w tym zakresie. Możliwość niewypracowania właściwych narzędzi badawczych, umożliwiających ocenę i działalność normatywną w stosunku do nowych gatunków wypowiedzi publicznej, jest – moim zdaniem – jednym z istotnych zagrożeń językoznawstwa normatywnego.

Innym takim zagrożeniem jest narastający indyferentyzm językowy obejmujący coraz większe grupy użytkowników polszczyzny. Należą do nich na przykład młodzi Polacy o wykształceniu ścisłym i technicznym, a także ekonomicznym i administratywnym, zatrudnieni w instytucjach i firmach informatycznych, marketingowych i reklamowych. Niemały wpływ na ich leseferystyczny, czy wręcz indyferentny stosunek do polszczyzny ma to, że w działalności zawodowej posługują się przede wszystkim językami obcymi (angielskim, niemieckim) – i to właśnie sprawne posługiwanie się tymi językami jest jednym z czynników, umożliwiających im osiągnięcie sukcesu, podczas gdy sprawne i poprawne posługiwanie się polszczyzną nie przynosi wymiernych korzyści zawodowych. Grupy te nie są wprawdzie liczne, ale mają charakter opiniotwórczy w środowiskach młodzieżowych. Tradycyjnie brak zainteresowania kwestiami poprawności językowej przejawia większość uczniów, niedostatecznie uwrażliwianych na te kwestie w trakcie nauki szkolnej.

Zagrożeniem dla językoznawstwa normatywnego może też się okazać postawa części środowiska humanistycznego, w tym lingwistycznego, kwestionującej zasadność dotychczasowych działań w tym zakresie, postulującej powrót do postawy botanika. Takie postawy czasem (choć rzadko) są wyrażane wprost, częściej są przedstawiane w formie postulatów opierania rozstrzygnięć normatywnych zasadniczo na kryterium uzualnym; chodzi zwłaszcza o postulowanie, by rozstrzygający wpływ na preskrypcję elementów językowych miały dane z korpusów językowych i inne dane statystyczne (np. wyniki badań ankietowych), przy jednoczesnym kwestionowaniu orzeczeń opartych na kryterium autorytetu kulturowego i kompetencji językowej badacza. Jest oczywiste, że żaden współczesny normatywista nie będzie podejmował decyzji bez oglądu i analizy danych zawartych w dużych elektronicznych zbiorach autentycznych tekstów językowych, niemniej – jak się wydaje – teksty te nie powinny być jedynym źródłem jego rozstrzygnięć („korpus nie jest Biblią"). Gdyby akceptować postawy uzualistów, oznaczałoby to, moim zdaniem, całkowite zaniechanie pedagogiki językowej i akceptację wszystkich innowacji uzualnych.

Na kształt językoznawstwa normatywnego może też mieć wpływ – choć trudno to nazwać zagrożeniem – presja tych użytkowników języka, którzy domagają się bardziej zdecydowanych działań i jednoznacznych rozstrzygnięć normatywnych, najlepiej ujmowanych w opozycje: tak – nie, poprawnie – niepoprawnie. Są to zazwyczaj osoby starsze, ze środowisk inteligenckich, dla których wzorem polszczyzny jest język używany pół wieku temu i wcześniej. Grupa tych użytkowników polszczyzny nie jest być może liczna, ale to oni są najbardziej aktywni w sprawach językowych (jako słuchacze audycji radiowych, widzowie programów telewizyjnych, korespondenci RJP i telefonicznych poradni językowych). Ich postulaty, a czasem nawet żądania, mogą skłonić do formułowania rozstrzygnięć bardziej jednoznacznych i mniej liberalnych (do czego skłaniają się niektórzy, także współcześni, normatywiści).

Omówienie obszarów działania, a także szans i zagrożeń współczesnego językoznawstwa normatywnego, stwarza podstawy do krótkiego zastanowienia się nad tym, jak kształtować te działania w najbliższej przyszłości. Pytaniem, na które trzeba dać pilną odpowiedź, jest to, czy ma to być ewolucyjna kontynuacja, czy też zasadnicza zmiana koncepcji kultury języka.

Co przemawia za kontynuacją? (1) Zapotrzebowanie na taki właśnie model działalności kulturalnojęzykowej, widoczne w typach pytań od Polaków, interesujących się kwestiami językowymi; (2) wypracowanie metod, które pozwalają dawać satysfakcjonujące użytkowników języka rozstrzygnięcia większości kwestii językowych; wreszcie (3) przekonanie, że to, co dzieje się

w języku, jest ewolucją, a nie rewolucją i że na wszelkie nowe zjawiska można patrzeć przez pryzmat dawnych procesów i tendencji językowych.

Co przemawia za zasadniczą zmianą koncepcji działalności normatywnej? (1) Świadomość tego, że dotychczasowe metody nie pozwalają zająć adekwatnego do wagi zagadnienia stanowiska w kwestii nowych gatunków tekstów publicznych. (2) Przeświadczenie, że kontynuacja obecnego typu preskryptywizmu nie wpływa w sposób zasadniczy na podniesienie poziomu kultury języka młodego pokolenia, na wyrobienie przekonania, że język jest dobrem, o które należy dbać. (3) Wreszcie przyjęcie założenia, że współcześnie polszczyzna rozwija się w sposób rewolucyjny, a nie ewolucyjny, a w związku z tym nie wszystkie nowe zjawiska i procesy mogą być analizowane i oceniane przez pryzmat tego, co już w języku było.

W jakim kierunku mogłyby pójść zmiany w działalności kulturalnojęzykowej?

1. Mogłoby nastąpić oparcie oceny środków językowych na współczesnym uzusie językowym i danych statystycznych. To, co częste w tekstach, to co używane, jest funkcjonalne; użycie tych środków jest fortunne. Należy zrezygnować z pojęcia błędu językowego i formy poprawnej, mówić zaś o różnym stopniu odstępstwa od formy typowej (prototypowej?), która gwarantuje optymalne porozumienie w akcie komunikacji. Oczywiście nie oznacza to, że wszystkie dotychczasowe rozstrzygnięcia normatywne zostałyby zakwestionowane; większość z nich, jak się wydaje, spełniałaby test funkcjonalności i fortunności użycia. Jednakże w niektórych wypadkach należałoby zwiększyć zakres wariantywności poprawnych/fortunnych elementów językowych, np. w zakresie fleksji takimi elementami byłyby formy dopełniacza liczby mnogiej typu *deszczy, meczy, widelcy*, w zakresie składni imiesłowowe równoważniki zdania typu: *Osiągając taki wynik, ustanowił rekord świata, Uwzględniając jej tematykę, książka była czytana często, Patrząc w okno, przypomniało mi się spotkanie z Marią*. W zakresie semantyki jako fortunne należałoby ocenić np. użycie rzeczowników *dieta* w znaczeniu ‘sposób odżywiania’, *prezydent* ‘prezes, przewodniczący’, czasownika *wnioskować* ‘zgłaszać, składać wniosek (w jakiejś sprawie)’, przymiotnika *notoryczny* ‘stały, ciągły’, partykuły *dokładnie* ‘właśnie tak, właśnie’. W zakresie fonetyki równie fortunny byłby akcent paroksytoniczny, jak i tradycyjny, w formach typu *fizyka, robiliśmy, osiemset*, czy wymowa twardego [l] (np. w formie *polytyka*). W programach szkolnych nauki o języku należałoby zwrócić uwagę na funkcjonalność używanych przez uczniów środków językowych, na umiejętność posługiwania się nimi tak, by w akcie komunikacyjnym osiągnąć zamierzony cel. Powinno to być połączone, oczywiście, z przekazywaniem zasad etycznego posługiwania się

językiem (etyki słowa), np. nauką tego, że osiągnięcie własnego celu komunikatywnego nie może się odbywać kosztem dyskomfortu psychicznego partnera dialogu, nie mówiąc już o manipulacyjnym używaniu środków językowych. Wydawnictwa upowszechniające wiedzę o języku miałyby wówczas w większym stopniu charakter informacyjny niż kodyfikacyjny; samo pojęcie kodyfikacji należałoby przewartościować i zastąpić terminem normalizacja, rozumianym jako wyznaczanie granic wariantów, zapewniających fortunność danego aktu komunikacyjnego, granic, poza którymi znajdują się środki niefortunne w określonym typie relacji nadawczo-odbiorczej. Ta fortunność byłaby, oczywiście, różnie zakreślana, co powodowałoby w praktyce utrzymanie tego, co nazywa się obecnie normą wzorcową w określonych typach aktów komunikacyjnych (w najbardziej kulturotwórczych, być może także w oficjalnych) i dalszą dywersyfikację normy w pozostałych typach aktów komunikacyjnych. Zapewne dałoby się też ustalić poziom fortunności środków językowych dla użytkowników nowych gatunków internetowych, wspomnianych powyżej. Byłoby to zadanie dla instytucji kulturalnojęzykowych, przede wszystkim zaś dla Komisji Kultury Języka KJ PAN, w mniejszym zaś stopniu RJP PAN, której zadaniem mogłoby być udzielanie odpowiedzi na pytania o to, czy użycie języka w konkretnym akcie należy uznać za fortunne, czy też nie. Towarzystwa naukowe w takiej sytuacji byłyby organizacjami upowszechniającymi wiedzę o języku w różnych środowiskach.

2. Można by – kierując się sądem o zagrożeniu polszczyzny wyrażanym przez część jej użytkowników – ująć zadania językoznawstwa normatywnego jako wypracowanie zasad oceny innowacji językowych, które to zasady sprzyjałyby zachowaniu tożsamości językowej polszczyzny, a jednocześnie byłyby oparte na kryteriach zobiektywizowanych, wywodzących się z historii języka i dotychczasowych tendencji rozwojowych polszczyzny. Działania kulturalnojęzykowe nabrałyby wówczas charakteru bardziej restryktywnego i prowadziłyby do rozwiązań konserwatywnych. Wzrosłaby rola kodyfikacji i normy wzorcowej; normę użytkową należałoby traktować w kategoriach normy naturalnej, bliskiej uzusowi. Jednocześnie jednak działalność kulturalnojęzykowa ograniczyłaby się do pewnych tylko typów publicznych kontaktów językowych: oficjalnych, szkolnych, kulturotwórczych. Nowe gatunki wypowiedzi publicznej należałoby potraktować jako odmianę środowiskową języka, która nie podlega ocenie normatywnej. Należałoby wówczas podkreślać rolę języka jako wartości autotelicznej. Etyka słowa i estetyka słowa pozostałyby ważnymi elementami kultury języka. Wydawnictwa normatywne nabrałyby rangi wydawnictw kodyfikacyjnych, być może usankcjonowanych formalnie przez odpowiednie gremia. Wypracowaniem no-

wych kryteriów oceny innowacji zajęłyby się KKJ KJ PAN wspólnie z RJP PAN, która dodatkowo powinna być przez ustawodawcę wyposażona w funkcję stanowiącą, jeżeli chodzi o kwestie językowe. Towarzystwa naukowe zajęłyby się upowszechnianiem rozstrzygnięć, które wypracowałyby grona językoznawców normatywistów. W szkole należałoby zwracać uwagę na normatywność/nienormatywność środków językowych i nauczać normy wzorcowej. Wszystko to składałoby się na rozbudowanie polityki językowej, prowadzonej przez instytucje publiczne, a nawet państwowe.

Wszelkie zmiany w sposobie uprawiania kultury języka zakładają wzmożone zainteresowanie tymi sprawami przez instytucje państwowe, publiczne oraz przez media. Chodzi, zwłaszcza w wypadku przyjęcia drugiego typu działalności, o dostrzeżenie społecznej rangi zjawiska, przeznaczenie na kulturę języka odpowiednich środków finansowych, udostępnienie odpowiedniego czasu antenowego i miejsca w mediach pisanych. Przy zachowaniu stanu obecnego, czy nawet (a taką tendencję można zaobserwować) przy ograniczaniu środków na tę działalność, wszelkie rozważania na temat zmian czy przebudowy kultury języka pozostaną uwagami teoretycznymi, postulatami, których nie sposób wprowadzić w życie.

Anna Dąbrowska

Współczesne problemy lingwistyki kulturowej

1. Rozważania terminologiczne

Istnieje książka *Lingwistyka kulturowa. Zarys problematyki*[1], której autor dziesięć lat temu tak zdefiniował tytułowy termin:

„Lingwistyka kulturowa jest nauką badającą związki między językiem a kulturą. Język jest traktowany jako jej warunek wstępny, implikator, składnik, rezerwuar, „pas transmisyjny" oraz interpretator i interpretant zawierający najistotniejsze treści kultury. Podstawowym zadaniem lingwistyki kulturowej jest badanie czteroczłonowej relacji: język – kultura – człowiek (społeczeństwo) – rzeczywistość"[2].

Janusz Anusiewicz, bo on jest tu cytowany, wybrał ten termin, rezygnując z innych: lingwistyki antropologicznej, etnolingwistyki i antropologii lingwistycznej. Powodem takiej decyzji stała się odmienna kolejność członów wspomnianych relacji (w lingwistyce antropologicznej: język – człowiek [społeczeństwo] – rzeczywistość – kultura; w antropologii lingwistycznej: kultura – język – społeczeństwo)[3]. Dla moich rozważań ważne jest rozróżnienie między lingwistyką kulturową i lingwistyką antropologiczną. Czy rzeczywiście aż tak ważna jest kolejność członów wymienionych relacji? Czy nie jest to podejście zbyt drobiazgowe? Obie dziedziny wychodzą od ba-

[1] J. Anusiewicz: *Lingwistyka kulturowa. Zarys problematyki*. Wrocław 1994.
[2] Tamże, s. 10.
[3] Tamże.

dań języka i poprzez język starają się dotrzeć do kultury i związanego z nią sposobu postrzegania świata[4].

Część kierunków językoznawczych drugiej połowy XX wieku przybiera coraz bardziej charakter interdyscyplinarny (np. psycho-, socjo-, etnolingwistyka czy też językoznawstwo kognitywne). Te szkoły językoznawcze dążą do „ujęcia zależności między językiem, jego strukturą a różnymi czynnikami zewnętrznymi"[5]. Zacytujmy Elżbietę Sękowską, która – pisząc o zakresie badań wspomnianych kierunków – stwierdza, że mieści się w nich „obserwacja, analiza i interpretacja złożonych relacji między językiem a kulturą, opisywanie języka jako formy konceptualizacji świata, określanie roli języka w tworzeniu kultury, w postrzeganiu rzeczywistości, w jej interpretacji, poszukiwanie podobieństw miedzy strukturą wzorów kulturowych i językowych"[6].

Janusz Anusiewicz odrzucił poręczny termin *etnolingwistyka*. Spowodowane było to faktem, że wówczas (na początku lat dziewięćdziesiątych XX w.) w Polsce dziedzina ta zajmowała się "badaniem związków głównie między językiem ludowym a kulturą ludową (folklorem), a nie między językiem literackim (ogólnym) a kulturą ogólną"[7].

Rzeczywiście w pierwszym zeszycie „Etnolingwistyki" jej redaktor Jerzy Bartmiński pisał, że „etnolingwistyka jest tym kierunkiem współczesnego językoznawstwa, który za przedmiot swoich badań obiera język w jego złożonej relacji do kultury", po czym precyzował, że jest to dziedzina, która chce analizować relacje języka i kultury „na podstawie danych samego języka"[8]. Seria „Etnolingwistyka" powstała właśnie po to, by prezentować postępy prac nad *Słownikiem stereotypów i symboli ludowych*, którego pierwszy zeszyt ukazał się w roku 1996 w Lublinie, a zeszyt próbny w roku 1980 we Wrocławiu[9]. Po kilku latach od powstania serii „Etnolingwistyka" jej redaktor pisał w kolejnym numerze periodyku, wydanego w nowej szacie graficznej i mającego nieco zmienioną koncepcję, że „przedmiotem etnolingwi-

---

[4] Wnikliwą analizę omawianych tu terminów przedstawia E. Sękowska w pracy: *Nurt antropologiczno-kulturowy we współczesnym polskim językoznawstwie*. „Poradnik Językowy" 2000, z. 6, s. 11-20.

[5] Tamże, s. 11.

[6] Tamże.

[7] J. Anusiewicz: *Lingwistyka kulturowa*, dz. cyt., s. 11.

[8] J. Bartmiński: *Słowo wstępne*. „Etnolingwistyka" 1. Lublin 1988, s. 5.

[9] *Słownik stereotypów i symboli ludowych*., Cz. 1: *Kosmos*. Red. J. Bartmiński. Lublin 1996; *Słownik ludowych stereotypów ludowych. Zeszyt próbny*. Red. J. Bartmiński. Wrocław 1980.

styki jest język we wszystkich jego odmianach – także ogólnej – w jego relacji do kultury, człowieka i społeczeństwa". Ponadto dopuszczona została też perspektywa od zewnątrz – język w kulturze, a nie tylko od wewnątrz – kultura w języku[10]. W tym momencie to, co nie pozwalało Anusiewiczowi przyjąć omawianego terminu, stało się przeszłością. Kilka lat później, zastanawiając się nad sytuacją folklorystyki, etnonauki i etnolingwistyki w Polsce[11], Jerzy Bartmiński pojmował (powołując się również na innych badaczy) etnolingwistykę jako lingwistykę antropologiczno-kognitywną, badającą zagadnienia stereotypu językowego, symbolu kulturowego i językowego obrazu świata. Można więc przyjąć, że dla tego badacza lingwistyka kulturowa i etnolingwistyka to nie to samo. Ta ostatnia bowiem jest dyscypliną, która stwarza ramy dla współczesnej folklorystyki, czego nie można powiedzieć o lingwistyce kulturowej.

Do dziś według niektórych językoznawców termin *etnolingwistyka* może swoją budową sugerować badanie języków etnicznych, a nie szeroko rozumianą relację języka względem kultury[12]. Pojęcie etnolingwistyki jest więc zróżnicowane, a uczeni nie do końca są zgodni co do problemu badawczego za nim się kryjącego[13]. W humanistyce, jak wiadomo, nie jest to zjawisko rzadkie.

Odnoszę wrażenie, że przedmioty badań obu dziedzin (etnolingwistyki i lingwistyki kulturowej) są do siebie bardzo zbliżone. Widać to wyraźnie, kiedy weźmie się do ręki pewne tomy „Etnolingwistyki" i „Języka a Kultury" i przyjrzy ich zawartości. Na przykład problematyka stereotypu języko-

---

[10] J. Bartmiński, S. Niebrzegowska: *Od redakcji*. „Etnolingwistyka" 8. Lublin 1996.

[11] J. Bartmiński: *Folklorystyka, etnonauka, etnolingwistyka – sytuacja w Polsce* (maszynopis).

[12] Por. np. A. Nagórko: *Metody konfrontatywne a etnolingwistyka (lingwistyka kulturowa)*. W: *Multikulturalitás, nemzeti identitás, kisebbeségek Magyarországon és Lengyelországban. Nylev – irodalom – kultúra*. Red. E. Fórián. Debrecen 2004, s. 23-33.

[13] O dwóch rozumieniach etnolingwistyki pisze E. Sękowska w cytowanym artykule. Autorka ta stwierdza, że zarysowują się „dwa rozumienia etnolingwistyki: pierwsze, tradycyjnym, przypisujące jej węższy obszar badań i drugie, szersze, w którym język jest traktowany jako część kultury ogólnej, jako jej wytwór, a zarazem środek jej utrwalania i przekazywania, co wywodzi się z antropologii kulturowej." W znaczeniu szerszym etnolingwistyka jest utożsamiania z lingwistyką antropologiczną. Por. też hasło *etnolingwistyka* w *Encyklopedii językoznawstwa ogólnego*. Red. K. Polański, wyd. 2 poprawione i uzupełnione. Wrocław 1999.

wego była tematem 12. tomu białej serii wrocławskiej[14], a także wielu rozpraw z 14. i 15. tomu „Etnolingwistyki"[15].

Skoro obie dyscypliny mają podobny zakres badań i w wielu wypadkach identyczny przedmiot analizy, można, jak się wydaje, zamiennie stosować funkcjonujące określenia, albo zdecydować się na przyjęcie jednego z nich. Zgodnie z wolą organizatorów konferencji pozostanę przy terminie lingwistyka kulturowa[16].

2. Źródła lingwistyki kulturowej

Lingwistyka kulturowa jest dziedziną szeroko rozumianego językoznawstwa, przekraczającego granice badań czysto językowych. Nie bada ona jedynie relacji między elementami języka oraz funkcji tych elementów, lecz ich związek z człowiekiem i jego myśleniem oraz kulturą. W tych badaniach ważna jest aktywna rola przypisywana językowi w postrzeganiu rzeczywistości.

Można wskazać pięć źródeł lingwistyki kulturowej[17]:

• poglądy Wilhelma von Humboldta;
•• amerykańska lingwistyka antropologiczna;
••• neohumboldtyzm;
•••• interdyscyplinarność współczesnej humanistyki;
••••• kognitywizm.

• Na to, że każdy język naturalny służy nie tylko komunikacji, lecz zawiera właściwy tylko sobie sposób widzenia świata i subiektywizuje poznanie, zwracał uwagę w pierwszej połowie XIX wieku Wilhelm von Humboldt. Różnorodność języków to, między innymi, właśnie różnorodne sposoby widzenia świata. Jeszcze wcześniej aktywną rolę języka w postrzeganiu świata zauważył niemiecki filozof romantyczny Johann Herder, według którego język wyraża tzw. ducha narodu oraz jego kulturę.

---

[14] *Język a Kultura*. T. 12: *Stereotyp jako przedmiot badań lingwistyki. Teoria, metodologia, analizy empiryczne*. Red. J. Anusiewicz i J. Bartmiński. Wrocław 1998.

[15] „Etnolingwistyka" 14. Lublin 2002; „Etnolingwistyka" 15. Lublin 2003.

[16] Mimo tego, że przez część badaczy termin ten uznawany jest za używany najrzadziej – w przeciwieństwie do etnolingwistyki (por. E. Sękowska, dz. cyt.).

[17] Pewne informacje na temat źródeł lingwistyki kulturowej podaje artykuł Katarzyny Mosiołek-Kłosińskiej: *Dzieje koncepcji języka jako formy ujmowania świata*. „Poradnik Językowy" 1994, z. 4, s. 15-21.

•• Amerykańska lingwistyka antropologiczno-kulturowa sto lat później wzbogaciła naukę o wiadomości dotyczące wielu języków indiańskich, dzięki czemu okazało się, że zależności między językiem a kulturą są zdecydowanie większe, niż się przedtem wydawało[18]. „Narzucały się tu badania całościowe, obejmujące swym zasięgiem całość kultury danego plemienia i traktujące język nie jak wyalienowany, abstrakcyjny system, ale jak jedną z podstawowych, najważniejszych części owej wielkiej budowli, jaką jest kultura"[19]. Uczeń Franza Boasa Edward Sapir i uczeń Sapira Benjamim Lee Whorf byli twórcami idei nazwanej później hipotezą Sapira – Whorfa (aczkolwiek występowały między nimi różnice w pojmowaniu wpływu języka na poznanie świata), czyli zasady relatywizmu językowego. Najogólniej rzecz ujmując, dotyczy ona traktowania języka jako „czegoś nadrzędnego w stosunku do rzeczywistości i jako głównego czynnika poznawania świata. Język jest bowiem (...) czymś więcej niż narzędziem do porozumiewania się – zawiera on pewien obraz świata, a przez to determinuje nasze myślenie o tym świecie i sposób, w jaki ten świat obserwujemy i poznajemy"[20]. Ludzie posługujący się różnymi językami różnie postrzegają rzeczywistość.

••• W tym samym czasie w Europie językoznawcy niemieccy (G. Ibsen, J. Trier, L. Weisgerber) odwołali się do myśli Humboldta w badaniu zależności między pewnymi leksemami języka niemieckiego. Trier i Weisgerber zwrócili uwagę na pojęcia, które tworzą określoną strukturę. Zależności między leksemami odzwierciedlają strukturę pojęciową, organizując świat ludzkich myśli. Weisgereber podkreślał fakt, że kulturowy charakter języka przejawia się m.in. w tym, że magazynuje on i przekazuje przyszłym pokoleniom pewną wiedzę, doświadczenie i wartościowanie świata. Poznawanie świata zaczyna się i kończy na języku[21].

Źródłem lingwistyki kulturowej są więc, między innymi, tradycje antropologiczne w językoznawstwie. Można tu wspomnieć również o etnosemantyce, uznającej podstawową rolę kultury w kształtowaniu sposobów myślenia i komunikowania się. Wybitną przedstawicielką tej szkoły jest Anna Wierzbicka, poszukująca m.in. odpowiedzi na pytanie o uniwersalia języka i myślenia, badająca stopień kształtowania języków przez naturę bądź kul-

[18] Por. na ten temat np. T. Siemieński: *Problematyka relacji między językiem a kulturą w pracach językoznawców amerykańskich*. W: *Język a Kultura*. T. I: *Podstawowe pojęcia i problemy*. Red. J. Anusiewicz i J. Bartmiński. Wrocław 1991, s. 73-82.

[19] T. Siemieński, dz. cyt., s. 75.

[20] Por. G. Helbig: *Dzieje językoznawstwa nowożytnego*. Wrocław 1982, s. 162-164.

[21] Por. na ten temat np. J. Anusiewicz: *Lingwistyka kulturowa*, dz. cyt.; K. Mosiołek-Kłosińska: *Dzieje koncepcji języka...*, dz. cyt.

turę. *Lingua mentalis* Wierzbickiej to „powszechny alfabet ludzkich myśli", „naturalny metajęzyk semantyczny", który może stanowić niezależną od kultury ramę analityczną i stał się podstawą eksplikacji pojęć. Język nie jest, w ujęciu tej badaczki, celem samym w sobie. Jego badanie służy opisowi kultury oraz samego człowieka (jego psychiki i powiązań społecznych)[22].

•••• Antyscjentystyczny przełom w humanistyce spowodował, że w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XX wieku odżyły ze wzmożoną siłą idee wiążące badania językoznawcze z antropologicznymi, a także z socjologią, psychologią czy etnografią (etnologią). Charakterystyczna dla tego okresu (i trwająca wciąż) interdyscyplinarność humanistyki zaowocowała wieloma ciekawymi badaniami. W językoznawstwie do tego nurtu badawczego należy m.in. etnolingwistyka, a także etnografia mowy. Jest to nauka opisująca kulturę komunikowania się, która bada proces komunikacji i towarzyszące jej uwarunkowania socjologiczne i kulturowe. Za prekursora i głównego teoretyka tej orientacji uważa się Della Hymesa[23].

••••• Panująca od kilku lat tendencja w obszarze badawczym „język a kultura" wyraźnie pokazuje, że zajmujący się tą dziedziną badacze chętniej skłaniają się ku kulturze, zostawiając nieco na boku język. Odchodzenie od zagadnień ściśle językowych jest wynikiem rozmywania się granic lingwistyki, które stało się widoczne m.in. w kognitywnym podejściu do języka. W kognitywizmie język staje się narzędziem poznania świata, jest refleksem zdolności poznawczych ludzkiego umysłu, pokazuje, w jaki sposób człowiek pojmuje świat. Celem językoznawstwa kognitywnego są sposoby konceptualizacji wiedzy o świecie w wypowiedziach i w utrwalonych znaczeniach jednostek językowych[24]. Idealne modele kognitywne (ICM-y) wyodrębnia się na podstawie modeli kulturowych, światopoglądowych i poznawczych, biorąc pod uwagę prototypy i stereotypy, przy czym bardzo wyraźnie podkreśla się związki istniejące między językiem i kulturą.

W latach osiemdziesiątych ubiegłego wieku w Polsce uwidoczniło się to przede wszystkim w cyklicznie organizowanych konwersatoriach lubelsko-wrocławskich „Język a kultura". Dorobek tych konwersatoriów opubli-

[22] Jest ona autorką wielu prac. Część z nich została zebrana w polskim wydaniu: *Język – umysł – kultura*. Warszawa 1999.

[23] Por. na ten temat: D. Hymes: *Foundations in Sociolinguistics. An Ethnographic Approach*. Philadelphia 1974; G. Zarzycka: *Dialog międzykulturowy. Teoria oraz opis komunikowania się cudzoziemców przyswajających język polski*. Łódź 2000.

[24] E. Tabakowska: *Gramatyka i obrazowanie. Wprowadzenie do językoznawstwa kognitywnego*. Kraków 1995; *Encyklopedia językoznawstwa ogólnego*. Red. K. Polański. Wyd. 2 poprawione i uzupełnione. Wrocław 1999.

kowano (i nadal się publikuje) we wrocławskiej serii „Język a kultura" (białej) oraz w serii lubelskiej (tzw. czerwonej). Łącznie wydano ponad 30 tomów, które dość szybko stały się znaczącymi pozycjami[25].

Nowsza teoria kognitywna, zwana teorią amalgamatów zakłada, że rozumienie dyskursu jest zorganizowane w pewnych przestrzeniach mentalnych (może się to przejawiać na poziomie języka w konstrukcjach gramatycznych i w wyrazach). Wiele z tego, co koduje język, jest fragmentaryczne, ponieważ pełne znaczenie zawsze jest odtwarzane on line. Zarówno w czasie tworzenia, jak i odbioru tekstu siatka przestrzeni mentalnych stanowi konstrukcję naszego myślenia. Amalgamat to jedna z operacji przeprowadzanych na przestrzeniach mentalnych (chodzi o stapianie pojęć – *cognitive blend*)[26]. Struktury gramatyczne i teksty są podpowiedziami (wskazówkami), pozwalającymi zrekonstruować amalgamaty pojęciowe. Np. wyrażanie związku przyczynowo-skutkowego jako wydarzenia zintegrowanego może mieć postać amalgamatu. Amalgamaty pojawiają się też w związku z analogią pojęciową i metaforą (np. *wirus komputerowy; Rzuciła mu pożegnalne spojrzenie*). Teoria amalgamatów dotyczy nie tylko analizy struktur językowych. Okazuje się bowiem, że są one (= amalgamaty) tworzone przy przekazywaniu i odbiorze przekazu wizualnego, np. niektórych reklam, czego na pewno nie da się uczynić bez znajomości kultury[27].

3. Problemy badawcze stawiane przed lingwistyką kulturową

Swego czasu jeden z badaczy wymieniał następujące problemy, których badanie należy do lingwistyki kulturowej:

- teoretyczne i metodologiczne aspekty relacji „język – kultura";

---

[25] Swoistym podsumowaniem dotychczasowego dorobku konwersatoriów „Język a kultura" jest artykuł J. Bartmińskiego i A. Dąbrowskiej: *O konwersatorium „Języka a kultura" – z okazji jubileuszu*. W: *Punkt widzenia w języku i kulturze*. Red. J. Bartmiński, S. Niebrzegowska-Bartmińska, R. Nycz. Lublin 2004, s. 359-377. W artykule tym wyliczone są wszystkie konferencje wraz z tematami i terminami, a także spis referentów, zawierający ponad 450 nazwisk.

[26] Por. G. Fauconnier, M. Tuner: *The Way we Think*. Basic Books 2002.

[27] Por. G. Fauconnier, M. Tuner: *Tworzenie amalgamatów jako jeden z głównych procesów w gramatyce*. Przeł. W. Kubański i D. Stanulewicz. W: *Językoznawstwo kognitywne II. Zjawiska pragmatyczne*. Red. W. Kubański i D. Stanulewicz. Gdańsk 2001, s. 173-211.

- historia problemu „język – kultura" w europejskiej i amerykańskiej myśli lingwistycznej i filozoficznej;

- stan badań nad problematyką relacji „język – kultura" w europejskiej i amerykańskiej lingwistyce i filozofii;

- kulturowe i kulturotwórcze funkcje języka i tekstów językowych;

- kategorie gramatyczne, semantyczne i pragmatyczne danego języka i ich kulturowe aspekty;

- kulturowy charakter gramatyki, semantyki i pragmatyki lingwistycznej;

- kulturowe aspekty kategorii badawczej „językowy obraz świata";

- etykietę językową odniesioną do danego języka narodowego i do języków grup społecznych – zawodowych, środowiskowych, wiekowych itp.;

- kulturę danego narodu, danej rodziny językowej w świetle nazw miejscowych i osobowych – czyli problem relacji: onomastyka – kultura;

- wpływy obce w danym języku a problem przekładalności tekstów i kultur;

- losy wyrazów, związków wyrazowych, przysłów, pojęć, kategorii gramatycznych, pragmatycznych i semantycznych a także pól leksykalno-semantycznych w historii danego języka i współcześnie (w ujęciu kulturowym);

- badanie odmian środowiskowych i zawodowych języka w ujęciu kulturowym;

– języki subkultur.[28]

Lista jest, jak widać, bardzo obszerna. Niektóre ze stawianych przed omawianą dziedziną zadań zostały – przynajmniej częściowo – zrealizowane. Dotyczy to np. polskiej etykiety językowej, co widać w pracach Małgorzaty Marcjanik i Kazimierza Ożoga[29]; współczesne przemiany etykiety bada An-

[28] J. Anusiewicz: *Lingwistyka kulturowa*, dz. cyt., s. 15-16.

[29] Por. np. M. Marcjanik: *Polska grzeczność językowa*. Kielce 1997, wyd. III poprawione i zmienione, Kielce 2002; M. Marcjanik: *Wokół grzeczności. Wybór*

tonina Grybosiowa oraz wspomniany już K. Ożóg. Badane są też języki subkultur[30].

Wspomniana lista problemów powstała już jakiś czas temu. Jest więc oczywiste, że pojawiły się nowe problemy i powstały nowe dziedziny, jak na przykład linguakultura. Problemy te omówione zostaną w dalszej części artykułu.

Opisywanie językowego obrazu świata (JOS) spotkało się z żywym odzewem, by nie powiedzieć, że stało się popularne, a nawet modne. Bada się JOS w różnych językach i kulturach. Według jednego z głównych znawców problemu JOS jest to „zbiór prawidłowości zawartych w kategorialnych związkach gramatycznych (fleksyjnych, słowotwórczych, składniowych) oraz w semantycznych strukturach leksyki, pokazujących swoiste dla danego języka sposoby widzenia poszczególnych składników świata oraz ogólniejsze rozumienie organizacji świata, panujących w nim hierarchii i akceptowanych przez społeczność językową wartości"[31]. W podejściu tym charakterystyczne jest przybieranie perspektywy naiwnego użytkownika języka, zdroworozsądkowe spojrzenie na świat i związane z wielością oglądów danego zjawiska tzw. profilowanie pojęć. W wyniku tego opisuje się nie tylko sposób przedstawiania danego pojęcia w konkretnym języku i jego odmianach, lecz również tworzy definicje językowe, znacznie odbiegające od wcześniej znanych definicji encyklopedycznych[32].

Część badaczy uważa, że kluczem do zrozumienia kultury danej społeczności jest przede wszystkim słownictwo. Przedstawicielką tego nurtu jest m.in. Anna Wierzbicka, porównująca wybrane pojęcia w kilku językach i kulturach (np. ros. *duša* i angielskie *soul* oraz *mind; wolność – libertas – fre-*

---

prac z zakresu polskiej etykiety językowej. Kielce 2001; K. Ożóg: *Grzecznościowe akty mowy*. W: *Studia nad polszczyzną mówioną Krakowa*. T. 2. Red. B. Dunaj. Kraków 1984, s. 147-157; K. Ożóg: *Zwroty grzecznościowe współczesnej polszczyzny mówionej (na materiale języka mówionego mieszkańców Krakowa)*. Warszawa – Kraków 1990; A. Grybosiowa: *Przyczyny zmian w polskim systemie adresatywnym.* W: *Acta Universitatis Lodziensis. Folia Linguistica 37,* 1998, s. 57-61.

[30] Por. *Język a Kultura*. T. X: *Języki subkultur*. Red. J. Anusiewicz i B. Siciński. Wrocław 1994; badania te rozwijają Ewa Kołodziejek i Halina Zgółkowa.

[31] R. Tokarski: *Słownictwo jako interpretacja świata*. W: *Współczesny język polski*. Red. J. Bartmiński, wyd. 2. Lublin 1999, s. 343-369.

[32] Językowemu obrazowi świata poświęcony został jeden tom z czerwonej serii lubelskiej: *Językowy obraz świata*. Red. J. Bartmiński. Lublin 1990; wyd. 2: Lublin 1999 oraz jeden z białej serii wrocławskiej: *Językowy obraz świata i kultura*. W: *Język a Kultura*. T. 13. Red. A. Dąbrowska i J. Anusiewicz. Wrocław 2000.

edom – swoboda; pojęcie ojczyzny w polskim, niemieckim i angielskim itp.)[33]. Wielu polskich uczonych prowadzi podobne badania, by wymienić znów wielokrotnie wspominanego Jerzego Bartmińskiego i jego lubelskich współpracowników, czy też Alicję Nagórko z Uniwersytetu Humboldtów w Berlinie lub Michała Fleischera z Wrocławia[34].

4. Kulturowo-leksykalne problemy tłumaczy

Konieczność konfrontacji różnych – najczęściej dwóch – języków i kultur jest problemem, z którym zmagają się tłumacze oraz wszyscy uczący (się) języków obcych. Nie zawsze chodzi przecież o dosłowne (słownikowe) przełożenie wyrazu, lecz często również o objaśnienie jego znaczenia w kontekście kultury społeczności posługującej się językiem, z którego (lub na który) dany tekst jest przekładany. Wyrazy te oznaczają pojęcia, które – poza znaczeniem słownikowym – charakteryzuje wiązka cech uwikłanych w kulturę danego społeczeństwa, budzących pewne skojarzenia i wyrażających określone wartości, często niełatwe do zrozumienia dla przedstawicieli innych kultur. Wyrazy takie to np. *kresy, cham, sprawa polska*. Są one określanie mianem *pojęć kluczowych*, jak czyni to np. autorka tekstu dotyczącego analizy cytowanych przykładów, Brigitte Schultze[35], sama borykająca się z tym „utrapieniem tłumaczy". Innym określeniem odnoszącym się do podobnych pojęć (podobnych, a nie takich samych) są *słowa sztandarowe* (termin ten jest kalką z niemieckiego Fahnenwőrter), znane w Polsce z pracy Walerego Pisarka[36]. Przywoływany uczony podaje np. takie wyrazy (przytaczam wybrane, nie zachowując kolejności, są wśród nich *miranda* i *condemnanda*): *miłość, rodzina, zgoda, wolność, sprawiedliwość, Europa, cenzura, aborcja, dyktatura, korupcja, zakłamanie*. Słowa sztandarowe to „wyrazy i wyrażenia, które z racji swojej wartości denotacyjnej i konotacyj-

[33] Por. A. Wierzbicka: *Język – umysł – kultura*. Warszawa 1999. Spojrzenie biorące pod uwagę więcej języków przynosi tom: *Pojęcie ojczyzny we współczesnych językach europejskich*. Red. J. Bartmiński. Lublin 1993.

[34] Por. A. Nagórko: *Polskie obywatel(ka), czeskie občan(ka), niemieckie Bürger(In) – trzy słowa, jedno pojęcie? (maszynopis);* M. Fleischer: *System polskich symboli kolektywnych. Wyniki badań empirycznych*. Wrocław 1996.

[35] B. Schultze: *Historia i kultura pod soczewką: kluczowe pojęcia polskiej kultury jako wyzwanie dla tłumacza*. W: Tejże: *Perspektywy polonistyczne i komparatystyczne*. Red. M. Sugiera. Kraków 2000, s. 3-22.

[36] W. Pisarek: *Polskie słowa sztandarowe i ich publiczność*. Kraków 2002. Termin słowa sztandarowe przejął on od J. Kleina z pracy: *Wortschatz, Wortkampf, Wortfelder In der Polityk*. W: *Politische Semantik*. Red. J. Klein. Opladen 1989.

nej, a zwłaszcza emotywnej, nadają się na sztandary i transparenty, a więc do roli x lub y w strukturach typu *Niech żyje x! Precz z y!*"[37] Słowa sztandarowe są nacechowane pod względem wartości, przy czym istotne jest to, że może ona ulegać zmianom w czasie i że może być różna dla różnych grup wiekowych i odmiennych środowisk. Na podstawie analizy słów sztandarowych da się powiedzieć, jakie wartości są cenione lub potępiane przez użytkowników języka w określonym czasie. Bez wątpienia charakteryzują więc kulturę (czy też raczej jej wycinek).

Dla podobnych zjawisk Michał Fleischer nieco wcześniej posłużył się określeniem *symbole kolektywne*[38], inni zaś stosowali termin *słowa-klucze kultury* (J. Łotman). Wymienione tu terminy (*słowa sztandarowe, pojęcia* lub *słowa kluczowe, symbole kolektywne, słowa-klucze kultury*) określają leksykalny punkt widzenia, kładąc nacisk na wartości przypisywane słowom i wyrażeniom funkcjonującym w określonej kulturze.

Część badaczy posługuje się pojęciem *kulturemu*. Termin ten może być rozumiany jako jednostka kulturowa, należąca do danego systemu kultury. Podejście takie prezentuje np. Jan Ożdżyński, rozpatrując konceptualizacje słowne i tekstowe „ciszy morskiej"[39]. Wspomniany badacz określa roboczo kulturem jako „otwarty zbiór konceptualizacji słownych i tekstowych społeczności językowej, dotyczący wspólnego obiektu nominalizacji zbioru, w którym konotacje kulturowe stanowią cechę wyróżniającą, ale nie jedyną"[40]. Można w tym wypadku mówić o kognitywnym rozumieniu kulturemu. Els Oksaar, badaczka, która wprowadziła to pojęcie, określa kulturem w związku z sytuacjami komunikacyjnymi z udziałem cudzoziemców. Jest to według niej „złożona, abstrakcyjna jednostka pozwalająca wydzielić i typizować społeczne interakcje (...), w których wypowiadanym słowom towarzyszą takie pozawerbalne sygnały jak gesty, mimika, przestrzenna bliskość albo dystans względem siebie, sposoby zachowania narzucane przez role społeczne, wiek, płeć itp."[41]. Pojmowanie takie bliskie jest pojęciu kompe-

---

[37] Tamże, s. 7.

[38] M. Fleischer: *Das System der polnischen Kollektivsymbolik. Eine empirische Untersuchung*. Frankfurt am Mein 1995; Tenże: *System polskich symboli kolektywnych. Wyniki badań empirycznych*. Wrocław 1996.

[39] J. Ożdżyński: *Pojęcie „kulturemu" jako podstawowej jednostki derywacji stylistycznej*. „Stylistyka" II, 1993, s. 173-185.

[40] Tamże.

[41] E. Oskaar: *Kulturemtheorie. Ein Beitrag zur Sprachverwendungsforschung*. Gőttingen 1988 (przywołuję za: A. Nagórko, dz. cyt.). Terminu kulturem używa też J. Ożdżyński: *Pojęcie „kulturemu"...* dz. cyt.

tencji komunikacyjnej. Alicja Nagórko ceni omawiany termin, ponieważ jest on „poręczny w badaniach etnolingwistycznych ze względu na swoje wyraźne odniesienie do kultury”[42]. Wśród nich wyróżnia kulturemy w węższym sensie (kulturowe słowa-klucze i kategorie morfologiczne o szczególnej funkcji, np. *–izna* w *żeromszczyzna*), skrypty kulturowe i stereotypy oraz ksenizmy (zachowania zdradzające czyjąś obcość kulturową). W innym miejscu cytowana autorka definiuje kulturemy jako „ważne dla samoidentyfikacji jakiejś społeczności słowa-klucze, charakteryzujące zarówno jej stosunek do tradycji, jak i radzenie sobie z czasem teraźniejszym, aktualne przeżywanie świata.”[43]. W cytowanych tu pracach Nagórko podaje przykładowe kulturemy polskie: *bałagan, bohaterszczyzna, cham, cwaniak, kołtun, schabowy, warchoł, załatwić, ziemiaństwo*.

Zebranie i zbadanie polskich kultremów (*słów-kluczy, symboli kolektywnych* itp.) jest ważnym postulatem badawczym i dlatego inicjatywę podjętą w celu ich zbadania w ujęciu konfrontatywnym należy uznać za bardzo cenną[44].

Interesującą propozycję badawczą przedstawił Wojciech Chlebda. Proponuje on mianowicie zarysowanie – w oparciu o materiał tzw. „skrzydlatych słów” – językowego autoportretu Polaków, czyli coś w rodzaju rekonstrukcji podmiotowości zbiorowej, odpowiedzialnej za utrwalenie wybranych wyrażeń, uznanych w zbiorowej pamięci Polaków za ważne. Wśród nich są zarówno frazy podniosłe (*a imię jego 44, cierpieć za miliony, ojczyzna to wielki zbiorowy obowiązek*), jak i „zwykłe”, w których utrwalone zostały sprawy bardziej potoczne (np. *piosenka jest dobra na wszystko, Ala ma kota*). Wspomniany językowy autoportret Polaków (skrzydlate słowa, które go tworzą) miałby postać słownika składającego się ze stu haseł[45].

5. Kultura w nauczaniu języka obcego

Kilkakrotnie wspomniałam o tym, że zjawiska językowe i kulturowe danego obszaru stają się bardziej wyraziste, gdy porównuje się je z innymi

[42] A. Nagórko: *Polskie obywatel(ka)...*, dz. cyt.

[43] A. Nagórko, M. Łaziński, H. Burkhardt: *Dystynktywny słownik synonimów*. Kraków 2004, s. XIX.

[44] Taki projekt badawczy powstaje we współpracy badaczy z Uniwersytetu Humboldtów w Berlinie, Uniwersytetu Wrocławskiego oraz Uniwersyteu Warszawskiego. W pierwszej fazie badane mają być kulturemy polskie w konfrontacji z niemieckimi.

[45] W. Chlebda: *Językowy autoportret Polaków*, maszynopis referatu wygłoszonego w Lublinie na konferencji.

językami i kulturami. Nie jest więc zaskoczeniem, że zaczęto się interesować tymi związkami w glottodydaktyce. Od dawna wiadomo, że nie można uczyć języka bez jednoczesnego przekazywania wiedzy o kulturze społeczeństwa, które się nim posługuje. Język i kultura w nauczaniu języka obcego są nierozłączne. Poprawne porozumiewanie się w języku drugim możliwe jest jedynie po opanowaniu tzw. kompetencji komunikacyjnej, pod którym to terminem rozumie się umiejętność właściwego posługiwania się strukturami gramatycznymi i leksyką, umiejętność adekwatnego doboru aktów mowy, gestykulacji, zachowania dystansu między rozmówcami itp. Krótko rzecz ujmując: chodzi o to, by wiedzieć, jakie są podstawowe komponenty komunikatu w danej kulturze i jakie relacje zachodzą między nimi.

Terminem, który z tego punktu widzenia podkreśla nierozłączność języka i kultury, jest *linguakultura*. Wprowadził go M. Agar, tak wyjaśniający to połączenie: „w linguakulturze *lingua* dotyczy dyskursu, nie jedynie słów i zdań. *Kultura* natomiast jest związana ze znaczeniami, które są w niej zawarte, i które wychodzą ponad to, co oferują słownik i gramatyka”[46]. Badacz ten podkreśla, że w każdej linguakulturze istnieją bogate pod względem treściowym punkty-zagadnienia (*rich points*), jak na przykład sposoby prowadzenia rozmowy z przedstawicielami płci przeciwnej, zachowanie się przy stole, istnienie drażliwych tematów (pytań), których należy unikać, sposoby składania wizyt, zakupy, wizyta u lekarza czy spotkania biznesowe[47]. Listę tę można wydłużać, zawiera bowiem wiele tzw. żelaznych tematów lektoratowych.

W Polsce badania w ramach linguakultury rozwija Grażyna Zarzycka z Uniwersytetu Łódzkiego, autorka pracy *Dialog międzykulturowy. Teoria oraz opis komunikowania się cudzoziemców przyswajających język polski*. Inne opracowanie, dotyczące tej problematyki, to *Kompetencja komunikacyjna Niemców w polskich aktach grzeczności językowej* Sybille Schmidt (Pułtusk 2004). Jest to książka tym ciekawsza, że napisana z punktu widzenia cudzoziemki poznającej język i kulturę polską (czyli – zgodnie z przytoczoną terminologią – polską linguakulturę). Badania sposobów przyswajania języka i kultury polskiej przez obcokrajowców zaczynają być w Polsce traktowane poważnie, co bardzo cieszy[48]. Jest w tej dziedzinie jeszcze wiele do zrobienia.

[46] M. Agar: *Language Shock*. Understanding the Dulture of Conversation, NY 1994; cyt. za: G. Zarzycka: *Dialog międzykulturowy*, dz. cyt., s. 47.

[47] Przytaczam za G. Zarzycką: *Dialog międzykulturowy*, dz. cyt., s. 48-49.

[48] A. B. Burzyńska: *Jakże rad bym się nauczył polskiej mowy... O glottodydaktycznych aspektach relacji język a kultura w nauczaniu języka polskiego jako obcego*. Wrocław 2002.

Zagadnienia dotyczące obszaru zetknięcia cudzoziemców z językiem i kulturą polską są – choćby ze względu na rosnącą liczbę cudzoziemców uczących się polskiego – nie tylko potrzebne, ale również rozwijają się[49]. Kolejnym przykładem może być projekt słownika egzotyzmów polskich dla cudzoziemców, który niedawno przedstawiła Renata Przybylska[50]. Wspomniana badaczka myśli o egzotyzmach leksykalno-semantycznych (obcy desygnat i obca nazwa, np. *bigos*) oraz onomazjologicznych (znany desygnat i osobliwa na tle europejskiej ligi językowej nazwa, np. *styczeń*). Autorka proponuje wyjście od faktów językowych („od słów-ciekawostek do pojęć") i dochodzenie tą drogą do realiów polskiej kultury. Wspomniana badaczka zaznacza, że słownik taki „miałby charakter raczej opracowania etnologiczno-językowego, niż czysto językoznawczego". Podjęcie tej tematyki wiąże się ze spostrzeżeniem Przybylskiej, że cudzoziemcy, którzy uczą się podstaw języka polskiego, zainteresowani są przede wszystkim tym, co w kulturze polskiej dla nich „nowe, obce, egzotyczne". Jak widać, pomysł zarejestrowania różnych pojęć i reprezentujących je wyrazów, charakterystycznych dla kultury polskiej, których przyswojenie nie zawsze jest dla cudzoziemców łatwe, powstaje w niejednym miejscu. Należy przypuszczać, że doczekamy się kilku opracowań tych zagadnień.

6. Kultura multimedialna a język

Status słowa we współczesnej kulturze multimedialnej nie jest jeszcze zbadany. Wynika to między innymi z tego, że „świata nowych mediów (...) nie da się ująć w granicach tradycyjnej refleksji nad językiem". Książka, z której pochodzi cytat, nosi znamienny tytuł *Antropologia słowa*. Przedmiotem zainteresowań tej dziedziny jest właśnie słowo; bierze je ona „za przedmiot, przekracza je i znosi antynomię języka jako systemu oraz mowy jako incydentalnej realizacji, odnajdując w kulturowo wzorowanych praktykach mówienia, wypowiadania, komunikowania istotę językowości człowieka. A zarazem istotę człowieka (...)"[51]. Zgodnie z podejściem reprezentowanym przez antropologię słowa, „każda kultura ludzka jest kulturą słowa", a samo sło-

[49] P. Garncarek: *Świat języka polskiego oczami cudzoziemców*. Warszawa 1997.

[50] R. Przybylska: *Projekt słownika egzotyzmów polskich dla cudzoziemców*. Referat wygłoszony na międzynarodowej konferencji naukowej „Nauczanie języka polskiego jako obcego i polskiej kultury w nowej rzeczywistości europejskiej", Jachranka 17-19 września 2004.

[51] G. Godlewski: *Słowo o antropologii słowa*. W: *Antropologia słowa. Zagadnienia i wybór tekstów*. Oprac.: G. Godlewski, A. Mencwel, R. Sulima: Wstęp i redakcja G. Godlewski. Warszawa 2003, s. 7-17.

wo jest podstawowym medium kultury, jej sednem. Współcześnie słowa w dużej mierze istnieją w mediach, powstała kultura „sieci" i właśnie te zjawiska wymagają szeroko zakreślonych badań. „Świat nowych mediów wymaga szczegółowego rozeznania"[52].

Do priorytetowych zadań współczesnej lingwistyki kulturowej należy:

1. Utworzenie listy kulturemów, ich opisanie i przeanalizowanie. Ukoronowaniem takich badań powinien być leksykon (słownik), w którym odnaleźć by można obszerne definicje badanych zjawisk, konteksty użyć oraz – w miarę możliwości – porównania z analogicznymi zjawiskami z innych języków i kultur. Jest to bardzo poważne zadanie badawcze, wymagające czasu, przygotowań, opracowania metodologii. Dobrym forum takich dyskusji mogłoby być jedno z konwersatoriów karpackich.

2. Wiele mówi się o nierozłączności języka i kultury w procesie glottodydaktyczym. Brak jednak – oprócz wspomnianych wcześniej prac – rzetelnych opracowań materiałowych, które określałyby linguakulturę polską w stosunku do innych (bliższych i dalszych). Będzie to miało nie tylko walor poznawczy, lecz również praktyczny. Można bowiem przypuszczać, że w niedalekiej przyszłości będziemy musieli rozwiązywać różnorodne problemy związane z azylantami i imigrantami.

3. Rozpoczęły się badania języka nowych mediów, głównie Internetu i telefonów komórkowych. Konieczne są badania języka w „sieci", który – jesteśmy przecież świadkami tego zjawiska – wyraźnie wpływa na współczesną polszczyznę: ortografię, morfologię, słownictwo, składnię oraz spójność tekstu. Polszczyzna internetowa jest językiem mówiono-pisanym. Nie wiemy jednak, jak dalece reprezentowane są te formy, nie wiemy też jeszcze, jak język mediów wpływa na współczesny język polski. Są to nowe zadania stojące przed badaczami.

4. Badanie językowych obrazów świata. Należy przy tym wyróżnić dwa nurty badania JOS-u: jeden, będący kontynuacją tradycji wywodzącej się od Whorfa i Sapira, polegający na wydobywaniu obrazu na podstawie analizy utrwalonych struktur językowych, różnych tekstów, morfologii i etymologii wyrazów itd. Nurt ten bierze pod uwagę relewancję kulturową i frekwencję analizowanych struktur. Drugi

[52] Tamże.

nurt można roboczo określić jako „obraz iksa w igreku", gdzie x jest obiektem, który opisany został w jakimś konkretnym tekście (np. językowy obraz anioła w Biblii Tysiąclecia). W tym wypadku mamy raczej do czynienia z pewną kreacją czy też przedstawieniem albo wizją autorską owego iksa, a nie językowym obrazem świata. „Prawdziwe" JOS-y trzeba badać.

Wszystkie poczynione tu uwagi i spostrzeżenia nie zmienią faktu, że – w podobnej lub zmieniającej się formie – lingwistyka kulturowa będzie istnieć, a przedmiot jej badań nie zniknie – język i kultura są bowiem w ciągłym ruchu i zmienności. Rzeczywistość kulturowa i językowa dostarczać będą stale nowych (lub odnowionych) tematów badań.

Maria Wojtak

Genologia tekstów użytkowych

1. Dookreślenia wstępne

Genologia tekstów użytkowych nie funkcjonuje w poznawczej próżni. Przeciwnie, można mówić, że wiedzie mało jeszcze ustabilizowany żywot na tle i w pewnym zakresie w cieniu genologii literaturoznawczej, która ma przecież zdecydowanie dłuższą tradycję, a także, w oczach niektórych badaczy, wyższy stopień krystalizacji metodologicznej. Genologia tekstów użytkowych jest postrzegana jako dyscyplina lingwistyczna, która w ostatnich latach emancypuje się i krzepnie, korzystając w największym stopniu z dorobku tekstologii, choć niemałe znaczenie mają powiązania z pragmalingwistyką, teorią dyskursu czy lingwistyką kulturową, przede wszystkim jednak ze stylistyką funkcjonalną[1].

Przyszły kształt tej dyscypliny zależeć będzie, jak wolno przypuszczać, nie tylko od metodologicznych obligacji o lingwistycznej proweniencji. Lingwistyka stanowić będzie z pewnością najsilniejszy magnes. Sądzę jednak, że badania gatunkowych zróżnicowań bogatego zbioru tekstów użytkowych znajdą się w sferze oddziaływań (mniej lub bardziej wyrazistych i mocnych) genologii literaturoznawczej i genologii medialnej, a raczej, jak sugeruje Edward Balcerzan, multimedialnej, którą określa on jako „dział semiotyki ana-

[1] Zob.: *Przewodnik po stylistyce polskiej*. Red. S. Gajda. Opole 1995; S. Gajda: *Gatunkowe wzorce wypowiedzi*. W: *Współczesny język polski*. Red. J. Bartmiński. Lublin 2001, s. 266-267; A. Wilkoń: *Spójność i struktura tekstu*. Kraków 2002, s. 217-273 i in.

lizujący i systematyzujący genologiczne konsekwencje istnienia wielu różnych przekaźników w przestrzeni kultury”[2].

W wyodrębnionych trzech odłamach genologii (chodzi o orientację literaturoznawczą, lingwistyczną i medioznawczą) przeważają jednak dotychczas opisy immanentne, choć każda z opcji (nie tylko literaturoznawcza) deklaruje przydatność swych ustaleń dla pozostałych – czasem też dostrzega możliwość (a nawet konieczność!) adaptacji ujęć pochodzących z cudzego podwórka badawczego[3]. Obecnie obserwować więc można w przypadku wszystkich owych dyscyplin, a więc także genologii lingwistycznej, stan chwiejnej równowagi między tendencjami integracyjnymi i emancypacyjnymi[4].

Obecnie genologia tekstów użytkowych funkcjonuje jednak jako dyscyplina językoznawcza. Jej zadaniem jest przede wszystkim charakterystyka bardzo bogatego i zróżnicowanego spektrum wypowiedzi użytkowych, czyli takich, które funkcjonują prymarnie poza literaturą, służąc określonym celom praktycznym[5]. Za tendencję dominującą w polskiej genologii uznać

---

[2] E. Balcerzan: *W stronę genologii multimedialnej*. W: *Genologia dzisiaj*. Red. W. Bolecki, I. Opacki. Warszawa 2000, s. 88.

[3] Por. dla przykładu: G. Grochowski: *Czy istnieje tekst poza gatunkiem?* W: *Gatunki mowy i ich ewolucja*. T. II. *Tekst a gatunek*. Red. D. Ostaszewska. Katowice 2004, s. 20, gdzie autor stwierdza: „Spektakularny rozwój językoznawczej refleksji genologicznej może dostarczyć wielu podniet poznawczych badaczowi literatury.”; E. Szczęsna: *Poetyka reklamy*. Warszawa 2001, s. 10.

[4] Ilustracją niech będą postawy badaczy genologicznego ukształtowania dziennikarskiej (medialnej) sfery komunikacyjnej. W. Furman, A. Kaliszewski i K. Wolny-Zmorzyński – autorzy książki *Gatunki dziennikarskie. Specyfika ich tworzenia i redagowania*. Rzeszów 2000, s. 17-20 – ustalają cechy definicyjne gatunków dziennikarskich na tle wyznaczników literackości. Badacz gatunków telewizyjnych, Wiesław Godzic, wyraża z kolei przekonanie o nieprzystawalności kategorii literaturoznawczych w charakterystyce audiowizualnej rzeczywistości gatunkowej. Zdaniem autora „globalne znaczenie utworu audiowizualnego zależy bardziej od kontekstów i warunków odbioru utworu niż od tego, co w nim fizycznie jest zawarte”. Stąd deklaracja: „Istnieje jeszcze jeden obszar odniesienia, z którym z wielkim żalem przyjdzie się pożegnać. Mam na myśli literacką tradycję genologiczną, historycznie najstarszą – dominującą szczególnie w polskiej humanistyce” – W. Godzic: *Telewizja i jej gatunki po „Wielkim Bracie”*. Kraków 2004, s. 20.

[5] Zob. J. Mazur: *Styl a tekst w aspekcie pragmatycznym (z zagadnień teoretyczno-metodologicznych)*. „Socjolingwistyka” IX. Wrocław 1990, s. 71-86; M. Wojtak: *Stylistyka tekstów użytkowych – wybrane zagadnienia*. W: *Język. Teoria – dydaktyka*. Red. B. Greszczuk. Rzeszów 1999, s. 253-263; K. Sobstyl: *Ogłoszenia towarzysko-matrymonialne w języku polskim i niemieckim*. Lublin 2003, s. 13-18.

można badania nad pojedynczymi gatunkami[6]. Odnotować jednak trzeba także próby monograficznego ogarnięcia wybranych grup gatunków[7].

2. Bachtinowskie fundamenty

Poglądy Bachtina są w środowisku filologów tak dobrze znane, przyswojone – więcej nawet – oswojone, że nie ma powodu, by je prezentować w szczegółach. Wrócić jednak trzeba do wybranych zagadnień, zwłaszcza tych, które w dalszym ciągu wyznaczają kierunek lingwistycznych badań genologicznych.

Zarzuca się Bachtinowi obecnie, że walcząc z pojęciem strumienia mowy, „odżegnuje się od ujmowania zjawisk związanych z człowiekiem, jego kulturą i językiem w kategoriach cech indywidualnych, niesystemowych i niepowtarzalnych"[8].

Odwołując się do metafory strumienia, trzeba obecnie, po uwzględnieniu ustaleń licznych badaczy, mówić, jak sądzę, że mowa nie płynie wartko w ramach uregulowanych konwencjami granic i brzegów, lecz przypomina rzekę nieuregulowaną, a więc taką, która poza nurtem głównym, dookreślonym i wytyczonym, ma starorzecza (magazyn form historycznych), odnogi boczne mniej uładzone, a także zupełnie nieobliczalną (czy mało przewidywalną) możliwość wylania się ze starych brzegów i utworzenia form nowych, słabo ugruntowanych, indywidualnych[9].

Bachtin nie zbudował spójnej teorii gatunku, nie przedstawił typologii gatunków, nadał status gatunku formom wypowiedzi, które nie mogą być uznane za byty genologiczne i, można dodać tendencyjnie, nie spełnił jesz-

---

[6] Por. B. Żmigrodzka: *Testament jako gatunek tekstu*. Katowice 1997; M. Makuchowska: *Modlitwa jako gatunek języka religijnego*. Opole 1998; K. Wyrwas: *Skarga jako gatunek mowy*. Katowice 2002.

[7] S. Gajda: *Podstawy badań stylistycznych nad językiem naukowym*. Opole 1983; E. Malinowska: *Wypowiedzi administracyjne – struktura i pragmatyka*. Opole 2001; A. Wilkoń: *Spójność i struktura tekstu*, dz. cyt.; M. Wojtak: *Gatunki prasowe*. Lublin 2004.

[8] A. Wilkoń: *Gatunki pierwotne i wtórne w perspektywie historycznej i współczesnej*. W: *Gatunki mowy i ich ewolucja*. T. I. *Mowy piękno wielorakie*. Red. D. Ostaszewska. Katowice 2000, s. 13; Tegoż: *Spójność i struktura tekstu*, dz. cyt., s. 209.

[9] Por. dla przykładu uwagi E. Balcerzana dotyczące moskalików, dz. cyt., s. 89-90, a także A. Krajewska: *Dramat genologii, czyli o gatunkach współczesnego dramatu*. W: *Genologia dzisiaj*, dz. cyt., s. 54-58; M. Wojtak: *Gatunki prasowe*, dz. cyt. (zwłaszcza fragmenty odnoszące się do komentarza czy felietonu).

cze wielu postulatów badawczych współczesnej genologii lingwistycznej. Sformułował jednak wiele hipotez interpretacyjnych, które spełniły rolę soczewek, wyostrzających zagadnienia wcześniej niedostrzegane i przyciągających uwagę badaczy. Stworzył podwaliny obecnie tak ożywionych genologicznych dociekań. Ujmowanie gatunku jako zbioru zmieniających się konwencji, postulat uwzględniania w analizach kilku aspektów gatunkowej struktury, a więc kompozycji, tematyki i ukształtowania stylistycznego, postrzeganie relacji między gatunkami jako jednego z parametrów genologicznego opisu – to wszystko są Bachtinowskie prawdy, które stały się trwałym składnikiem wiedzy teoretycznej o gatunkach mowy[10].

3. Elementy teorii – sposoby interpretacji gatunku

3.1. Gatunek jako kategoria kulturowa

Ten sposób ujmowania gatunku pojawia się zarówno w charakterystykach encyklopedycznych, przyjmując kształt konstatacji typu: „Gatunek należy do obszaru konwencji kulturowych"[11], jak i badaniach szczegółowych firmowanych przede wszystkim przez Annę Wierzbicką. Jest w publikacjach tej uczonej teza głosząca, że „różne kultury mogą być badane przez pryzmat charakterystycznych dla nich gatunków mowy"[12]. Charakteryzowane są gatunki, które dany język wyróżnia leksykalnie, a procedura eksplikacyjna prowadzi do wydobycia, jak deklaruje autorka, „idei" określonego gatunku charakterystycznej dla danego języka (danej kultury)[13].

3.2. Gatunek jako kategoria poznawcza

Ujmowanie gatunku jako zjawiska kształtującego dostępny danej kulturze i językowi, a więc także jego użytkownikom, obraz świata jest charakterystyczne dla najnowszych nurtów lingwistyki, co nie oznacza, że istnieje duża liczba opracowań rozwijających taką tezę. Przewija się ona w opracowaniach teoretycznych, jest kolejnym echem koncepcji Bachtinowskiej, a najbardziej klarowną postać zyskała w następującym fragmencie rozprawy Stanisława Gajdy: „Gatunki funkcjonują więc jako swojego rodzaju manifestacje światopoglądów ukształtowanych w długotrwałym, historycznym

[10] M. Wojtak: *Gatunki prasowe*, dz. cyt., s. 13. Zasługi Bachtina dostrzega wielu badaczy. Por. ostatnio G. Grochowski: *Czy istnieje tekst...*, dz. cyt., s. 21.

[11] S. Gajda: *Gatunkowe wzorce wypowiedzi*, dz. cyt., s. 255.

[12] A. Wierzbicka: *Akty i gatunki mowy w różnych językach i kulturach*. W: Tejże: *Język – umysł – kultura*. Warszawa 1999, s. 228.

[13] Tamże, s. 237.

procesie przemian rzeczywistości społecznej i kultury, jako ich odbicie i jednocześnie narzędzie aktywnego kształtowania. Każdy gatunek jest zdolny do uchwycenia określonych stron rzeczywistości, każdy dysponuje właściwymi sobie zasadami selekcji, formami oglądu i rozumienia świata oraz ma określone możliwości w zakresie szerokości ujęcia i głębokości przenikania"[14].

3.3. Gatunek jako kategoria komunikacyjna (pragmatyczna)

Ten sposób postrzegania gatunku ma długą tradycję i był wpisywany w różne szczegółowe opcje metodologiczne. Mówi się więc o gatunku jako kategorii, która porządkuje działalność komunikacyjną ludzi, a określonym sferom komunikacji przypisuje się zbiór konwencjonalnych sposobów wysłowienia. Wielu badaczy uznaje funkcjonalne uposażenie gatunku i korelację jego wyznaczników z określonymi stypizowanymi sytuacjami społecznymi za podstawowy wyznacznik gatunkowej odrębności, na dalszy plan spychając wyznaczniki morfologiczne[15].

3.4. Gatunek jako kategoria formotwórcza

Uwypuklenie tego aspektu kieruje uwagę badaczy na sprawy morfologii gatunku. Pojęciem podstawowym staje się wtedy *model, wzorzec tekstowy, schemat strukturalny, superstruktura* (polileksja terminologiczna jest spora)[16]. Charakterystyka obejmuje zasady delimitacji i segmentacji wypowiedzi oraz dominantę kompozycyjną. Określa się także stopień konwencjonalizacji struktury tekstowej, czyli dla przykładu kształt ramy tekstowej

[14] S. Gajda: *Gatunkowe wzorce wypowiedzi*, dz. cyt., s. 262. Analogiczna myśl pojawia się na s. 255-256, gdzie przy okazji charakterystyki wzorca gatunkowego pada stwierdzenie: „Wzorzec zawiera (…) kategorie dotyczące poznania, mniej lub bardziej uporządkowany obraz świata i pewną hierarchię wartości". Zob. ponadto J. Bartmiński: *Tekst jako przedmiot tekstologii lingwistycznej*. W: *Tekst. Problemy teoretyczne*. Red. J. Bartmiński, B. Boniecka. Lublin 1998, s. 17, gdzie autor pisze: „Na kwalifikację gatunkową i stylową tekstu składają się: obligatoryjne nacechowanie wypowiedzi pod względem intencji komunikatywnej; wartości takie jak typ racjonalności, postawa wobec przedmiotu i przyjęty punkt widzenia (którego pochodną jest określony obraz świata); przyjęte założenia ontologiczne i akceptowany system wartości".

[15] Zob. deklaracje G. Grochowskiego: *Czy istnieje tekst...*, dz. cyt., s. 23.

[16] Próbę uporządkowania tego zbioru terminów i pojęć podejmuje B. Witosz w rozprawie *Tekst i/a gatunek. Jeden czy dwa modele?*. W: *Gatunki mowy i ich ewolucja*. T. II, dz. cyt., s. 40-47.

czy typowe następstwo segmentów. Ten aspekt w badaniach genologicznych jest najmocniej osadzony w lingwistyce tekstu i zależny od opcji metodologicznych funkcjonujących w ramach tej dyscypliny.

3.5. Gatunek jako kategoria stylistyczna

Gatunek może być postrzegany jako kategoria stylistyczna z kilku powodów. Stanowi od dawna bezpośredni lub pośredni przedmiot zainteresowań stylistyki. To w ramach tej dyscypliny, zanim pojawiły się badania tekstologiczne, rozważano problem gatunkowej dyferencjacji poszczególnych stylów funkcjonalnych[17]. Dyskutując nad definiowaniem stylu, niemal utożsamiono go w pewnych ujęciach z gatunkiem, gdyż w formułach objaśniających oba terminy pojawiło się określenie „klasa tekstów"[18]. Kolejnym problemem, który podejmowano w ramach rozważań nad gatunkiem, była kwestia stylistycznej aplikacji struktur gatunkowych. Zaczął z czasem dominować pogląd, że każdy z eksponentów gatunkowych może nabierać wartości stylotwórczej[19]. Ugruntowanie się w polskiej stylistyce pragmatycznego nurtu badań stało się bodźcem do formułowania postulatu, aby podstawowym przedmiotem zainteresowań stylistyki lingwistycznej uczynić gatunkowe zróżnicowanie wypowiedzi[20].

3.6. Gatunek jako kategoria historyczna

Gatunek może być związany z określoną epoką w dziejach wspólnoty kulturowej. Historyczność oznacza ponadto ewolucję gatunku lub zbioru form gatunkowych powiązanych funkcjonalnie w ramach ciągu gatunkowego lub jako forma transformacji i kształtowania nowych gatunków. Zdarza się, iż dyskursywne osadzenie danej formy gatunkowej i przeobrażenia dyskursu powodują, że określony typ wypowiedzi może zniknąć z komunikacji za-

[17] Rekapitulację podstawowych nurtów tych badań i obszerną literaturę przedmiotu zawiera *Przewodnik po stylistyce polskiej*, dz. cyt. W ramach poszukiwania kategorii taksonomicznych nadal postuluje się wyodrębnianie gatunków w obrębie stylów funkcjonalnych polszczyzny. Por. dla przykładu A. Wilkoń: *Spójność i struktura tekstu*, dz. cyt., s. 217-273.

[18] Por. uwagi B. Witosz zamieszczone w artykule *Czy gatunek i styl są we współczesnej stylistyce pojęciami konkurencyjnymi?* „Stylistyka" VIII, 1999, s. 43.

[19] Tamże, s. 45. Zob. też M. Wojtak: *Wyznaczniki gatunku wypowiedzi na przykładzie tekstów modlitewnych*. „Stylistyka" VIII, s. 113-115.

[20] M. Wojtak: *Stylistyka a pragmatyka – stan i perspektywy w stylistyce polskiej*. „Stylistyka" VII, 1998, s. 369-377.

stąpiony przez gatunek wprowadzony arbitralnie na mocy nowych konwencji komunikacyjnych lub kulturowych.

4. Aktualne problemy genologii lingwistycznej (genologii tekstów użytkowych)

Polimorficzność gatunku sprawia, że nadal ważne pozostaje pytanie: jaki twór słowny nazywać gatunkiem? Wyodrębniony przez nazwę funkcjonującą w danym języku (kulturze) – powie Wierzbicka[21]. Wzorzec utrwalony historycznie i tkwiący w społecznej świadomości językowej – doda Gajda i zwróci uwagę na różnice między potoczną świadomością gatunkową i świadomością, której horyzonty wyznacza genologia[22]. Kłopoty wiążą się z dwoma zagadnieniami. Nazwy utrwalone w określonym języku – po pierwsze – mogą się odnosić do działań językowych (prostych aktów mowy, nie gatunków, które podlegają określonym obligacjom formalnym) i – po drugie – jedna nazwa może oznaczać całe spektrum zjawisk tekstowych i komunikacyjnych, które wykazują się różnym stopniem rodzinnego podobieństwa, a ponadto, oglądane z różnych punktów widzenia, zyskują w oczach genologa różny stopień autonomiczności[23]. Przykładów jest wiele. Wymienię bez rozwijania tego wątku niektóre spośród nich: list (pasterski, do redakcji, motywacyjny), reklama (prasowa, radiowa, telewizyjna), recenzja (naukowa, publicystyczna, dydaktyczna), modlitwa (ustalona, wotywna, poetycka), skarga, reportaż, felieton, wywiad.

Do aktualnych problemów genologii lingwistycznej (w tym przede wszystkim genologii tekstów użytkowych) należą kwestie definicyjne. Czym jest gatunek, jak go postrzegać i dookreślać – zagadnienie to zaprząta uwagę licznych badaczy zarówno tych, którzy opisują specyfikę pojedynczych gatunków, jak i tych, którzy poszerzają zakres dociekań na całe zespoły wypowiedzi. Ontologiczny status gatunku nie został jednoznacznie dookreślony. Gatunek jest ujmowany jako konstrukt teoretyczny – zbiór cech inwariantnych (niektórzy dążą do wyodrębnienia jedynie takiego zespołu atrybutów) oraz cech zmiennych (fakultatywnych). Sytuuje się gatunek na po-

[21] A. Wierzbicka: *Akty i gatunki mowy*, dz. cyt. Zob. też: *Praktyczna stylistyka nie tylko dla polonistów*. Red. E. Bańkowska, A. Mikołajczuk. Warszawa 2003.

[22] S. Gajda: *Gatunkowe wzorce wypowiedzi*, dz. cyt., s. 256.

[23] Przekonanie o tym, że nazwy genologiczne stanowią źródło charakterystyki gatunku wyraża wielu badaczy. Por. dla przykładu: E. Bańkowska, J. Jagodzińska, E. Kozłowska, A. Mikołajczuk, E. Wolańska, A. Wolański, H. Wszeborowska w: *Praktyczna stylistyka*..., dz. cyt., gdzie w każdym rozdziale poświęconym charakterystyce wybranych gatunków znajdujemy segment zatytułowany „Co mówi nazwa?".

ziomie normy, nadając mu status wzorca tekstowego (architekstu) funkcjonującego w świadomości członków danej wspólnoty komunikatywnej[24]. Można też ten termin odnosić do zbioru wypowiedzi realizujących wspomniane normy.

Jeśli gatunek jest pojmowany jako zespół intersubiektywnie funkcjonujących reguł, ukształtowanych historycznie oraz kulturowo i dookreślających budowę tekstu[25], czy też jako klasa tekstów o analogicznych regułach organizacji osadzonych ponadto w określonym dyskursie (związanych z typową sytuacją komunikacyjną – jak się wcześniej mówiło), to dla niektórych bardziej skomplikowanych gatunków trzeba rezerwować pojęcie tworu synkretycznego, formy poruszonej bądź hybrydy gatunkowej. Kwestia hybrydalności znika natomiast na gruncie genologii multimedialnej, gdzie gatunek, zgodnie z propozycją Edwarda Balcerzana, jest ujmowany jako „powtarzalna kombinacja chwytów"[26]. Otwarcie genologii lingwistycznej na tę perspektywę ułatwiłoby bez wątpienia formułowanie ustaleń na temat genologicznego statusu określonych tworów tekstowych.

W uzupełnieniu przedstawionych wątków trzeba dodać, że znajomość konwencji gatunkowych winno się rozpatrywać jako składnik kompetencji komunikacyjnej, pamiętając o konieczności uwzględniania w opisach dwóch typów i zakresów owej kompetencji. W wielu dziedzinach społecznej aktywności, a więc także w sposobie redagowanych wypowiedzi odzwierciedla się kompetencja wyspecjalizowana (profesjonalna) – na przykład w dziedzinie stanowienia prawa, tworzenia tekstów kultowych czy katechetycznych[27]. Oprócz niej wyodrębniać trzeba kompetencję (i sprawność) ogólną (nieprofesjonalną), a więc charakteryzującą wszystkich użytkowników języka[28]. Wy-

[24] Zob. na ten temat B. Witosz: *Czy gatunek i styl są we współczesnej stylistyce pojęciami konkurencyjnymi…*, dz. cyt., s. 41-42; Tejże: *Gatunek a/i tekst…*, dz. cyt.; A. Wilkoń: *Spójność i struktura tekstu*, dz. cyt., s. 201-204. Analogiczne wątki pojawiają się w rozważaniach S. Gajdy: *Gatunkowe wzorce wypowiedzi*, dz. cyt., s. 256 i n.

[25] U. Żydek-Bednarczuk: *Typy, odmiany, klasy… tekstów. W poszukiwaniu kryteriów*. W: *Stylistyka a pragmatyka*. Red. B. Witosz. Katowice 2001, s. 121.

[26] E. Balcerzan: *W stronę genologii multimedialnej*, dz. cyt., s. 88.

[27] Szerzej na ten temat M. Wojtak: *Polityka językowa w administracyjno-prawnej sferze komunikacyjne*j. W: *Polska polityka językowa na przełomie tysiącleci*. Red. J. Mazur. Lublin 1999, s. 119.

[28] Por. A. Siwiec, M. Wojtak: *Świadomość stylistyczna na tle wybranych składników jej kontekstu pojęciowego*. W: *Mowa rozświetlona myślą. Świadomość normatywno-stylistyczna współczesnych polaków*. Red. J. Miodek. Wrocław 1999, s. 45-57; M. Zaśko-Zielińska: *Przez okno świadomości. Gatunki mowy w świadomości użytkowników języka*. Wrocław 2002, s. 20-40.

bory gatunkowe nie są jednak zautomatyzowane (czy, jak się mówi za Bachtinem, zgramatykalizowane) z tego powodu, że gatunki zarówno jako wzorce (schematy, zbiory reguł), jak i składniki dyskursów podlegają procesom polaryzacji. Zakres swobody wyboru, a także konsekwencje wyborów są zależne od dziedziny komunikacji. Poświęćmy tym wszystkim zagadnieniom nieco więcej uwagi.

Gatunek wypowiedzi (zwłaszcza użytkowej) da się rozpatrywać jako zbiór konwencji, które podpowiadają użytkownikom języka, jak rozwiązać określone sytuacje komunikacyjne. Osoby, które się ze sobą komunikują, odnoszą swe zachowania, mniej lub bardziej świadomie, do określonych wzorców gatunkowych. Wzorce te odznaczają się różnym stopniem normatywności. Gatunek może być w związku z tym rozpatrywany jako zbiór tekstów, które realizują określony wzorzec, niejednokrotnie osłabiając, rozluźniając czy wręcz rozsadzając konwencje. Bytowi abstrakcyjnemu, jakim jest wzorzec gatunkowy ze zmiennym dla konkretnych gatunków zbiorem wariantów (do czego jeszcze wrócę), odpowiada w komunikacji społecznej (w obrębie jej określonej sfery) zbiór wypowiedzi, które mają zróżnicowany status komunikacyjny. Mogą być realizacjami wzorca, jeśli z określonych powodów dość wiernie odtwarzają schemat. Mogą funkcjonować jako jego reprezentacje, gdy w sposób selektywny respektują reguły wzorca (realizują jego wariant alternacyjny lub adaptacyjny). Mogą wreszcie być okazami, czyli indywiduami tekstowymi, które zawierają jakieś sygnały gatunkowej przynależności, a jednocześnie są niepowtarzalne[29].

Wróćmy jednak do kwestii wzorca gatunkowego. Rozpatruję to pojęcie (w licznych już opracowaniach poświęconych różnym gatunkom wypowiedzi lub ich zbiorom) jako zespół reguł dookreślających najważniejsze poziomy organizacji gatunkowego schematu, relacje między nimi oraz sposoby funkcjonowania poszczególnych poziomów[30]. Tak ujmowany wzorzec tworzą cztery płaszczyzny (aspekty, które powinny być brane pod uwagę w analizach gatunków): *aspekt strukturalny*, czyli kształt ramy tekstowej (zwłaszcza stopień jej petryfikacji, a więc także otwartości gatunkowej struktury), zasady segmentacji, kolejność segmentów, relacje między segmentami; *aspekt pragmatyczny*, czyli uwikłania komunikacyjne, a w szczególności obraz nadawcy i odbiorcy oraz relacji między nimi, potencjał illokucyjny wypowiedzi i jej podstawowe przeznaczenie komunikacyjne (kontekst życio-

[29] Zob. M. Wojtak: *Wzorce gatunkowe wypowiedzi a realizacje tekstowe*. W: *Gatunki mowy i ich ewolucja*. T. II, dz. cyt., s. 33-34.

[30] Tamże, s. 30. Por. też tejże: *Pragmatyczne aspekty analiz stylistycznych tekstów użytkowych*. W: *Stylistyka a pragmatyka*, dz. cyt., s. 38-46, a także: *Gatunki prasowe*, dz. cyt.

wy gatunku według terminologii Lohfinka), *aspekt poznawczy*, czyli tematyka i sposób jej przedstawiania (perspektywa oglądu rzeczywistości, wartościowanie i hierarchizowanie składników świata), *aspekt stylistyczny*, czyli, w moim ujęciu, zbiór cech uwarunkowanych strukturalnie, zdeterminowanych pragmatycznie oraz związanych z genezą użytych środków.

Wzorzec powinien być traktowany jako całość, gdyż funkcjonuje w świadomości odbiorców w formie zbioru oczekiwań. Poszczególne aspekty mogą być jednak autonomizowane dla potrzeb konkretnych analiz. Opowiadam się zatem za zintegrowanymi analizami genologicznymi obejmującymi zarówno morfologię, jak i uposażenie dyskursywne oraz stylistykę wypowiedzi, a sam model proponowanego przeze mnie opisu gatunku stanowi rozwinięcie propozycji Bachtina, który dostrzegał w schematach gatunkowych współistnienie aspektu tematycznego, kompozycyjnego i stylistycznego[31].

Reguły dookreślające kształt poszczególnych płaszczyzn wzorca i sposobów realizacji całości mają zróżnicowany status, gdyż funkcjonują jako normy o różnej mocy obligacyjnej lub jako zalecenia czy też uregulowania zwyczajowe. Różny bowiem być może zakres elastyczności wzorca gatunkowego. Wzorzec bowiem to nie matryca, pozwalająca odlewać mechanicznie kolejne okazy gatunku, czyli wypowiedzi. Ogólnie jest on jednak zakreślony dość precyzyjnie jako zbiór wariantów. Badania nad całą gamą tekstów użytkowych pozwalają mi wyodrębniać trzy typy wariantów wzorca, ujmuję zatem gatunek jako zjawisko wewnętrznie spolaryzowane. Wśród wspomnianych wariantów, co nie znaczy, że muszą się one odnosić do każdego gatunku, funkcjonuje *wariant kanoniczny*, obejmujący układ cech najbardziej typowych, trwałych, pozwalających identyfikować daną wypowiedź z gatunkiem, nawet wtedy, gdy dominują w niej cechy nietypowe, może więc pełnić funkcję dyferencjacyjno-identyfikacyjną. Ma więc wszelkie znamiona inwariantu. Może też być interpretowany w kategoriach prototypu, jeśli pod tym pojęciem rozumieć będziemy nie najlepszy egzemplarz, lecz zbiór cech umożliwiających gatunkową identyfikację wypowiedzi. O polaryzacji wzorca gatunkowego decydują *warianty alternacyjne*, które interpretuję jako ilościowe bądź jakościowe przekształcenia wariantu kanonicznego, najczęściej rozpoczynane od modyfikacji strukturalnych, i *warianty adaptacyjne*, czyli pożyczki gatunkowe. Adaptacje gatunkowe są procedurami powtarzalnymi. Mogą mieć charakter modyfikacji globalnych, gdy obejmują niemal cały schemat gatunkowy (w skrajnych przypadkach sygnałem gatunkowej tożsamości może być jedynie nazwa gatunkowa pozostawiona w obudowie tekstu – taką praktykę stosują na przykład twórcy reklam prasowych). Znacznie częstsze są jednak ada-

[31] M. Bachtin: *Estetyka twórczości słownej*. Warszawa 1986, s. 354.

ptacje cząstkowe, obejmujące wybrane segmenty lub aspekty wzorca. Wśród procedur adaptacyjnych mieszczą się przekształcenia analogiczne do tych, które uznaję za mechanizmy alternacji. Wyodrębnić można wśród nich następujące procedury: a) redukcję składnika lub składników, b) transformacje strukturalne lub stylistyczne, c) kompozycję, a więc dodanie składnika pożyczonego z obcego wzorca, d) kontaminacje struktur. Podstawowa różnica polega na tym, że modyfikacje alternacyjne dotyczą jednego wzorca gatunkowego (wykluczona jest więc kontaminacja), a procesy adaptacji odnoszą się do kilku wzorców. Kierunki adaptacji mogą być przy tym różne i obejmować różne sfery komunikacyjne (por. dla przykładu stosowanie schematów gatunków urzędowych w komunikacji wotywnej, a więc religijnej)[32] lub odnosić się do jednej sfery (zob. adaptacje gatunków prasowych)[33].

Alternacje służą zatem uelastycznieniu schematów gatunkowych, adaptacje zaś prowadzą do powstawania hybryd[34].

Jednym z zadań genologii tekstów użytkowych jest w tym kontekście charakterystyka polaryzacji wzorców gatunkowych ważna nie tylko w kształtowaniu portretu pojedynczego gatunku, lecz dla odtworzenia genologicznego zróżnicowania całej sfery komunikacyjnej. Rysują się bowiem w tym zakresie znamienne różnice, ważne, dodajmy, dla praktyki komunikacyjnej. Spróbuję więc rozszerzyć nieco to zagadnienie.

W przypadku gatunków prawnych można mówić o supremacji wzorców kanonicznych, niewielkim zakresie alternacji i braku adaptacji gatunkowych. Wybrane warianty adaptacyjne funkcjonują jedynie w gatunkach administracyjnych (por. dla przykładu skargę w formie podania czy list motywacyjny)[35]. Stopień elastyczności wzorców zależy też od tego, kto jest twórcą komunikatu (instytucja, nadawca profesjonalny czy nieprofesjonalista) i jaki jest status komunikacyjny tekstu, a więc czy jest on wypowiedzią o doniosłości indywidualnej, czy ogólnej. Standaryzacja gatunków prawnych i administracyjnych ma ponadto osobliwy charakter ze względu na źródła. Normy gatunkowe zyskują bowiem czasem status uregulowań prawnych. Wzorzec gatunkowy ustawy dla przykładu jest prawnie wysłowiony w formie uchwały. Tego typu działania służyć mają przede wszystkim usprawnieniu i udoskonaleniu procesów redakcyj-

[32] Szczegóły w: M. Wojtak: *Wyznaczniki gatunku wypowiedzi na przykładzie tekstów modlitewnych*, dz. cyt., s. 109-111.

[33] Charakterystyka bardziej szczegółowa w: M. Wojtak: *Gatunki prasowe*, dz. cyt.

[34] W niektórych typach dyskursu mogą być interpretowane jako tzw. *translokacje*. Por.: *Translokacje i transpozycje w mediach*. Red. A. Woźny. Wrocław 2003.

[35] Zob. K. Wyrwas: *Skarga czy podanie? Kontaminacja wzorców tekstowych w strukturze adaptacyjnej gatunku mowy*. W: *Stylistyka a pragmatyka*, dz. cyt., s. 369-377.

nych i są pomyślane tak, by redakcja tekstu prawnego była dopasowana do reguł jego interpretacji prawniczej (wykładni)[36]. Standaryzacja wzorców gatunkowych wypowiedzi administracyjnych wiąże się z istnieniem instrukcji kancelaryjnych, a ostatnio jest uwarunkowana postępem technicznym, a zwłaszcza zastosowaniem komputerów[37]. Z filologicznego punktu widzenia wzorce gatunkowe wypowiedzi prawnych mają charakter wzorców normatywnych bezwzględnie wymaganych lub jedynie zalecanych. Umiejętność redagowania wypowiedzi realizujących tego typu normy gatunkowe jest składnikiem wzorcowej kompetencji wyspecjalizowanej[38]. W wypowiedziach administracyjnych o doniosłości indywidualnej pojawiają się różnego rodzaju alternacje, a wypowiedzi nie muszą być realizacjami wzorców gatunkowych, gdyż nie osłabia to ich skuteczności komunikacyjnej. Mówiąc potocznie, urzędnicy przymykają oko na różnego rodzaju błędy i usterki w konkretnym podaniu czy suplice.

W obrębie gatunków religijnych z kolei zakres wariantywności wzorców także zależy od tego, czy określony typ wypowiedzi jest tworem instytucjonalnym, czy indywidualnym. Uregulowaniom podlegają przy tym nie tylko gatunki, lecz relacje między ich wariantami. Prawidłowość ta dotyczy przede wszystkim tekstów kultowych.

W przypadku modlitwy ustalonej, która jest tworem instytucjonalnym (darem Kościoła dla wiernych, by w sposób stosowny mogli porozumiewać się z Bogiem), można mówić o dominacji wzorca kanonicznego, niewielkim zakresie alternacji i adaptacji. Modlitwa wotywna natomiast, tworzona przez wiernych, dysponuje całą gamą alternacji (redukcja składników, substytucja, uzupełnienie o nowy składnik) oraz adaptacji, a wzorzec kanoniczny jest realizowany rzadziej niż pozostałe.

Kazanie z kolei podlega zarówno stosunkowo trwałym uregulowaniom (w obrębie wzorców propagowanych przez homiletykę), jak i znaczącej co do zakresu dezintegracji z powodu przeobrażeń samej homiletyki oraz nacisku praktyki kaznodziejskiej[39]. Najważniejszy krąg przemian jest związany z porzuceniem w zasadzie wzorca mowy (wzorca retorycznego) i nadaniem

---

[36] Por. M. Zieliński: *O potrzebie nauczania języka prawa* W: *Edukacja językowa Polaków*. Red. W. Miodunka. Kraków 1998, s. 107.

[37] Szczegółowo przedstawia te zagadnienia E. Malinowska: *O stałości i zmienności gatunków urzędowych*. W: *Gatunki mowy i ich ewolucja*. T. I, dz. cyt., s. 86-95. Por. też M. Wojtak: *Gatunki urzędowe na tle innych typów piśmiennictwa użytkowego – zarys problematyki* (w druku).

[38] M. Wojtak: *Polityka językowa w administracyjno-prawnej sferze komunikacyjnej*, dz. cyt., s. 115.

[39] Rozwijam te zagadnienia w kilku studiach. Por. dla przykładu: M. Wojtak: *Indywidualna realizacja wzorca gatunkowego kazania*. „Stylistyka" XI, 2002,

kazaniu (homilii) statusu słowa Bożego w słowie ludzkim. Słowo ludzkie, decydujące o zewnętrznej formie przekazu, ma być służebne w stosunku do Boskiego komunikatu.

Swoimi prawami, by tak rzec, kieruje się natomiast list pasterski, gdyż jest to pismo biskupa adresowane do kapłanów i wiernych administrowanej diecezji, nawiązuje więc do wzorców wypowiedzi oficjalnych, ma wiele cech tekstu epistolarnego (choć obecnie zakres tego pokrewieństwa jest osłabiany), widoczne są w nim echa traktatów teologicznych, najbliżej jednak spokrewniony jest z kazaniem i innymi formami przepowiadania kościelnego. Misja nauczycielska biskupa, który ma kierować Ludem Bożym ku zbawieniu według wzoru ustanowionego przez Chrystusa[40], a także specjalna rola i status odbiorców, którzy mają okazywać swemu duszpasterzowi cześć oraz, według sformułowania z *Encyklopedii katolickiej*, „uległość woli i rozumu"[41], to czynniki nadające gatunkowi specjalne oblicze. Spetryfikowanej zasadniczo strukturze wzorca nie towarzyszą w równym stopniu dookreślone wyznaczniki pragmatyczne czy stylistyczne. Sam wzorzec zaś kształtuje się w praktyce komunikacyjnej, a poszczególni nadawcy mogą go w znacznym stopniu modyfikować, zwłaszcza pod względem stylistycznym[42].

Interesujących spostrzeżeń na temat wariantów wzorca gatunkowego dostarczają gatunki prasowe. Większość gatunków informacyjnych dysponuje kanonicznym wariantem wzorca, realizowanym rzadziej niż warianty alternacyjne, także w dużym stopniu skonwencjonalizowane, choć dominując we współczesnej prasie, pozwalają robić wrażenie komunikacyjnej swobody i świeżości. Doprowadziło to do ukształtowania się odmian gatunkowych wzmianki, notatki

s. 413-431; Tejże: *Styl religijny w perspektywie genologicznej*. W: *Język religijny dawniej i dziś*. Red. S. Mikołajczak, T. Węcławski. Poznań 2004, s. 104-113.

[40] *Encyklopedia katolicka*. T. II. Red. F. Gryglewicz, R. Łukaszczyk, Z. Sułowski. Lublin 1976, s. 596.

[41] Tamże.

[42] Bliższą charakterystykę listu pasterskiego i jego gatunkowych wyznaczników zawierają następujące opracowania: M. Zachwieja: *Język listów pasterskich Episkopatu Polski z lat 1945-1966*. W: *Synchroniczne i diachroniczne aspekty badań polszczyzny*. T. V. Red. M. Białoskórska. Szczecin 1999; M. Wojtak: *Stilistika archipastyrskich posłanij – k woprosu o stile bytowych tiekstow*. W: *Stiereotipnost i tworczestwo w tiekstie*. Perm 2001; Tejże: *Konwencje gatunkowe a wybory leksykalne na przykładzie listów pasterskich*. W: „Studia Językoznawcze", T. I, *Synchroniczne i diachroniczne aspekty badań polszczyzny*, Szczecin 2002; Tejże: *List pasterski – pragmatyczny aspekt wzorca gatunkowego*. W: *Znak językowy w pejzażu semiotycznym*. Księga pamiątkowa ku czci Profesora Józefa Wierzchowskiego. Red. J. Gardzińska, A. Maciejewska. Siedlce 2003; Tejże: *Styl religijny w perspektywie genologicznej*, dz. cyt.

i wiadomości z dominantą publicystyczną. Osobliwy status ma zapowiedź – obecnie gatunek niezwykle ekspansywny, gdyż albo wykształca konwencje własne, albo adaptuje wzorce niemal wszystkich innych gatunków prasowych. Największą genologiczną osobliwością jest jednak sylwetka, która funkcjonuje jako gatunek wyłącznie adaptacyjny, można powiedzieć – pasożytniczy, realizujący konwencje typowe dla innych gatunków prasowych łączone zwykle z konwencjami biograficznymi (schematem biogramu) w przypadku prezentowania wizerunku osoby żyjącej lub konwencjami nekrologu bądź wspomnienia, gdy przedstawia się osobę zmarłą. Adaptacje, które nazywam krewniaczymi, przesądzają ostatnio o przeobrażeniach wzorców gatunków publicystycznych. Dominuje schemat artykułu (wiadomości), do którego nawiązują zarówno twórcy felietonów, jak i reportaży oraz wywiadów. Każdy z tych gatunków dysponuje poza tym własną konstelacją wzorców kanonicznych i alternacyjnych[43].

Zintegrowane badania wzorców gatunkowych różnych wypowiedzi użytkowych, a także wypowiedzi, które w sposób wymagany regułami dyskursu owe wzorce realizują, pozwala wyprowadzić genologię tekstów użytkowych poza tekstologiczne opłotki. Ugruntowuje samoświadomość dyscypliny i poszerza krąg jej zainteresowań. Pozwala ją postrzegać zarówno jako dyscyplinę opisową, odwołującą się do określonej teorii i charakteryzującą wszechstronnie podstawowe gatunki wypowiedzi, jako formy działań komunikacyjnych i jako wytwory owych działań, jak i dyscyplinę porównawczą oraz preskryptywną.

Bez względu na niebezpieczeństwo rozmycia konturów metodologicznych (i tak obecnie nie da się stworzyć dominującego paradygmatu), a ze względu na przedmiot badań (tekst w jego różnorodnych uwikłaniach komunikacyjnych) nie można już zamykać genologii w żadnej kapsule. Sytuować ją należy w ramach dyscyplin filologicznych, które łączy relacja komplementarności, a więc najogólniej w obrębie lingwistyki z możliwością nawiązywania do literaturoznawstwa. Spośród dyscyplin lingwistycznych najbliższe genologii winny być tekstologia (kwestie gatunkowej atrybucji tekstu, genologiczna systematyka tekstów, która nie musi być jedynym sposobem porządkowania tekstowego świata), pragmatyka i stylistyka, w obrębie której trudno już rozpatrywać wyłącznie zagadnienie gatunkowej dyferencjacji tradycyjnie wyodrębnianych stylów funkcjonalnych.

Chcę w tym miejscu przypomnieć i podtrzymać formułowaną w kilku studiach własną hipotezę o potrzebie wyodrębniania stylu tekstów użytkowych. Jest on ściśle powiązany z gatunkową dyferencjacją wypowiedzi i tworzy prze-

[43] Wszystkie te zjawiska przedstawiam w książce *Gatunki prasowe*, dz. cyt.

krój poziomy, przecinając granice stylów funkcjonalnych. Składa się nań wiązka cech wspólnych wszystkim gatunkom użytkowym (zbiór cech prymarnych) oraz zespół wyróżników poszczególnych gatunków lub ich odmian (cechy sekundarne). Cechy te mają charakter gradacyjny, gdyż odzwierciedlają przede wszystkim dynamikę czy też polaryzację wzorców gatunkowych. Szablonowość funkcjonuje jako cecha stopniowalna zarówno w obrębie pojedynczych gatunków, jak i ich zbiorów spokrewnionych komunikacyjnie oraz w całej grupie gatunków użytkowych. W obrębie gatunku stopniowalność wspomnianej cechy wiąże się z konstelacją wariantów wzorca gatunkowego. Realizowana jest szablonowość we wzorcach kanonicznych, osłabiana w alternacyjnych, a funkcjonalnie reinterpretowana w adaptacyjnych. W odniesieniu do grupy gatunków pokrewnych można mówić o wspólnych przejawach szablonowości. Jako przykład mogą posłużyć zasada analogii w roli dominanty kompozycyjnej wypowiedzi religijnych oraz zbiór formuł wypełniających wybrane segmenty tych wypowiedzi, a także petryfikacja schematów strukturalnych w wypowiedziach urzędowych i kliszowanie segmentów. Odniesienie do zbioru gatunków użytkowych pozwala mówić o układzie cech opartym na paradoksie i wyodrębniać: szablonowość, nieszablonową szablonowość, szablonową nieszablonowość i nieszablonowość. W analogiczny sposób da się uporządkować zbiór cech, które wynikają z pragmatyki tekstu (w grupie cech prymarnych: dyrektywność, perswazyjność, osłabiona perswazyjność, apelatywność czy w odniesieniu do cech sekundarnych: monologowość i dialogowość oraz cechy synkretyczne, czyli monologową dialogowość i dialogową monologowość). Cechy związane z genezą użytych środków także tworzą zbiór oparty na paradoksach. Ilustrację tych zagadnień zawierają moje oddzielne opracowania[44], więc w tym miejscu przypomnę jedynie ciąg tworzony przez splot dwóch makrorejestrów: oficjalność, uoficjalniona potoczność, upotoczniona oficjalność, potoczność.

Wśród dyscyplin, na które otwarta powinna być genologia tekstów użytkowych, powinny się znaleźć także dyscypliny niefilologiczne. Pozwala to bowiem uzupełnić charakterystykę gatunków związanych z konkretną sferą komunikacyjną o takie problemy, których filologia nie może samodzielnie opisać. Aby nie poszerzać rozmiarów opracowania, odwołam się jedynie do modlitwy, która w wąsko pojmowanej analizie filologicznej gubi istotne właściwości. Zatrzymanie się na tej płaszczyźnie grozi trywializacją nie tyle ana-

[44] Por. M. Wojtak: *Gatunki prasowe*, dz. cyt., s. 311-314; Tejże: *Stylistyczne ukształtowanie gatunków prasowych* (w druku – materiały z konferencji „Współczesne analizy dyskursu. Kognitywna analiza dyskursu i inne metody badawcze" – Czudec 22-24 IX 2003); Tejże: *W kręgu stylistycznych paradoksów – uwagi o stylu tekstów użytkowych* (w druku – Stil (Stile) 3. Belgrad 2004).

liz, co interpretacji. Sprowadza się bowiem modlitwę do gatunku o wyrazistych rysach morfologicznych, a więc ustalonej kompozycji, i funkcjonalnym obciążeniu poszczególnych segmentów. Analiza tego typu nie pozwala już jednak poprawnie zinterpretować religijnego punktu widzenia w sposobie kształtowania obrazu świata, a zwłaszcza relacji nadawczo-odbiorczych. Dopiero nawiązanie do ustaleń liturgiki stwarza możliwość mówienia, że modlitwa jest formą uczestnictwa w sacrum, formą kontaktu ze sferą sakralną, że ma charakter scenariuszowy, a więc w konkretnym akcie modlenia się służy osobie wierzącej jako komunikat własny, zakładający obecność Boga w roli aktywnego odbiorcy. Scenariuszowość oznacza też możliwość dopasowania do konkretnej sytuacji. W pewnym sensie na wzór komunikatów urzędowych utrwalony tekst modlitwy sygnalizuje możliwość zmiany osoby nadawcy modlitwy (kobieta, mężczyzna, mąż, żona) i benefaktywnego uczestnika aktu (matka lub ojciec żony lub męża).

Zasada stosowności jako reguła doboru środków językowych zyskuje nową formę. Mniej istotna staje się geneza użytych środków, choć obowiązują reguły selekcji form slangowych czy składników niskiego stylu potocznego, a dłużej przechowywane są ewokujące hieratyczność wysłowienia archaizmy. Potencjał illokucyjny modlitwy nie wyczerpuje się w ramach zbioru kroków illokucyjnych przypisywanych poszczególnym segmentom. Będąc dialogizowanym monologiem, modlitwa staje się zarówno zrealizowanym dialogiem, jak i formą soliloquium. W formie rozmowy z samym sobą człowiek uzyskuje zarówno religijną wiedzę, jak i wskazówki moralne.

Służąc wysłowieniu niewysławialnego, jak mówi Leszek Kołakowski, modlitwa w akcie komunikacji zyskuje właściwości, których filolog nie może już opisywać.

Bez uwzględnienia ustaleń różnych gałęzi medioznawstwa nie da się charakteryzować gatunków dziennikarskich, a znajomość elementów teorii prawa jest niezbędna genologowi do tego, by w sposób odpowiedzialny mógł zająć się gatunkami urzędowymi. Nie znaczy to, że genologia ma konkurować z wymienionymi dyscyplinami, zastępować je czy wyręczać. Jeśli chce wyjść poza opisy budowy i typologii wypowiedzi, musi otworzyć się na inspiracje płynące z innych dyscyplin i nauczyć wyzyskiwać w interpretacjach wyniki ustaleń tych szczegółowych dziedzin wiedzy, dla których teksty użytkowe są obiektem badań. Chodzi więc nie tyle o to, by uczynić z genologii interdyscyplinarną gałąź wiedzy, lecz by na jej gruncie spożytkować ustalenia innych dyscyplin.

Wpływy i inspiracje powinny mieć charakter zwrotny, gdyż tekst, a zwłaszcza dyskurs, może odsłaniać swe tajemnice w analizach aspektowych.

Małgorzata Kita

Literatura popularna z punktu widzenia językoznawstwa

Wielość kierunków, nurtów i metodologii współczesnego językoznawstwa

W badaniach językoznawczych drugiej połowy XX w. obserwuje się przeniesienie punktu ciężkości z zagadnień dotyczących struktury języka rozumianego jako abstrakcyjny system (saussure'owska *langue*) w stronę zjawisk zaliczanych do szeroko rozumianej płaszczyzny *parole*. Te ostatnie w klasycznych pracach nurtu strukturalistycznego (także w szkołach generatywistycznych) były wykluczane z głównego pola naukowych penetracji. Lingwiści coraz mocniej interesują się zagadnieniami „zewnętrznymi wobec języka", czyli społecznymi, kulturowymi, psychologicznymi uwarunkowaniami języka, związkami mówienia i rozumienia z procesami poznawczymi człowieka i z rzeczywistością.

Mniejsze zainteresowanie obecnie budzi budowanie teoretycznych modeli opisu systemu językowego z odniesieniem teoretycznym do koncepcji strukturalistycznych (= immanentystycznych), które wywarły wielki wpływ na całą współczesną humanistykę[1]. Pojawiają się zatem pytania zasadnicze:

[1] Por. opinię: „Wydaje się nie ulegać wątpliwości, że stoimy dziś wobec wyraźnych przewartościowań poglądów na charakter, sposób i zakres badań naukowych w językoznawstwie, wobec nowych pytań o wyznaczniki naukowości i adekwatności opisu języka oraz jego produktów (wypowiedzi, tekstu), a także – ogólniej – wobec uelastycznienia zasad metodologicznych" Patrz: E. Jędrzejko: *Czy zmierzch strukturalizmu w językoznawstwie?* W: „Prace Językoznawcze" XXIII, Red. H. Fontański. Katowice 1995, s. 8.

Czy zmierzch strukturalizmu w językoznawstwie?[2] *Jak uprawiać generatywizm dzisiaj?*[3], a wreszcie *Językoznawstwo na rozdrożu?*[4].

Po okresie „czystości metodologicznej" obserwuje się znaczny pluralizm metodologiczny, a to ma tyleż stron dobrych, co wad[5]. Widoczne jest przekraczanie granic własnej dyscypliny przez językoznawstwo, które w stopniu większym niż dotychczas korzysta z osiągnięć nauk humanistycznych, by wymienić psychologię, socjologię, nauki o literaturze, historię, filozofię, antropologię, etnologię, teologię... Rozbudowują się obszary badań interdyscyplinarnych.

Kontakty ze specjalistami z innych dziedzin nauki sprawiają, że prace językoznawcze jaśniej ukazują wielość perspektyw, w których możliwy jest ogląd poszczególnych zjawisk językowych, choć tkwi tu niebezpieczeństwo utraty tożsamości naukowej. Lingwistyka coraz częściej deklaruje ambicje całościowego, holistycznego oglądu języka. Można też mówić o jej integrującej roli w obrębie licznych nauk „o języku".

Rehabilitacja, czy nawet nobilitacja *parole* wiąże się z zaakceptowanym dziś przekonaniem, że język naturalny – będący wytworem i narzędziem człowieka, ukształtowanym w toku rozwoju kultury, której jest częścią – odzwierciedla jego indywidualną (psychiczną) i społeczną naturę.

Jeśli zgodzić się z truizmem przecież, że język jest czymś bardzo skomplikowanym, to wielość koncepcji badawczych i metod opisu zjawisk językowych wynika właśnie z wieloaspektowości języka, z wielości perspektyw, z jakich można dokonywać oglądu języka oraz z wielości pytań.

Wielość aprobowanych metod i koncepcji językowych, akceptacja synkretyzmu i eklektyzmu, sceptycyzm co do możliwości skonstruowania jednego, integrującego modelu języka to sytuacja i obraz dzisiejszego stanu lingwistyki.

W niektórych jej nurtach widać, że za cel uznaje się opis rzeczywistych, realnych tekstów w całej ich niepowtarzalności. W ten sposób językoznawstwo akceptuje nowy przedmiot swoich badań. Staje się przez to jedną z najdonioślejszych nauk o człowieku, o jego zdolności porozumiewania się z innymi ludźmi, porozumiewania się i w bezpośrednim kontakcie *face to face*, i porozumiewania się ponad czasowymi i przestrzennymi granicami różnych kultur.

---

[2] Por. E. Jędrzejko: *Czy zmierzch strukturalizmu w językoznawstwie?*, dz. cyt.

[3] I. Bobrowski: *Jak uprawiać generatywizm dzisiaj?* W: *Nowe czasy, nowe języki, nowe (i stare) problemy*. Red. E. Jędrzejko. Katowice1998.

[4] S. Gajda: *Językoznawstwo na rozdrożu?* W: *Nowe czasy, nowe języki...*, dz. cyt.

[5] Tamże.

W języku można wydobywać jego własności uniwersalne, ale można też badać własności jednostkowe, idiomatyczne, przysługujące jednostkowym wypowiedziom.

Przedmiotem zainteresowania lingwistycznego staje się język codzienny, jakim posługujemy się codziennie, niemal nieświadomie, nie jak pisarze – twórczo i świadomie (choć wiemy już, że to zbyt wielkie uproszczenie: językoznawcy mają świadomość kreacyjności języka potocznego, codziennego).

Kolejna część mojej wypowiedzi będzie poświęcona problemowi danych w INTERAKCYJNEJ TEORII KOMUNIKACJI JĘZYKOWEJ, deklarującej się jako „lingwistyka codzienności" i „lingwistyka integralna", odwołującej się do innych dziedzin nauki, które zajmują się człowiekiem, i przyjmującej postawę dialogu z innymi gałęziami nauki. Badaczy z nurtu interakcjonistycznego charakteryzuje postawa empiryczna, co ma oznaczać, że uznają oni, iż badania regularności powinny opierać się na korpusie „autentycznym", tzn. obejmującym interakcje poświadczone, zarejestrowane i starannie przetranskrybowane.

Pewien problem stanowi używany w określeniach przedmiotu badawczego przymiotnik *autentyczny*. Wydaje się, że trzeba go potraktować gradualnie, tworząc coś w rodzaju stopni autentyczności. Obejmowałaby taka „drabina" następujące „szczeble":

1. spontaniczne rozmowy rzeczywiście przeprowadzone;
2. inne formy poświadczonych interakcji, ale występujące w różnych kontekstach instytucjonalnych;
3. wymiany częściowo sztuczne, zaaranżowane: symulacje rozmów, wywiady;
4. dialogi fikcjonalne: teatr, powieść, kino, teksty filozoficzne (np. dialogi Platona);
5. przykłady wytworzone przez językoznawcę na podstawie rozmów autentycznych, zasłyszanych, odtwarzające rzeczywistość.

Istnieją więc różne stopnie autentyczności i różne postawy wobec tych danych: od przestrzegających rygoryzmu badawczego do uznających prawomocność także danych rekonstruowanych (wykorzystuje je np. E. Goffman, zwłaszcza jako ilustracje rozważań teoretycznych).

Osobne miejsce w analizach interakcji werbalnych zajmują TEKSTY LITERACKIE. Są one szeroko wykorzystywane w pracach dotyczących analizy konwersacyjnej. Literatura dostarcza materiału łatwo dostępnego i niemal niewyczerpalnego.

Ze względów więc teoretycznych i czysto praktycznych (zbieranie korpusu i transkrypcja danych to czynności czasochłonne i pracochłonne) można uznać, że korzystanie z danych o charakterze mieszanym jest uprawomocnione, pod warunkiem jednak przyznania pierwszeństwa danym „bardziej autentycznym", rozróżnienia korpusu zasadniczego i pomocniczego. Przy analizach należy określić status wypowiedzi analizowanej i uwzględniać ten status w analizie: np. w literaturze pewne fakty są wyolbrzymione, jak np. zachowania rytualne, gdzie działa powiększający „efekt lupy" – Goffman mówi w takich przypadkach o hiperrytualizacji.

Uwzględnianie w badaniach danych autentycznych i ich „obrazów" (H. Wróbel) literackich określa się jako swego rodzaju „czujny eklektyzm". Wydaje się, że taka postawa jest rozsądna tam, gdzie dotyczy danych. Ale postawa eklektyczna jest też charakterystyczna dla całego zespołu procedur opisowych stosowanych w badaniach. Świadome przyjmowanie różnych punktów widzenia, stosowanie różnych metod opisu wydaje się w przypadku interakcji skutecznym sposobem przedstawienia tego obiektu badawczego, który ma wiele *facettes*.

W stosunku do okresu, kiedy lingwistyka z założenia odrzucała pracę nad danymi empirycznymi i analizy dotyczyły zasadniczo przykładów tworzonych mniej lub bardziej *ad hoc* przez samych badaczy, wykorzystanie tekstów „potocznych" czy literackich to nowość. Przypomina się tu sarkastyczna wypowiedź W. Labova: „Lingwiści nie mogą już tworzyć i teorii, i faktów", a także jego pochwała nowej optyki językoznawczej: „Lingwistyka, analizując dane autentyczne, przestała wreszcie stać na głowie i stanęła na nogach.". Ale ta nowość nie oznacza rezygnacji z uogólnień, teoretyzowania, formalizowania. Przecież fakty są opisywane i opisywalne przy pomocy narzędzi i modeli. Oznacza to tylko to, że uogólnienia powinny wynikać z precyzyjnych obserwacji wypowiedzi rzeczywistych, i powinno dać się pierwszeństwo badaniom nad wymianami aktualizowanymi w konkretnych sytuacjach.

Jak widać lingwistyka interakcjonistyczna oddala się znacznie od klasycznej wersji strukturalizmu z jej „zasadą immanentyzmu" badawczego: por. słynne zdanie kończące *Kurs językoznawstwa ogólnego* Ferdynanda de Saussure'a: „jedynym prawdziwym przedmiotem językoznawstwa jest język rozpatrywany sam w sobie i ze względu na samego siebie". Daleka jest też od zasad gramatyki generatywnej w wersji z *Aspektów teorii składni* N. Chomsky'ego, gdzie przedstawiono koncepcję idealnego użytkownika języka.

W badaniach interakcjonistycznych tkwi pewien paradoks: ich podstawowy obiekt badawczy stanowi rozmowa, która, jak można by powiedzieć,

zrodziła się chyba wraz z językiem. A jednak musiała czekać bardzo długo na próby jej teoretyzowania. Być może działały tu opory wobec jej „zwykłości", „codzienności", „trywialności", by można ją było uznać za obiekt badań. Być może odstraszała wielka kompleksowość jej funkcjonowania. Przeglądając literaturę językoznawczą ostatnich lat, można zaryzykować twierdzenie, że dokonuje się „rewolucja konwersacyjna", która nie zrywając z dotychczasową lingwistyką „kodową", a uznając istnienie także wymagań i przymusów „kodu", wykorzystuje dokonane już opisy fonologiczne, składniowe, leksykalne.

Warto zapamiętać to negatywnie waloryzujące uogólnienie dotyczące „bylejakości", „zwyczajności", „nieoryginalności" stosowane wobec nowego przedmiotu, jakim stała się rozmowa „naturalna", „codzienna", toczona przez „zwykłych użytkowników języka". Podobny ton deprecjacji pojawia się też u niektórych badaczy literatury, którym przychodzi wypowiadać się o literaturze nazywanej „popularną".

Ukazując teoretyczne podłoże lingwistyki otwierającej się na badanie zjawisk tekstowych różnej natury: literackich i nieliterackich, na koniec zostawiam stylistykę – jako dyscyplinę, która *ex definitione* w obręb swego zainteresowania ma wpisaną eksplorację tekstu: dawniej głównie artystycznego, od kilkudziesięciu lat też występującego w innych sferach funkcjonowania dyskursu[6]. Twórca koncepcji stylu jako „humanistycznej struktury tekstu", pojmowanej jako jedność wszystkich struktur tekstowych (treściowych i formalnych) oraz kontekstowych, Stanisław Gajda określa ją jako „transdyscyplinę, której zadaniem jest integracja aspektowej wiedzy, wnoszonej przez zmieniający się archipelag dyscyplin badających ludzką komunikację"[7].

Kryteria wyboru autora jako obiektu badań lingwistycznych

Jak już wspomniałam, charakter danych poddawanych badaniom lub egzemplifikujących rozważania teoretyczne stanowi jedno z ważniejszych zagadnień metodologicznych współczesnego językoznawstwa, zwłaszcza w jego nurcie komunikatologicznym. Obok więc tekstów konstruowanych na

[6] Nie brak tu opracowań, które w perspektywie „językoznawczo osadzonej polskiej myśli stylistycznej" (por. S. Gajda: *Współczesna stylistyka polska*. „Stylistyka" XII, 2003, s. 377) podejmują badania na materiale tekstowym z zakresu literatury i kultury popularnej, choć nie jest ich wiele. Szczególnie chętnie penetrowaną domeną kultury popularnej jest reklama i kabaret.

[7] Por. S. Gajda: *Współczesna stylistyka polska*, dz. cyt. s. 378.

potrzeby badawcze przez samego badacza wykorzystuje się teksty istniejące – można je utożsamić z tekstami utrwalonymi w piśmie, niezależnie od ich statusu; z grubsza rzecz ujmując, są to teksty literackie i nieliterackie. Ostatnie lata dostarczają badaczowi coraz bardziej udoskonalanych narzędzi technicznych dających możliwość poddawania obserwacji tekstów mówionych w całej ich złożoności dotyczącej wielokodowości i wielokanałowości tego trybu komunikacji. Jednakże obserwuje się w Polsce jeśli nie malejące, to przynajmniej nie wzrastające zainteresowanie funkcjonowaniem języka mówionego. I tu przyczyny upatrywałabym m.in. w pracochłonności związanej z gromadzeniem materiału. Dlatego też badania nad językiem mówionym prowadzone bywają w oparciu o dane dostarczane przez jego literackie „obrazy"[8].

Tekst (literacki) dostarcza możliwości dotarcia do sfery *parole*. Daje wgląd w idiolekt twórcy. Przy dostatecznie szeroko zakreślonych ramach badawczych można odtworzyć jego preferencje językowe – niezależne od konwencji literackiej, determinantów gatunkowych itp. – takie podejście reprezentują np. prowadzone od wielu lat przez zespół kierowany przez Jadwigę Puzyninę badania nad językiem Cypriana Kamila Norwida. Ogląd naukowy tekstu literackiego pozwala też odtworzyć w sposób kompleksowy w ramach świata stworzonego przez pisarza właściwości języka postaci kreowanych przez twórcę.

Badania idiolektalne postaci świata rzeczywistego wprawdzie się pojawiają (czego dowodzi wiele referatów wygłoszonych na konferencji „Idiolekt jako przedmiot językoznawstwa" zorganizowanej przez Annę Dąbrowską w ramach konwersatorium „Język a kultura", Karpacz, czerwiec 2003), tym niemniej na razie mają one charakter wyimkowy, choć można sobie wyobrazić, że przy obecnym stanie technologicznym możliwe jest całodobowe „śledzenie" (i utrwalanie) zachowań komunikacyjnych jednostki (oczywiście, za jej zgodą, co jednak nieco obniżałoby wartość materiału, zubożając go o element pełnej spontaniczności).

W językoznawczych badaniach nad językiem literackim wyraźne są preferencje poddawania obserwacji języka twórców ocenianych przez historyków i krytyków literatury polskiej za wybitnych lub przynajmniej dobrych,

[8] Tekst literacki jako całość jest podporządkowany funkcji estetycznej. To, oczywiście, nie oznacza, że inne funkcje języka i wypowiedzi są w nim pomijane. Ale też mamy już świadomość tego, że teksty potoczne tworzone przez tzw. „zwykłego użytkownika języka" nie są pozbawione cechy kreatywności, a pojęcie gier językowych z powodzeniem jest też stosowane w badaniach nad językiem potocznym używanym w jego naturalnym środowisku.

także ciekawych, poszukujących, eksperymentujących, kontrowersyjnych. Ten „język twórców" abstrahowany jest z ich tekstów literackich lub publicystycznych czy prywatnych (np. listy[9]). Na marginesie dodałabym, że chyba ze szkodą dla całościowego oglądu języka (idiolektu) zwłaszcza pisarzy współczesnych, żyjących w świecie zmediatyzowanym, gdzie liczy się obecność w mediach, pomijane są cechy językowe ich wypowiedzi nieliterackich. Mam tu na myśli zwłaszcza wypowiedzi w formie wywiadu, pojawiające się zarówno wówczas, gdy pisarz występuje w roli udzielającego wywiadu, jak i wcale nierzadkie przypadki przeprowadzania wywiadów przez pisarzy.

Omawia się różne aspekty językowo-stylistyczno-tekstowe utworów należących do „kanonu" literatury polskiej, analizowane są utwory, o których „się mówi[10]". Drugim biegunem w zakresie badań nad językiem literatury (zwłaszcza dawnej) jest zainteresowanie postaciami „zapoznanymi" i utworami mało znanymi lub odkrywanymi dopiero obecnie, wydobywanymi z mroku zapomnienia.

Poddawani są lingwistycznej obserwacji pisarze, których nazwiska zaważyły tyleż na historii literatury, co i na dziejach języka.

Problemem badawczym budzącym duże zainteresowanie jest język pisarzy eksperymentujących w sferze językowej na dowolnym poziomie języka (jeśli użyć tu porządkującej metafory o strukturalistycznej proweniencji). Studiowanie możliwości odstępstw od normy dostarcza danych dotyczących właśnie funkcjonowania komunikacji językowej w trybie zgodnym z konwencją, ukazuje/wytycza granice, których przekroczenie jest równoznaczne z utratą statusu komunikacyjnego wypowiedzi. Daje wgląd w potencjał kreatywny tkwiący w języku. Twórczość pisarzy, którzy programowo zrywają z konwencją na poziomie języka/wypowiedzi, może służyć testowaniu adekwatności modeli językowych konstruowanych przez lingwistów.

W wyborze przedmiotu naukowego oglądu z punktu widzenia lingwistycznego badacze kierują się także swoimi osobistymi gustami, upodobaniami, fascynacjami. I to kryterium indywidualnych preferencji dla jakiegoś

---

[9] Zob. badania Stanisława Borawskiego nad językiem listów T.T. Jeża: S. Borawski: *Listy T.T. Jeża do dr. Łukaszewskiego. Między poetyką normatywną listu a nieregularną komunikacją w rozproszonej wspólnocie*. W: *Gatunki mowy i ich ewolucja*. T. I. *Mowy piękno wielorakie*. Red. D. Ostaszewska. Katowice 2000.

[10] W tej formule ważne jest użycie niefinitywnej formy czasownikowej. Owo nieprecyzyjne z zamysłu „mówi się" prowokuje pytanie o agensa tej czynności, nawet jeśli nie konkretnie wskazanej osoby, to przynajmniej środowisk opiniotwórczych.

literata nie musi pokrywać się z opiniami profesjonalnych literaturoznawców.

A zatem wyborem danego pisarza czy utworu jako obiektu badań kierują różne motywy. Nie ulega wątpliwości, że poziom artystyczny i przynależność do literatury „wysokiej" należą do kryteriów wpływających na decyzję o tym, że warto podjąć trud, by dotrzeć do tego, co jest jednym z komponentów stanowiących o wartości artystycznej pisarza i jego twórczości. Badane są utwory ważne, oryginalne, wyjątkowe, przekraczające normy językowe i komunikacyjne. Stąd może wynikać mniejsze zainteresowanie dla utworów masowych[11], dla których wyznacznikiem jest przezroczystość strukturalna, w tym także językowa.

Czy literatura popularna jest popularna?

Tę zabawę słowną zawartą w pytaniu uzasadnia to, że wyraz *popularny* jest homonimem.

Skorzystajmy z *Praktycznego słownika współczesnej polszczyzny* pod redakcją Haliny Zgółkowej (Poznań 2001. T. XXX). Podane są tu trzy znaczenia słowa oraz ciągi synonimiczne dla każdego znaczenia. I tak *popularny* to:

> 1. „taki, który zyskał powszechny rozgłos i uznanie, jest znany, lubiany, sławny". Wyrazy bliskoznaczne: znany, słynny, głośny, sławny, przesławny.
>
> 2. „taki, który jest przedstawiony w sposób przystępny, ogólnie zrozumiały, nieskomplikowany". Wyrazy bliskoznaczne: dostępny, zrozumiały, jasny, czytelny, prosty, łatwy.
>
> 3. „taki, który jest powszechnie używany, dostępny, szeroko rozpowszechniony". Wyrazy bliskoznaczne: powszechny, masowy, znany, rozpowszechniony.

W tym ogromnym słowniku brak wyrażenia terminologicznego *kultura popularna* czy *literatura popularna*. Przez analogię można by umieścić je w haśle przy znaczeniu 2., gdzie wymienia się *muzykę popularną*, czyli „rodzaj muzyki nie będącej muzyką poważną ani folklorem, obejmujący gatunki muzyki współczesnej tworzone z myślą o masowym rozpowszechnieniu".

---

[11] Ale też nie można chyba spotkać publicznych wypowiedzi badaczy języka literatury, które by artykułowały przekonanie, że literatura „niższych lotów", choć to nie jest równoznaczne ze stwierdzeniem, że literatura masowa taka właśnie jest, nie zasługuje na uwagę. Choć w rozmowach prywatnych można usłyszeć, że nie warto badać takiej twórczości, która pozbawiona jest walorów artystycznych.

Definicję *literatury popularnej* jako „utworów literackich, zwykle rozrywkowych, pisanych dla masowego odbiorcy", podaje *Uniwersalny słownik języka polskiego* pod redakcją Stanisława Dubisza (Warszawa 2003. T. II). Czyli przymiotnikowi *popularny* przypisuje znaczenie: „przeznaczony dla odbiorcy niespecjalisty, przedstawiony w sposób zrozumiały dla wszystkich; przystępny, łatwy, prosty" (T. III).

A więc słowniki językowe łączą *literaturę popularną* (z obligatoryjną postpozycją przymiotnika, właściwą terminom) z kategorią odbiorcy: masowego, niespecjalistycznego, i ze sposobem przekazu, gdzie obowiązuje zasada: prosto, łatwo, przyjemnie. Tekst ma spełniać przede wszystkim funkcję zabawową: służyć rozrywce.

Masowość odbioru (czyli aspekt ilościowy) nie przekłada się automatycznie na popularność w znaczeniu 1., czyli sławę, rozgłos, uznanie. Tu tkwi pewien paradoks: utwory literatury popularnej, choć są chętnie czytane przez „odbiorcę masowego", w świadomości odbiorcy funkcjonują raczej jako kategoria genologiczna niż jednostkowe dzieło literackie mające konkretnego autora. Autorzy częstokroć tkwią w anonimowej masie. Tylko niektórzy zyskali status znanych pisarzy, „mają nazwisko". Czytelnicy pamiętają, że przeczytali ostatni romans Danielle Steel czy Nory Roberts, thriller medyczny Robina Cooka czy thriller prawniczy Johna Grishama lub kolejną zagadkę „mistrza kryminału retro" Borisa Akunina. Sława, popularność, rozgłos przypadają w udziale tylko nielicznym autorom literatury popularnej. Co decyduje o tym, że książka i jej autor zaistnieją? Płodność? Nakład? Oryginalność? Kampania promocyjna?

Jeśli przyjąć adekwatność definicji słownikowych przymiotnika popularny, czym wytłumaczyć *popularność* właśnie Johna Grishama, Robina Cooka lub Dana Browna, autorów książek napisanych językiem będącym przeciwieństwem tego, co określa się jako przystępny, ogólnie zrozumiały, nieskomplikowany, czyli *popularny* (w znaczeniu 2.). Przecież zarówno intryga, jak i wysoce specjalistyczny język medyczny czy prawniczy (profesjolekt) stawiają odbiorcy bardzo wysokie wymagania: konieczna jest znaczna kompetencja encyklopedyczna i znajomość funkcjonalnej odmiany języka bardzo hermetycznej. Język traci tu swoją przezroczystość. Ale może właśnie ta wyrazistość językowa stanowi o tym, że tacy autorzy są zauważani i zapamiętywani. W zunifikowanym, homogenicznym świecie kultury masowej wyróżnikiem okazuje się indywidualność, inność.

Może należy też zrewidować pogląd o tym, że cechą literatury popularnej jest przystępność.

Nierozpoznawalność autora w kręgu literatury popularnej, gdzie status autora zapamiętanego zyskało niewielu pisarzy, oznacza być może to, że ta

sfera literacka funkcjonuje na innej zasadzie niż inne typy literatury, gdzie ważną kategorią jest właśnie autor. Tu chyba działa zasada: *książka o...*, a nie *książka X-a*. Na decyzję czytelnika, co wybierze do lektury, wpływa głównie treść. Wobec tego troska wydawcy, by przyciągnąć odbiorcę, powinna skupiać się na innym elemencie paratekstualnym niż nazwisko autora.

Literatura popularna jako jeden z kanałów szerzenia się norm języka ogólnopolskiego

Jak wynika z ustaleń Ireny Bajerowej[12], w drugiej połowie XX w. to kultura masowa przejmuje rolę, jaką wcześniej pełniła literatura, dostarczając wzorców językowych, współtworząc normę językową[13]. A część kultury masowej stanowi literatura popularna, która jest czytana. Teksty reprezentują-

[12] Patrz: I. Bajerowa: J*ęzyk ogólnopolski XX wieku*. W: *Współczesny język polski*. Red. J. Bartmiński. Lublin 2001; Tejże: *Zarys historii języka polskiego 1939-2000*. Warszawa 2003.

[13] Punktem odniesienia przestała być „dawna", niewielka, ale wyraziście zarysowana elita kulturalna. Współczesnymi wzorcami stają się „mieszkańcy masowej wyobraźni", nie tylko postaci literacko-filmowe. To także postaci z pierwszych stron kolorowych magazynów: piosenkarze, muzycy, sportowcy, aktorzy, modelki, „charyzmatyczni", a to ma często znaczyć „telegeniczni" politycy. Czyli: postaci, z którymi przeprowadza się wywiady, o których się pisze w kolorowych pismach. Pisarze rzadko goszczą na łamach pism spoza grupy pism specjalistycznych poświęconych literaturze, kulturze. Wzorców językowych przestała też dostarczać tzw. literatura piękna. Generalnie rzecz ujmując, przyczyny takiego stanu rzeczy są dwojakiego rodzaju. O jednym, natury zewnętrznej wobec literatury, mającym podłoże socjologiczne, już wspominałam: to spadek zainteresowania książką kwalifikowaną jako literatura piękna (liczne targi książki tego pesymistycznego obrazu nie potwierdzają, odwiedzających je, uczestniczących w spotkaniach z twórcami i, co więcej, kupujących książki, jest wielu). Drugi tkwi wewnątrz przestrzeni literackiej i łączy się z konwencjami współczesnej literatury pięknej, która tworzy nową estetykę, poszukuje nowych środków ekspresji – być może zbyt trudnych do zaakceptowania przez czytelnika wychowanego na literaturze dawniejszej. Z punktu widzenia językowego barierę dla „trafienia pod strzechy" wielu utworów literackich stanowią próby odnowienia języka literatury, eksperymenty, jakim poddawane są różne poziomy organizacji językowej, od poziomu foniczno-ortograficznego przez morfologiczny i leksykalny po poziom składniowy. Językowa estetyka potoczności, czyli sięgnięcie do żywiołu codziennego, może być trudno akceptowalna przez odbiorcę „tradycyjnego". Rezultatem rozczarowań czytelniczych jest odrzucenie literatury „ambitnej", tej, która przez wieki sprzęgnięta była z dziejami języka.

ce ją wykraczają poza tradycyjnie ukształtowaną formę książki pisanej. Jej tworzywo obok werbalnego stanowi też obraz (np. komiks), dźwięk (np. piosenka) czy połączenie różnych systemów znakowych (np. reklama jako twór transsemiotyczny). Komplikują się związki powieści i filmu: romanse są filmowane (np. cykl filmów według powieści Danielle Steel „najpopularniejszej dziś na świecie pisarki", jak mówi fragment paratekstu z okładki, czy cykl filmowych kanadyjskich „harlekinów"), a z drugiej strony przebojowe (kasowe) filmy i mające dużą oglądalność telenowele stają się podstawą wiernych ich scenariuszom powieści (np. *Plebania*, *M jak miłość*).

Literatura popularna oddziałuje na wiele kanałów komunikacyjnych człowieka, przestała być „tylko" domeną słowa. Ta obecność na wielu nośnikach poza formą książkową sprawia, że człowiek jest nią otoczony – czy tego chce, czy nie.

Literatura popularna oddziałuje też skalą nakładów. Jej masowość staje się chętnie wykorzystywanym argumentem w strategii pozyskiwania czytelnika[14].

Skala produkcji utworów literatury popularnej nie może pozostawić językoznawców obojętnymi na to zjawisko. Podobnie zainteresowanie odbiorców, dla których często jest to jedyny kontakt ze słowem pisanym, każe „pochylić się" nad językiem literatury popularnej.

Wskazałam wcześniej teoretyczno-metodologiczne zaplecze, które sprzyja badaniu tekstów literackich. Przedstawiłam też kilka przyczyn różnej natury, dla których językoznawstwo nie powinno pozostawić na marginesie swoich zainteresowań ważnego fenomenu kulturowego współczesnego świata, jakim stała się i jest literatura popularna. Stwierdzenia wartościujące literaturę popularną *en bloc* jako zjawisko bardziej rzemieślnicze niż artystyczne, piśmiennictwo któregoś rzędu, preferujące stereotypowość nad indywidualność, wtórne, gdzie nie ma miejsca na kreatywność artystyczną, nie zawsze zresztą sprawiedliwe w odniesieniu do konkretnego tekstu, nie mogą być podstawą do unikania badań nad zjawiskiem, które ma wymiar masowy i które zaspokaja gusty i potrzeby czytelnika masowego, by jeszcze raz powołać się na tekst (także stereotypowy) ze „skrzydełka" powieści *Rytm serca*:

[14] Jak czytamy na „skrzydełku" książki Danielle Steel *Rytm serca* (Katowice 1994): „Ta najpopularniejsza dziś na świecie pisarka opublikowała w ciągu dwudziestu lat ponad 50 książek, które ukazały się w blisko 50 krajach w przekładzie na 30 języków, a łączny ich nakład przekroczył 200 milionów egzemplarzy."

„Na czym polega tajemnica sukcesu Danielle Steel? Bez wątpienia na tym, że świat jej powieści jest światem rzeczywistym, a problemy osób w nich występujących – autentyczne. Nic więc dziwnego, że czytelnicy jej książek, bez względu na wiek, płeć, pochodzenie i narodowość, z łatwością utożsamiają się z bohaterami: prawnikami, więźniami, lekarzami, urzędnikami, żołnierzami, artystami, z bogatymi, biednymi i tymi pośrodku – z ludźmi, którzy odzwierciedlają bogactwo życia we wszystkich ich przejawach."

Językoznawstwo a literatura popularna: stan obecny i program badawczy

Jeślibym miała krótko określić dotychczasowe zainteresowanie językoznawców polskich problematyką języka literatury popularnej, to użyłabym przymiotnika: *umiarkowane*. Ten rozległy obiekt badawczy sytuuje się raczej na uboczu badań nad tekstami literackimi. Ale jednak istnieje w świadomości badaczy, jest akceptowany. Na podstawie obserwacji wyborów dokonywanych przez studentów można by zaryzykować opinię, że problematyka badawcza związana z eksploracją tekstów literatury (lub szerzej: kultury) popularnej wzbudza spore zainteresowanie na poziomie prac magisterskich.

Nie są moim celem definiowanie zakresu pojęcia *literatura popularna* ani dokonywanie typologii tejże literatury czy rozważania nad jej wewnętrznym zróżnicowaniem formalnym, w tym gatunkowym[15]. Zastanawiam się nad możliwościami wypracowania ścisłych kryteriów, które pozwoliłyby dany utwór zakwalifikować do literatury „dobrej" lub literatury masowej (jeśli taki podział jest w ogóle zasadny) – nie mogłyby to być właściwości tak subiektywne, jak przystępność treściowa i formalna, czy tylko ilościowe, jak masowość odbioru[16]. Pytanie kolejne dotyczy tego, czy literatura popularna ma własne, jej tylko właściwe formy genologiczne. Utwory reprezentujące właściwości danego gatunku mogą należeć do literatury „wysokiej" i „masowej", by wymienić jako przykłady twórczość *science fiction* Stanisława Lema, powieść kryminalną Umberto Eco, piosenkę „poetycką" *versus* piosenki z nurtu *disco polo*.

[15] Jako fundamentalne dla omawianej tu domeny literackiej traktuję prace stworzone pod auspicjami T. Żabskiego, czyli *Literatura i kultura popularna*. T. I-X (1991-2002) oraz *Słownik literatury popularnej* (1997).

[16] Przypominają mi się lata siedemdziesiąte XX wieku, kiedy ogromnym sukcesem wydawniczym okazały się równocześnie dwie książki: *Trędowata* Heleny Mniszek i *Ulisses* Jamesa Joyce'a.

Wskażmy odmiany i gatunki literatury popularnej przyciągające uwagę językoznawców. Są to więc: romans, melodramat, literatura „kobieca", literatura *science fiction*, literatura erotyczna, komiks, powieść kryminalna (zwłaszcza „milicyjna"), teksty literackie wtórne wobec scenariuszy filmowych, antologia, biografia i autobiografia, teksty kabaretowe, piosenka, reklama, poradniki etykiety. Są one poddawane obserwacji w różnym stopniu i ze względu na różne aspekty ich płaszczyzny językowej, np. słownictwo i problem eufemizacji, subiektywizacja wypowiedzi, gry językowe. Teksty naukowe zdające sprawę z badań nad językiem różnych form literatury i kultury popularnej przybierają przede wszystkim postać artykułów naukowych, czasem układających się w pewien cykl w ramach twórczości danego badacza. Organizuje się konferencje dające okazję do wymiany poglądów na temat lingwistycznego oglądu kultury popularnej[17]. Opracowania monograficzne z zakresu językoznawstwa w całości związane z literaturą popularną należą na razie do rzadkości. Wymienić tu można książki dotyczące np. tekstów kabaretowych[18] i reklamowych[19].

Doświadczenia uzyskane przy lekturze sporej liczby tekstów należących do literatury popularnej pozwalają mi na skonstruowanie czegoś w rodzaju projektu badawczego. Obejmowałby on takie zagadnienia, jak np.:

1. Problemy badawcze językowego obrazu świata w literaturze popularnej (wybór): realizm literatury popularnej – obecność konsumpcyjnej odmiany języka, zwłaszcza *signes exterieurs de richesse* ("logomania"); literackie postaci *kultowe* – literatura popularna i mit; literatura popularna a stereotyp/stereotypy: tworzenie i utrwalanie; czy istnieją w literaturze popularnej sfery zakazu – poziomy tabu; system aksjologiczny w literaturze popularnej; kreacja i autokreacja wizerunku publicznego w tekstach biograficznych i autobiograficznych; tendencja do estetyzowania świata.

2. Język i styl (wybrane zagadnienia): język uczuć; język erotyczny; neologizm w literaturze *sf*; zapożyczenia; gry językowe; idiolekt – język postaci, język pisarza; wielokodowość komunikacji werbalnej; style gatunków.

3. Funkcjonowanie języka w społeczeństwie.

---

[17] We wrześniu 2004 roku odbyła się zorganizowana przez Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej konferencja pt. „Relacje między kulturą wysoką a niską (popularną) w literaturze, języku i edukacji", której plonem ma być tom redagowany przez Barbarę Myrdzik i Małgorzatę Karwatowską.

[18] Np. T. Szczerbowski: *O grach językowych w tekstach polskiego i rosyjskiego kabaretu lat osiemdziesiątych*. Kraków 1994.

[19] Np. J. Bralczyk: *Język na sprzedaż*. Gdańsk 2004.

Niektóre spośród wskazanych tu problemów i zjawisk są intensywnie badane w ramach współistniejących nurtów lingwistyki. Dodanie do nich obserwacji prowadzonych na literaturze o dużej sile oddziaływania z racji popularności (w dowolnym znaczeniu tego słowa) wydaje się celowe.

Literatura popularna niepolska i polska

Duża część tekstów literatury popularnej nie jest twórczością oryginalnie polską. Są to przekłady literatury tworzonej w języku głównie angielskim (amerykańskim), rzadziej francuskim, niemieckim. Część oryginalnej twórczości polskiej pozostaje pod wpływem literatury angloamerykańskiej. Bardzo wyrazistym przykładem intertekstualnych uwarunkowań twórczości popularnej z ostatniego dziesięciolecia są powstające niemal seryjnie powieści wzorowane na literackim pierwowzorze, jakiego dostarczył *Dziennik Bridget Jones* Helen Fielding (polskie tłumaczenie 1999) i jego kontynuacja *W pogoni za rozumem*. Sukces książki, która stała się także w Polsce bestsellerem, zachęcił wydawcę, czyli Oficynę „Zysk i S-ka", do ogłoszenia konkursu literackiego pod hasłem *Dziennik Polskiej Bridget Jones* i wydania nagrodzonych powieści, a Program Trzeci Polskiego Radia do stworzenia pod kierunkiem Hanny Marii Gizy zbiorowego dzieła słuchaczek opublikowanego jako *Dziennik Trójkowej Bridget Jones*. O zaskakująco nośnym wpływie utworu angielskiego na zaktywizowanie amatorów do pisania utworów „bridgetopodobnych" osadzonych w polskich realiach tak pisze Joanna Pyszny:

„można założyć, że przewidywała ona [formuła konkursu Oficyny „Zysk i S-ka" – M.K.], iż nagrodzone książki winny w jakiś sposób imitować patronującą im angielską powieść, odwoływać się do jej schematu fabularnego i konstrukcji głównej bohaterki. Nie wdając się w rozważania na temat samego fenomenu takiej imitacji, a także jego obyczajowych, socjologicznych i marketingowych kontekstów, można na zjawisko światowej „bridgetomanii" oraz jej wydawniczych konsekwencji w Polsce spojrzeć właśnie od strony „warsztatu imitatora", potraktować *Dziennik Bridget Jones* jako pewien prototyp, wzorcowy model i wskazać sposoby przejmowania i wykorzystywania poszczególnych elementów tego modelu w procesie imitacji dokonywanej na zamówienie konkretnego wydawcy w konkretnym kraju. Można wtedy rozpoznać elementy przejmowane przez naśladowców (w tym przypadku bez wyjątku naśladowczynie) w sposób jakby mechaniczny, jakby dla zasygnalizowania pełnej świadomości autorek, że biorą poza wszystkim udział w literackiej grze, oraz takie, które w procesie imitacji podlegają

charakterystycznym zmianom, a także spróbować określić powody (kulturowe? obyczajowe? wynikające z odmiennych realiów codziennego życia?) tych zmian"[20].

Ten przykład pisania historii *polskich Brygid Janoskich*[21] ukazuje bardzo mocno wtórność literatury popularnej, w jej podwójnym wymiarze. Po pierwsze bowiem sukces Dziennika Bridget Jones zachęcił samą jego autorkę do kontynuacji powieści – powstał więc jej „ciąg dalszy" (albo, by nawiązać do praktyki filmowców: *Dziennik Bridget Jones 2*, na razie..., nie jest bowiem wykluczona trzecia, czwarta... część *Dziennika*). Po drugie popularność tego typu bohaterki zachęciła do tworzenia (złośliwie można by powiedzieć: masowego produkowania) utworów eksploatujących sprawdzony model. A więc mamy do czynienia z oryginałem powielanym masowo przez twórców amatorów, którzy odkrywają w sobie potrzebę pisania i zamiast poszukiwać własnych dróg, sięgają po wzorce, które przeszły pomyślnie test popularności.

Skoro dużą część literatury popularnej stanowią teksty tłumaczone na język polski, nie można pominąć ważnego problemu, jakim jest zasadność uczynienia tekstu tłumaczonego podstawą badań nad językowym, stylistycznym, tekstowym kształtem. Wszak:

„Wtórność językowa przekładu powoduje, że ma on wiele cech wywołanych jego „przywiązaniem" do oryginału i do języka, w którym oryginał powstał. Cechy te są niekiedy widoczne, kiedy indziej ukryte; niezależnie jednak od tego, w jakim stopniu uzewnętrzniają się one przy czytaniu przekładu, zawsze niosą prawdopodobieństwo spostrzeżenia ich przez odbiorcę. Odbiorca rejestruje je jako pewne odstępstwo od przyjętych w języku docelowym norm językowych, typowych zachowań werbalnych lub tylko obyczajów użycia języka. Odstępstwo to sprawia, że można mówić w odniesieniu do odbioru przekładu o aktywizacji kategorii obcości"[22].

---

[20] J. Pyszny: *Miłość w czasach popkultury*. W: A. Matuszewska, J. Pyszny: *Romanse z różnych sfer*. Wrocław 2003, s. 151-152.

[21] Różnic między oryginalną, angielską Bridget Jones a jej polskimi siostrami Brygidami Janoskimi nie jest wiele i nie są one istotne, tkwią raczej w szczegółach (por. J. Pyszny: *Miłość w czasach popkultury*, dz. cyt.).

[22] R. Lewicki: *Obcość w przekładzie a obcość w kulturze*. W: *Przekład. Język. Kultura*. Red. R. Lewicki. Lublin 2002, s. 44.

Ale też warto pamiętać, że jednym ze skutków tłumaczenia jest kontakt kultur i ich wzajemny wpływ. Można więc mówić o otwarciu się na innych, o możliwości zaspokojenia ciekawości innym. Można też ująć kłopotliwy status tłumaczonych tekstów inaczej: uznając, że „postmodernistyczna kultura popularna jest kulturą *sans frontieres*, jest kulturą poza historią"[23].

Przekład funkcjonuje w podwójnym kontekście: (1) jako składnik kultury literackiej społeczności językowej, w której powstał – jako coś obcego – i (2) jako nowo utworzony (na bazie oryginału innojęzycznego) składnik kultury literackiej, kultury docelowej – jako coś przyswojonego (na różnym etapie asymilacji), już „swojego". Lingwistyczne badania tłumaczonych utworów literatury popularnej powinny mieć na względzie ten podwójny status tekstu, który w momencie opublikowania w języku docelowym wkracza w przestrzeń literatury w tym języku i jako tekst w określonym języku etnicznym może być poddawany oglądowi naukowemu.

Translatoryka współczesna uświadomiła istnienie kilku poziomów tłumaczenia: poziomu językowego (relacja: język oryginału – język przekładu) i poziomu kulturowego (relacja: kultura wyjściowa – kultura docelowa). Wprowadziła też pojęcie transferu kulturowego i obcości oraz barier językowych i kulturowych. Fundamentem lingwistyki kulturowej jest przekonanie o złożonych, wielostronnych związkach między językiem a kulturą, o więziach między strukturą języka a światopoglądem jego użytkownika. Badania z zakresu komunikacji międzykulturowej wzbogacają naszą wiedzę o fakt, że każda kultura dysponuje swoistymi formami dyskursu[24].

Zajmijmy się jednak językową płaszczyzną tłumaczonego tekstu. Być może wyrazem zbytniego optymizmu byłoby pełne zaufanie do kompetencji komunikacyjnych tłumacza, które praktycy przekładu tak wyrażają w formie niemal aforystycznej:

„Aby przekładać poezję, trzeba znać język, z którego się tłumaczy. Ale stokroć ważniejsze, choć rzadziej egzekwowane, jest to, że trzeba znać język własny, język, na który się tłumaczy"[25].

---

[23] D. Strinati: *Wprowadzenie do kultury popularnej*. Tłum. W.J. Bursza. Poznań 1998, s. 181.

[24] Por.: „Każda kultura posiada swój własny zasób charakterystycznych dla niej aktów i gatunków mowy. Jak zauważył Bachtin, w mówieniu, tak jak w pisaniu, „odlewamy naszą mowę w formy określonych gatunków (...) Te formy dane są nam tak, jak dany nam jest język ojczysty" (A. Wierzbicka: *Język – umysł – kultura*. Red. J. Bartmiński. Warszawa 1999, s. 228).

[25] A. Kamieńska: *Pochwała niemożliwości*. W: E. Balcerzan: *Pisarze polscy o sztuce przekładu 1440-1974. Antologia*. Poznań 1977, s. 381.

„dokonałem przekładu, to znaczy: napisałem po polsku to, co autor napisał w innym języku”[26].

Zakładam jednak, że tłumacz „napisał po polsku” to, co ktoś inny napisał w innym języku. Nie sądzę, by w zakresie literatury popularnej warto było prowadzić szerzej zakrojone badania nad wiernością tekstu, który otrzymuje do ręki polski czytelnik, wobec języka tekstu oryginału, ani też rozpoczynać „polowania” na błędy językowe wynikłe z interferencji dwóch odmiennych systemów językowych. Wobec ogólniejszej tendencji do transparentności językowo-stylistycznej tekstów literatury popularnej przekład na poziomie językowym nie powinien sprawiać większych problemów. Jeśli dla czytelnika ważna jest warstwa fabularna, to język – obojętne, czy oryginału, czy przekładu – nie powinien stanowić żadnej bariery, zatrzymywać uwagi, rozpraszać jej.

Tekst utworu tłumaczonego traktuję więc jako tekst w języku polskim – nie zawsze ważne jest to, czy mamy do czynienia z oryginałem czy polską wersją językową. Podzielam pogląd Mieczysława Jastruna, według którego:

„Przekład, mimo że tak bardzo uzależniony od pierwowzoru, ma jednak własne życie, gdyż musi mieć własną substancję, własną treść językową, co pociąga za sobą poważne konsekwencje, które tłumacz powinien ocenić od razu w całej jej rozciągłości”[27].

Mogę sobie wyobrazić badania z zakresu językoznawstwa, dla których to, że materia poddana oglądowi jest tekstem tłumaczonym z dowolnego języka, nie jest istotne. Ważne natomiast jest to, że dany tekst jest tekstem w języku polskim, dostępnym polskiemu odbiorcy – czyli krótko mówiąc: funkcjonuje w obrębie polskiej wspólnoty dyskursu. Nie sądzę, by zasadne było wykluczenie z zakresu badań utworów o agencie 007 Jamesie Bondzie, Herkulesie Poirot, komisarzu Maigret, Asterixie i Obelixie i innych bohaterach literatury popularnej – tylko dlatego, że żyją oni w świecie wykreowanym w języku angielskim czy francuskim. Takie postaci, które żyją przecież w polskiej świadomości kulturowej[28], znamy w zasadzie tylko z utworów tłumaczonych, rzadko sięgając do oryginałów. Ich „skrzydlate słowa”

[26] M. Słomczyński: *Klucze otchłani*. W: E. Balcerzan: *Pisarze polscy...*, dz. cyt.

[27] M. Jasturn: *O przekładzie jako sztuce słowa*. W: E. Balcerzan: *Pisarze polscy...*, dz. cyt., s. 363.

[28] W *Słowniku postaci literackich* Andrzeja Makowieckiego (Warszawa 2000) znajdują się hasła poświęcone takim m.in. emblematycznym postaciom bezspornie należącym do sfery literatury popularnej, jak Arlekin, Biały Wilk (Geralt z Rivii), czterej pancerni i pies, D'Artagnan, August Dupin, Emmanuelle, Fantomas,

wchodzą w polski obieg, jak to stało się np. z formułą stosowaną przy przedstawianiu się agenta 007: *Nazywam się Bond. James Bond*.

Mam tu jednak na myśli badania z wykorzystaniem instrumentarium lingwistycznego wykraczające poza tradycyjną problematykę translatologiczną rozpatrującą relacje między dwoma tekstami: oryginałem i przekładem. O wielorakich możliwościach naukowego traktowania przekładu tak pisze Roman Lewicki:

„Materiał językowy i interlingwalny charakter każdego tłumaczenia, niezależnie od typu czy gatunku tłumaczonego tekstu, niezależnie także od przyjętych – świadomie czy nieświadomie – kryteriów ekwiwalencji przekładowej, sprawia, że każdy przekład może być badany metodami lingwistycznymi. Jednocześnie staje się oczywiste, że metody te w swej tradycyjnej aplikacji są niewystarczające. Obserwacje przeobrażeń strukturalnych w tłumaczeniu, a już zwłaszcza przeobrażeń semantycznych, skłaniają ku szerszemu potraktowaniu tego specyficznego obiektu, jakim jest przekład. Okazują się tu przydatne narzędzia opisu wypracowane w ostatnim dziesięcioleciu przez lingwistykę kognitywną. Nie mniej istotne niż mierzona ekwiwalencją relacja wobec oryginału okazuje się uwarunkowanie przekładu sytuacją jego funkcjonowania w kulturze docelowej”[29].

Utwory tłumaczone zachowują klimat właściwy danej kulturze. Czytelnik nie ma wątpliwości, że belgijski detektyw prowadzi śledztwo w Anglii, agent 007 jest Anglikiem, dżentelmen-włamywacz działa we Francji. Zachowują też w zasadzie „style dyskursu” czy „style konwersacyjne” właściwe tym wspólnotom, w których obrębie się poruszają. Uważny czytelnik zyskuje – niejako „przy okazji” – możliwość kontaktu z mniej lub bardziej wyraźnymi obrazami stylów komunikowania się funkcjonującymi w różnych środowiskach społecznych, różnych kulturach.

„Inność” kulturowa może być traktowana jako walor utworów literackich. Odmiennego traktowania wymagają teksty nieliterackie – tłumaczone, adaptowane na potrzeby czytelnika polskiego.

Jako przykład niech posłużą poradniki *bon tonu*, których przydatność w badaniach nad komunikacją językową wskazywałam wcześniej. Mają one w założeniu pełnić funkcję użyteczną, powinny pomagać czytelnikowi, rozstrzygać jego wątpliwości dotyczące tego, jak ma zachować się w danej,

Sherlock Holmes, Arsene Lupin, Jules Maigret, niewolnica Isaura, Stefcia Rudecka i Waldemar Michorowski, Superman, Tarzan, Zorro.

[29] R. Lewicki: *Od redaktora*. W: *Przekład. Język. Kultura*. Red. R. Lewicki. Lublin 2002.

określonej sytuacji Polak w kontakcie z partnerem aktu komunikacyjnego (poza poradnikami specjalistycznymi, poświęconymi komunikacji międzykulturowej, tym drugim jest Polak, choć nie zawsze to założenie jest wyrażone eksplicytnie). Cel jest więc czysto praktyczny. Czytelnik nie musi mieć świadomości, że tekst jest tłumaczeniem – i, jak sądzę, to go nie interesuje. I tu bardzo wyraziście wkracza problem kulturowych uwarunkowań komunikacyjnych, czyli tego, że każda kultura ma swoje zachowania komunikacyjne, w tym akty językowe, które są idiomatyczne. I tu tkwi niebezpieczeństwo – pokusa, by posłużyć się tłumaczeniem dosłownym. Tłumacz poradnika ma jednak przetłumaczyć akt mowy z jednego języka na odpowiedni akt w innym języku, właściwy danemu kontekstowi kulturowemu[30]. W tym przypadku nietrudno o pomyłki – o konsekwencjach bolesnych dla czytelnika, który zaufa poradnikowi[31].

Sporo miejsca poświęciłam uzasadnieniu możliwości poddawania lingwistycznej eksploracji literatury popularnej znanej z tłumaczeń. Ale przecież istnieje polska literatura popularna. Nie miejsce tu na zastanawianie się nad jej oryginalnością czy specyfiką – poprzestańmy na stwierdzeniu, że czytelnik może czytać – współczesne i dawniejsze – utwory należące do sfery literatury popularnej: napisane w języku polskim, osadzone w polskiej tradycji literackiej, rozgrywające się w Polsce lub innych krajach[32] lub w rzeczywistości wygenerowanej przez wyobraźnię pisarza polskiego (literatura *fantasy*). Fenomen niegasnącej (lub malejącej powoli) popularności powieści Heleny Mniszkówny, zainteresowanie twórczością Joanny Chmielewskiej lub sagą Andrzeja Sapkowskiego o wiedźminie mogą być argumentami, by poddawać rodzimą twórczość popularną badaniom z perspektywy lingwi-

[30] Por. uwagę od tłumacza na temat form adresatywnych: „Także przy zwracaniu się do duchownych przetarły sobie szlak nowocześniejsze formy. Oczywiście, każdy, kto chce, może się zwrócić do kardynała *wasza eminencjo* albo do biskupa *wasza ekscelencjo*. W Niemczech używa się teraz też *panie kardynale*, *panie biskupie*, *panie proboszczu* zamiast *księże proboszczu*. (Przypis tłumacza: w Polsce nie do przyjęcia). (I. Wolff: *Szkoła współczesnego savoir vivre'u*. Tłum. S. Kruś. Warszawa b.r.w., s. 54).

[31] Czasem wydawca zastrzega się, np.: „Rady zawarte w tej książce zostały starannie rozważone i sprawdzone przez autorkę i Wydawnictwo, ale bez żadnej gwarancji. Za możliwe szkody dotyczące osób, rzeczy i majątku nie odpowiada ani autorka, ani Wydawnictwo i ich pełnomocnicy. (I. Wolff: *Szkoła współczesnego savoir vivre'u*, dz. cyt., s. 336).

[32] Np. akcja wielu powieści Joanny Chmielewskiej rozgrywa się w Danii, a Joe Alex jest „stuprocentowym" Anglikiem.

stycznej, zwłaszcza że ich warstwa językowa nie zawsze jest tak „niezauważalna".

Refleksje końcowe

Kiedy Ervinga Goffmanna poproszono w jednym z wywiadów o wskazanie powodów, dla jakich warto badać społeczeństwo, na pytanie: *dlaczego?* odpowiedział z dezynwolturą: Po prostu dlatego, że ono istnieje. Podobnie też można by uzasadnić potrzebę spojrzenia z perspektywy językoznawczej na literaturę popularną[33] – tym, że jest to jeden z przejawów literatury, zajmującej przestrzeń pomiędzy literaturą wysoką a ludową, jak to ujmuje Czesław Hernas. Stanowi więc część piśmiennictwa w języku narodowym. Co więcej, jest to literatura adresowana do tzw. „masowego" odbiorcy, którego można chyba utożsamić z innym konstruktem teoretycznym – przeciętnym użytkownikiem języka. Wobec spadku społecznego zainteresowania literaturą „wysoką" i *desintéressement* literatury współczesnej dla pełnienia funkcji dydaktycznej to literatura popularna jako część kultury masowej przejmuje „ster dusz" – także w zakresie tworzenia, dostarczania i utrwalania wzorców językowych, lub ujmując to szerzej: komunikacyjnych.

Optując za szerszym wprowadzeniem badań nad literaturą popularną prowadzonych w optyce językoznawczej, abstrahuję od ideologizujących ujęć funkcjonalnych tej formy literatury. Poglądy ujmujące literaturę popularną w kategoriach eskapizmu lub jako przejaw imperializmu kulturowego uwzględniają jedno z wielu obliczy zjawiska bardzo złożonego i niejednolitego.

Deprecjonowanie i wartościowanie literatury popularnej jako tej „niższej", „gorszej" siostry literatury wysokoartystycznej, przyjmowanie postaw elitarystycznych wobec niej - literatury „dla mas" i wtórnej – mogą być jedną z przyczyn niechęci do podejmowania wysiłku naukowego przyjrzenia się jej wytworom. Trzeba jednak przyjąć do wiadomości zmiany zachodzące w kulturze postmodernistycznej, gdzie coraz trudniej ustalić granicę między tym, co jest sztuką, a tym, co należy do kultury popularnej. Coraz więcej jest też pomostów między nimi, rozszerza się przestrzeń wspólna. Konse-

[33] Por. takie określenie istoty postmodernizmu: „postmodernizm opisuje wyłonienie się porządku społecznego, w którym znaczenie i władza mass mediów i kultury popularnej są tak wielkie, że nadają kształt innym formom stosunków społecznych, a nawet rządzą nimi. Idea jest taka, że znaki kultury popularnej i obrazy w mediach coraz mocniej zdominowują nasze rozumienie rzeczywistości i sposób, w jaki określamy samych siebie oraz otaczający świat" (D. Strinati: *Wprowadzenie do kultury popularnej*, dz. cyt., s. 179).

kwencją uznania tego faktu powinna być decyzja o bardziej systematycznej penetracji tego obszaru piśmiennictwa.

Z drugiej strony istnieje też postawa intelektualna, którą określa się jako populizm kulturalny, definiowany jako „intelektualne założenie przyjęte przez niektórych badaczy kultury popularnej, głoszących, iż symboliczne doświadczenie i praktyki zwykłych ludzi mają większe znaczenie analityczne i polityczne niż tzw. kultura wysoka"[34].

Zajęcie postawy wartościującej wobec potencjalnego przedmiotu badań może powodować dyskryminację jednych obiektów i nadmierne zainteresowanie innymi. Entomolog nie patrzy na motyla jako na coś, co wzbudza zachwyt swoim pięknem, a karalucha nie traktuje jako czegoś, co wywołuje odrazę, bo kojarzone jest z brudem, przyziemnością.

Językoznawstwo od połowy ubiegłego wieku włącza w zakres swych zainteresowań badawczych i abstrakcyjny system, i równie abstrakcyjny tekst jako konstrukt teoretyczny, ale także jako konkretny wytwór, bada język pisany i język mówiony, zajmuje się tekstem literackim, tekstem paraliterackim i tekstem potocznym. Nie daje już priorytetu badaniom *langue*, sferę *parole* pozostawiając na uboczu. Teksty literatury popularnej tworzą zatem pewną klasę danych, dla których wypracowano lub wypracowuje się narzędzia badawcze.

Ideą mojego wystąpienia było wykazanie, że językoznawstwo jest „otwarte" na badanie literatury, w tym także różnych typów tekstów literatury popularnej. Jest też przygotowane do podjęcia dialogu z innymi sferami naukowymi polonistyki, a także szerzej: humanistyki.

Obecnie w lingwistyce koegzystują dwa paradygmaty, które określa się jako segregacjonizm i integracjonizm[35]. Badanie językowych aspektów lite-

---

[34] Mc Guigan, cyt. za D. Strinati: *Wprowadzenie do kultury popularnej*, dz. cyt., s. 202.

[35] Segregacjonizm lingwistyczny nawiązuje do idei wyznaczonej przez „strategię de Saussure'a": „Zgodnie z nią języki etniczne traktowano jak autonomiczne systemy znakowe, których własności modelowano abstrahując od okoliczności, w jakich systemy te są wykorzystywane przez porozumiewające się podmioty. Wprawdzie dzięki takiemu postawieniu sprawy językoznawstwo zyskało wyraźnie określony przedmiot badań różny od tych, którymi zajmowały się dyscypliny pokrewne, jednak dyrektywa metodologiczna zalecająca badanie języków etnicznych we wskazany wyżej sposób odsunęła na dalszy plan problem samego *języka* – **zjawiska antropologiczno-społecznego**, wymagającego ujęcia w kontekście poznawczej, komunikacyjnej i interakcyjnej aktywności ludzi." (K. Korżyk: *Język i gramatyka w perspektywie „komunikacjonizmu"*. W: *Gramatyka komunikacyjna*. Red. A. Awdiejew. Warszawa 1999, s. 10). Według zwolenników tej opcji ję-

ratury popularnej wymaga przyjęcia postawy integracjonisty – tu niewątpliwie z korzyścią dla działań poznawczych i ich rezultatów dokona się zespolenie wysiłków badaczy kilku przynajmniej dziedzin naukowych: teoretyka literatury, znawcy kultury popularnej, komunikatologa, semiologa, socjologa... tę listę można wydłużać. Problemem jest jednak to, czy dla porozumienia wystarczy wspólny obiekt badań – przy różnicach dzielących dyscypliny, teorie, szkoły. Czy możliwe jest znalezienie wspólnego języka – wobec tego, że np. w językoznawstwie ostatnich dziesięcioleci dokonało się znaczne rozwarstwienie środowiska wywołane m.in. „rozwojem różnych, często skrajnie przeciwstawnych metodologii badań. W ciągu ostatnich pięćdziesięciu lat wykształciły się różne szkoły teoretyczne, które wypracowały skomplikowany aparat teoretyczno-metodologiczny, w związku z czym wymiana poglądów między ich przedstawicielami staje się bardzo utrudniona, jeśli nie niemożliwa”[36].

Zaczęłam od stwierdzenia, że możliwość badania tekstów literackich stworzyło pojawienie się poglądów akceptujących zainteresowanie sferą *mówienia*, czyli mówiąc z pewnym uproszczeniem tzw. „językoznawstwo otwarte”, podejmujące polemikę z językoznawstwem „systemowym”, tzn. strukturalizmem. Ale nie sposób pominąć wpływu strukturalizmu i semiologii, które począwszy od lat pięćdziesiątych dwudziestego wieku wywarły wielki wpływ na badanie kultury popularnej, a pojęcia kluczowe dla tego prądu intelektualnego i wypracowane w nim procedury badawcze są nadal stosowane w analizie tej formy kultury. Dziedzictwo myśli Saussure'owskiej (systemowość języka, opozycja *langue – parole*, rozróżnienie znaczącego i znaczonego) jest widoczne przecież w Barthesowskiej semiologii jako naukowej analizie systemów znaków. Podejście strukturalistyczne do analizy powie-

zyk rozumiany jako system znaków może więc i powinien być badany jako byt „w sobie” i „dla siebie”, z pominięciem uwikłań konsytuacyjnych i aktywności komunikujących się przy jego współudziale podmiotów. Według zaś integracjonistów „abstrahowanie w badaniach językoznawczych od tego *kto* i w *jakim celu* wchodzi w interakcje werbalne i niewerbalne, posługując się językiem w aktach *komunikacji, jak formułuje* i *wyraża* swoje myśli przy użyciu środków, jakie stawia do jego dyspozycji język oraz jak interpretuje on kierowane do niego wypowiedzi uniemożliwia dostrzeżenie swoistości języka etnicznego i sprowadza jego badanie na manowce” (K. Korżyk: *Język i gramatyka*..., dz. cyt., s. 11). Jako integracjonistów można określić zwolenników ujęć językoznawczych zorientowanych antropologicznie, etnolingwistycznie i pragmalingwistycznie (komunikacyjnie), zwolennikami segregacjonizmu lingwistycznego są przedstawiciele różnych szkół językoznawstwa strukturalnego, postrukturalnego i generatywnego.

[36] P. Żmigrodzki: *Stan dyskusji i krytyki naukowej w językoznawstwie*. Tezy referatu. [Referat jest pomieszczony w niniejszym numerze *Postscriptum*.]

ści Iana Fleminga o Jamesie Bondzie stosuje z powodzeniem Umberto Eco, który dąży do „odkrycia niezmiennych reguł rządzących narracyjną strukturą tych powieści, które gwarantują zarówno ich masowy sukces, jak i atrakcyjność dla bardziej ograniczonego kręgu publiczności wyrobionej literacko”[37].

Stanisław Gajda, dokonując oceny nurtu strukturalistycznego w lingwistyce dwudziestowiecznej, nazwał go „dyscypliną pilotującą”. Warto zadać sobie pytanie, czy obecnie istniejące nurty myśli językoznawczej mają podobną moc promieniowania na inne dziedziny naukowe.

[37] D. Strinati: *Wprowadzenie do kultury popularnej*, dz. cyt., s. 88.

Piotr Żmigrodzki

Stan dyskusji i krytyki naukowej w językoznawstwie

Wydany w 2000 roku *Inny słownik języka polskiego*[1], dzieło leksykograficzne, w którym opis wyrażeń języka polskiego jest stosunkowo najbardziej zgodny ze standardami teoretycznymi i osiągnięciami polskiego naukowego językoznawstwa, definiuje wyrazy *dyskusja*, *dyskutować* następująco:

> **Dyskusja** to wymiana zdań na jakiś temat, przebiegająca w sposób uporządkowany, zwykle mająca doprowadzić do wspólnych wniosków.

> Jeśli ktoś **dyskutuje** z kimś o czymś, to w uporządkowany sposób wymienia z nim poglądy na ten temat, zwykle po to, aby dojść z nim do wspólnych wniosków.

Definicje te w oczywisty sposób nawiązują do eksplikacji pojęcia dyskusja, jaka znalazła się w klasycznym artykule Anny Wierzbickiej *Genry mowy*:

> DYSKUSJA
> sądzę że ty myślisz o Z co innego niż ja mówię:...

[1] *Inny słownik języka polskiego*. T. I-II. Red. M. Bańko. Warszawa 2000.

mówię to, bo chcę, żeby każdy z nas powiedział, co o tym myśli (i dlaczego)
sądzę, że i ty chcesz, żeby każdy z nas powiedział, co o tym myśli i dlaczego
sądzę, że mówiąc to moglibyśmy spowodować, że będziemy myśleć to samo
chciałbym, żebyśmy myśleli to samo[2]

Abstrahując od metajęzyka tej definicji, charakterystycznego dla pewnej szkoły badań semantycznych w polskim językoznawstwie XX wieku (o której będzie jeszcze mowa później), zauważyć należy, że zdaniem autorki, u istoty dyskusji leżą następujące założenia (wyrażające się kolejnymi członami przytoczonej eksplikacji):

1. domniemanie różnicy poglądów między dyskutantami w fazie „przeddyskusyjnej";

2. językowy charakter dyskusji (użycie czasownika mówię ma tu charakter umowny);

3. wypowiadanie przez uczestników dyskusji swoich poglądów i ich uzasadnianie;

4. dążenie do uzgodnienia stanowisk;

5. które to uzgodnienie leży w intencjach uczestników dyskusji.

Z punktu widzenia czysto lingwistycznego definicja ta, czy raczej eksplikacja, wydaje się wystarczająca, dobrze oddająca istotę pojęcia dyskusji. Należy jednak zwrócić uwagę na jeszcze jeden aspekt tej czynności, mianowicie konieczną dla jej skuteczności wspólnotę języka i świata wartości między dyskutantami. W polemikach publicystycznych często możemy się spotkać z twierdzeniem, najczęściej funkcjonującym jako obelga, że czyjeś argumenty, poglądy *nie zasługują na dyskusję*, to znaczy, że mówiący nie jest gotów, lub nie jest zdolny ustanowić wspólnej podstawy do dyskusji. Warunek wstępnej wspólnoty jest szczególnie istotny dla dyskusji naukowych. Aby bowiem dyskusja naukowa była owocna, dyskutanci muszą odznaczać się:

1. jednakowym (i wysokim) stopniem kompetencji merytorycznej, tzn. znajomości zagadnienia, które jest przedmiotem dyskusji;

[2] A. Wierzbicka: *Genry mowy*. W: *Tekst i zdanie*. Red. E. Janus. Wrocław 1983, s. 131.

2. wspólnotą najbardziej podstawowych poglądów na to, czym jest dana dyscyplina naukowa, jaki jest jej przedmiot, cele i metody uprawiania;

3. chęcią i potrzebą konfrontowania swoich poglądów z poglądami innych badaczy.

Ten przydługi wstęp ma służyć przygotowaniu do postawienia głównej tezy początkowej niniejszego tekstu, tej mianowicie, że na obecnym etapie rozwoju polskiego (i nie tylko) językoznawstwa nie jest możliwa dyskusja na jakikolwiek temat, absorbująca całość polonistycznego środowiska językoznawczego.

Ostatnim (a być może, także jedynym w dziejach) przykładem takiej właśnie dyskusji jest spór o pochodzenie polskiego języka literackiego, jaki rozgorzał w pierwszych latach XX wieku, zainicjowany publikacjami A. Kaliny[3] i K. Nitscha[4] i trwał (z przerwami) do połowy lat 50. XX wieku, w szczególności do tzw. zjazdu odrodzeniowego w roku 1953. Materii sporu, jego przebiegu i wyników nie będziemy tu oczywiście referować, wszak tematem naszego wystąpienia są dyskusje aktualne, nie zaś przeszłe, ogólnie możemy tylko zaznaczyć, że przedmiotem niezgody było to, czy polski język literacki (dziś powiedzielibyśmy raczej: ogólny) wykształcił się na bazie dialektów wielkopolskich, czy małopolskich). Zagadnienia te zostały syntetycznie przedstawione w 21 rozdziale I tomu monumentalnej *Historii języka polskiego* Z. Klemensiewicza[5] oraz – z dalszej perspektywy czasowej – w pracy S. Borawskiego[6].

Z punktu widzenia metalingwistyki należałoby zauważyć, że dyskusja ta miała następujące cechy charakterystyczne:

1. absorbowała całe ówczesne środowisko językoznawcze; na temat poszczególnych hipotez zabierali głos wszyscy liczący się językoznawcy;

2. niezależnie od różnic argumentacji, jaką prezentowali poszczególni uczeni („wewnętrznojęzykową", czyli odwołującą się do analizy

[3] A. Kalina: *Historia języka polskiego*. T. I. *Formy gramatyczne języka polskiego do końca XVII wieku*. Lwów 1883.

[4] K. Nitsch: *O wzajemnym stosunku gwar i języka literackiego*. Rozprawy Wydziału Filologicznego PAU. XLVI. Kraków 1910.

[5] Z. Klemensiewicz: *Historia języka polskiego*. T. I. Wrocław 1961.

[6] S. Borawski: *Tradycja i perspektywy. Przeszłość i przyszłość nauki o dziejach języka polskiego*. Wrocław 1995.

gramatycznej tekstów staropolskich lub „zewnętrznojezykową"), wymiana poglądów toczyła się na jednolitym gruncie metodologicznym.

Właśnie pod tym względem sytuacja w polskim językoznawstwie pierwszej połowy XX wieku była charakterystyczna i jakże odrębna od tej obserwowanej dziś. Można ją opisać jako jednolitość zainteresowań środowiska językoznawczego zarówno pod względem podstaw metodologicznych (dominowała metoda historyczno-porównawcza), jak i zainteresowań badawczych (dominacja diachronii, a więc pierwszeństwo studiów historycznojęzykowych nad synchronią, czyli badaniem polszczyzny XX-wiecznej, dominacja studiów materiałowych nad czysto teoretycznymi – tych prawie nie było). Panującą wówczas metodę badawczą słusznie określa się[7] jako indukcyjną, czyli taką, w której na podstawie analizy zbioru pojedynczych faktów językowych formułuje się ich opis, dążąc stopniowo do syntezy.

Można powiedzieć bez wielkiej przesady, że do połowy lat 50., polonistyczne środowisko językoznawcze stanowiło jeden kolektyw myślowy (termin wprowadzony przez Borawskiego[8]), a więc grupę ludzi przyjmujących wspólny pogląd na język, jego definicję, istotę, właściwości i możliwe (dopuszczalne, akceptowalne) metody jego analizowania. Następnie sytuacja ta zaczęła się zmieniać. Polska otwarła się na świat i zaczęły na naszą refleksję naukową oddziaływać metodologie już za granicą rozwijane (np. strukturalizm), jak i nowo powstające (generatywizm z jego licznymi odmianami, w późniejszym okresie kognitywizm). W efekcie, jeśli spojrzeć na panoramę lingwistyki polonistycznej początków XX wieku, mamy do czynienia już nie z jednym spójnym kolektywem, ale szeregiem mniej licznych grup, reprezentujących różne orientacje badawcze, wyznających niekiedy diametralnie odmienne poglądy. I tak z najważniejszych „kolektywów poznawczych", jakie kształtują obraz dzisiejszego językoznawstwa polonistycznego, wskazać można:

1. kontynuatorów lingwistyki historyczno-porównawczej o podstawach indukcjonistycznych; ich badania w dalszym ciągu koncentrują się przede wszystkim na historii języka polskiego i dialektologii (Poznań – UAM, Kraków – pracownie „słownikowe" IJP PAN)[9];

[7] Por. I. Bobrowski: *Zaproszenie do językoznawstwa*. Kraków 1998, s. 61-62.
[8] S. Borawski: *Tradycja i perspektywy...,* dz. cyt., s. 46.
[9] Por. np. Z. Krążyńska: *Staropolskie konstrukcje z przyimkami*. T. I. Poznań 2000, T. II. Poznań 2001; J. Sierociuk: *Budowa wybranych formacji rzeczownikowych, szczególnie nazw miejsc, w gwarach między Wisłą a Wieprzem*. Lublin 1996.

2. strukturalistów, od końca lat 60. XX wieku rozwijających formalny tzw. deskryptywny opis składni języka polskiego (Toruń, Warszawa) – najbardziej znaną publikacją tego nurtu jest podręcznik *Składnia współczesnego języka polskiego* Z. Saloniego i M. Świdzińskiego[10];

3. generatywistów. Ta szkoła badawcza, sama też niejednolita i rozproszkowana na zwolenników różnych modeli opisu języka w Polsce zachowuje popularność przede wszystkim w środowisku anglistycznym, choć w latach 90. aktywne było środowisko zgrupowane wokół IJP PAN; manifestacją tego nurtu jest dwutomowa *Gramatyka języka polskiego* I. Bobrowskiego[11];

4. „inżynierów językowych", którzy pracują nad czysto formalnym opisem polszczyzny na potrzeby jej przetwarzania komputerowego, tłumaczenia maszynowego, syntezy mowy, tworzenia komputerowych korpusów języka, automatycznego indeksowania tekstów, systemów sztucznej inteligencji itp. Przedstawiciele tego odłamu wykorzystują metody wypracowane przez językoznawstwo, zwłaszcza nowsze wersje teorii gramatyk generatywnych i deskryptywnych, inaczej jednak niż wymienieni wcześniej „rdzenni" generatywiści i deskryptywiści, traktują te teorie czysto technicznie, jako podstawę tworzenia algorytmów komputerowych[12]. W tym środowisku przewagę liczebną mają zresztą, jak się zdaje, osoby z wykształceniem innym niż językoznawcze, przede wszystkim technicznym (reprezentują takie ośrodki, jak np. Instytut Informatyki UW, Instytut Podstaw Informatyki PAN, Politechnika Śląska);

5. specjalistów w zakresie semantyki, wywodzących się z tzw. polskiej szkoły semantycznej, zapoczątkowanej przez prace A. Bogusław-

[10] Jego pierwsze wydanie ukazało się w roku 1980, kolejne – w latach 1985 i 1990. Od 1998 roku podręcznik jest systematycznie wznawiany w PWN i utrzymuje się w ciągłej sprzedaży. Z innych ważniejszych prac tego nurtu można wymienić np.: M. Świdziński: *Gramatyka formalna języka polskiego*. Warszawa 1992; K. Kallas: *Składnia polskich konstrukcji współrzędnych*. Toruń 1993; M. Szupryczyńska: *Pozycja składniowa frazy celownikowej w zdaniu polskim*. Toruń 1996.

[11] I. Bobrowski: *Gramatyka opisowa języka polskiego. Zarys modelu generatywno-transformacyjnego*. T. I. *Struktury wyjściowe*. Kielce 1995; T. II. *Od struktur wyjściowych do tekstu*. Kielce 1998.

[12] Por. np. A. Przepiórkowski, A. Kupść, M. Marciniak, A. Mykowiecka: *Formalny opis języka polskiego. Teoria i implementacja*. Warszawa 2002.

skiego[13] i A. Wierzbickej[14], których dążeniem jest przedstawienie struktury semantycznej wyrażeń języka polskiego za pomocą precyzyjnie skonstruowanego metajęzyka (próbkę tego metajęzyka zaprezentowano wcześniej w eksplikacji pojęcia *dyskusja*);

6. szkołę lingwistyki kulturowej, która – zwłaszcza w opozycji do strukturalistów i generatywistów – stawia sobie za zadanie zbadanie wszelkich aspektów funkcjonowania języka, także wiążących się z ujmowaniem i pojmowaniem świata przez człowieka (można określić, że jest to swoista polska wersja kognitywizmu)[15];

7. grupę socjo- i pragmalingwistów, interesujących się aspektami użycia języka współcześnie w określonych sytuacjach, np. języka środków masowego przekazu, języka Internetu, polszczyzny familijnej[16];

8. grupę badaczy zajmujących się stylistyką językoznawczą, a więc opisem odmian języka ze względu na repertuar środków językowych dla nich charakterystycznych; współcześnie nakierowaną na analizy dwóch typów tekstów: użytkowych i literackich[17];

9. normatywistów – osoby koncentrujące swoją działalność na ustalaniu, formułowaniu i ogłaszaniu normy językowej, udzielaniu porad

---

[13] Por. np. *Semantyczne pojęcie liczebnika i jego morfologia w języku rosyjskim*. Wrocław 1966; *O analizie semantycznej*. „Studia Semiotyczne" T. IV. Warszawa 1973, s. 47-70.

[14] Przede wszystkim: *Dociekania semantyczne*. Warszawa 1969; *Kocha, lubi, szanuje. Medytacje semantyczne*. Warszawa 1971.

[15] Por. np. *Językowy obraz świata*. Red. J. Bartmiński. Lublin 1990; J. Anusiewicz. *Lingwistyka kulturowa. Zarys problematyki*. Wrocław 1994.

[16] Por. np. S. Grabias: *Język w zachowaniach społecznych*. Lublin 1995; J. Bralczyk: *Język polskiej propagandy politycznej lat siedemdziesiątych*. Warszawa 2000; K. Handke: *Polski język familijny*. Warszawa 1995; P. Lewiński: *Retoryka reklamy*. Wrocław 1998; K. Ożóg: *Polszczyzna przełomu XX i XXI wieku. Wybrane zagadnienia*. Rzeszów 2001.

[17] Por. np. S. Gajda: *Współczesna polszczyzna naukowa. Język czy żargon?*. Opole 1990; tegoż: *Gatunkowe wzorce wypowiedzi*. W: *Encyklopedia kultury polskiej XX wieku*. T. II. *Współczesny język polski*. Red. J. Bartmiński. Wrocław 1993, s. 245-258; B. Witosz: *Opis w tekście literackim na tle innych gatunków deskrypcji*. Katowice 1998; B. Żmigrodzka: *Testament jako gatunek tekstu*. Katowice 1997, też artykuły w tomie zbiorowym *Stylistyka a pragmatyka*. Red. B. Witosz. Katowice 2001.

poprawnościowych itp.[18] Normatywistami bywają osoby reprezentujące różne z wymienionych wcześniej „kolektywów myślowych", jednak obserwuje się tendencję do zamykania się tej grupy. Zresztą, jak warto zauważyć, działalność normatywna jest sprzeczna z zasadami wielu wcześniej wymienionych szkół. Na przykład generatywizm, strukturalizm, w zasadzie również inżynieria językowa wykluczają językoznawstwo normatywne z pola zainteresowań jako nienaukowe; są zainteresowane opisem rzeczywistego, a nie postulowanego stanu języka[19];

10. leksykografowie. Jest to szkoła, można powiedzieć, *in statu nascendi*. W Polsce, inaczej niż w innych krajach, nie wytworzyła się w zasadzie wyspecjalizowana grupa leksykografów – autorów słowników. W tę rolę wchodzą językoznawcy reprezentujący różne opcje metodologiczne. Niewątpliwie jednak grupa taka będzie się w przyszłości kształtowała, a podstawą jej tożsamości będzie – paradoksalnie – ateoretyczność, nastawienie na praktyczny opis języka, sformułowany w sposób łatwy do przyjęcia przez odbiorcę słowników. Zalążki tej swoistej teorii leksykograficznej pojawiły się już w literaturze przedmiotu[20].

Powyższy przegląd ma cele wyłącznie doraźne i nie pretenduje do kompletności; zestawienie pełnej metodologicznej panoramy polskiej lingwistyki byłoby zadaniem interesującym, ale niewątpliwie żmudnym i wymagającym szczegółowych studiów. Miał on uświadomić słuchaczom fakt istnienia w polskiej lingwistyce przynajmniej dziesięciu grup badaczy, rozwijających refleksję naukową w dużym stopniu autonomicznie; zróżnicowanych ze względu na przedmiot zainteresowania, jak i na przyjęte bądź wypracowane założenia i metody badawcze. Metody te są zaś niekiedy bardzo wyrafino-

[18] Przez dziesięciolecia „biblią" polskich normatywistów był podręcznik: D. Buttler, H. Kurkowska, H. Satkiewicz: *Kultura języka polskiego*. Warszawa 1971. Obecnie podstawowy dorobek myślowy polskiej normatywistyki można znaleźć w części teoretycznej *Nowego słownika poprawnej polszczyzny* pod red. A. Markowskiego, zaś w druku znajduje się nowy podręcznik językoznawstwa normatywnego, autorstwa A. Markowskiego i H. Jadackiej.

[19] Krytykę normatywizmu z punktu widzenia lingwistyki generatywnej zob. w: I. Bobrowski: *Językoznawstwo racjonalne*. Kraków 1993, s. 143-151.

[20] Por. M. Bańko: *Z pogranicza leksykografii i językoznawstwa*. Warszawa 2001; T. Piotrowski: *Zrozumieć leksykografię*. Warszawa 2001; P. Żmigrodzki: *Wprowadzenie do leksykografii polskiej*. Katowice 2003.

wane. Przykładowo, nowsze koncepcje generatywne, strukturalne czy kognitywne posiadają tak złożony aparat pojęciowy i repertuar technicznych konwencji opisu, że ich opanowanie w stopniu umożliwiającym swobodne operowanie w celach badawczych, a choćby tylko rzeczową dyskusję nad dokonaniami naukowymi, wymaga wiele czasu i wysiłku intelektualnego. Fakt ten oczywiście znacznie utrudnia wymianę poglądów między zwolennikami różnych szkół badawczych, powoduje, że – jak zauważył Bobrowski[21] – uwagi w dyskusjach naukowych coraz częściej mają charakter przyczynkowy, a nie odnoszą się do bardziej fundamentalnych kwestii metodologicznych.

Ten sam badacz, dokonując oceny stanu polskiego językoznawstwa na seminarium *Metodologie językoznawstwa*, jakie się odbyło w maju 2004 roku w Łodzi, posłużył się efektownym porównaniem polskich lingwistów do zbieraczy grzybów, którzy po opuszczeniu autokaru, podzieliwszy się na grupki, udają się w głąb lasu; poszczególne grupy stopniowo tracą ze sobą kontakt, sporadycznie słychać tylko słabe nawoływania. Z diagnozą taką można się zgodzić, choć wypada zauważyć, że przyczyną rozproszenia dzisiejszego środowiska lingwistów jest nie tyle brak chęci porozumienia (co zdaje się sugerować Bobrowski), ale różnice metodologiczne, tak istotne, że uniemożliwiające dyskusję. Między dyskutantami coraz trudniej jest ustanowić tę wspólnotę najbardziej podstawowych poglądów na istotę języka i zasady jego badania, która, jak wskazywaliśmy wcześniej, jest jednym z esencjonalnych warunków pożytecznego dyskutowania.

Nie oznacza to jednak, że w polskim językoznawstwie dyskusja naukowa w ogóle nie występuje; jak powiedzieliśmy na wstępie, nie występuje dyskusja ogólnośrodowiskowa, a to z tego powodu, że:

1. brak jest problemów jednakowo interesujących dla wszystkich badaczy;

2. brak jest jednolitej podstawy metodologicznej, na jakiej dyskusja taka miałaby się odbywać.

Niewątpliwie natomiast toczą się dyskusje w obrębie poszczególnych „kolektywów myślowych", są one mniej lub bardziej ujawniane w publikacjach i na łamach czasopism językoznawczych.

---

[21] I. Bobrowski: *Czy dyskusja pomiędzy paradygmatami współczesnego językoznawstwa jest możliwa i potrzebna?* W: *Język w przestrzeni społecznej. Księga pamiątkowa z okazji 70-lecia urodzin Władysława Lubasia*. Opole 2002, s. 399-408.

Z ważniejszych dyskusji – już jednak nie ogólnośrodowiskowych – toczonych w ostatnich dziesięcioleciach w polskiej lingwistyce należałoby wymienić:

- dyskusję o zaniku samogłosek pochylonych w polszczyźnie, toczącą się w gronie historyków języka. Jest ona udokumentowana w sposób, chciałoby się powiedzieć, modelowy. Zapoczątkowana została artykułem I. Bajerowej[22], w którym autorka postawiła tezę, iż przyczyn tego procesu należy szukać przede wszystkim w czynnikach wewnątrzjęzykowych. Artykuł wywołał szereg publikacji polemicznych, podsumowaniem zaś tej wymiany poglądów jest książka Bajerowej[23], w której autorka tezy wyjściowej dokładnie omawia argumenty polemistów, a następnie przedstawia opis systemu fonetycznego i fonologicznego dawniejszej polszczyzny, częściowo uwzględniający uwagi dyskutantów;

- dyskusję wokół projektu nowej gramatyki języka polskiego, rozwijającą się w latach 70. w IBL, a potem w IJP PAN, udokumentowaną licznymi publikacjami, w tym kilkoma tomami „Studiów gramatycznych". Jej wynikiem jest monumentalne dzieło, które ukazało się w 1984 roku[24];

- dyskusję metodologiczną o polskiej leksykografii, jaka toczyła się w latach 80., a dotyczyła z jednej strony krytyki *Słownika języka polskiego* pod redakcją M. Szymczaka, z drugiej – ewentualnego wznowienia słownika Doroszewskiego i projektu opracowania zupełnie nowego, źródłowego słownika polszczyzny XX wieku[25]. Ze względu na ważkość przedmiotu dyskusji, angażowali się w nią przedstawiciele różnych części środowiska językoznawczego, znaczna część środowiskowych autorytetów;

---

[22] I. Bajerowa: *W sprawie zaniku samogłosek pochylonych w języku polskim*. „Język Polski" 1958, z. 5, s. 325-339.

[23] I. Bajerowa: *O zaniku samogłosek pochylonych (pokłosie dyskusji)*. Katowice 1978.

[24] *Gramatyka współczesnego języka polskiego*. Red. nauk. S. Urbańczyk. *Składnia*. Red. Z. Topolińska; *Morfologia*. Red. R. Grzegorczykowa, R. Laskowski, H. Wróbel. Warszawa 1984; *Fonetyka i fonologia*. Red. H. Wróbel. Kraków 1994.

[25] Jej przebieg przedstawiono skrótowo w pracy: P. Żmigrodzki: *Wprowadzenie do leksykografii polskiej*, dz. cyt., s. 38-41, 162-164.

- dyskusje o istocie i statusie językowego obrazu świata, toczone w ramach konwersatorium „Język a kultura", pod kierunkiem J. Bartmińskiego i J. Anusiewicza (spotkania z tego cyklu odbywają się do dziś, każde ma swój temat przewodni i gromadzi badaczy z różnych ośrodków akademickich).

W ostatnich latach najszersze dyskusje, obejmujące stosunkowo dużą część środowiska językoznawczego, dotyczą dwóch grup zagadnień:

1) leksykograficznych;

2) normatywnych i kodyfikacyjnych; jest to niewątpliwie związane z powołaniem i działalnością Rady Języka Polskiego przy Prezydium PAN.

Sytuacja w leksykografii językoznawczej jest w pewnym sensie znamienna i odzwierciedla aktualne przemiany w jej statusie, związane ze zmianami ustrojowymi i społeczno-ekonomicznymi w Polsce. W 1994 roku ogromne zdziwienie środowiska wywołało ukazanie się I tomu nowego wielkiego słownika języka polskiego: *Praktycznego słownika współczesnej polszczyzny* pod red. H. Zgółkowej[26]. Pojawiły się zarzuty, że koncepcji słownika nie poddano wcześniej ogólnośrodowiskowej dyskusji, jak to miało miejsce choćby przy rozpoczęciu prac nad słownikiem pod redakcją W. Doroszewskiego (wówczas w debacie wypowiadały się różne osoby, w tym pisarze, intelektualiści, choć przyznać trzeba, że strategiczne decyzje, dotyczące np. zasięgu czasowego tamtego słownika zostały podjęte w wyniku ingerencji czynników politycznych). W leksykografii komercyjnej, do jakiej należy bez wątpienia słownik pod redakcją Zgółkowej, na dyskusje środowiskowe nie ma miejsca, jest natomiast – jak sama redaktor stwierdziła – zapotrzebowanie wydawcy, które językoznawca-leksykograf ma zrealizować lub też zrezygnować z udziału w przedsięwzięciu. Ukazanie się wspomnianego słownika zapoczątkowało debatę o statusie opisu leksykograficznego, mianowicie o tym, w jakim stopniu jest on wynikiem twórczości i jako taki powinien podlegać ochronie prawnej właściwej dziełom oryginalnym, a w jakim tworzenie słownika jest tylko sprawnością techniczną, w której trzeba się dostosować do odpowiednich konwencji terminologicznych i zachować zgodność z opracowaniami istniejącymi. Niezależnie od prawników, którzy rozstrzygali (i chyba nadal rozstrzygają) toczący się między PWN-em a Wydawnictwem Kur-

[26] *Praktyczny słownik współczesnej polszczyzny*. Red. H. Zgółkowa. T. I-XLVIII. Poznań 1994-2004.

pisz, wydawcą PSWP spór sądowy) wypowiadali się w tej kwestii również językoznawcy[27].

T. Piotrowski tak pisze o statusie leksykografii:

„będziemy rozpatrywać leksykografię jako przynależną do szeroko rozumianych nauk o kulturze. Słuszniejszy bowiem wydaje się pogląd, iż słownikarstwo jest dziedziną autonomiczną, która w dużej mierze korzysta z metod analizy językoznawczej, choć często także stosuje własne zasady opisu takiego materiału, który nie wchodzi w zakres zainteresowań językoznawstwa. Z tego też punktu widzenia słownikarstwo jest częścią kultury humanistycznej"[28].

Najbardziej dobitnie podobną opinię wyraził Mirosław Bańko, nadając swojej książce tytuł *Z pogranicza leksykografii i językoznawstwa*. Byłaby w tym sugestia jeszcze bardziej śmiała niż w książce Piotrowskiego: leksykografia i językoznawstwo to całkowicie odrębne dyscypliny, mające tylko określoną wspólną część pola badawczego. Wynika to ze znaczenia leksemu *pogranicze*.

Z kolei zdaniem mówiącego te słowa, opis leksykograficzny jest punktem końcowym, ukoronowaniem opisu czysto lingwistycznego, a słownik językowy jest swego rodzaju transmisją wiedzy o języku, ale również wiedzy językoznawczej, zawartej w strukturze artykułu hasłowego i w sposobach ujmowania materiału językowego. Zgodzić się przy tym należy, iż współczesna leksykografia obejmuje swoim zakresem dziedziny wykraczające poza zasięg zainteresowania lingwistyki, jak choćby wspomniane studia nad użytkownikami słowników (skądinąd na gruncie polskim prawie nieobecne). Chcąc uwzględnić osiągnięcia współczesnej lingwistyki w opisie leksykograficznym, autor słownika musi, oczywiście, znaleźć formę przekazu odpowiednią do zdolności percepcyjnej czytelnika, który nie jest specjalistą i nie dysponuje wiedzą językoznawczą. Jest to już jednak tylko umiejętność techniczna.

Inną kwestią dyskutowaną szeroko w ostatnich latach, sytuującą się na pograniczu leksykografii i językoznawstwa normatywnego jest status wulgaryzmów i ich miejsce w słowniku. W słownikach ogólnych języka polskiego wulgaryzmy zaczęły być odnotowywane dopiero po 1990 roku, pierwszy raz – w suplemencie do SJPSz. Swoistą reakcją na brak tych słów w dziełach wcześniejszych było ukazanie się na początku lat 90. specjalnych słow-

[27] Streszczenie tej dyskusji, zob. P. Żmigrodzki: *Wprowadzenie do leksykografii polskiej*, dz. cyt., s. 41-42, 164-166.

[28] T. Piotrowski: *Z zagadnień leksykografii*. Warszawa 1994, s. 10.

ników, grupujących wyłącznie wulgaryzmy, do tego w kilku językach[29]. W 1995 roku pojawił się na rynku ściśle naukowy słownik M. Grochowskiego[30], w którym interesujący nas fragment leksyki poddano zdyscyplinowanemu opisowi, spełniającemu postulaty, jakie autor wcześniej formułował w swoich pracach teoretycznych. Praca ta spotkała się z negatywnym przyjęciem części środowiska językoznawczego, które jej publikację uznało za fakt gorszący. Burzę protestów wywołało również umieszczenie obszernej listy wulgaryzmów w *Nowym słowniku ortograficznym* PWN pod red. E. Polańskiego. List protestacyjny nauczycielek jednej z katowickich szkół dał początek dyskusji w mediach, która znalazła swój finał na posiedzeniu Rady Języka Polskiego. Uchwała Rady, notabene przyjęta niejednogłośnie, nakazywała pomijanie wulgaryzmów w słownikach adresowanych do młodzieży, a w innych – oznaczanie ich jednoznacznym kwalifikatorem. Bywa jednak i tak, że słowniki, w których z umieszczania wulgaryzmów w ogóle zrezygnowano, spotykają się ze zjadliwymi uwagami recenzentów o pruderii i autocenzurze.

Jak z tego wynika, problem obecności wulgaryzmów w słowniku stał się jedną z żywo dyskutowanych kwestii opisu leksykograficznego. Zwolennicy ich zamieszczania podnoszą przede wszystkim argument, iż wulgaryzmy są elementem powszechnie obecnym w mowie potocznej, występują ponadto w utworach literackich, ich pomijanie w słowniku byłoby więc fałszowaniem rzeczywistości. Dodatkowo przypomina się o tym, iż użytkownikami słowników bywają również cudzoziemcy mieszkający w Polsce i uczący się naszego języka, którzy mogą potrzebować rzetelnej informacji o znaczeniu i użyciu słów, które coraz częściej słyszą z ust naszych rodaków (to samo przemawia również za umieszczaniem w słowniku wyrażeń kolokwialnych). W słownikach naukowych, o charakterze dokumentacyjnym, obecność wulgaryzmów powinna zaś być bezdyskusyjna, gdyż opisu o tym charakterze nie powinny ograniczać żadne względy, poza czysto lingwistycznymi.

Przeciwnicy głoszą z kolei tezę, iż zamieszczenie wulgaryzmu w słowniku daje mu swoistą „legalizację" i jest jego „upowszechnianiem". Ma ponadto gorszący wpływ zwłaszcza na młodzież przeglądającą dzieła leksykograficzne[31]. Twierdzenia te nie są pozbawione słuszności. Pisaliśmy już

[29] Np. *Słownik wyrazów brzydkich* anonimowego autora, wydany w 1992 roku w Krakowie.

[30] M. Grochowski: *Słownik polskich przekleństw i wulgaryzmów*. Warszawa 1995.

[31] Z językoznawców właściwie tylko M. Kucała – w dopisku redakcyjnym do artykułu T. Piotrowskiego: *Leksykografia polska. Teoria a praktyka*. „Język Polski" 1985, z. 2-3, s. 181-191 – zdobywa się na bardziej zdecydowaną ocenę

o tym, że słownik językowy – niezależnie od swego charakteru – jest przez ludzi postrzegany nie jako opis, odbicie, ale jako wzorzec poprawnego używania języka. Stąd nie jest już daleko do usprawiedliwiania stosowania wulgaryzmów tym, że znajdują one swoje miejsce w słownikach.

Jak się wydaje, współcześnie w animacji ogólnośrodowiskowej dyskusji najważniejszą rolę odgrywa Rada Języka Polskiego. Pod auspicjami tej instytucji odbywają się co dwa lata Fora Kultury Słowa, a także inne konferencje, na których spotykają się nie tylko przedstawiciele różnych kręgów polonistycznego środowiska językoznawczego, ale również specjaliści innych dziedzin: psychologowie, socjologowie, dziennikarze, specjaliści reklamy itp. Poszczególne spotkania są monotematyczne, a dotyczą aktualnych problemów współczesnego języka. Tak na przykład mieliśmy zjazdy poświęcone edukacji językowej Polaków (1997), językowi w mediach masowych (1999), pojęciu perswazji (2001), barierom w porozumiewaniu się (2003). Na październik 2004 roku jest planowana konferencja poświęcona dyskusji na kierunkami polskiej polityki językowej w XXI wieku[32].

Przedmiotem ożywionych dyskusji w ostatnim dziesięcioleciu była również ustawa o języku polskim, ostatecznie opublikowana z datą 7 października 1999 roku. Trwała ona kilka lat i zajmowała, prócz językoznawców, również szersze kręgi zainteresowanych. Szczególny przedmiot sporów stanowił tu problem obecności języka polskiego w obrocie prawnym i handlowym na terenie Polski, w prasowych artykułach pochopnie sprowadzony do kwestii polskojęzycznych nazw towarów i tekstów instrukcji obsługi. Uchwalona ustawa do dziś ma wśród językoznawców swoich zwolenników, jak i gorących przeciwników, jednak spory wokół niej z czasem wygasły[33].

Działalność Rady Języka Polskiego budzi jednak w środowisku językoznawczym kontrowersje, a są one związane między innymi z różnicą poglądów na sensowność i potrzebę angażowania się językoznawcy w działalność kodyfikacyjną. Niezależnie od tego ocenić wypada, że w tak podzielonym środowisku językoznawczym instytucja ta w ograniczonym stopniu, ale pełni funkcję czynnika integrującego.

---

wulgaryzmów: „przynajmniej dwie kategorie wyrazów powinny być ze słownika wyłączone. Jedna to słowa najbardziej wulgarne, których właściwie nie należy zaliczać do ogólnego języka polskiego, gdyż są używane przede wszystkim przez ludzi z tzw. marginesu społecznego."

[32] Najświeższe i najbogatsze informacje o działalności Rady przynosi jej witryna internetowa pod adresem: www.rjp.pl

[33] Komentarz prawniczy do ustawy przynosi książka: P. Mostowik, W. Żukowski: *Ustawa o języku polskim. Komentarz*. Warszawa 2001.

Z kolei przejdę do kilku uwag o stanie krytyki naukowej w językoznawstwie polonistycznym. Tu również – moim zdaniem – mamy do czynienia ze znaczącymi przemianami. Stopniowo coraz rzadsza staje się typowa recenzja naukowa, która nie tylko informuje o treści dzieła, ale przede wszystkim wnosi elementy oceniające i polemiczne, w zamian pojawiają się teksty, które nazwałbym raczej omówieniami, gdzie większość miejsca poświęca się streszczeniu przedmiotowej publikacji, ewentualnie dodając jakieś zdawkowe pochwały lub uwagi krytyczne, dotyczące spraw szczegółowych i drugorzędnych. Różnica między recenzją a omówieniem, o czym pisałem szerzej w innym miejscu[34], da się sprowadzić do zestawienia formuł eksplikacyjnych:

RECENZJA

a) sądzę, że ktoś może chcieć wiedzieć, co myślę o X

b) mówię (pisząc): X jest....

c) mówię to, bo sądzę, że będzie dobrze, jeśli ludzie będą wiedzieli, co myślę o X

d) wiem, że wiedząc, co myślę o X, ktoś może powiedzieć: warto poznać X lub: nie warto poznać X

OMÓWIENIE

a) sądzę, że ktoś może nie wiedzieć o (czym jest) X

b) dlatego mówię (pisząc): X jest ....

c) mówię to, bo wiem, że wiedząc o czym jest X, ktoś może powiedzieć: chcę poznać X lub: nie chcę poznać X

Zestawienie tych dwóch eksplikacji plastycznie zdaje sprawę z różnicy między recenzją a omówieniem, tak jak chcielibyśmy ją widzieć. Fraza a) wskazuje na wstępną przesłankę obu typów tekstów: w przypadku omówienia istnieje założenie, że adresat nie wie o fakcie kulturowym (tekście) X, lub wie niewiele, tak więc celem piszącego jest przekazanie mu tych wiadomości. W przypadku recenzji warunek ten zachodzi niekoniecznie; recenzja nie jest tworzona ze względu na wartości informacyjne, ale na chęć przekazania

[34] P. Żmigrodzki: *Przemiana czy upadek recenzji językoznawczej?* W: *Gatunki mowy i ich ewolucja*. T. I. Red. D. Ostaszewska. Katowice 2000, s. 136-146.

swojego poglądu na dany fakt kulturowy (tekst) odbiorcy, który o jego istnieniu mógł wcześniej wiedzieć lub nie. Chęć ta znajduje dodatkowe uzewnętrznienie we frazie c) tej eksplikacji: autor recenzji naukowej pisze dlatego, że sądzi, iż będzie dobrze, jeśli inni naukowcy poznają jego poglądy. Autor omówienia natomiast pisze w tym celu, aby wywołać w odbiorcy chęć zapoznania się z tekstem/ faktem kulturowym X. Z kolei fraza d) w eksplikacji pojęcia recenzji informuje, że nadawca recenzji również bierze pod uwagę, że to, co napisze, może wywołać u odbiorcy nastawienie wartościujące, ale nie jest to jego celem zasadniczym; bo takim jest samo przedstawienie poglądów na oceniany tekst. Co więcej, recenzja naukowa nie musi wywoływać u odbiorcy chęci posiadania czy zapoznania się z tekstem X; ta wynika raczej z jego własnych zainteresowań: badacz specjalizujący się w składni nie sięgnie raczej po tekst z zakresu morfologii historycznej, choćby recenzent rozpływał się w pochwałach nad tym dziełem. Przeciwnie, nawet druzgocąca ocena publikacji podejmującej interesujące go zagadnienia, nie odwiedzie go od zapoznania się z nią, choćby z chęci skonfrontowania myśli recenzenta z własnymi. Recenzja zachowuje swą wartość komunikacyjną również w momencie, gdy odbiorca zna tekst X, pozwala wówczas na konfrontację jego własnej opinii ze spostrzeżeniami recenzenta. Omówienie jest w takiej sytuacji tekstem zupełnie zbędnym dla odbiorcy i tylko wywołuje jego zdenerwowanie, gdy przebija się przez kolejne akapity streszczenia znanej mu pracy, bezskutecznie oczekując jakichś uwag krytyczno-polemicznych, czy choćby syntetyzujących.

Podłoże tej przemiany ma charakter dwojaki: po pierwsze, składają się na nie wspomniane już uwarunkowania ogólnometodologiczne i swoiste zasklepianie się poszczególnych „kolektywów myślowych" we własnym gronie, po drugie – znaczące przemiany w systemie organizacji nauki i miejsce ocen dorobku naukowego w tym procesie.

Z jednej więc strony poważniejsze dyskusje metodologiczne odbywają się wewnątrz poszczególnych „kolektywów poznawczych", a na zewnątrz, to znaczy do ogólnego obiegu wydawniczego wychodzą już dzieła przedyskutowane i udoskonalone. Nie polemizuje z nimi nikt z członków danego kolektywu, osobom z zewnątrz brakuje zaś takiego stopnia przyswojenia metodologii dzieła przedmiotowego, aby wnosić do niej swoje dezyderaty i znajomości jej aparatu teoretycznego, jak i technicznego, aby ze szczegółowymi rozwiązaniami w analizowanym dziele polemizować.

Z drugiej strony, coraz większa liczba obowiązkowych recenzji wewnętrznych, jakim muszą być poddawane dzieła językoznawcze w ramach różnych procedur formalnych, awansowych, powoduje, że właśnie do nich przenosi się zasadnicza dyskusja merytoryczna. Dodatkowo, starsi i doświadczeni

pracownicy naukowi, którzy są zaangażowani w wykonywanie tych ocen, nie znajdują już czasu na publikowanie recenzji „otwartych" w czasopismach, co było regułą w okresie dawniejszym, a o czym przekonuje nas lektura chociażby starych roczników „Języka Polskiego" (wśród autorów recenzji pojawiają się tam największe sławy ówczesnej lingwistyki). W związku z tym recenzja w czasopiśmie naukowym, czy raczej omówienie, staje się obecnie domeną młodych autorów, którzy – jeśli nawet dostrzegają jakieś elementy kontrowersyjne w omawianych publikacjach – często obawiają się swoje przemyślenia ujawniać, gdyż poraża ich autorytet piszącego.

Innym zjawiskiem, wpływającym na opisany stan rzeczy, jest olbrzymi, i coraz bardziej rosnący, natłok nowych publikacji, które mogłyby stać się przedmiotem recenzji. Stąd wynika naturalna chęć do upowszechnienia w środowisku naukowym wiedzy o tym, że dana pozycja w ogóle się ukazała i zaznajomienia z jej treścią, a więc i skłonność do omawiania raczej niż recenzowania. Bywa też wreszcie i tak, że „recenzję" jakiejś książki zleca się doktorantowi, aby wypełnił on obowiązujący go wymóg publikacji naukowych, niezbędny do otwarcia przewodu doktorskiego lub wypełnienia obowiązków toku studiów doktoranckich. W takich wypadkach powstają często omówienia powierzchowne, zdawkowe, właściwie tylko streszczenia dzieł recenzowanych.

Znamiennym faktem jest również, że spośród ważnych (przynajmniej moim zdaniem) publikacji językoznawczych ostatniego dwudziestolecia takich jak *Gramatyka współczesnego języka polskiego*, *Językoznawstwo racjonalne* i *Gramatyka opisowa języka polskiego* I. Bobrowskiego[35], *Gramatyka formalna języka polskiego* M. Świdzińskiego, *Podstawowe struktury składniowe języka polskiego* S. Karolaka[36], żadna (o ile mi wiadomo) nie doczekała się recenzji polemicznej, mimo że niektóre z nich, jak np. *Językoznawstwo racjonalne*[37] wręcz do takiej polemiki prowokują. Czy oznacza to, że polscy

[35] Dzieło to obrosło co prawda licznymi komentarzami i artykułami przyczynkowymi, rozwijającymi lub modyfikującymi szczegółowe rozwiązania wprowadzone przez Bobrowskiego (np. P. Żmigrodzki: *Model gramatyki generatywnej a fakt językowy (na wybranym przykładzie)*. „Polonica" XVIII, 1998, s. 77-94; P. Wojdak: *Przysłówki polisegmentalne w modelu składniowym polszczyzny*. Szczecin 2004), jednak były to głosy, których autorzy akceptowali wszystkie zasadnicze zasady konstrukcji rozwijanego modelu gramatyki.

[36] S. Karolak: *Podstawowe struktury składniowe języka polskiego*. Warszawa 2002.

[37] Jak zaznaczono w przypisie 19, znajduje się tu m. in. fundamentalna argumentacja za nienaukowością kultury języka. Nikt jednak z normatywistów, na co uskarżał się sam Bobrowski, nie zareagował.

jezykoznawcy zobojętnieli, że są tak zapatrzeni w siebie, w swoje mikrośrodowiska i uwięzieni we własnym aparacie teoretycznym? Czy też może w nawale zajęć nie znajdują czasu na wnikanie w twórczość swych kolegów na tyle głębokie, aby sformułować rzeczowe uwagi krytyczne? Pytania te pozostawiam bez odpowiedzi.

Zakończyć wypada stwierdzeniem, że przyszłość dyskusji i krytyki w lingwistyce rysuje się niejednoznacznie. Z jednej strony, wskutek znacznej specjalizacji i metodologicznego „rozbiegnięcia się" poszczególnych ośrodków naukowych, nie wydaje się realny powrót ogólnośrodowiskowych wymian myśli, gdyż porozumienie badaczy, reprezentujących różne opcje metodologiczne, staje się niemożliwe. Niewątpliwie natomiast możliwa jest bardzo specjalistyczna debata w mniej licznych gremiach. Z drugiej jednak strony, przywrócenie zwyczaju rzeczowej krytyki i dyskusji na poszczególnymi dziełami językoznawczymi jest prawdopodobne i zależy tylko od tego, czy pojawią się osoby gotowe swoje polemiczne poglądy upowszechniać[38].

[38] Nowym forum takiej dyskusji wydaje się Internet. Z inicjatywy Zarządu Polskiego Towarzystwa Językoznawczego uruchomiono nawet lingwistyczną listę dyskusyjną, jednak publiczna wymiana poglądów na tym forum nie wydaje się specjalnie ożywiona, znacznie efektywniej rozwija się w korespondencji prywatnej lub między zamkniętymi grupami użytkowników (bez pośrednictwa grupy dyskusyjnej). Powodzeniem cieszą się natomiast fora dyskusyjne na temat polszczyzny (np. w portalu Gazeta.pl), których członkami są nie tylko i nie przede wszystkim językoznawcy. Charakter wymiany poglądów na tych listach trudno wszak określić jako naukowy.

Anna Pajdzińska

Interpretacja w języku

Świadomość konsekwencji tego, że tworzywem literatury jest język, kształtowała się przez długi czas. Jak pamiętamy, jeszcze w oświeceniu obowiązywały zasady mające starożytny rodowód, dla poety ważne były: istnienie dobrego wzorca gatunkowego, możliwość posłużenia się nim w odniesieniu do konkretnej sytuacji, wyraźnie określony temat i jego retoryczne opracowanie, zgodne z normami danego gatunku. Oprócz wyznaczników formalnych o poetyckości decydowało uwznioślenie tematu, idealizacja. Dopiero pod koniec XVIII wieku uniwersalnym regułom, które miały zapewnić dziełu literackiemu wartość estetyczną, zaczęto przeciwstawiać twórczość jako wyraz ducha narodu. Przekonanie o narodowym charakterze poezji pojawiło się w opozycji do uniwersalizmu teorii klasycystycznej, a przekonanie o istotnej roli twórczości ludowej – do elitaryzmu tej teorii. Podkreślając narodowe cechy i uwarunkowania poezji, w sposób niejako naturalny zwracano się w stronę języków narodowych. Co prawda jeszcze Georg Wilhelm Friedrich Hegel, gdy w swych *Wykładach o estetyce* omawiał poznawczą funkcję różnych sztuk, większą wagę przywiązywał do treści utworu literackiego niż do jego tworzywa językowego. Uzasadniał to następująco: chociaż poznanie w literaturze realizuje się za pomocą języka, między znakiem językowym (uznawanym przezeń za „pozbawiony samoistności środek duchowego wypowiadania się”[1]) a tym, do czego on odsyła, pojawia się wewnętrzny ogląd, wyobrażenie, przedstawienie – „ośrodek” poznania. Arbitralność znaku sprawia, że jego rola w ekspresji poetyckiej jest dużo mniejsza niż tworzywa w malarstwie czy rzeźbie. Ale Johannowi Gotfriedowi Her-

[1] G. W. F. Hegel: *Wykłady o estetyce*. T. III. Przeł. J. Grabowski, A. Landman. Warszawa 1964, s. 273.

derowi, ponad ćwierć wieku starszemu od Hegla, rola języka w poezji jawiła się odmiennie. Przekonywał: „Duch języka jest (...) również duchem literatury narodu (…). Nie możecie tedy ogarnąć literatury jakiegoś narodu bez znajomości jego języka; tylko poprzez język możecie poznać literaturę”[2]. W pracach Herdera znaleźć też można uwagi świadczące o tym, że w samej strukturze gramatycznej dostrzegał materiał do wykorzystania przez poetów. Zwracał np. uwagę na to, ile da się wydobyć z niepotrzebnego – zdaniem kartezjanistów – rozróżnienia rodzajowego rzeczowników nieżywotnych, właściwego tylko pewnym językom i na dodatek często odmiennie w nich realizowanego.

Najdobitniej przekonanie o związku poezji z językiem wyraził pod sam koniec XVIII wieku Wilhelm von Humboldt, pisząc, że „poezja jest sztuką poprzez język”. Podkreślał on, iż dla celów poezji konieczne jest „przepracowanie” języka – wszystko przekształcającego w pojęcia ogólne – aby wydobyć zeń czy uaktywnić w nim takie jego możliwości, które pozwolą z poziomu ogólności przejść do szczegółu, z poziomu abstrakcji do konkretu. „W ukazanych przez niego dwu kierunkach twórczości poetyckiej język jest głównym elementem; nie tylko określa każdy z tych kierunków, ale również decyduje o ich różnorodności”. Jeden biegun stanowi „posługiwanie się językiem jako środkiem czy narzędziem dla celów poezji jako sztuki, tj. dla ukształtowania, a może lepiej zrealizowania, dzieła poetyckiego przy wyzyskaniu tych jego możliwości, które czynią z niego sprawne narzędzie”. Diametralnie odmienna jest sytuacja, „w której język sam niejako określa charakter dzieła poetyckiego. W tej sytuacji poezja nie tyle wykorzystuje, co wręcz wchłania w siebie właściwości języka, stanowiące o jego istocie; nabiera przy tym znacznej autonomiczności jako sztuka”[3].

Dla Wilhelma Scherera, aktywnego naukowo w drugiej połowie XIX wieku, już nie psychologia narodu i nie jego dzieje stanowiły cel dociekań historycznoliterackich. Jasne dla niego było to, iż: „poezja jest ustosunkowaniem się do języka i jej dziedzina znajduje się w dziedzinie użyć języka”, jest „sztuką mowy”, „artystycznym zastosowaniem języka”[4].

---

[2] J. G. Herder: *Fragmente über die neuere deutsche Literatur. Erste Sammlung von Fragmenten*. Riga 1766. Cytuję w przekładzie Teresy Dmochowskiej: *Teoria badań literackich za granicą. Antologia*. Wybór, rozprawa wstępna, komentarze S. Skwarczyńskiej. T. I, cz. 1. Kraków 1965, s. 64.

[3] Z. Kopczyńska: *Język a poezja. Studia z dziejów świadomości językowej i literackiej oświecenia i romantyzmu*. Wrocław 1976, s. 189.

[4] Cytuję za: Z. Mitosek: *Teorie badań literackich. Przegląd historyczny*. Warszawa 1983, s. 97.

Refleksji na temat wzajemnego stosunku języka narodowego i języka w poezji, roli poezji w rozwoju języka narodowego oraz możliwości oferowanych poezji przez język nie zabrakło również w rozprawach Polaków. Kazimierz Brodziński w artykule *O klasyczności i romantyczności tudzież o duchu poezji polskiej* właśnie cechami języków narodowych uzasadniał swoje sądy i postulaty dotyczące kierunków w poezji. Romantyczność u Niemców (czy dla Niemców) wydawała mu się czymś odpowiednim i zrozumiałym, gdyż motywowanym tradycją i językiem. W Polsce jednak – argumentował – tradycje były bliskie klasycznym, odpowiadał im język, który swymi właściwościami: „starożytną budową" (dla Brodzińskiego pokrewieństwo polszczyzny z łaciną było niewątpliwe), „wolnością, szczerością i zwięzłością", „niewyczerpanym prawie bogactwem w cieniowaniu wyrazów", „zastanawiającą logicznością", „naturalną jasnością i zdrowym rozsądkiem" nie pasuje do poezji romantycznej[5]. O istnieniu zależności między cechami narodowymi a językiem był również głęboko przekonany Leon Borowski, czemu dał wyraz, przyjmując jako „godło" własnych badań poezji i wymowy twierdzenie, iż „charakter ludów i duch ich mowy tak nieodstępnie sobie towarzyszą, że jeden zawsze przemawia przez drugi"[6]. W przeciwieństwie do Brodzińskiego uczony ten nie dostrzegał w rodzimej tradycji literackiej znaczących osiągnięć, krytykował ją za naśladowanie obcych wzorów i brak „smaku prawdziwie narodowego". Wierzył jednak, iż język ojczysty, który zachował „moc i dzielność swoję", umożliwia wspaniały rozwój polskiej poezji.

W rozważaniach nad językowym tworzywem literatury trudną do przecenienia rolę odegrała fenomenologiczna teoria dzieła literackiego. Według Romana Ingardena wszystkie pozajęzykowe elementy utworu, oddziałujące artystycznie, w ostatecznym rachunku są pochodną tworów językowych dzieła i ich właściwości. Pewne jakości, istotne estetycznie, bezpośrednio zależą jednak od określonego kształtu tworów językowych lub wynikają ze złożoności, zarazem zaś wyrazistości struktury składniowej. A zatem twory językowe pełnią w dziele literackim podwójną funkcję: po pierwsze – służą do realizacji różnych celów, przede wszystkim konstytuują wszelkie inne elementy dzieła, po drugie – same stanowią elementy dzieła. To właśnie dzięki ich obecności i ich znaczeniu realizują się specyficzne jakości estetyczne.

Dzięki strukturalizmowi stało się oczywiste, że tekst artystyczny, a zwłaszcza tekst poetycki stanowi niepowtarzalny układ elementów, w któ-

[5] K. Brodziński: *Pisma estetyczno-krytyczne*. T. I. Wrocław 1964.

[6] L. Borowski: *Uwagi nad poezją i wymową pod względem ich podobieństwa i różnicy*. Wilno 1820. Cytuję za: Z. Kopczyńska: *Język a poezja*, dz. cyt., s. 88.

rym wszystko jest nasemantyzowane. Tworzywo literatury, jeszcze przed wejściem do dzieła, jest obdarzone znaczeniami i ustrukturowane – inaczej niż w wypadku pozostałych sztuk. Nałożone na takie tworzywo ograniczenia pozwalają wydobyć nowe wartości semantyczne, nad ciągiem znaczeń językowych nadbudowuje się nowy ciąg znaczeń. Sensy tekstu kryją się także w samym sposobie uformowania znaków językowych i ich większych zespołów, w językowych ukształtowaniach i uporządkowaniach. Wszystkie składniki są powiązane i tworzą sfunkcjonalizowaną całość, nie dającą się sprowadzić do żadnego z nich. Całość ta nie tłumaczy się sama przez się, lecz w relacjach do struktur wyższego rzędu. Zwykło się ją ujmować na tle systemu językowego i tradycji literackiej, istotna wydaje się jednak również relatywizacja do językowego obrazu świata.

Myśl ta pojawiła się już w pracach tartuskiej szkoły semiotycznej, która traktowała każdy język narodowy jako prymarny system modelujący. Na przykład Jurij Łotman wielokrotnie zwracał uwagę na fakt, że struktura językowa systematyzuje znaki kodu, czyniąc z nich narzędzia do przekazu informacji, a jednocześnie odzwierciedla wyobrażenia człowieka o otaczającej rzeczywistości. Skoro w strukturze języka utrwalone są ludzkie akty poznawcze, pisarz korzysta z materiału, który kondensuje wielowiekową aktywność członków pewnej wspólnoty komunikatywnej, zmierzających ku poznaniu świata i życia. Ten wątek myślowy został jednak zbyt słabo – o ile w ogóle został – podjęty przez badaczy literatury.

Trudno to zrozumieć, tym bardziej, że rozważania nad językiem jako elementem układu: człowiek – język – świat mają bardzo długą historię[7]. Już

[7] Dokładniej na ten temat piszę w szkicu *Językowy obraz świata: problemy narracyjnej tożsamości*. W: *Narracja a tożsamość* (w druku). Zob. także: J. Anusiewicz: *Lingwistyka kulturowa. Zarys problematyki*. Wrocław 1994; Tenże: *Problematyka językowego obrazu świata w poglądach niektórych językoznawców i filozofów niemieckich XX wieku*. W: *Językowy obraz świata*. Red. J. Bartmiński. Lublin 1990 (wyd. II – 1999); I. Berlin: *Mag północy. J. G. Hamann i źródła nowożytnego irracjonalizmu*. Przeł. M. Pietrzak-Merta. Warszawa 2000; P. Bytniewski: *Hipoteza Sapira-Whorfa, czyli język jako medium poznania*. W: *Język, znaczenie, rozumienie i relatywizm*. Red. Z. Muszyński. Warszawa 1991; Tenże: *Język i kultura w koncepcji E. Sapira i B.L. Whorfa*. W: *Język a Kultura*. T. II: *Zagadnienia leksykalne i aksjologiczne*. Red. J. Puzynina, J. Bartmiński. Wrocław 1991; W. von Humboldt: *Rozmaitość języków a rozwój umysłowy ludzkości*. Przekład i wprowadzenie E. M. Kowalska. Lublin 2001; Tenże: *O myśli i mowie. Wybór pism z teorii poznania, filozofii dziejów i filozofii języka*. Wybrała, przełożyła i poprzedziła słowem wstępnym E. M. Kowalska, przekład przejrzał M. J. Siemek. Warszawa 2002; R. Kwaśnica: *Rzeczywistość jako byt sensu. Teza o językowym tworzeniu rzeczywistości*. W: *Język a Kultura*. T. I: *Podstawowe pojęcia i problemy*. Red. J. Anusie-

starożytni filozofowie greccy dyskutowali, czy i o ile język, służący do nazywania rzeczy i zjawisk, może być narzędziem poznania rzeczywistości, czy wyrazy wynikają z istoty przedmiotu, czy są konwencjonalnie nadawanymi etykietkami. Problemy te odżyły w odrodzeniu (na przykład Luter uważał, iż różne języki w swoisty sposób pojmują świat), a na znaczną skalę pojawiły się w okresie oświecenia. Dopiero jednak w niemieckiej filozofii XVIII-XIX wieku język zajął miejsce centralne. Wspomniani już Johann Gotfried Herder i Wilhelm von Humboldt, a jeszcze przed nimi Johann Georg Hamann, pisali o wzajemnym związku języka i jego użytkowników, podkreślali, że język stanowi przejaw psychiki danej wspólnoty, reprezentującej pewną formę świadomości. Społeczność ta odciska na języku swoje piętno, nadaje mu określony kształt – i po nim sama może być z kolei rozpoznawana. Ale język nie tylko odbija ludzką świadomość – twierdził Humboldt – także ją kształtuje. Między aktywnym intelektualnie człowiekiem a światem zewnętrznym jest język ojczysty, stanowiący tego świata specyficzne ujęcie, sposób doświadczania świata zależy zatem od języka. Zależność ta nie ma charakteru deterministycznego: wprawdzie język ojczysty jakby zakreśla w poznaniu jego użytkowników zaklęty krąg, lecz każdy akt twórczego mówienia staje się w jakimś stopniu próbą przekroczenia owego kręgu, podobnie jak poznanie innego języka, a wraz z nim właściwej mu siatki pojęciowej, odmiennego światopoglądu. Według Humboldta nigdy jednak nie jest możliwe pełne poznanie rzeczywistości obiektywnej, ale nie był to dla niego powód do zmartwienia, wprost przeciwnie – sądził, że dzięki tej apriorycznej niedoskonałości możliwa jest nieskończoność procesów poznania i myślenia w języku.

Poglądy te zafascynowały grupę dwudziestowiecznych lingwistów niemieckich, skupionych wokół Leo Weisgerbera, co znalazło wyraz już w jej nazwie – neohumboldtyści. Badacze ci za swój najważniejszy cel uznali dotarcie do treści poznawczych utrwalonych w języku ojczystym i przekazywanych z pokolenia na pokolenie. Zajęli się głównie analizą ustrukturowania zasobu leksykalnego w pola semantyczne, uważając, że jest to najlep-

wicz, J. Bartmiński. Wrocław 1991; A. Mańczyk: *Wspólnota językowa i jej obraz świata. Krytyczne uwagi do teorii językowej Leo Weisgerbera*. Zielona Góra 1982; J. Obara: *Kategoria ducha językowego w poglądach niektórych niemieckich i polskich myślicieli XIX i XX wieku*. W: *Język a Kultura*, T. I, dz. cyt.; E. Sapir: *Kultura, język, osobowość. Wybrane eseje*. Przeł. B. Stanosz, R. Zimand, wstęp A. Wierzbicka. Warszawa 1978; T. Siemieński: *Problematyka relacji między językiem a kulturą w pracach językoznawców amerykańskich*. W: *Język a Kultura*, T. I, dz. cyt.; B. L. Whorf: *Język, myśl i rzeczywistość*. Tłum. T. Hołówka, wstęp A. Schaff. Warszawa 1982.

sza metoda ujawniania fragmentów świata wyróżnionych w danym języku (a także przezeń „niezauważonych").

Również antropologiczno-lingwistyczne badania amerykańskie, prowadzone w pierwszej połowie XX wieku, zarówno na materiale leksykalnym, jak i gramatycznym, pozwoliły wykryć zdecydowane różnice w ujmowaniu świata przez języki indiańskie i angielski. Doprowadziło to dwu uczonych, Eduarda Sapira i Benjamina Lee Whorfa, do sformułowania hipotezy będącej próbą określenia funkcji poznawczej języka. Na hipotezę tę składają się dwie tezy: relatywizmu językowego, która głosi, że poznanie jest zrelatywizowane do języka, jakim się posługuje dana wspólnota, cechującego się określoną konfiguracją formalnych technik porządkowania doświadczenia kulturowego owej wspólnoty, i determinizmu językowego, zgodnie z którą poznanie jest zdeterminowane przez język.

Współczesna humanistyka traktuje jako oczywiste (tak oczywiste, że aż banalne) twierdzenie, iż życie z innymi, życie w społeczności jest niemożliwe bez przyjęcia pewnej wspólnej wizji świata, stanowiącej odniesienie dla wszystkich poczynań członka tej zbiorowości. Jak się wydaje jednak, twierdzenie owo jest wciąż nie doceniane, przyjmowane bez dostatecznej refleksji, również refleksji nad tym, że tę wspólną wizję w dużej mierze kształtuje język danej wspólnoty komunikacyjnej. Różnice między językami nie są formalne, powierzchniowe, lecz głębokie – każdy z nich przynosi odmienną analizę rzeczywistości, nie odwzorowuje świata, ale go w swoisty sposób interpretuje. Język utrwala doświadczenie poznawcze społeczności, której służy, ściślej – różnych pokoleń i różnych grup tej społeczności, niejednokrotnie ujmujących ten sam fragment rzeczywistości z różnych punktów widzenia, zgodnie z własnymi potrzebami i odczuciami. Rezultatem tego jest skomplikowanie, wielowarstwowość i heterogeniczność językowego obrazu świata oraz jego dynamika, będąca następstwem ciągle dokonujących się aktów poznania, których efekty są dodawane do poprzednich, nakładane na nie, współistnieją z nimi, zmieniają je lub wypierają. I chociaż językowy obraz świata cechuje swego rodzaju konserwatyzm czy anachronizm, gdyż zmiany językowe są wolniejsze niż społeczne, kulturowe itd., zmiany te są nieustanne – język z jednej strony narzuca swoim użytkownikom określoną konceptualizację rzeczywistości, z drugiej strony umożliwia wyjście poza jej ramy, przezwyciężenie ograniczeń.

Każdy język modeluje świat tak, aby członkowie wspólnoty komunikatywnej mogli w nim funkcjonować. Na modelowanie to składa się kilka powiązanych ze sobą operacji:

– segmentowanie świata, tzn. wyodrębnianie rzeczy i zjawisk dla danej społeczności istotnych, np. Niemcy wyróżniają uczucie o nazwie „die Schadenfreude" 'radość z cudzego niepowodzenia' (odpowiednika tej nazwy brakuje w wielu językach, choćby w polszczyźnie); w języku somalijskim występują dwa zaimki odpowiadające funkcyjnie polskiemu „my": inkluzywny, oznaczający włączenie rozmówcy do pewnego zbioru osób (ja i ty lub wy), i ekskluzywny, wyłączający rozmówcę (ja i jakieś osoby, ale nie ty);

– przypisanie owym rzeczom i zjawiskom cech, przy czym cecha najważniejsza, zwracająca uwagę – oczywiście z punktu widzenia członka danej społeczności – zwykle staje się wyróżnikiem nazwotwórczym, np. nazwy kwiatów: „szafirki", „dzwoneczki", „stokrotki", „wrzosy", „przylaszczki" niosą informację odpowiednio o: kolorze kwiatów, ich kształcie, dużej liczbie płatków, okresie kwitnienia i miejscu występowania; w różnych językach wyróżnikiem nazwotwórczym mogą stać się różne cechy (przykładem może tu być para czasowników „prasować" i „гладить", nazywających czynność przesuwania gorącym żelazkiem po tkaninie, aby ją wygładzić – nazwa polska, derywat od słowa „prasa", prymarnie związany z tłoczeniem wina czy oleju, później zaś z drukowaniem, eksponuje fakt nacisku na tkaninę, natomiast nazwa rosyjska uwypukla cel czynności, z budowy wyrazu wynika przecież znaczenie 'czynić gładkim') lub ta sama cecha, różnie jednak konkretyzowana (np. polska nazwa „orzech włoski" utrwala przeświadczenie, że drzewo pochodzi z Włoch, jej odpowiednik rosyjski – że z Grecji); jeszcze inny przypadek ilustrują nazwy tej samej rośliny, „kaczeniec" i „калужница" – słowo rosyjskie podkreśla fakt, iż rośnie ona w wilgotnych miejscach, podobną informację wyraża nie wprost, lecz poprzez porównanie z kaczką, słowo polskie, ponadto sugerując, że kwiaty są koloru żółtego;

– porządkowanie rzeczy i zjawisk, określanie relacji między nimi, np. język angielski wyróżnia dwie kategorie: „finger" 'palec u ręki' i „toe" 'palec u nogi', polszczyzna zaś części rąk i nóg łączy w jedną kategorię „palce"; owoce, rozróżniane przez Polaka i nazywane „wiśniami" bądź „czereśniami", Niemiec łączy, określając jednym słowem – „die Kirsche"; w języku navaho nie ma wyrazu dokładnie odpowiadającego polskiemu „iść", funkcjonują natomiast odrębne elementy leksykalne, rdzenie, na określenie czynności poruszania się wykonywanej przez jedną osobę, dwie osoby, przez kilka osób, wreszcie

przez dużą grupę osób; podobnie w języku hanunoo kilka czasowników oznacza dawanie, zależnie od tego, jaki jest przedmiot-obiekt czynności: okrągły, podłużny czy płaski;

– wieloaspektowa ocena rzeczy i stanów rzeczy, w której szczególnie wyraźnie ujawniają się ogólne kategorie pojęciowe organizujące obraz świata – antropocentryzm i opozycja „swój – obcy"; np. tylko antropocentryzmem można tłumaczyć diametralnie różne wartościowania wyrażane przez dwa szeregi jednostek: „człowieczeństwo", „ludzki człowiek", „bądź człowiekiem!", „ktoś wyszedł na ludzi", „z kogoś będą ludzie", „mów po ludzku" – „zezwierzęcenie", „ktoś zachował się jak zwierzę", „z kogoś wyszło zwierzę", „zwierzę, nie człowiek", „zwierzęcy odruch".

Interesujące nas modelowanie jest zarazem ciągłym procesem dostosowywania świata do ludzkich możliwości poznawczych: jego złożoność jest redukowana, nieustanne dzianie się i zmienność – osłabiane, doświadczeniowy chaos przekształca się w pewien ład.

Swoistą dla każdego języka interpretację świata wyrażają bardzo różne zjawiska: ukształtowanie struktur znaczeniowych jednostek leksykalnych, liczebność grup leksykalno-semantycznych (im jakaś sfera jest ważniejsza w życiu danej społeczności, tym więcej jednostek zwykle się do niej odnosi[8]), etymologia, motywacja słowotwórcza i semantyczna jednostek leksykalnych, akty nominacyjne i procesy metaforyzacji. Zilustrujmy to różnymi danymi językowymi pozwalającymi postawić hipotezę, że zjawiska z dziedziny aktywności intelektualnej konceptualizujemy w kategoriach zjawisk z dziedziny percepcji wzrokowej. Po pierwsze, za hipotezą przemawia etymologiczny związek czasowników „wiedzieć" i „widzieć": występuje w nich ten sam rdzeń, ale – jak wyjaśnia Aleksander Brückner – z głoską *i* tylko o 'patrzeniu', z głoską *ě* (*oi*) tylko o 'wiedzy'[9]. Po drugie, świadczy o tym regularna metaforyzacja czasowników, prymarnie oznaczających postrzeganie wzrokowe – niemal wszystkie bywają również używane do określania aktywności intelektualnej (zob. np. „patrzeć", „widzieć", „zobaczyć", „rozejrzeć się", „przejrzeć", „przeoczyć", „przyjrzeć się", „oglądać się na kogoś"). Procesy metaforyzacyjne objęły zresztą także przymiotniki nazywające jakości wzrokowe: „jasny", „ciemny", „przejrzysty", „klarowny", „mętny", rze-

[8] Pewne odstępstwa od tej zasady są pochodną istnienia tabu językowego, ale i wówczas powstają liczne eufemizmy.

[9] A. Brückner: *Słownik etymologiczny języka polskiego*. Wyd. IV. Warszawa 1985, s. 615.

czownikowe nazwy upośledzeń wzroku: „krótkowzroczność", „dalekowzroczność", „ślepota" itd. Po trzecie, wspomnianą zależność ujawniają związki frazeologiczne, których komponentem jest nazwa części ciała służącej do patrzenia, a które odnoszą się do zjawisk mentalnych, np. „ktoś przejrzał na oczy", „komuś otworzyły się oczy", „ktoś ma bielmo na oczach", „ktoś mydli komuś oczy", „ktoś puszcza komuś dym w oczy", „na oko". Po czwarte, argumentem potwierdzającym hipotezę są derywaty słowotwórcze o czytelnej motywacji, np. „oczywisty", „naoczny", „widoczny", „przeoczenie", „zapatrywania" – nawet laik zauważy, że formalnie są związane z patrzeniem, a semantycznie z wiedzą.

Nie tylko jednak jednostki leksykalne utrwalają przeświadczenia o świecie, są one zawarte także w strukturach morfologicznych i syntaktycznych oraz w kategoriach gramatycznych właściwych danemu językowi. Na przykład emocjonalność użytkowników języków słowiańskich przejawia się m.in. jako wielka produktywność formantów zdrabniających, czy szerzej – ekspresywnych, brak tego rodzaju derywacji w języku angielskim odzwierciedla i utrwala anglosaską powściągliwość, rezerwę. Konstrukcje składniowe w rodzaju „przyszło mi coś do głowy", „coś mi się przypomniało", „zachciało mi się", „ogarnęła mnie tęsknota" oddają specyficzne dla naszej kultury przekonanie, że w życiu jest wiele rzeczy – wedle określenia Anny Wierzbickiej – przydarzających się ludziom, od nich niezależnych.

W gramatyce każdego języka zakodowany jest specyficzny dlań zespół znaczeń, znaczenia te wyraża się jednak w sposób konieczny, w dużym stopniu zautomatyzowany, dlatego zwykle nie są uświadamiane, a tym bardziej nie myśli się o ich interpretacyjnym charakterze. Prawie każda informacja może być przekazana w każdym języku świata, lecz jej ujęcie w różnych językach może być różne – gramatyczne lub leksykalne, podobnie jak stopień łatwości/trudności i obligatoryjność/fakultatywność wyrażenia owej informacji. Na przykład można by sądzić, że we wszystkich językach jest zgramatykalizowana kategoria czasu, temporalna zmienność jest przecież odczuwana przez wszystkich ludzi i dla wszystkich ważna. A jednak zdarzają się języki bezczasowe (taki jest choćby współczesny język chiński). Charakteru uniwersalnego nie ma też znana nam trójczłonowa opozycja: czas przeszły – teraźniejszy – przyszły. W pewnych językach funkcjonują tylko dwa czasy, np. w japońskim – czasy względne: uprzedni i nieuprzedni; w yoruba – czasy bezwzględne: przyszły i nieprzyszły; polskie czasowniki dokonane również mogą występować tylko w dwu formach – dla odmiany w przeszłej i nieprzeszłej. W innych językach używa się więcej niż trzech subkategorii czasu, dzięki obecności czasów przeszłych lub przyszłych bliższych i odległych.

A oto inny przykład. Nasz język, podobnie jak wiele innych, wymaga odróżnienia pojedynczości od mnogości w sposób gramatyczny (forma podstawowa rzeczownika implikuje przedstawiciela klasy obiektów). Są jednak również języki bezliczbowe – jeśli chce się w nich wyrazić pojedynczość, należy się posłużyć dodatkowym wykładnikiem. Z kolei w językach mających kategorię liczby mogą występować nie dwie subkategorie, jak w polszczyźnie, lecz trzy – i w dodatku nie muszą być one takie same. Przykładowo w języku worora funkcjonuje liczba podwójna, potrójna i neutralna (forma nie jest scharakteryzowana, może oznaczać zarówno jednostkę, jak i zbiorowość), w języku słoweńskim i w większości języków eskimoskich – liczba pojedyncza, podwójna i mnoga (tak było również w staropolszczyźnie).

W tych ostatnich językach występuje też egzotyczna dla nas gramatyczna kategoria wielkości. Oznacza to, że wszyscy użytkownicy języków eskimoskich muszą za pomocą wykładników gramatycznych określać rozmiary obiektów, o których mówią. Niezwykłe – z indoeuropejskiego punktu widzenia – kategorie gramatyczne znajdziemy również w językach indiańskich, np. Siuksowie gramatykalizują informacje, czy obiekt jest ożywiony (jeśli tak – czy się porusza, czy jest nieruchomy), czy nieożywiony (a wówczas – czy jest długi, okrągły, wysoki, kolektywny), Indianie Kwakiutl zaś w sposób gramatyczny wyrażają widzialność/niewidzialność obiektu. O tych cechach zdarza się nam mówić także po polsku, różnica polega jednak na tym, że nie musimy o nich mówić (są zatem dla nas mniej ważne niż inne) i nigdy nie wyrażamy ich środkami gramatycznymi.

To, jaki obraz świata zostaje utrwalony w języku, zależy oczywiście od warunków naturalnych życia społeczności językowej: od ukształtowania zamieszkanego przez nią terenu, od klimatu itd., lecz w równej mierze – jeśli nie w większej – zależy od kultury. Czynniki geograficzne wpłynęły niewątpliwie na wielość nazw piasku i wielbłądów w języku arabskim, na liczne leksykalne rozróżnienia rodzajów śniegu u Eskimosów i Szwedów czy wreszcie, żeby się posłużyć mniej oklepanym przykładem, na obecność w języku angielskim trzech wyrazów oznaczających mgłę: „fog" 'mgła bardzo gęsta", „mist" 'mgła przeciętnie gęsta' i „haze" 'mgła rzadsza niż przeciętna'. Ale już nie czynniki geograficzne, lecz stosunki i postawy społeczne, zwłaszcza zaś system patriarchalny, zadecydowały o tym, że w języku szwedzkim leksykalnie odróżnia się krewnych i powinowatych w linii męskiej od krewnych i powinowatych w linii żeńskiej, np. *farmor* 'matka ojca, babcia w linii męskiej', *mormor* 'matka matki, babcia w linii żeńskiej', *faster* 'siostra ojca lub żona brata ojca', *moster* 'siostra matki lub żona brata matki', *farbror* 'brat ojca lub mąż siostry ojca', *morbror* 'brat matki lub mąż siostry matki'.

Dystynkcja ta była istotna również w dawnej polszczyźnie, o czym świadczy wiele jednostek leksykalnych. Część z nich wyszła już z użycia, np. „zełwa", „dziewierz", „jątrew', „szurza", „świeść", „synowiec", „synowica". Niekiedy jeszcze odmiennie się nazywa rodziców męża („świekr", „świekra") i rodziców żony („teść", „teściowa" – kiedyś „ćcia"), brata ojca i jego żonę („stryj", „stryjenka") oraz brata matki i jego żonę („wuj", „wujenka") a także ich dzieci („rodzeństwo stryjeczne", „rodzeństwo cioteczne"), ale i te rozróżnienia są coraz rzadsze. Jest to spowodowane malejącą rolą związków pokrewieństwa i powinowactwa, osłabieniem się więzi rodzinnych, zmianą modelu rodziny.

Opozycja: linia męska – linia żeńska jest nadal relewantna w języku wietnamskim. Już nazwy obu linii wskazują, która jest ważniejsza, określa się je bowiem jako „stronę wewnętrzną" i „stronę zewnętrzną". Rozróżnienie owo odzwierciedla istniejącą niegdyś – dziś dużo słabszą – asymetrię prawną, ekonomiczną i społeczną., np. spadek po rodzicach przypadał synowi lub synowi syna; opiekę nad niepełnoletnim dzieckiem sprawowali po śmierci rodziców krewni ze strony wewnętrznej; po krewnych ze strony wewnętrznej dłużej noszono żałobę; prawnie ważniejsza była wola „strony wewnętrznej" niż „zewnętrznej". W języku wietnamskim jest również ściśle przestrzegana różnica wieku – tylko starszej siostry ojca nie odróżnia się leksykalnie od młodszej. Stanowi to bez wątpienia refleks preferencji społecznych[10].

Wiele interesujących przykładów relatywizmu językowego znajdziemy wśród nazw części ciała. Może się to wydawać zaskakujące, ponieważ nazwy te występują we wszystkich językach, tworzą kategorię równie naturalną jak nazwy roślin, zwierząt czy zjawisk przyrody, dużo bardziej jednak uniwersalną, gdyż niezależną od czynników biologicznych i geograficznych (na całym świecie ludzie są przecież zasadniczo tacy sami). Okazuje się jednak, że jest to warstwa leksykalna o szczególnie bogatej sferze konotacji motywowanych tradycją kulturową. Bogactwo sensów wiązanych z owym słownictwem wynika z faktu, że dla człowieka własne ciało jest najbardziej naturalną płaszczyzną odniesienia, najbardziej bezpośrednim wykładnikiem i „rezonatorem" skomplikowanych treści świata zewnętrznego i życia wewnętrznego. Co ciekawe, już podział ciała ludzkiego może być przeprowadzany w różnych językach na różne, alternatywne sposoby. Na przykład angielskiemu słowu „hand" może odpowiadać polskie wyrażenie „ręka" lub „dłoń", angielskiemu „arm" – polskie „ramię" lub „ręka", a angielskie słowo „palm"

[10] Inne szczegóły zainteresowany czytelnik znajdzie w artykule Hoang Thu Oanh: *Wietnamski system nazw pokrewieństwa na tle polskiego*. „Prace Filologiczne" XXVI, 1976.

nie ma w zasadzie polskiego odpowiednika, najbliżej jednak bylibyśmy prawdy przypisując mu „dłoń”[11], ale ekwiwalencja nie jest pełna, „palm” bywa bowiem używane w dwu znaczeniach: ‘wewnętrzna i zewnętrzna część dłoni’ lub ‘wewnętrzna część dłoni’, lecz w obu wypadkach nie są brane pod uwagę palce.

Jako ilustracja może też posłużyć japoński wyraz „kubi”[12] (prymarnie ‘szyja’), którego jedno ze znaczeń ‘część ciała składająca się z szyi i tego, co powyżej’ nie ma leksykalnego odpowiednika w językach europejskich. Kolejne znaczenia tego wyrazu, również specyficzne: ‘ładna twarz’, ‘człowiek mający ładną twarz; piękność’ motywowane są przez dawne kanony piękności, wśród których dużą rolę odgrywał kształt szyi. Innym przejawem odzwierciedlania się norm kulturowych w języku jest wielość japońskich frazeologizmów zawierających słowo „mimi” ‘ucho’, a odnoszących się do słuchania: dla społeczeństwa japońskiego, preferującego model komunikacji międzyludzkiej oparty na dochodzeniu do porozumienia i na społecznej konieczności zrozumienia intencji drugiego człowieka (często nie wyrażonej wprost) oraz na ciągłym konsultowaniu się przed podjęciem decyzji, pojęcie słuchania jest bardzo ważne, dużo ważniejsze niż np. dla nas. O ile jednak także w polszczyźnie „ucho” jest wiązane ze słuchaniem, o tyle obraz głowy utrwalony w języku japońskim zdecydowanie się różni od tego, jaki się wyłania z naszego języka (i z wielu innych języków indoeuropejskich). Dla Japończyka głowa jest rejestratorem ludzkich odczuć i emocji, miejscem ich przechowywania oraz narządem wyrażającym stosunek do innych ludzi (respekt, uniżenie, wyniosłość).

Skoro język nie tyle odwzorowuje, co interpretuje rzeczywistość pozajęzykową, swoisty dla danej wspólnoty sposób widzenia świata i jego elementów, charakterystyczne dla niej kategoryzacje i wartościowania powinny być brane pod uwagę także w odczytaniach tekstu artystycznego. Nawet bowiem jeśli się uzna, iż tekst ów jest radykalnie odmienny w swoich intencjach, istocie i środkach od innego typu tekstów, a twórca – chcąc wzbogacić i pogłębić wiedzę o świecie i ludziach, wyrazić niewyrażalne, dotknąć tajemnicy itd. – nieustannie dąży, by przekroczyć granice języka w funkcji komunikatywnej, nie przestaje być prawdziwe twierdzenie, że „wszystko,

[11] D. Filar, A. Głaz: *Obraz ręki w języku polskim i angielskim*. W: *Językowa kategoryzacja świata*. Red. R. Grzegorczykowa, A. Pajdzińska. Lublin 1996, s. 209-210.

[12] Ten przykład i następne pochodzą z rozprawy doktorskiej Roberta Kaszy: *Semantyka i frazeologia wybranych nazw części ciała we współczesnym języku japońskim. Od semantyki leksykograficznej do kognitywno-antropologicznej* (maszynopis).

co zawiera utwór (…), musi przejść przez medium języka", według Jana Mukařovskiego zaś „jest [ono] jednocześnie twierdzeniem o wewnętrznym związku utworu (…) ze społeczeństwem właśnie za pośrednictwem języka"[13]. Podobną myśl, ale jeszcze dobitniej sformułował Edward Sapir: „Zrozumienie, na przykład, prostego wiersza zakłada nie tylko rozumienie pojedynczych słów w ich zwykłym znaczeniu, lecz pełną znajomość całego życia odzwierciedlonego w słowach lub sugerowanego przez towarzyszące im skojarzenia"[14].

Nie mamy możliwości głębiej wejść w te problemy, rozpatrzmy jednak chociaż dwa niewielkie przykłady. Na początek miniatura Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej *Morze i niebo*:

> Fale świecą się jak szkiełka czeskie
> i szepcą, by się morza nie bać,
> choć jest jak połowa nieba:
> równie pełne śmierci i niebieskie…[15]

Morze jest tu scharakteryzowane poprzez zestawienie z niebem. Z dwu cech, przysługujących obu obiektom, kolor nie wywołuje najmniejszego zaskoczenia – „niebieski" nawet słowotwórczo jest związany z „niebem". W pierwszej chwili dziwne się natomiast wydaje określenie nieba jako „pełnego śmierci". Dziwne, ponieważ w językowym obrazie świata niebo jest nadziemską krainą szczęśliwości, wiąże się z nim wartościowanie maksymalnie pozytywne, co stanowi oczywiście pochodną religijnych wyobrażeń o świecie[16] (por. „ktoś jest w (siódmym) niebie", „komuś jest jak w niebie", „ktoś czuje się jak w niebie", „ktoś jest gotów / chciałby komuś nieba przychy-

[13] J. Mukařovský: *Uwagi o socjologii języka poetyckiego*. Przeł. M.R. Mayenowa. W: Tegoż: *Wśród znaków i struktur. Wybór szkiców*. Warszawa 1970, s. 169.

[14] *Status lingwistyki jako nauki*. W: E. Sapir: *Kultura, język, osobowość*, dz. cyt., s. 88.

[15] Cytuję według wydania: M. Pawlikowska-Jasnorzewska: *Poezje*. Zebrała i opracowała M. Wiśniewska. T. I. Warszawa 1974, s. 84.

[16] W większości wypadków można jednoznacznie określić, że są to wyobrażenia chrześcijańskie czy wręcz katolickie, ale nie w rozpatrywanym – niebo jest siedzibą Boga (bogów), aniołów i duchów wybranych zmarłych zgodnie z kosmologią i eschatologią wielu religii. Co więcej, komponent jednego z frazeologizmów „siódme niebo" zdaje się wskazywać na judaizm lub islam. O chrześcijańskiej perspektywie oglądu i oceny świata, utrwalonej w polszczyźnie, mowa jest w artykułach: R. Tokarski: *Językowy obraz świata w metaforach potocznych*. W: *Językowy obraz świata,* dz. cyt.; Tenże: *Wartościowanie człowieka w metaforach językowych*. „Pamiętnik Literacki" 1991, z. 1; A. Pajdzińska. *Motywacja semantyczna przy-*

lić", „niebo się przed kimś otworzyło", „niebo w gębie", „niebiańskie zjawisko", „niebiańska muzyka", „niebiańska piękność"), śmierć zaś ze szczęściem i czymś dobrym się nie kojarzy. Wystarczy jednak chwila zastanowienia, by uznać, że przywołana w utworze cecha ma motywację językową – mówi się przecież o zmarłych: „ktoś jest już w niebie", „ktoś dostał się / poszedł do nieba", „ktoś połączył się z kimś w niebie" (ale zauważmy, że i tutaj śmierć jest mniej ważna niż fakt znalezienia się w krainie szczęśliwości).

Efekt niespodzianki wykorzystała także Ewa Lipska w wierszu *Turyści słów*:

> Życzliwy kamień potyka się o nas
> kiedy wracamy do miasta.[17]

Przypisanie kamieniowi, nie zaś ludziom funkcji agentywnej zaskakuje, tym bardziej, że w polszczyźnie jest utrwalony jego obraz jako czegoś absolutnie nieruchomego (por. „skamienieć", „siedzieć kamieniem", „bodajbyś się w kamień zamienił"). Także druga cecha, 'życzliwość', wyrażona w tekście epitetem, pozostaje w sprzeczności ze skonwencjonalizowanymi konotacjami semantycznymi słowa: 'nieczuły', 'niewzruszony', 'surowy', 'nieulegający emocjom', 'niezdolny do uczuć', 'bezwzględny' (por. „ktoś jest (twardy) jak kamień", „kamień nie człowiek", „kamień by się wzruszył", „ktoś jest z kamienia", „ktoś ma kamienne serce", „ktoś ma serce z kamienia", „kamienna twarz"). Tak odmienna od oczekiwanej charakterystyka kamienia pośrednio współtworzy obraz relacji między ludźmi: w wierszu kamień traci swą „kamienność" – martwota, niewzruszoność, twardość, nieczułość zagrażają ludziom.

Nie miejsce tu na analizę całego tekstu, trzeba jednak przynajmniej wspomnieć o tym, że jeśli bierze się pod uwagę jego zasadę konstrukcyjną – zderzenie ze sobą dwu pól semantycznych (nazwijmy je umownie TURYSTYKA i MÓWIENIE[18]) – obecność „kamienia" zyskuje dodatkową motywację. Wyraz można zaliczyć do obu pól, w jego strukturze znaczeniowej

miotników wartościujących. „Etnolingwistyka" VII, 1995; Tejże: *Odbicie katolicyzmu w polskiej frazeologii*. W: *Problemy frazeologii europejskiej*. T. II: *Frazeologia a religia*. Red. A.M. Lewicki, W. Chlebda. Warszawa 1997.

[17] E. Lipska: *Sklepy zoologiczne*. Kraków 2001, s. 13.

[18] Oprócz tytułowych „turystów słów", powtórzonych na początku pierwszego dwuwersu, jego efektem są wyrażenia: „mówimy coraz bardziej stromo", „usta nad przepaściami", „skąd ci przyszła do głowy ta aluzja?", „szeptem w dół", „coraz krótszy oddech znaczeń", „bliskoznaczni" (w kontekście wszystkich poprzednich połączeń ożywa forma wewnętrzna tego słowa, podobnie jak wcześniej genetyczna metaforyczność frazeologizmu).

jest bowiem nie tylko komponent ‘element przyrody nieożywionej’ (doświadczenie życiowe podpowiada nam: ‘często spotykany przez turystów’), lecz również konotacja ‘nie wydaje dźwięków’ (por. „ktoś milczy jak kamień”, „kamienne milczenie”, „kamienna cisza”), a milczenie pozostaje przecież w opozycji do mówienia.

A zatem – aby dotrzeć do istoty kreacji artystycznej, w pełni zdać sprawę ze swoistości indywidualnego postrzegania świata, należy za jeden z układów odniesienia przyjąć interpretację rzeczywistości utrwaloną w języku[19]. Pytając o to, czy, jeśli zaś odpowiedź jest pozytywna – to w jakiej mierze artystyczna wizja świata wyrasta z językowego obrazu świata, możemy się koncentrować na różnych zagadnieniach, np. jakie obiekty rzeczywistości są wyróżniane? jak są konceptualizowane, porządkowane i wartościowane? jakie ogólne kategorie pojęciowe organizują myślenie o świecie? W badaniach semantyki tekstu artystycznego płaszczyznę odniesienia powinno stanowić znaczenie jednostek językowych oddające kulturowy sposób rozumienia świata. Tylko wtedy można dostrzec ewentualne transformacje semantyczne. Polegają one zwykle na wzbogaceniu struktury znaczeniowej lub na jej przebudowie – uwypukleniu jednych komponentów, usunięciu zaś na plan dalszy czy neutralizowaniu innych. Zdarza się również polemika z potoczną interpretacją świata, zazwyczaj jednak rozgrywa się ona na poziomie sądów ogólniejszych, odpowiadających ideacyjnemu porządkowi kultury.

[19] Wiele razy staraliśmy się tego dowieść, patrz np.: R. Tokarski: *Semantyka barw we współczesnej polszczyźnie*. Lublin 1995 (wyd. II – 2004); A. Pajdzińska, R. Tokarski: *Językowy obraz świata – konwencja i kreacja*. „Pamiętnik Literacki”, 1996, z. 4; A. Pajdzińska, D. Filar: *Językowy obraz świata a teksty poetyckie*. W: *Język. Teoria – dydaktyka*. Red. B. Greszczuk. Rzeszów 1999; A. Pajdzińska: *Którędy wyjść ze słowa?* W: *Poznańskie Studia Językoznawcze*. T. X. Red. Z. Krążyńska, Z. Zagórski. Poznań 2002; A. Pajdzińska: *W ostrym świetle lampy pamięci*. W: *W kręgu wiernej mowy*. Red. M. Wojtak, M. Rzeszutko. Lublin 2004; D. Piekarczyk: *Kwiaty we współczesnym językowym obrazie świata*. Lublin 2004; A. Różyło: *Dzień, noc i inne pory doby – studium porównawcze polszczyzny ogólnej i poezji Haliny Poświatowskiej*. Sandomierz 2004; artykuły wymienionych autorów w tomach lubelskiej „czerwonej serii” – *Kreowanie świata w tekstach* (1995), *Językowa kategoryzacja świata* (1996), *Profilowanie w języku i w tekście* (1998), *Przeszłość w językowym obrazie świata* (1999), *Semantyka tekstu artystycznego* (2001), *Punkt widzenia w tekście i w dyskursie* (2004).

Halina Kurek

Gwary dziś

W językoznawstwie polskim terminami „gwary ludowe" i „dialekty" powszechnie określa się te systemy językowe, których powstanie „warunkowane było rodowo-plemienną, kulturową, fizjograficzną czy polityczno-administracyjną odrębnością poszczególnych ugrupowań ludnościowych"[1]. Dialekty i gwary, kształtujące się w ciągu dziejów, rozwijały się na określonych geograficznie obszarach polszczyzny, tworząc terytorialne odmiany naszego języka.

Po raz pierwszy podziału gwar polskich dokonał Kazimierz Nitsch, w wydanym w 1915 roku dziele pt. *Dialekty języka polskiego*[2], a uściślił go w *Przedmowie* do pracy pt. *Wybór polskich tekstów gwarowych*[3]. Jak pisze J. Reichan, wyodrębnione przez Nitscha dialekty „w większości wypadków trwają w tych samych układach geograficznych jak blisko sto lat temu"[4]. Nitsch wyróżnił zatem: 1) dialekt śląski, 2) dialekt małopolski, 3) dialekt wielkopolski, 4) dialekt mazowiecki, 5) dialekty mieszane mazowiecko-chełmińskie, 6) dialekt kaszubski i 7) wyspy językowe na wschód od zwartego obszaru polszczyzny. Podział dialektów zarysowany przez Nitscha pozwala wyodrębnić dziś pięć głównych centrów dialektalnych, a mianowicie:

---

[1] Por.: K. Dejna: *Atlas polskich innowacji dialektalnych*. Warszawa-Łódź 1981, s. 18.

[2] K. Nitsch: *Dialekty języka polskiego*. W: *Encyklopedia polska AU*. T. III. Kraków 1915, s. 238-343.

[3] K. Nitsch: *Wybór polskich tekstów gwarowych*. Warszawa 1968, s. 17-38.

[4] J. Reichan: *Gwary polskie w końcu XX w*. W: *Polszczyzna 2000. Orędzie o stanie języka na przełomie tysiącleci*. Red. W. Pisarek. Kraków 1999, s. 262.

1) dialekt wielkopolski obejmujący głównie dorzecze środkowej Warty i Noteci, a więc okolice Gniezna, Poznania, Kruszwicy i Kalisza[5];

2) dialekt małopolski właściwy obszarom centralnej i południowo-wschodniej Polski, a więc okolicom Krakowa, Rzeszowa, Lublina, Kielc i Łodzi; w skład tego dialektu wchodzą między innymi gwary podhalańskie, orawskie, spiskie, lasowskie, sieradzko-łęczyckie i gwary pogranicza wschodniego młodszego[6];

3) dialekt mazowiecki rozciągający się „na obszarze ograniczonym schematyczną linią Nowy Dwór – Gdańsk – Malbork – Rawa Mazowiecka – Radom – Kazimierz – Łęczna. (...) W jego skład wchodzą tak różne od siebie gwary jak kurpiowska, malborsko-lubawskie czy podlasko-suwalskie”[7];

4) dialekt śląski obejmujący województwo śląskie i część opolskiego oraz gwary polskie nad Olzą w Czechach[8];

5) dialekt kaszubski, który, na północy mając granicę morską od Słupska po Gdańsk, na południe sięga do rzeki Brdy. „Od zachodu ograniczony jest linią Lębork – Bytów – Człuchów, od wschodu Gdańsk – Kościerzyna – Chojnice”[9].

Podstawę wyodrębnienia przez Kazimierza Nitscha głównych grup dialektalnych stanowiły przede wszystkim dwie krzyżujące się izofony: mazurzenia i fonetyki międzywyrazowej. I tak najogólniej można powiedzieć, że mazurzenie jest typowe dla dialektu mazowieckiego oraz większej części małopolskiego i śląskiego, natomiast brakiem mazurzenia charakteryzuje się dialekt wielkopolski i kaszubski. Z kolei dialekty: większa część małopolskiego, śląski i wielkopolski mają udźwięczniającą fonetykę międzywyrazową, zaś dla dialektu mazowieckiego i mniejszej części małopolskiego typowa jest fonetyka nieudźwięczniająca. Jeżeli idzie o Kaszuby, to część dialektu ma fonetykę udźwięczniającą, a część nieudźwięczniającą[10].

---

[5] K. Dejna: *Dialekty polskie*. Wrocław 1973, s. 248.

[6] J. Mazur: *Dialekty*. W: *Najnowsze dzieje języków słowiańskich. Język polski*. Red. S. Gajda. Opole 2001, s. 410.

[7] Tamże, s. 411.

[8] Tamże, s. 412.

[9] Tamże, s. 413.

[10] Tamże, s. 408-409.

Wyznacznikami odrębności dialektów, różniącymi je od polszczyzny literackiej, są przede wszystkim ich cechy systemowe – „regularne i funkcjonalnie stabilne”[11]. Należą do nich między innymi:

1) samogłoski pochylone, które w części gwar realizowane są jako odrębne dźwięki, w części zaś utraciły swą odrębność i zrównały się z najbliższą samogłoską węższą lub rzadziej – szerszą;

2) samogłoski jasne, które w gwarach w nagłosie są z reguły labializowane, poprzedzane *-i* niezgłoskotwórczym lub wymawiane z przydechem;

3) samogłoski jasne *-e, -o*, które przed spółgłoskami nosowymi są w gwarach zwężane, rzadziej rozszerzane;

4) samogłoska *-i*, która przed spółgłoskami półotwartymi płynnymi (*-l, -ł*) oraz przed *-u* niezgłoskotwórczym rozszerza się lub cofa swoją artykulację;

5) samogłoski nosowe, które w gwarach mają z reguły węższą barwę niż w języku literackim, rzadziej – w wypadku *-ę* – szerszą i często są wymawiane bez rezonansu nosowego[12];

6) spółgłoski przedniojęzykowodziąsłowe *-š, -ž, -č, -ǫ* wymawiane w części gwar jako *-s, -z, -c, -ǫ*;

7) spółgłoska tylnojęzykowa *-x*, która zwłaszcza w górzystej Małopolsce wraz z okolicami Krakowa realizowana jest jako *-k* itp.

M. Kucała w *Encyklopedii wiedzy o języku polskim* definiuje gwarę jako „mowę ludności wiejskiej z niewielkiego terytorium, przeważnie z kilku czy kilkunastu wsi, różniącą się od języka ogólnego i mowy sąsiednich okolic pewnymi cechami, głównie fonetycznymi i leksykalnymi”[13]. Obecnie (2004) na wsi mieszka 38,4% ludności Polski. Nie oznacza to jednak, że na początku XXI wieku tak znaczna liczba Polaków mówi gwarą.

Gwara była na wsi jedynym systemem komunikacyjnym w Polsce przedwojennej. Wtedy to 92% mieszkańców wsi utrzymywało się wyłącznie z rol-

[11] K. Handke: *Terytorialne odmiany polszczyzny*. W: *Encyklopedia kultury polskiej XX w.* T. II. *Współczesny język polski*. Red. J. Bartmiński. Wrocław 1993, s.196.

[12] S. Urbańczyk: *Zarys dialektologii polskiej*. Warszawa 1972, s. 178.

[13] *Encyklopedia wiedzy o języku polskim*. Wrocław 1978, s. 108.

nictwa. Zazwyczaj posiadali oni niepełne wykształcenie podstawowe[14]. Jeżeli nawet pojawiały się wykształcone jednostki znające język literacki, to w codziennej komunikacji osoby te starały się unikać polszczyzny ogólnej, ponieważ „mówienie po pańsku" interpretowano na wsi jako próbę oderwania się od swej macierzystej zbiorowości, jako zanegowanie wartości i norm kulturowych obowiązujących od pokoleń w społeczności wiejskiej. Przedwojenna wieś stanowiła więc zamknięty mikroobszar językowo-kulturowy z silnym poczuciem przynależności do lokalnej „małej ojczyzny" i solidarności z macierzystą zbiorowością[15].

Sytuacja ta uległa gwałtownej zmianie po II wojnie światowej. Złożyło się na to wiele czynników. Pierwszym była migracja ludności wiejskiej do miast. Spowodowała ona wyraźną deformację struktury demograficznej wsi. Odpływ 60% roczników urodzonych w latach 1946 – 1969 stał się przyczyną postępującego starzenia się wsi[16], kolejnym z powodów był selektywny charakter migracji, ponieważ przeważającą część migrantów stanowiły dziewczęta[17]. Drugim czynnikiem było zjawisko podejmowania przez ludność wiejską pracy w miastach, na skutek niemożności utrzymania się z pracy na roli. Spowodowało to na wsi narastanie liczby ludności dwuzawodowej – chłopów-robotników, a także jednozawodowej – robotników. Na początku lat dziewięćdziesiątych w Polsce poza rolnictwem pracowało ponad 40% mieszkańców wsi[18]. Po 1989 roku, wskutek upadku licznych zakładów przemysłowych, zjawisko dwuzawodowości zostało poważnie ograniczone i stąd wysoki wskaźnik bezrobocia terenów wiejskich. W ostatnich piętnastu latach zjawisko odpływu ludności wiejskiej do miast zostało znacznie zahamowane, co zdecydowało o zmianie struktury wykształcenia osób mieszkających na wsi. Obok dużej liczby chłopów-robotników i robotników z wykształceniem ponadpodstawowym wzrosła też liczba inteligencji wiejskiej z wykształceniem średnim i wyższym, obejmując nie tylko nauczycieli, lekarzy i urzędników zatrudnionych w miejscowych instytucjach, ale także pewną grupę rolników[19]. Trzecim czynnikiem było upowszechnienie szkolnictwa, umaso-

[14] B. Gałęski: *Chłopi i zawód rolnika. Studia z socjologii wsi*. Warszawa 1963, s. 69.

[15] J. Kąś, H. Kurek: *Język wsi*. W: *Najnowsze dzieje języków słowiańskich*, dz. cyt., s. 440.

[16] R. Dyoniziak, K. Iwanicka, A. Karwińska, Z. Pucek: *Społeczeństwo w procesie zmian. Zarys socjologii ogólnej*. Kraków 1994, s. 87.

[17] A. Jagielski: *Ludność i osadnictwo*. W: *Geografia ekonomiczna Polski*. Red. S. Berezowski. Warszawa 1978, s. 163.

[18] R. Dyoniziak, K. Iwanicka, A. Karwińska, Z. Pucek: *Społeczeństwo w procesie zmian*, dz. cyt., s. 88.

[19] H. Kurek: *Przemiany leksyki gwarowej na Podkarpaciu*. Kraków 2003, s. 17.

wienie oświaty oraz wpływ mediów – zwłaszcza telewizji i radia. „Jednak kluczem do zrozumienia mechanizmów i rezultatów przemian – pisze Zuzanna Topolińska – wydaje się przede wszystkim powstanie nowego wzorca życia w mieście, atrakcyjnego przez uniezależnienie od sezonowej zmienności obowiązków rolnika, przez stały dopływ gotówki i atrakcji w dobrym i złym sensie, jakich dostarcza miasto”[20].

Na skutek szybkich przeobrażeń społeczno-demograficznych, po drugiej wojnie światowej w bezpośrednim i długotrwałym kontakcie znalazły się dwa istniejące w naszej rzeczywistości językowej systemy komunikacyjne – dialekt i polszczyzna literacka. „Język ogólnopolski – pisze Irena Bajerowa – (...) to podstawowa odmiana języka, której używa się we wszystkich sytuacjach publicznych, uczy się więc jej w szkole, a jej dobre opanowanie jest warunkiem czynnego uczestnictwa w kulturze ogólnonarodowej”[21]. Ponieważ język ogólnopolski stoi wyżej w hierarchii prestiżu i jest niezbędnym elementem awansu społecznego jednostki, społeczność wiejska masowo zaczęła dążyć do jego opanowania. Przemiany językowe, jakie dokonują się w Polsce po wojnie, wynikają więc ze świadomych starań mieszkańców wsi przyswojenia sobie komunikacyjnego wzorca.

W rezultacie opisywanych procesów społeczeństwo wiejskie powoli staje się dwujęzyczne. „Gwara (...) zyskuje pozycję stylu, swoistego wariantu funkcyjnego o określonym, wyspecjalizowanym przeznaczeniu tematycznym i sytuacyjnym, jako język rodzinny, towarzyski, sąsiedzki, regionalny itp.”[22]. Innymi słowy, funkcjonujące w naszej rzeczywistości językowej systemy komunikacyjne – dialekt i polszczyzna ogólna – powoli opanowują określone „pola komunikacyjne” wiejskiego obszaru językowo-kulturowego. Gwara pozostaje na wsi językiem rodzinno-domowym, zaś w oficjalnych kontaktach mieszkańców wsi zaczyna dominować polszczyzna literacka. Co istotne więc, na początku XXI wieku, w macierzystym środowisku gwara pozostaje nadal podstawowym systemem komunikacyjnym dla osób utożsamiających się z wiejskim typem kultury.

Jednak, nawet w kontaktach rodzinno-domowych, gwara jako dynamiczny, żywy system językowy ewoluuje w czasie i w przestrzeni[23]. Nie myślę tu wszakże o dość wolno postępującym wewnętrznym rozwoju systemów dia-

[20] Z. Topolińska: *Charakter i dynamika językowych procesów integracyjnych w powojennej Polsce*. W: „Socjolingwistyka” IX, 1990, s. 31.

[21] I. Bajerowa: *Język ogólnopolski XX wieku*. W: *Encyklopedia kultury polskiej*. T. II, dz. cyt., s. 27.

[22] J. Bartmiński: *O derywacji stylistycznej. Gwara ludowa w funkcji języka artystycznego*. Lublin 1977, s. 222.

[23] Z. Topolińska: *Charakter i dynamika...*, dz. cyt., s. 29.

lektalnych. Mam natomiast na uwadze przeobrażenia integracyjne gwary, dokonujące się pod wpływem języka ogólnego. Stopień zachowania gwary w nieoficjalnych kontaktach rodzinno-domowych zależy przede wszystkim od czynników społeczno-demograficznych – wieku i wykształcenia. Generalnie można stwierdzić, że gwarą mówi jeszcze dobrze pokolenie najstarsze i średnie, w najmłodszym natomiast pojawiają się już elementy polszczyzny ogólnej lub wręcz przeważa kod literacki z nieuświadamianymi pozostałościami gwarowymi. Lepiej zachowują też gwarę osoby niewykształcone i pracujące wyłącznie na roli. Chłopi-robotnicy i inteligencja wiejska mają już w swych systemach gwarowych istotne naleciałości przejęte z języka ogólnego. Obserwacje te znajdują potwierdzenie w pracach polskich dialektologów. M. Kamińska, badając język mieszkańców podmiejskiej wsi Wiskitno koło Łodzi, stwierdza, że „wśród społeczności wiejskiej wyróżnia się młodzież, która wyzbyła się zasadniczo fonetycznych cech gwarowych – są to ludzie o wykształceniu średnim”[24]. Badaczka dodaje, iż „casus Wiskitna pokazuje, że nawet bardzo bliskie sąsiedztwo wielkiego miasta nie stanowi bezpośredniego zagrożenia dla gwary, o ile ta gwara nie jest wypierana przez systematyczne nauczanie języka literackiego w szkole średniej”[25].

Przeobrażenia gwar dokonują się na wszystkich płaszczyznach systemu języka. Najszybciej jednak zachodzą w systemie leksykalnym. Wynika to z faktu, iż gwarowe jednostki leksykalne są bardzo wyraziste i dzięki temu są najłatwiej postrzegane i uświadamiane przez ich użytkowników. Z kolei świadomość faktu językowego jest podstawowym, koniecznym warunkiem do zaistnienia ewentualnej zmiany językowej. Spośród czynników, które powodują przeobrażenia leksyki gwarowej, wymienić należy przede wszystkim przemiany realiów wiejskich, które z jednej strony powodują wychodzenie z użycia określonych obiektów i w rezultacie zapominanie ich językowych określników, z drugiej zaś prowadzą do przeobrażania się desygnatów, czego następstwem są określone przesunięcia semantyczne[26]. Drugi ważny czynnik to zmiany cywilizacyjne, powodujące wprowadzanie do gwarowych systemów leksykalnych jednostek nazywających nowe osiągnięcia nauki, techniki i kultury. Trzecim czynnikiem jest dyfuzja bardziej prestiżowej polszczyzny ogólnopolskiej do wiejskiego obszaru językowo-kulturowego, cze-

[24] M. Kamińska: *Uwagi o języku mieszkańców podmiejskiej wsi Wiskitno k. Łodzi. Rozprawy Komisji Językowej ŁTN XXIV*. Łódź 1978, s. 61.

[25] Tamże.

[26] J. Gardzińska: *Metody socjolingwistyczne w dialektologii polskiej*. W: *Witold Doroszewski. Mistrz i nauczyciel*. Red. B. Falińska. Łomża 1997, s. 11.

go następstwem jest wprowadzanie w miejsce leksykalnych jednostek gwarowych tzw. „odpowiedników" literackich[27].

System fleksyjny gwary jest słabiej uświadamiany niż płaszczyzna leksykalna i w związku z tym mniej narażony na zmiany. Usuwa się zeń przede wszystkim te cechy językowe, które są typowe tylko dla części gwar i jednocześnie znacznie różnią się od realizacji ogólnopolskich. Przykładowo jest to neutralizacja opozycji rodzajowej (męskoosobowy : niemęskoosobowy) w rzeczownikach, przymiotnikach i zaimkach, a także w czasie przeszłym czasowników, por. *pśi ščykal'i*. W odczuciu użytkowników gwary zjawiska tego typu należą do najbardziej rażących cech dialektalnych i ośmieszają ich nosicieli nawet w macierzystym środowisku wiejskim. Z systemu fleksyjnego usuwa się też te warianty gwarowe, które są typowe dla wielu dialektów, a zatem mają szeroki zakres występowania[28].

Najsłabiej uświadamiana jest fonetyczna płaszczyzna gwary. Tu do dialektyzmów powszechnie dostrzeganych, a zatem usuwanych z języka ich nosicieli należą między innymi: mazurzenie, prejotacja, labializacja, wymowa *-ł* przedniojęzykowozębowego, a także realizacja wygłosowego ogólnopolskiego *-o*, jak *-o*. W ocenie społeczności wiejskiej są to warianty typowo gwarowe, opóźniające awans społeczny jednostki.

Współczesny gwarowy podsystem fonetyczny niewiele się jednak różni od systemu dialektalnego z początku XX wieku. Jak pisze J. Reichan „nie widać większych różnic jakościowych, (...) są jednak wielkie różnice ilościowe"[29]. Potwierdzeniem tej tezy są badania J. Mazura, który zauważył, że „np. *å* w gwarach Lubelszczyzny, realizowane uprzednio w różnych częściach mowy w kilkunastu możliwych pozycjach fonetycznych i morfologicznych, obecnie jest realizowane w znacznie mniejszej ich liczbie i na znacznie mniejszym obszarze. Na szerszym terenie zaś utrzymuje się jedynie w pozycji przed spółgłoską nosową, szczególnie zaś w przyrostku *-anka*. Podobnie jest z mazurzeniem"[30].

W płaszczyźnie fonetycznej gwary ewolucja systemu dialektalnego doprowadziła też do powstania cech substandardowych, to jest „cech nieidentycznych ani z żadnym dialektem, ani z językiem ogólnym"[31]. Topolińska nazywa je „trzecią jakością" i zalicza do interdialektu. Są to po pierwsze formy hiperpoprawne typu: *oKjeć, opata, bižon, tarńister*, po drugie zaś tzw. „uś-

[27] H. Kurek: *Przemiany leksyki gwarowej...*, dz. cyt., s. 29.
[28] J. Kąś, H. Kurek: *Język wsi...*, dz. cyt., s. 449.
[29] J. Reichan: *Gwary polskie...*, dz. cyt., s. 165.
[30] J. Mazur: *Dialekty...*, dz. cyt., s. 415.
[31] Z. Topolińska: *Charakter i dynamika...*, dz. cyt., s. 33.

rednione" realizacje gwarowe, czyli gwarowe warianty wymawianiowe stanowiące dla użytkowników gwary maksymalną aproksymację do języka ogólnopolskiego. Dla nosicieli dialektu mazurzącego nie mających w swym systemie szeregu dziąsłowego *š, ž, č, Q*, „uśrednionymi" realizacjami gwarowymi będą formy z szeregiem środkowojęzykowym *ś, ź, ć, 1*, np. *kośula*, zamiast *košula*[32]. W dialektach neutralizujących opozycję fonologiczną przed spółgłoskami nosowymi będą to formy typu: *mom, dom ći, v'iqe jom*, zaś w gwarach realizujacych dawne *-a* pochylone jak *-o*, są to wymówienia z *-a* pochylonym, np. *jå, må*, zamiast *jo, mo* itp.

Opisywane procesy ewolucyjne zachodzące na styku język ogólnopolski – dialekt bez wyjątku dotyczą wszystkich polskich systemów gwarowych. Są jednak gwary, które wykazują większą odporność na oddziaływanie polszczyzny literackiej. Należą do nich: gwara podhalańska, niektóre dialekty śląskie i dialekt kaszubski[33]. Na wymienionych obszarach gwara cieszy się specjalnym prestiżem i jest kodem nobilitowanym. Nie służy zatem tylko do procesów komunikacyjnych, ale jest też elementem silnie integrującym lokalną społeczność. Obecnie gwara tych terenów, jako element szeroko rozumianej kultury wiejskiej, jest też towarem przyciągającym turystów.

Podsumowując, można stwierdzić, że na początku XXI wieku gwary polskie, pozostając w procesie ewolucji, utrzymują się na wsi polskiej stosunkowo dobrze. Trudniej jednak do nich dotrzeć, ponieważ najlepiej funkcjonują w kontaktach rodzinno-domowych. Tym większa rola dialektologów-autochtonów, którzy mają do nich łatwiejszy dostęp.

[32] Tamże, s. 32.
[33] J. Reichan: *Gwary polskie...*, dz. cyt., s. 265.

Jadwiga Kowalikowa

Studia doktoranckie jako trzeci stopień kształcenia z perspektywy językoznawcy

1. Na studia doktoranckie trudno patrzeć z perspektywy tylko jednej dyscypliny polonistycznej, jeżeli pragnie się uwzględnić wszystkie zagadnienia, które trzeba zauważyć. Przyjęcie językoznawczego tylko punktu widzenia ograniczyłoby spektrum rozważań do spraw wyłącznie programowych, związanych z treściami kształcenia. A przecież nie wyczerpują one zagadnień skupiających się również wokół takich tematów jak: cel i charakter studiów, profil kandydata oraz absolwenta, rekrutacja i jej formy, sytuacja materialna doktorantów, studia doktoranckie w kontekście europejskim, sprzeczność interesów pomiędzy nauką a nauczaniem, konflikt pomiędzy jednostkowością a systemowością, elitarnością a powszechnością. Dlatego uwagi językoznawcy zostały zanurzone w spostrzeżeniach polonisty, który obserwuje a zarazem uczestniczy jako nauczyciel akademicki w opisywanych zjawiskach i procesach.

2. W ciągu kilkudziesięciu lat istnienia studia doktoranckie przeszły wyraźną ewolucję. Proces ten trwa nadal. Rodzi się w związku z tym pytanie, w jakim zakresie można i trzeba nim sterować? Jak działać w interesie doktorantów, uniwersytetu, nauki i edukacji, pozostając w zgodzie z potrzebami społecznymi oraz z narzuconymi oficjalnymi regulacjami? Aby na nie odpowiedzieć, konieczne jest przyjęcie perspektywy historycznej. Pozwoli ona określić pożądany wymiar tradycji i innowacji. Zakładanej i wymuszonej.

3. Uruchomione na przełomie lat sześćdziesiątych ubiegłego stulecia tzw. środowiskowe studia doktoranckie dla absolwentów kierunków filologicznych, wśród nich polonistów, były pomyślane jako instytucja wspomagająca szybki rozwój naukowy szczególnie uzdolnionych jednostek, przede wszystkim młodych asystentów, ale również osób spoza środowiska uniwersyteckiego, np. nauczycieli szkół średnich. Stosunkowo wysokie stypendia pozwalały im skupiać się bez reszty na badaniach, pogłębianiu niezbędnej do ich kontynuowania wiedzy i w konsekwencji na przygotowaniu dysertacji doktorskiej. Służąc przyspieszonej inkubacji talentów, studia doktoranckie były wyraźnie i jednoznacznie zorientowane ku nauce. Należały do jej obszaru. Kształcenie, którego pierwiastek zawiera się w słowach *studium* czy *studia*, rozumiano jako nabywanie wprawy do badań naukowych. W ich obrębie punkt ciężkości spoczywał na zagadnieniach metodologicznych a nie merytorycznych. Te drugie zostały zaś podporządkowane indywidualnym potrzebom poszczególnych osób oraz decyzjom ich przyszłych promotorów. Rozwiązania systemowe nie były potrzebne.

4. Taka koncepcja studiów sprawdziła się w pierwszych latach. Zapewne odpowiadała ówczesnym uwarunkowaniom. Była na miarę możliwości ówczesnych doktorantów. W ciągu czterech lat przygotowywali oni wartościowe dysertacje. Szybciej też niż ich rówieśnicy osiągali wyższe szczeble w karierze naukowej. Do pracy w uniwersytetach przechodzili nowi doktorzy, dotąd działający poza szkołami wyższymi. Niemal bez wyjątku stali się oni bardzo cennym i wartościowym odkryciem i nabytkiem dla kształcenia i dla nauki.

5. Studia doktoranckie służyły też programowo integracji przyszłych badaczy ze środowiskiem naukowym, zarówno uniwersyteckim jak i szerszym, np. krajowym. Brali oni, nie musząc troszczyć się o sprawy bytowe, niezwykle intensywny udział w wewnętrznym życiu instytutów, zakładów, katedr. Włączali się w pracę zespołów badawczych. Uczestniczyli w sesjach i konferencjach. Wrastali w krąg specjalistów swej dyscypliny, czemu sprzyjał fakt, iż było ich niewielu. Stawali się „swoimi".

6. Udział w studiach doktoranckich sprzyjał szczególnie intensywnym kontaktom z promotorem. Nie ograniczały się one do obecności na specjalnie organizowanych seminariach czy wykładach lub też do korzystania z konsultacji. Obejmowały praktycznie uczestniczenie we

wszystkich prowadzonych przez opiekuna naukowego zajęciach. W ten sposób przyszły doktor mógł spożytkować różnorodne okazje, by uczyć się od mistrza: jak nauczać i jak badać. Dzięki jego erudycji pomnażał własną wiedzę, podpatrywał jego warsztat, by budować własny. Było to bardzo owocne kształcenie indywidualne. Rozwijał się też kontakt doktorantów z innymi nauczycielami akademickimi. Miał on wymiar koleżeński i naukowy.

7. W ciągu lat i dziesięcioleci zmienił się pod wpływem uwarunkowań zewnętrznych charakter studiów doktoranckich. Zaczęły one tracić powoli i stopniowo elitarny charakter. Przestały służyć przyśpieszonej inkubacji przyszłej kadry naukowej, wchłanianej początkowo niemal całkowicie i z zasady przez uniwersytety i instytuty badawcze działające np. w ramach PAN. Dla absolwentów coraz częściej brakowało w wymienionych placówkach tzw. etatów. Jednocześnie w sposób paradoksalny następował wzrost zainteresowania tą formą kształcenia postgradualnego zarówno wśród uczestników seminariów magisterskich, jak i wśród osób już pracujących zawodowo, w pierwszym rzędzie nauczycieli. Taki stan utrzymuje się obecnie. Wobec nacisków zewnętrznych odzwierciedlających społeczne potrzeby zaczęto zwiększać z roku na rok limity przyjęć. W rezultacie zmienił się profil osobowościowy studentów, należących nie zawsze do wąskich z natury kręgów osób szczególnie uzdolnionych. Pojawiły się też motywacje podejmowania studiów, w których stopień doktora nie miał otwierać wejścia do uprawianej odtąd niejako „zawodowo" nauki, lecz wieńczyć dotychczasową pracę, symbolizować sukces, legitymować prawo do uznania, awansu, gratyfikacji. Coraz mniej doktorantów może dziś liczyć na przejście do szkoły wyższej oraz na dalszą karierę akademicką. Jednocześnie wzrastająca liczba kandydatów oraz pogarszająca się sytuacja materialna szkół wyższych sprawia, iż wielu z nich nie otrzymało stypendium. Sytuacja ta ma tendencję do umacniania się i pogłębiania. Niesie ze sobą istotne skutki. Przede wszystkim należy do nich konieczność kontynuowania równolegle ze studiami doktoranckimi pracy zawodowej. Nie wchodzi więc w grę pełne skoncentrowanie się na badaniach. Zamiast pierwotnego odciążenia pojawiło się podwójne obciążenie. W rezultacie musi ulec spowolnieniu tempo działalności o charakterze naukowym. Wiele osób z trudem uczestniczy w obowiązkowych dla doktorantów zajęciach. Są i takie, które nie potrafią sprostać nawet temu obligatoryjnemu minimum. O asystowaniu opiekunowi naukowemu nie ma mowy.

Skurczyła się więc możliwość uczenia się od mistrza. Zmęczenie i stres nie sprzyjają efektywności pracy. Dlatego obserwujemy coraz częściej zjawisko wydłużania się czasu poświęcanego na przygotowanie rozprawy doktorskiej. Wiele osób pod presją rozmaitych okoliczności zewnętrznych w ogóle jej nie pisze. Osłabiają one motywację uzyskiwania stopnia doktora, podobnie jak brak perspektywy przejścia na uniwersytet.

8. Mimo mniej korzystnego niż pierwotny statusu doktoranta uczelnie nie są w stanie przyjąć wszystkich kandydatów. Ich liczba wzrasta z roku na rok. Szkoły wyższe poszukują więc nowych rozwiązań, które zdołałyby pogodzić zapotrzebowanie społeczne z finansową wydolnością. Obok ograniczania liczby stypendiów pojawiła się koncepcja płatnych studiów. Niektóre uczelnie wprowadziły ją w życie. To w konsekwencji spowodowało zwiększenie liczby osób ubiegających się o miejsca na studia doktoranckie w tych ośrodkach, których władze nie zgodziły się na odpłatność. Komisje egzaminacyjne znalazły się w trudnej sytuacji. Wobec z reguły pozytywnej opinii opiekunów prac magisterskich i przy nieznajomości kandydatów z innych uczelni narażone są na podejmowanie decyzji być może niesłusznych, bądź na korzyść, bądź na niekorzyść „gości". Wspomniani opiekunowie nie zawsze mogą i chcą występować osobiście jako rzecznicy swych byłych uczniów.

9. W chwili obecnej studia doktoranckie są traktowane oficjalnie jako trzeci, najwyższy szczebel kształcenia uniwersyteckiego. Zostały więc formalnie włączone w system edukacji. Tak widzi ich rolę i miejsce tzw. proces boloński, tak sytuuje je rodzima reforma oświatowa. Nastąpiła zatem reinterpretacja ich istoty i funkcji jako konsekwencja przesunięcia ze sfery nauki ku sferze nauczania. To bardzo brzemienna w skutki zmiana, trudna często do zaakceptowania. Wymaga rewizji utrwalonych w ciągu wielu lat poglądów, a także dokonania nowych rozstrzygnięć zarówno w sferze organizacji jak i programów oraz dydaktyki. Są one konieczne, aby pogodzić tradycyjną jednostkowość i elitarność z wynikającą z nowej sytuacji systemowością i upowszechnieniem, by wspomniane wcześniej przesunięcie oznaczało syntezę i symbiozę obu właściwych uniwersytetom, a potwierdzonych w dokumencie o nazwie *Wielka karta uniwersytetów* ról, tj. uprawiania nauki i nauczania. Lub też przeciwnie, by zgodzić się na rezygna-

cję z realizacji w ramach studiów doktoranckich i poprzez nie pierwszej roli.

10. Od początku istniały w ramach studiów polonistycznych dwie możliwości specjalizacji: w zakresie literaturoznawstwa oraz językoznawstwa. Kandydaci z reguły pozostawali wierni wyborom dokonanym na poziomie seminarium magisterskiego. Ale zdarzały się też zmiany, owocujące bardzo pomyślnymi rezultatami w okresie podoktoratowym. Ku lingwistyce zwracano się w wyniku ewolucji zainteresowań, zwłaszcza gdy sytuowały się one np. na styku teorii literatury i językoznawstwa lub też wskutek doświadczeń zawodowych (Konieczność rozwiązywania rozmaitych zagadnień poprawnościowych czy sprawnościowych na użytek własny lub innych osób).

11. Ponieważ reforma oświatowa uznaje w oficjalnych dokumentach określających tryb i warunki awansu zawodowego nauczyciela uzyskanie stopnia doktora za przesłankę upoważniającą jego posiadacza do ubiegania się o wyższe stanowisko służbowe, wzrasta liczba polonistów szkolnych zainteresowanych omawianą formą studiów postgradualnych. Jednostki ambitne, zdolne, nowatorskie myślą o nich chętniej niż o studiach podyplomowych. W środowisku nauczycielskim doktorat nobilituje. Wielu jego przedstawicieli byłoby zainteresowanych studiami odpłatnymi. Zwłaszcza mając w perspektywie możliwość uzyskania bodaj częściowej refundacji kosztów przez władze oświatowe lub dyrekcje szkół.

12. Swego rodzaju upowszechnienie się studiów doktoranckich sprawiło, że ich potencjalni i faktyczni uczestnicy wymagają w znacznie większym stopniu oraz znacznie częściej niż ich poprzednicy z pierwszych roczników rozszerzenia i pogłębienia wiedzy kierunkowej. Niezależnie od potwierdzonych w postępowaniu rekrutacyjnym uzdolnień i zainteresowań ich przygotowanie merytoryczne nie zawsze wystarcza, aby stać się nie tylko autorem dysertacji na określony temat, ale również (a należałoby powiedzieć przede wszystkim!) specjalistą w zakresie językoznawstwa, zgodnie z otrzymanym dyplomem. Zarówno program studiów uniwersyteckich, jak i nieustający rozwój badań i teorii lingwistycznych przemawiają za potrzebą budowania w ramach studiów doktoranckich niezbędnej erudycji.

Przyszłym językoznawcom brakuje, jak wynika z doświadczeń nauczycieli akademickich pracujących z doktorantami, przede wszyst-

kim wiedzy z historii i teorii językoznawstwa. Większość osób zbyt wcześnie zawęża swe zainteresowania do problematyki przyszłej dysertacji, rezygnując z osadzenia jej w rozległych kontekstach lingwistycznych i oparcia na mocnych podstawach ogólnych. Inny dotkliwy deficyt to brak orientacji w metodologii badań naukowych, w których mieszczą się przecież również badania lingwistyczne. Źle się stało, że z programów studiów filologicznych na niektórych uczelniach znikła w ramach „odchudzania" treści pozakierunkowych logika. Przydałaby się też współczesnym doktorantom ogólna teoria wiedzy. Przyszli badacze muszą poznać m.in. zasady poprawnego definiowania pojęć, budowania klasyfikacji i typologii, rodzaje definicji. Metodologię ogólną należałoby rozwinąć poprzez konkretyzację, tj. egzemplifikację poszczególnych teorii językoznawczych w formie analiz i opisów różnorodnych zjawisk z obszaru *langue* i *parole* w celu pokazania zalet i niebezpieczeństw wynikających z aplikacji. Dopiero w kontekście takiego doświadczenia badawczego powinny wyłaniać się tematy dysertacji.

13. Tymczasem proces ulega nierzadko odwróceniu: najpierw pojawia się temat, a potem szuka się dla niego podbudowy teoretycznej: merytorycznej i metodologicznej. W świetle sformułowanego postulatu wypada uznać za nieporozumienie sytuację, w której podczas egzaminu kwalifikacyjnego na studia doktoranckie żąda się od kandydatów referowania konspektu przyszłej dysertacji, zwłaszcza, gdy są nimi osoby, które dopiero przed kilkoma miesiącami obroniły pracę magisterską. Wątpliwość winny budzić jednak również wszystkie przypadki, w których kandydaci nie potrafią dowieść pogłębionych zainteresowań naukowych, wylegitymować się określoną wiedzą, czy też próbami badawczymi. Oczekiwanie propozycji od przyszłego promotora oznacza brak pomysłu, a więc brak niezbędnego rozbudzenia intelektualnego. Takie osoby nie rokują większych nadziei ponad stanie się autorem jednej jedynej pracy. Dla nich napisanie doktoratu to cel wyłączny i ostateczny.

14. Występują tutaj z całą jaskrawością skutki ewolucji studiów doktoranckich. Skoro przestały być one przepustką do profesjonalnego uprawiania nauki, a stały się ostatnim szczeblem kształcenia uniwersyteckiego, należałoby właściwie uznać wspomniany cel za oczywisty i niekoniecznie naganny. Jednak nowy sposób widzenia nie „unieważnił" pierwotnej idei studiów doktoranckich, tj. przygotowa-

nia do uprawiania nauki. Nadał im natomiast i usankcjonował podwójny wymiar. Ale jednoczesna realizacja jego dwuaspektowości wydaje się trudna. Wymaga uwzględnienia odmiennych potrzeb przyszłych uczonych oraz np. ambitnych, wybitnych nauczycieli i generalnie osób, które jako doktorzy pozostaną, w założeniach lub z konieczności, poza uczelnią wyższą. Potrzebne są rozstrzygnięcia na poziomie regulaminu i programu studiów doktoranckich w postaci dwóch „nitek" czy też kombinacji modułowych. Obydwie wymienione grupy cechują się różnymi oczekiwaniami i różnym przygotowaniem merytorycznym, wyniesionym zarówno z uniwersytetu, jak i zdobytym już po uzyskaniu dyplomu magisterskiego. Fakty te należałoby wziąć pod uwagę. Zróżnicowanie programu wydaje się konieczne, aby nie dać przyzwolenia na obniżenie wymagań stawianym posiadaczom stopnia doktora. Takie niebezpieczeństwo grozi zawsze, jeżeli zjawisko elitarne ulega upowszechnieniu. Zasygnalizowana swoista sprzeczność interesów pomiędzy kandydatami, dla których doktorat stanowi albo początek albo uwieńczenie kariery zawodowej, musi i może być rozwiązywana na poziomie programowo-organizacyjnym.

15. Sankcjonując, zgodnie z oficjalnymi uregulowaniami, przedstawioną sytuację, trzeba ostrożnie podchodzić do propozycji przygotowywania dysertacji odwołujących się jednak przede wszystkim do zawodowych doświadczeń ich autorów – praktyków. Odpowiednia komponenta teoretyczna musi w wymienionych pracach wyraźnie zaistnieć. Nie wolno godzić się na naukowy minimalizm przejawiający się zarówno w płaszczyźnie metodologicznej, jak i empirycznej (wąski temat, ograniczony przedmiot badań oraz ich teren). Usytuowanie studiów doktoranckich w dziedzinie edukacji umieszcza je (mimo ograniczenia ich elitarności) jednak w obrębie przedstawiającej ją piramidy w niewielkim obszarze przywierzchołkowym. Muszą mimo włączenia ich w system kształcenia pozostać przywilejem osób odpowiednio predysponowanych, uzdolnionych. Ranga naukowa dysertacji nie może ucierpieć także wtedy, gdy przyszły autor pragnie przede wszystkim zwieńczyć tytułem doktora swe osiągnięcia zawodowe, mając niejasne perspektywy dalszej działalności naukowej i niezbyt wyraźną motywację, by ją prowadzić.

16. Do programu studiów doktoranckich należy włączyć kurs dydaktyki szkoły wyższej.

17. W wyniku naturalnego rozwoju studiów doktoranckich pod wpływem czynników zewnętrznych następowało samoistne poszerzanie ich pierwotnego, podwójnego, tj. literaturoznawczego i językoznawczego profilu. Pojawiła się na przykład, w ramach specjalizacji lingwistycznej, jako wyodrębniona dziedzina, translatoryka. Obecnie mamy do czynienia coraz częściej z kandydatami, zarówno czynnymi zawodowo nauczycielami, jak i absolwenci świeżej daty (co symptomatyczne!) upominającymi się o prawo do oficjalnego uznania swoistości dydaktyki literatury i języka. O jej usankcjonowanie upominają się często kandydaci już w fazie rekrutacji na studia. Obecnie przyjęta interpretacja wymienionej dziedziny jako wariantu stosowanego literaturoznawstwa lub językoznawstwa, chociaż teoretycznie poprawna i słuszna nie wystarcza z przyczyn metodologicznych. Po pierwsze zmianom strukturalnym i jakościowym ulega generalnie polonistyka. Po drugie dydaktyka polonistyczna, czerpiąc z obu dyscyplin podstawowych, cechuje się jednak swoistymi przedmiotami badań. Mają one z reguły charakter heterogeniczny. W ich opisie, analizie, objaśnianiu badacz musi sięgać również do pedagogiki, psychologii, filozofii. Aktualne tendencje w edukacji zmuszają go też dodatkowo do poruszania się jednoczesnego, integrującego w obrębie językoznawstwa i literaturoznawstwa. Tak zwana praktyka, czyli między innymi, jeżeli nie przede wszystkim polonistyka szkolna, z którą związana jest duża liczba osób zainteresowanych studiami doktoranckimi, podsuwa wiele zagadnień interdyscyplinarnych, nie mieszczących się w ramach ściśle i tradycyjnie rozumianych obu dyscyplin podstawowych. Wyłaniają się one m.in. w wyniku zanurzenia w kulturze koncepcji nauczania języka polskiego na wszystkich etapach kształcenia, a także z wyeksponowania tzw. edukacji regionalnej. Dla kandydatów, których uwaga skoncentrowała się na tego rodzaju zagadnieniach wcześnie, np. w ramach seminarium magisterskiego, egzamin kwalifikacyjny jest trudniejszą do pokonania przeszkodą niż dla ich kolegów zajmujących się „czystym" językoznawstwem i literaturoznawstwem. Pojawiają się też późniejsze kłopoty z zakwalifikowaniem heterogenicznych i synkretycznych dysertacji pod względem przynależności do jednej bądź drugiej dyscypliny. Cała sytuacja pozostaje zaś w sprzeczności z ogólnym postulatem i paradygmatem interdyscyplinarności odnoszącym się generalnie do uprawiania nauki oraz badań naukowych. Wyłania się przy okazji potrzeba reinterpretacji przez CK, Radę Główną Szkolnictwa Wyższego, inne kompe-

tentne gremia formalnie wydzielonych w ramach nauk humanistycznych dyscyplin.

18. Śledząc dynamikę rozwoju studiów doktoranckich można zaobserwować w ostatnich latach nowe zjawisko. Przybywa kandydatów rekrutujących się spośród niedawnych uczestników seminariów magisterskich, którzy traktują studia doktoranckie jako alternatywę w stosunku do podjęcia pracy zarobkowej. A faktycznie wobec znanych i postępujących trudności z jej znalezieniem stają się one alternatywą dla bezrobocia. Niewątpliwie tego rodzaju motywacja może wspierać wytrwałość i efektywność wysiłku przyszłych doktorantów. Ale przecież nie każdy autor rzetelnie i solidnie przygotowywanej rozprawy magisterskiej ma zadatki na badacza i naukowca. Zarówno niedawny opiekun naukowy, jak i komisja kwalifikacyjna są coraz częściej w kłopocie: czy wspierać aspiracje ambitnych, choć nie zawsze wystarczająco predysponowanych a często nieświadomych własnych ograniczeń absolwentów i pomagać im w rozwiązywaniu problemów życiowych, czy też dawać im jednoznacznie do zrozumienia, że winni myśleć o innej drodze samorealizacji niż uprawianie nauki. Młodzi ludzie mają bowiem coraz częściej skłonność do traktowania studiów doktoranckich jako naturalnej, dostępnej dla wszystkich posiadaczy dyplomów magisterskich z oceną bardzo dobrą, a nawet dobrą formy dalszego kształcenia. I pozostają zasadniczo w zgodzie z koncepcją społecznego systemu kształcenia po maturze: licencjat, magisterium, doktorat. Gdyby przyznać im rację, tak właśnie radykalnie i konsekwentnie rozumiejąc włączenie stopnia doktora do sfery edukacji, trzeba by jednocześnie zgodzić się na utracenie przez studia doktoranckie ich pierwotnej istoty i przeznaczenia. Byłaby to zgoda trudna, przeciwstawiająca się tradycji, a jej konsekwencje brzemienne w skutki. Społecznie może i korzystne. Ale czy korzystne dla nauki?

19. Z przynależności Polski do Unii Europejskiej wyłania się potrzeba stworzenia koncepcji doktoratów osiąganych jednocześnie i wspólnie na dwóch uczelniach: krajowej i zagranicznej. Nie ma na razie koniecznych uregulowań prawnych. Ale coraz więcej pojawia się jednostkowych inicjatyw.

20. Jednostki uczelniane prowadzące studia doktoranckie powinny zadbać o to, aby do doktorantów docierała pełna informacja o zagranicznych stypendiach i innych źródłach finansowania studiów.

Jest ich sporo, ale tylko bardzo przedsiębiorcze osoby do nich docierają.

21. Istnieje też sprawa prawnego uregulowania, które pozwalałoby na włączenie do studiów doktoranckich cudzoziemców (uwzględniając też kraje Europy wschodniej). Obecnie uzyskują oni doktoraty „z wolnej stopy", w wyniku indywidualnego kontaktu z wybranymi opiekunami naukowymi.

22. Ustalenia w Lizbonie oraz w Berlinie każą myśleć o zdobywaniu doktoratów o wymiarze europejskim.

23. Otwarta pozostaje sprawa alternatywnego dla wypłacanego przez uczelnię wyższą stypendium wspierania materialnego doktorantów, aby nie musieli oni łączyć studiów z kontynuacją pracy zarobkowej. Im więcej form sponsoringu, tym lepiej dla jego przyszłych beneficjentów.

24. Niezależnie od postulatu realizowania różnych wariantów studiów doktoranckich (bezpłatnych, odpłatnych, dla przyszłych naukowców oraz dla osób, które pozostaną poza uniwersytetami i placówkami badawczymi) należy pozostawić możliwość uzyskiwania stopnia doktora w trybie indywidualnym, tj. w rezultacie pracy pod kierunkiem wybranego promotora. Ta forma winna również przewidywać możliwość refundacji (pełnej lub częściowej) kosztów przewodu doktorskiego przez instytucje zatrudniające doktoranta lub ich władze zwierzchnie.

KSIĄŻKI NADESŁANE

Przemysław Marciniak: *Greek Drama in Byzantine Times*. Katowice 2004. Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego.

Beata Tarnowska: *Między światami. Problematyka bilingwizmu w literaturze. Dwujęzyczna twórczość poetów grupy „Kontynenty"*. Olsztyn 2004. Wydawnictwo Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego.

Aldona Skudrzyk: *Czy zmierzch kultury pisma? O synestezji i analfabetyzmie funkcjonalnym*. Katowice 2005. Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego.

Polonistik im deutschsprachigen Bereich. Aufgaben und Perspektiven ihrer Entwicklung. Herausgegeben von Danuta Rytel-Kuc, Wolfgang F. Schwarz und Hans-Christian Trepte (Leipzig). Hildesheim-Zürich-New York 2005. Georg Olms Verlag.

Anna Seretny, Ewa Lipińska: *ABC metodyki nauczania języka polskiego jako obcego*. Kraków 2005. Wydawnictwo Universitas.

Nauczanie języka polskiego jako obcego i polskiej kultury w nowej rzeczywistości europejskiej. Materiały z VI Międzynarodowej Konferencji Glottodydaktycznej. Red. Piotr Garncarek. Warszawa 2005. Wydawnictwo Uniwersytetu Warszawskiego.